



Tłumaczenie: ma_dzik00

Rozdział 1

Elena weszła na miękkie połacie trawy, której źdźbła uginały się pod jej stopami. Skupiska szkarłatnych róży i fioletowych ostróżek wychylały się z ziemi. Nad nią wisiał olbrzymi baldachim ze świecącymi latarniami. Na tarasie przed nią znajdowały się dwie rzeźbione marmurowe fontanny, tryskające wodą z ogromną siłą. Wszystko było piękne, eleganckie i w jakiś sposób znajome.

To pałac Bloddeuwedd, powiedział głos w jej głowie. Jednak kiedy była tu ostatnio, cały teren wypełniony był śmiejącymi się i tańczącymi gośćmi. Teraz nie było tu nikogo, ale ślady pozostały po nich ślady: puste kieliszki zaśmiecały rozstawione na krańcach pola stoły; jedwabny szal leżał przewieszony przez krzesło; samotny but na wysokim obcasie leżał na marmurze jednej z fontann. Coś jeszcze wydawało się dziwne. Wcześniej cała sceneria była oświetlona piekielnym, czerwonym światłem, które pokrywało wszystko w Mrocznym Wymiarze, zamieniając kolor niebieski w fioletowy, biały w różowy, a różowy w aksamitny kolor krwi. Teraz wszystko otoczone było przez jasne światło, a pełny biały księżyc płynął swobodnie nad jej głową.

Cichy odgłos ruchu dobiegał zza niej i Elena zdała sobie sprawę, że jednak nie jest sama. Ciemna postać pojawiła się tam nagle, zbliżając się do niej.

Damon.

Oczywiście, że to był Damon, pomyślała Elena z uśmiechem. Jeśli ktokolwiek miałby pojawić się niespodziewanie przed nią tutaj, w miejscu które wydawało się końcem świata- albo chociażby po godzinie od zakońzonego dobrego przyjęcia- to byłby to Damon. Boże, był taki piękny. Czarne na czarnym: łagodne czarne włosy, oczy czarne jak północ, czarne jeansy i miękka czarna kurtka. Kiedy ich oczy się spotkały, była tak szczęśliwa widząc go, że z trudnością łapała oddech. Rzuciła się w jego ramiona obejmując go za szyję. Czuła twarde mięśnie na jego ramionach i piersi.

- Damon- powiedziała, a jej głos z jakiegoś powodu trząsł się. Jej całe ciało także się trzęsło. Damon pogłaskał jej ramiona uspokajając ją.

- Co się dzieje księżniczko? Nie mów mi, że się boisz.- Uśmiechnął się leniwie, a jego ręce trzymały ją silnie.

- Boję się.- odpowiedziała.

- Ale czego się boisz?

To pytanie spowodowało, że na chwilę się zamyśliła. Potem, powoli przykładając policzek do jego policzka, powiedziała: - Boję się, że to tylko sen.

- Powiem ci sekret, księżniczko.- Szepnął jej do ucha.- Ty i ja to jedyne prawdziwe rzeczy tutaj. Wszystko inne jest snem.

- Tylko ty i ja?- Powtórzyła Elena, zaczęła ją męczyć uporczywa myśl, jakby o czymś zapomniała albo o kimś. Drobinka pyłu wylądowała na jej sukience, a ona bezmyślnie ją strzepnęła.

- Tylko my dwoje, Eleno.- Powiedział Damon ostro.- Jesteś moja. Ja jestem twój. Kochaliśmy się od początku czasu.

Oczywiście. To dlatego się trzęsła- od radości. Był jej. Ona była jego. Należeli do siebie.

Wyszeptała tylko jedno słowo.- Tak.

I wtedy ją pocałował.

Jego usta były miękkie jak jedwab, a kiedy pocałunek się pogłębił, odchyliła głowę do tyłu pokazując swoją szyję. Spodziewała się podwójnego ukłucia, które tak wiele razy już jej zafundował.

Jednak kiedy to się nie stało, otworzyła oczy ze zdziwieniem. Księżyc był jaśniejszy niż kiedykolwiek, a zapach róż wisiał ciężko w powietrzu. Wyrzeźbione rysy twarzy Damona były nadal blade pod jego ciemnymi włosami i jeszcze więcej popiołu wylądowało na jego kurtce. W jednej chwili wszystkie te małe wątpliwości, które ją nękały złączyły się w całość.

O, nie. O, nie.

- Damon.- Wysapała z trudem patrząc desperacko w jego oczy, gdy jej zaczęły wypełniać się łzami.- Nie możesz tu być, Damonie. Jesteś... martwy.

- Od ponad pięciuset lat, księżniczko.- Damon błysnął swoim oślepiającym uśmiechem. Jeszcze więcej pyłu zaczęło ich otaczać niczym szary deszcz. Taką samą szarością jak ta, pod którą był pochowany Damon, światy i wymiary stąd.

- Damon... teraz jesteś martwy. Nie nie umarły... już cię nie ma.

- Nie, Eleno...- Zaczął migotać i zniknął jak przepalona żarówka.

- Tak. Tak! Obejmowałam cię kiedy umierałeś...- Bezradnie łkała Elena.

Już w ogóle nie czuła ramion Damona. Zniknął w lśniącym świetle.

- Posłuchaj mnie, Eleno...

Trzymała światło księżycy. Cierpienie ogarnęło jej serce.

- Musisz tylko mnie wezwać.- Powiedział głos Damona.- Musisz tylko...

Jego głos zniknął w odgłosie wiatru poruszającego drzewami.

Oczy Eleny otworzyły się nagle. Przez mgłę zarejestrowała, że znajduje się w pokoju wypełnionym światłem słonecznym, a ogromny czarny kruk siedział na framudze otwartego okna.

Ptaka przechylił głowę na boki i zakrakał obserwując ją jasnymi oczami.

Zimny dreszcz przebiegł po jej kręgosłupie.- Damon?- Szepnęła.

Ale kruk rozpostarł swoje skrzydła i odleciał.

Rozdział 2

Drogi Pamiętniku,

JESTEM W DOMU! Trudno mi w to uwierzyć, ale tu jestem. Obudziłam się z bardzo dziwnym przeczuciem. Nie wiedziałam gdzie jestem i tylko leżałam czując zapach płynu do płukania na pościeli, zastanawiając się dlaczego wszystko wydaje się takie znajome.

Nie byłam w rezydencji Lady Ulmy. Tam spałam w najładniejszej satynie i najbardziej miękkim aksamicie, a powietrze pachniało niewinnością.

Nie byłam też w pensjonacie- Pani Flowers pierze pościel w jakiejś dziwnie pachnącej ziołowej mieszance. Bonnie mówi, że to dla ochrony i dobrych snów.

I nagle to do mnie dotarło, już wiedziałam. Byłam w domu. Stróżę to zrobili! Sprowadzili mnie do domu.

Zmieniło się wszystko i nic. To ten sam pokój, w którym spałam od kiedy byłam malutkim dzieckiem: moja wiśniowa, drewniana toaletka i bujany fotel; mały wypchany czarno- biały pies, którego Matt wygrał na świątecznym karnawale w pierwszej klasie liceum ciągle leżał na mojej szafce; moje biurko; rzeźbione, antyczne lustro nad moją toaletką; i plakaty Moneta i Klimta z

wystawy w muzeum, na którą zabrała mnie ciocia Judith, kiedy byliśmy w Waszyngtonie. Nawet mój grzebień i szczotka leżały grzecznie obok siebie na mojej toalecie. Wszystko tak jak być powinno.

Wstałam z łóżka i użyłam srebrnego nożyka do otwierania listów leżącego na moim biurku. Podważyłam nim sekretną deskę w podłodze mojej szafy, mojej dawnej kryjówki i znalazłam ten pamiętnik, dokładnie tam gdzie schowałam go wiele miesięcy temu. Ostatni wpis dodałam przed Dniem Założycieli w listopadzie zanim... umarłam. Zanim opuściłam dom i już nigdy nie wróciłam. Do teraz.

W tamtym wpisie szczegółowo opisałam nasz plan odebrania mojego innego pamiętnika, tego który zabrała mi Caroline, tego który chciała odczytać na głos na paradzie Dni Założycieli, wiedząc, że to zrujnuje mi życie. Następnego dnia utonęłam w rzece Wickery i zmartwychwstałam jako wampir. A potem umarłam znowu i powróciłam jako człowiek i podróżowałam do Mrocznego Wymiaru i miałam tysiące przygód. A mój stary pamiętnik leżał właśnie tu gdzie o zostawiłam, pod podłogą szafy, czekając na mnie.

Ta inna Elena, ta którą Stróże umieścili w pamięci innych, była tutaj przez wszystkie te miesiące, chodziła do szkoły i prowadziła normalne życie. Ta Elena tutaj nie pisała. Ulżyło mi, naprawdę. Jakie to byłoby straszne zobaczyć wpisy do pamiętnika swoim charakterem pisma i nie pamiętać niczego co zawierały? Chociaż mogłoby być to pomocne. Nie mam pojęcia co wszyscy w Fell's Church myślą o tym co się działo przez te miesiące od Dnia Założycieli.

Całe miasto Fell's Church dostało nową szansę. Kitsune zniszczyli to miasto tylko z chęci zabawy. Zwracali dzieci przeciwko ich rodzicom, powodowali, że ludzie niszczyli sami siebie i wszystkich, których kochali.

Ale teraz, nic z tych rzeczy nigdy się nie wydarzyło.

Jeśli Stróże dotrzymali słowa, wszyscy którzy wtedy zginęli, teraz znowu żyją: biedna Vickie Bennett i Sue Carson zamordowane przez Katherine, Klausa i Tylera Sallwooda poprzedniej zimy; nieznośny pan Tanner; ci niewinni, których zabili kitsune lub spowodowały ich śmierć. Mnie. Wszyscy znowu wrócili, wszyscy zaczynają od początku.

I oprócz mnie i moich najbliższych przyjaciół- Merdith, Bonnie, Matta, ukochanego Stefana i Pani Flowers- nikt nie wie, że życie nie potoczyło się zwyczajnie po Dniu Założycieli.

Wszyscy dostaliśmy jeszcze jedną szansę. Udało nam się. Ocaliliśmy wszystkich.

Wszystkich oprócz Damona. On ocalił nas, na końcu, ale my nie mogliśmy ocalić jego. Nie ważne jak bardzo próbowaliśmy i jak desperacko błagaliśmy, to nie było sposobu by Stróże mogli sprowadzić go z powrotem. Wampiry nie przeżywają reinkarnacji. Nie idą do Nieba, Piekła ani żadnego innego miejsca po śmierci. Po prostu... znikają.

Elena na chwilę przestała pisać i wzięła głęboki oddech. Jej oczy wypełniły się łzami, ale znowu pochyliła się nad pamiętnikiem. Musiała powiedzieć całą prawdę jeśli prowadzenie pamiętnika miało mieć jakikolwiek sens.

Damon zmarł w moich ramionach. Katuszą było patrzeć jak mi się wymyka. Ale nigdy nie powiem Stefanowi co naprawdę czułam w stosunku do jego brata. To byłoby okrutne. I co dobrego by teraz z tego przyszło?

Nadal nie mogę uwierzyć, że go nie ma. Nie było nikogo bardziej żywego niż Damon, nikogo kto kochałby życie bardziej niż on. Teraz nigdy się tego nie dowie—

W tym momencie drzwi pokoju Eleny nagle się otworzyły, a Elena z sercem w gardle, zatrzasnęła pamiętnik. Ale intruzem była tylko jej młodsza siostra, Margaret, ubrana w różową piżamę w

kwiatki, jej jedwabne, jaśniutkie włoski sterczały na środku jak grzebień koguta. Pięciolatka nie zwolniła dopóki prawie nie usiadła na Elenie, a potem rzuciła się na nią z otwartymi ramionami. Wylądowała na swojej starszej siostrze, pozbawiając ją oddechu. Policzki Margaret były mokre, jej oczy błyszczały, a malutkie rączki wczepiły się w Elenę.

Elena objęła ją równie mocno, czując ciężar swojej siostrzyczki i wdychając słodki zapach szamponu dla dzieci i ciasto liny Play- Doh.

- Tęskniłam za tobą!- Powiedziała Margert, jej głos był prawie na granicy płaczu.- Eleno! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

- Co?- Mimo, że bardzo starała się by jej głos zabrzmiał łagodnie, Elena słyszała, że się trzęsie. Zdała sobie sprawę, że nie widziała Margaret, tak naprawdę, od ponad ośmiu miesięcy. Ale Margaret nie mogła o tym wiedzieć.- Tak bardzo się za mną stęskniłaś od wczorajszego wieczoru, że przybiegłaś tutaj mnie szukać?

Margaret powoli oderwała się od Eleny i patrzyła na nią. Jasne, niebieskie oczy pięcioletniej Margaret w specyficzny sposób, intensywnie znajomy sposób, który przeszył Elenę dreszczem.

Ale Margaret nie powiedziała ani słowa. Jeszcze bardziej przytuliła się do Eleny, podwijając się i pozwalając by jej główka oparła się o ramię Eleny.- Miałam zły sen. Śniło mi się, że mnie zostawiłaś. Odeszłaś.- Ostatnie słowo było cichutkim szeptem.

- Och, Margaret,- powiedziała Elena przytulając ciepłutkie ciało swojej siostry.- to był tylko sen. Nigdzie się nie wybieram.- Zamknęła oczy i trzymała Margaret, modląc się by siostra naprawdę miała tylko koszmar i że nie wymknęła się zakłęciu Stróży.

- W porządku, moje słodkości, czas wstawać.- Powiedziała Elena po kilku minutach, delikatnie łaskocząc Margaret.- Zjemy razem bajeczne śniadanie? Zrobić ci naleśniki?

Margaret usiadła i popatrzyła na Elenę swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.- Wujek Robert robi gofry.- Powiedziała.- Zawsze robi gofry w niedzielne poranki. Pamiętasz?

Wujek Robert. Racja. On i ciocia Judith wzięli ślub po śmierci Eleny. – Oczywiście, że robi, króliczku.- Powiedziała lekko.- Po prostu na chwilkę zapomniałam, że dzisiaj jest niedziela.

Teraz kiedy Margaret o tym wspomniała, usłyszała kogoś na dole w kuchni. Poczowała też piękny zapach. Pociągnęła nosem.- Czy to bekon?

Margaret przytaknęła.- Gonimy się do kuchni!

Elena zaśmiała się i rozciągnęła.- Daj mi chwilę na rozbudzenie. Spotkamy się na dole. *Znowu będę mogła porozmawiać z ciocią Judith*, zdała sobie sprawę z nagłym przyplływem radości.

Margaret wyskoczyła z łóżka. Zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała na swoją siostrę.- Naprawdę zejdiesz na dół, tak?- Zapytała z wahaniem.

- Tak, naprawdę.- Odpowiedziała Elena. Margaret uśmiechnęła się i pobiegła korytarzem.

Obserwując ją, Elenę jeszcze raz poraziła myśl jaką to wspaniałą drugą szansę, trzecią szansę tak naprawdę jej dano. Przez chwilę Elena chłonęła esencję swojego, drogiego, ukochanego domu, miejsca w którym nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek będzie jej dane żyć. Słyszała wysoki, wesoly głosik Margaret dobiegający z dołu, głębszy dudniący głos odpowiadającego jej Roberta. Miała takie szczęście, mimo wszystko, że znowu mogła być w końcu w domu. Co mogłoby być cudowniejsze?

Jej oczy wypełniły się łzami, zamknęła je. Co za głupia rzecz do pomyślenia. Co mogłoby być cudowniejsze? Jeśli kruk na jej parapecie byłby Damonem, gdyby wiedziała, że on gdzieś tam jest, gotowy żeby błysnął swoim leniwym uśmiechem albo celowo ją zirytować. Tak, to byłoby cudowniejsze.

Elena otworzyła oczy i zamrugała kilka razy żeby odgonić łzy. Nie mogła się rozkleić. Nie teraz. Nie kiedy znowu mogła zobaczyć swoją rodzinę. Teraz będzie się uśmiechała, śmiała i przytulała swoją rodzinę. Potem się załamie, będzie dogadzała sobie ostrym bólem, który ją wypełniał i pozwoli sobie na szloch. W końcu miała całą wieczność na żalobę po Damonie, bo jego utrata nigdy przenigdy nie przestanie boleć.

Rozdział 3

Jasne, poranne słońce oświecało długi podjazd prowadzący do garażu znajdującego się za pensjonatem. Białe obłoki przemierzały jasne, niebieskie niebo. Było tak spokojnie, że było prawie niemożliwe, że cokolwiek złego kiedykolwiek wydarzyło się w tym miejscu.

Kiedy byłem tu po raz ostatni, pomyślał Stefan wkładając swoje okulary przeciwsłoneczne, to miejsce wyglądało na pustkowie.

Kiedy kitsune sterowały Fell's Church, miasto wyglądało jak pole bitwy. Dzieci przeciwko rodzicom, nastoletnie dziewczyny okaleczające się, miasto w połowie zniszczone. Krew na ulicach, ból i cierpienie dookoła.

Frontowe drzwi otworzyły się za nim. Stefan obrócił się szybko i zobaczył panią Flowers wychodzącą z pensjonatu. Starsza kobieta nosiła długą, czarną suknię, a jej oczy zakrywał słomkowy kapelusz ozdobiony kwiatami. Wyglądała na zmęczoną i znoszoną, ale jej uśmiech był jak zawsze łagodny.

- Stefanie,- powiedziała.- dzisiejszego poranka świat jest taki jaki powinien być.- Pani Flowers podeszła bliżej i spojrzała na jego twarz, jej mocno niebieskie oczy patrzyły z sympatią. Wyglądała tak jakby chciała go o coś zapytać, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła i zamiast tego powiedziała: - Dzwoniła Meredith i Matt. Wydaje się, że pomimo wszystkich przeciwności, wszyscy przeżyli.- Zawahała się i ścisnęła jego ramię.- Prawie wszyscy.

Coś boleśnie zakłuło Stefana w pierś. Nie chciał rozmawiać o Damonie. Nie potrafił, jeszcze nie teraz. Zamiast tego, skinął głową.- Mamy u pani ogromny dług, pani Flowers.- Powiedział ostrożnie dobierając słowa.- Nigdy nie pokonalibyśmy kitsune bez pani. To pani tak długo przetrzymała ich w zatoce i tak długo broniła miasta. Nikt z nas nigdy o tym nie zapomni.

Pani Flowers uśmiechnęła się szeroko, a na jednym z jej policzków pojawił się dołeczek.- Dziękuję, Stefanie.- Powiedziała z taką samą formalnością.- Nie ma osób u których boku bardziej chciałabym walczyć niż u twojego i pozostałych. Westchnęła i poklepała go po ramieniu.- Chociaż w końcu się starzeję, większość dnia spędzam siedząc w fotelu na ogrodzie. Walka ze złem zabiera mi więcej energii niż kiedyś.

Stefan zaoferował swoje ramię żeby pomóc jej zejść po schodach ganku, jeszcze raz się do niego uśmiechnęła.- Powiedz Elenie, że zrobię te herbatniki, które lubi kiedy tylko będzie gotowa opuścić swoją rodzinę i przyjść w odwiedziny.- Powiedziała, a potem odwróciła się w kierunku swojego ogrodu z różami.

Elena i jej rodzina. Stefan wyobraził sobie swoją ukochaną, jej jedwabiste blond włosy opadające na ramiona z małą Margaret na kolanach. Elena miała teraz kolejną szansę na prawdziwe, ludzkie życie. To było warte wszystkiego.

To była wina Stefana, że Elena utraciła swoje pierwsze życie. Wiedział to z pewnością, która wypełniała jego wnętrze. To on sprowadził Katherine do Fell's Church, a Katherine zniszczyła Elenę. Tym razem dopilnuje żeby Elena była chroniona.

Jeszcze raz spojrzął na panią Flowers i jej ogród, skrzyżował ramiona i poszedł do lasu. Ptaki śpiewały na słonecznym krańcu lasu, ale Stefan kierował się do jego wnętrza, tam gdzie rósł starożytny dąb, a ściółka była gruba. Gdzie nikt go nie zobaczy, tam gdzie będzie mógł polować. Zatrzymawszy się nad małym stawem kilka mil później, Stefan zdjął okulary przeciwsłoneczne i nasłuchiwał. Niedaleko od siebie usłyszał trzask czegoś poruszającego się wśród krzaków. Skoncentrował się, próbując dosięgnąć tego umysłem. To był królik, jego serce biło szybko, szukał swojego porannego posiłku.

Stefan skupił na nim swoje myśli. *Chodź do mnie*, pomyślał, łagodnie i przekonująco. Poczul, że królik węszy przez chwilę; potem powoli wyskoczył z krzaków.

Podszedł do niego i z mentalnym szturchnięciem Stefana, zatrzymał się u jego stóp. Stefan podniósł go i obrócił żeby dosięgnąć wrażliwego gardła, tam gdzie pulsowała tętnica. Z cichymi przeprosinami, Stefan poddał się swojemu głodowi, pozwolił swoim kłom wysunąć się. Wgryzł się w gardło królika powoli pijąc krew, próbując nie wzdrygnąć się na jej smak.

Kiedy kitsune zagrażali Fell's Church, Elena, Bonnie, Meredith i Matt nalegali żeby żywił się nimi, wiedząc że ludzka krew da mu potrzebną siłę do walki. Ich krew był zupełnie z innego świata: krew Meredith była nieustraszona i silna; Matta czysta i zdrowa; Bonnie słodka jak deser; Eleny uderzająca do głowy i orzeźwiająca. Pomimo okropnego smaku królika wypełniającego jego usta, jego kły zabolaly z głodu.

Ale teraz nie będzie pił ludzkiej krwi, powiedział sobie stanowczo. Nie mógł dalej przekraczać tej granicy, nawet jeśli oni tego chcieli. Nie dopóki bezpieczeństwo jego przyjaciół będzie zagrożone. Przejście z ludzkiej krwi na zwierzęcą będzie bolesne, pamiętał to, kiedy po raz pierwszy przestał ją pić: bolące zęby, mdłości, irytacja, poczucie że głoduje mimo, że jego żołądek był pełny... ale to była jedyna możliwość.

Kiedy serce królika przestało bić, Stefan delikatnie odsunął go. Przez chwilę trzymał wątłe ciało w swoich rękach, potem położył je na ziemi i przykrył liśćmi. *Dziękuję, malutki*, pomyślał. Nadal był głodny, ale już i tak odebrał jedno życie tego ranka.

Damon śmiały się z niego. Stefan prawie go słyszał. *Szlachetny Stefan*, szydziłby z niego, jego oczy zmrużyłyby się z pogardą. *Omijają cię najlepsze rzeczy z bycia wampirem kiedy silujesz się ze swoim sumieniem, głupku.*

Jakby przywołany przez jego myśli, kruk zakrakał nad jego głową. Przez chwilę Stefan spodziewał się, że ptak spadnie na ziemię i przemieni się w jego brata. Kiedy tak się nie stało, Stefan zaśmiał się krótko ze swojej głupoty i zdziwił się, że zabrzmiało to prawie jak szloch.

Damon nigdy nie wróci. Jego brata już nie było. Przez wieki czuli do siebie gorycz i kiedy w końcu zaczęli naprawiać swoje stosunki stając razem do walki przeciwko złu, które zawsze ciągnęło do Fell's Church i żeby uchronić przed nim Elenę. Ale Damon był martwy i teraz tylko Stefan mógł chronić Elenę i ich przyjaciół.

Uśpiony robak strachu zaczął widzieć się w jego piersi. Tyle rzeczy mogło pójść źle. Ludzie byli tak podatni, a teraz kiedy Elena nie ma żadnych specjalnych mocy, była tak samo podatna jak wszyscy inni.

Ta myśl spowodowała, że zaczął się chwiać i od razu ruszył biegnąc prosto w kierunku domu Eleny po drugiej stronie lasu. Teraz był za nią odpowiedzialny i już nigdy nie pozwoli żeby coś ją zraniło.

Górne półpiętro było prawie takie jak je zapamiętała Elena: błyszczące ciemne drewno z orientalnym dywanem, kilka małych stolików ze zdjęciami, kanapa obok dużego okna wyglądającego na frontowy podjazd.

Jednak w połowie schodów Elena zatrzymała się dostrzegając coś nowego. Pośród zdjęć w srebrnych ramkach na jednym z małych stolików znajdowało się zdjęcie jej, Meredith i Bonnie, twarze blisko siebie, szczerzyły się dziko spod biretów i tóg dumnie pokazując połyskujące dyplomy. Elena podniosła je. Ukończył liceum.

Dziwnie się czuła widząc tą drugą Elenę- tak wołała o niej myśleć, jej włosy upięte z tyłu w kok francuski, kremowa skóra zarumieniona od podniecenia, uśmiechała się razem ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami i w ogóle tego nie pamiętała. I wyglądała tak beztrosko, ta Elena, była taka pełna radości, nadziei i planów na przyszłość. Ta Elena nie miała pojęcia o horrorze Mrocznego Wymiaru, o zniszczeniu jakie spowodowali kitsune. Ta Elena była szczęśliwa.

Spoglądając szybko na zdjęcia, Elena znalazła jeszcze kilka, których wcześniej nie widziała. Najwyraźniej ta druga Elena była królową Balu Śnieżki, choć Elena pamiętała, że to Caroline wygrała koronę po śmierci Eleny. Na tym zdjęciu jednak, królowa Elena była ubrana w lśniący, bladofioletowy jedwab, otoczona przez swój dwór: Bonnie w uroczej, połyskującej, niebieskiej tafcie; Meredith w wyrafinowanej czerni; ruda Caroline krzywiąca się w obcisłej srebrnej sukience, która pozostawiała mało dla wyobraźni; i Sue Carson, w ładna w blad różowym, uśmiechająca się wprost do kamery, bardzo żywa. Oczy Eleny jeszcze raz wypełniły się łzami. Ocalili ją. Elena, Meredith, Bonnie, Matt i Stefan uratowali Sue Carson.

Potem wzrok Eleny padł na inne zdjęcie. Na tym ciocia Judith nosił długą, koronkową suknię ślubną, a Robert w garniturze, stał dumnie u jej boku. Razem z nimi była tamta Elena, najwyraźniej jako drużna, w sukience koloru zielonych liści, trzymała bukiet różowych róży. Obok niej stała Margaret, jej włoski nieśmiało zakrywały twarz, trzymała suknię Eleny jedną rączką. Miała na sobie długą sukienkę w białe kwiatki i szeroką zieloną szarfą, w drugiej rączce trzymała koszyk z różyczkami.

Ręka Eleny nieco zadrżała kiedy odkładała zdjęcie. Wyglądało na to, że wszyscy bardzo dobrze się bawili przez cały ten czas. Co za szkoda, że naprawdę jej tam nie było.

Na dole, szklanki uderzyły o stół i usłyszała śmiech cioci Judith. Odkładając na bok całą niedorzeczność tej nowej przeszłości, której będzie musiała się nauczyć, Elena pospieszyła schodami. Była gotowa przywitać swoją przeszłość.

W jadalni, ciocia Judith nalewała sok pomarańczowy z niebieskiego kartonu podczas, gdy Robert rozsmarowywał masło na gofrownicy. Margaret klęczała za krzesłem, naśladując intensywną rozmowę między swoim wypchanym królikiem i tygrysem.

Olbrzymi zastrzyk radości wypełnił pierś Eleny, złapała ciocię Judith w ciasny uścisk i zakręciła nią. Sok pomarańczowy rozlał się szerokim łukiem.

- Eleno!- Krzyknęła ciocia Judith, prawie się śmiejąc.- Co się z tobą dzieje?

- Nic! Po prostu cię kocham, ciociu Judith.- Powiedziała Elena ciaśniej ją obejmując.- Naprawdę.

- Och.- Powiedziała ciocia Judith, a jej oczy złagodniały.- Och, Eleno, ja też cię kocham.

- I mamy taki piękny dzień.- Powiedziała Elena kręcąc się wkoło.- Wspaniały dzień na bycie żywym.- Ucałowała Margaret w blond główkę. Ciocia Judith sięgnęła po papierowe ręczniki.

Robert odchrząknął.- Czy to znaczy, że wybaczyłaś nam za ten szlaban w zeszły weekend?

O o. Elena próbowała wymyślić co odpowiedzieć, ale po tym jak radziła sobie sama przez miesiące, pomysł ze szlabanem od cioci Judith i Roberta wydawał się niedorzeczny. Mimo to, otworzyła szeroko oczy i przyjęła skruszony wyraz twarzy.- Naprawdę mi przykro ciociu Judith i Robercie. To się więcej nie powtórzy. *Cokolwiek to jest.*

Ramiona Roberta rozluźniły się.- W takim razie nie będziemy już do tego wracać.- Powiedział z widoczną ulgą. Położył gorącego gofra na jej talerzu i podał syrop.- Masz na dzisiaj zaplanowane jakieś rozrywki?

- Stefan przyjedzie po mnie po śniadaniu.- Powiedziała Elena i zamilkła. Ostatnim razem kiedy rozmawiała z ciocią Judith, po fatalny Dniu Założycieli, ciocia Judith i Robert byli poważnie przeciwko Stefanowi. Tak jak większość miasta, uważali, że jest odpowiedzialny za śmierć pana Tannera.

Ale najwidoczniej w tym świecie nie mieli problemu ze Stefanem, bo Robert pokiwał głową. I jeśli Stróże zrobili o co prosiła to pan Tanner żyje, więc nie mogą podejrzewać, że Stefan go zabił... Och, to wszystko jest takie pogmatwane!

Kontynuowała:- Pojedziemy do miasta, może spotkamy się z Meredith i pozostałymi. – Nie mogła się doczekać żeby zobaczyć miasto w jego starej, bezpiecznej wersji i pobyć ze Stefanem kiedy po raz pierwszy nie walczyli z jakimś okropnym złem, mogli być normalną parą.

Ciocia Judith uśmiechnęła się szeroko.- Więc kolejny leniwy dzień, co? Cieszę się, że masz przyjemne wakacje zanim pojedziesz do collegu, Eleno. Tak ciężko pracowałaś przez ostatni rok.

- Mhm.- Mruknęła powątpiewająco Elena krojąc gofra. Miała nadzieję, że Stróże umieścili ją w Dalcrest, małym collegu kilka godzin stąd, tak jak prosiła.

- Chodź, Maggie.- Powiedział Robert rozsmarowując masło na gofrze dziewczynki. Margaret wdrapała się na swoje krzesło, a Elena uśmiechnęła się na oczywiste uczucie pojawiające się na twarzy Roberta. Margaret najwyraźniej była jego ukochaną małą dziewczynką.

Łapiąc spojrzenie Eleny, Margaret warknęła i rzuciła w nią tygrysiem. Elena podskoczyła. Mała dziewczynka ponownie warknęła, a jej twarz na moment zamieniła się w coś barbarzyńskiego.

- Chce cię zjeść swoimi wielkimi zębami.- Powiedziała Margaret, jej dziewczęcy głosik zaskrzeczał.- Idzie po ciebie.

- Margaret!- Krzyknęła ciocia Judith kiedy Elena zadrżała. Spojrzenie Margaret przez chwilę przypomniało jej o kitsune, o dziewczynkach, które doprowadzili do szaleństwa. Ale potem Margaret uśmiechnęła się do niej szeroko i pogłaskała tygrysiem rękę Eleny.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Elena wrzuciła do ust ostatni kawałek gofra.- To Stefan.- Wymamlała.- Do zobaczenia później.- Wytarła usta i obejrzała swoje włosy w lustrze zanim otworzyła drzwi.

I oto jest Stefan, przystojny jak zawsze. Eleganckie romańskie rysy, wysokie kości policzkowe, klasyczny prosty nos i zmysłowe usta. W jednej ręce trzymał swoje okulary przeciwsłoneczne i jego zielone oczy spojrzały na nią z czystą miłością. Elena bezwiednie, uśmiechnęła się szeroko.

Och, Stefan. Pomyślała w jego kierunku. *Kocham cię, kocham cię. Wspaniale jest być w domu. Nie mogę przestać tęsknić za Damonem i pragnąc że moglibyśmy zrobić coś inaczej i uratować go- i nie chciałabym przestać o nim myśleć- ale nie mogę też nic poradzić na to, że jestem szczęśliwa.*

Chwila. Poczwała jakby ktoś wcisnął hamulec, a ona została przytrzymana przez pasy.

Mimo, że Elena wysyłała w kierunku Stefana słowa, a razem z nimi uczucia i miłość, nie było żadnej odpowiedzi, żadnego zwrotu emocji. Jakby był między nimi niewidzialny mur blokujący jej myśli.

- Eleno?- Zapytał na głos Stefan, a jego uśmiech zaczął znikać.

Och. Nie zdawała sobie sprawy. Nawet o tym nie pomyślała.

Kiedy Stróże zabrali jej moce, musieli zabrać wszystko. Włączając w to jej telepatyczne połączenie ze Stefanem. Była pewna, że nadal go słyszy i dosięga jego umysłu, kiedy straciła swoje połączenie z Bonnie. Ale teraz w ogóle go nie czuła.

Pochyliła się do przodu, złapała go za koszulkę, przysunęła do siebie i mocno pocałowała.

Och, dzięki Bogu, pomyślała kiedy poczuła znajome, podnoszące na duchu uczucie połączenia ich umysłów. Nie tak jak telepatyczne połączenie, które dzielili, wiedziała, że myśli nie dosięgają Stefana jako słowa, ale jako obrazy i uczucia. Od niego czuła oniemiały, stabilny potok pewnej miłości.

Ktoś za nimi odchrząknął. Elena niechętnie puściła Stefana, odwróciła się i zobaczyła obserwującą ich ciocię Judith.

Stefan wyprostował się z rumieńcem zawstydenia i niewielką obawą w oczach. Elena uśmiechnęła się szeroko. Kochała to, że przeżył piekło- dosłownie, ale nadal bał się rozgniewać ciocię Eleny. Położyła rękę na jego ramieniu, próbując wysłać mu wiadomość, że teraz ciocia Judith akceptuje ich związek, ale ciepły uśmiech cioci Judith zrobił to za nią.

- Witaj, Stefanie. Wrócisz przed osiemnastą, prawda Eleno?- Zapytała ciocia Judith.- Robert ma późne spotkanie, więc pomyślałam, że ty, Margaret i ja mogłybyśmy urządzić sobie babski wieczór.- Wyglądała na pełną nadziei, ale też niepewną, jak ktoś kto puka do drzwi, które mogą zostać mu zatrzęsnięte przed nosem. Żołądek Eleny ścisnęło poczucie winy. *Czy unikałam cioci Judith tego lata?*

Mogło tak być gdyby nie umarła, mogła nawet pójść jeszcze bardziej do przodu i odciąć się od rodziny, która chciała ją chronić. Ale ta Elena wiedziała lepiej, wiedziała jakie miała szczęście, że miała ciocię Judith i Roberta. W dodatku ta Elena miała dużo do nadrobienia.

- Brzmi fajnie!- Powiedziała radośnie z uśmiechem na ustach.- Mogę zaprosić Bonnie i Meredith? Bardzo by im się spodobał taki babski wieczór. *I byłoby miło,* pomyślała, *być otoczoną przyjaciółkami, które tak samo jak ona nie miały pojęcia co się działo w tej wersji Fell's Church.*

- Cudownie.- Powiedziała ciocia Judith wyglądając na szczęśliwszą i uspokojoną.- Bawcie się dobrze, dzieci.

Kiedy Elena przeszła przez drzwi, Margaret wybiegła z kuchni.- Elena!- Powiedziała obejmując Elenę mocno wokół talii. Elena pochylała się i ucałowała czubek jej głowy.

- Potem cię złapię, króliczku.- Powiedziała.

Margaret wskazała na Elenę i Stefana żeby uklękli, a potem przyłożyła usta do ich uszu.- Tylko tym razem nie zapomnijcie wrócić.- Szepnęła.

Przez chwilę Elena po prostu klęczała, zeszywniała. Stefan ścisnął ją za rękę podnosząc ją do góry i nawet bez telepatycznego połączenia wiedziała, że mieli te same myśli.

Kiedy oddalili się od domu, Stefan chwycił ją za ramiona. Jego zielone oczy spojrzały na nią i pochylił się by delikatnie ją pocałować.

- Margaret to mała dziewczynka.- Powiedział stanowczo.- Może to tylko fakt, że nie chce żeby jej starsza siostra odeszła. Może martwi się, że jedziesz do collegu.

- Może.- Wymamrotała Elena obejmując Stefana. Wdychała ten jego zielony, leśny zapach i poczuła, że jej oddech spowalnia, a ciasny supel w żołądku, rozluźnia się.

- A jeśli nie,- powiedziała wolno.- to poradzimy sobie z tym. Zawsze sobie radzimy. Ale teraz chcę zobaczyć co podarowali nam Strózewie

Rozdział 4

To te małe zmiany najbardziej zaskoczyły Elenę. Spodziewała się, że Stróże naprawią Fell's Church i tak właśnie się stało.

Kiedy po raz ostatni widziała miasto, przynajmniej jedna czwarta domów była zniszczona. Zostały spalone albo wysadzone, niektóre zniknęły całkowicie. Policja zabezpieczała to co z nich pozostało. Wokół i nad zrujnowanymi domami rosły dziwnie rozciągnięte krzaki i drzewa, winorośle pokrywały gruzы powodując, że ulice małego miasta wyglądały jak dżungla.

Teraz Fell's Church wyglądało prawie tak jak to pamiętała Elena. Poczłówkowa idealna wersja małego, południowego miasteczka z domami otoczonymi płótkami, zadbanymi kwiatami i dużymi, starymi drzewami. Słónce świeciło, a powietrze grzało obietnicą gorącego dnia.

Z odległósci kilku domów dobiegał odgłos kosiarki, a zapach świeżo skoszonej trawy wypełniał powietrze. Dzieci Kinkadów z domu na rogu wyciągnęły swój sprzęt do badmintona i odbijały lotkę; młodsza dziewczynka pomachała do Eleny i Stefana kiedy je mijali. Wszystko to przypomniało Elenie o tych przeszłych lipcowych dniach swojego życia.

Mimo to Elena nie prosiła o odzyskanie swojego poprzedniego życia. Jej dokładne słowa brzmiały: „ *Chcę nowego życia z moim starym życiem za mną.* ” Chciała żeby Fell's Church było takie jakie było kiedyś gdyby zło nie powróciło do miasta na początku jej ostatniego roku w liceum.

Ale nie zdawała sobie sprawy jak drażniące będą te małe zmiany. Mały domek w stylu kolonialnym stojący pośrodku kolejnego rzędu był pomalowany w dziwny odcień różu, a stary dąb przed nim został ścięty i zastąpiony krzakami.

- Hmm.- Elena obróciła się do Stefana kiedy minęli dom.- Pani McCloskey musiała umrzeć albo przeprowadzić się do domu spokojnej starości.- Stefan spojrział na nią ślepo.- Nigdy nie pozwoliłaby na pomalowanie domu na taki kolor. Muszą tam mieszkać nowi ludzie.- Wyjaśniła lekko się trzęsąc.

- Co się stało?- Natychmiast zapytał Stefan, jak zwykle uwrażliwiony na jej nastrój.

- Nic, tylko...- Elena próbowała się uśmiechnąć kiedy zakładała za ucho swój jedwabisty lok.- Dawała mi ciasteczka kiedy byłam mała. To dziwne zdać sobie sprawę, że mogła umrzeć z przyczyn naturalnych kiedy nas nie było.

Stefan skinął głową i poszli w ciszy do małego centrum Fell's Church. Elena właśnie powiedzieć, że jej ulubioną kawiarnię zamieniono na drogerię, ale zamiast tego złapała Stefana za rękę.- Stefan, spójr.

W ich kierunku szła Isobel Saitou i Jim Bryce.

- Isobel! Jim!- Krzyknęła radośnie Elena i pobiegła w ich kierunku. Isobel zastygła w jej ramionach, a Jim dziwnie na nią popatrzył.

- Emmm, cześć?- Powiedziała wahając się Isobel.

Elena natychmiast się od niej odsunęła. *Ups.* Czy w tym życiu w ogóle znała Isobel? Oczywiście chodziły razem do szkoły. Jim umówił się z Meredith kilka razy zanim zaczął spotykać się z Isobel, ale Elena nie znała go zbyt dobrze. Było natomiast możliwe, że nigdy nie rozmawiała z cichą Isobel Saitou zanim kitsune pojawili się w mieście.

Umysł Eleny pracował na najwyższych obrotach próbując znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji bez zrobienia z siebie wariatki. Ale nic nie mogła poradzić na to, że jej serce wypełniała radość nie pozwalając jej traktować tej sytuacji zbyt poważnie. Isobel była cała. Tak wiele wycierpiała z rąk

kitsune: robiła sobie piercing w okropny sposób i sama poprzecinała sobie język tak mocno, że nawet kiedy była już wolna od ich opętania miała problemy z mówieniem. A co najgorsze, bogini kitsune była przez cały czas obecna w jej domu, udając jej babcię.

A biedny Jim... Zaraził się od Isobel, rozszarpał się na części i zjadał własne ciało. A teraz stał przed nią, przystojny i beztrojski, chociaż trochę zmieszany, jak zawsze.

Stefan uśmiechnął się szeroko, a Elena nie mogła przestać chichotać.- Przepraszam was, jestem po prostu... tak szczęśliwa mogąc zobaczyć znajome twarze ze szkoły. Muszę tęsknić za starym, dobrym liceum Roberta E. Lee. Kto by pomyślał?

To była marna wymówka, ale Isobel i Jim uśmiechnęli się i pokiwali głowami. Jim odchrząknął dziwnie i powiedział.- Taak, to był dobry rok, prawda?

Elena znowu się zaśmiała. Nie mogła się powstrzymać. *Dobry rok.*

Rozmawiali przez kilka minut zanim Elena zapytała.- Jak się ma twoja babcia, Isobel?

Isobel spojrzała na nią dziwnie.- Moja babcia?- Powiedziała.- Musisz mnie mylić z kimś innym. Moi dziadkowie oboje nie żyją od wielu lat.

- Och, przepraszam, mój błąd.- Elena pożegnała się z nimi i udało jej się powstrzymać zanim nie odeszli. Potem złapała Stefana za ramiona, przyciągnęła do siebie i pocałowała go czując się lekko i zwycięsko.

- My to zrobiliśmy.- Powiedziała kiedy skończyli się całować.- Nic im nie jest! I nie tylko im.- Już teraz bardziej przytomna, zapatrzyła się w jego zielone oczy, tak poważne i życzliwe.- Zrobiliśmy coś cudownego i ważnego prawda?

- Prawda.- Zgodził się Stefan, ale nie mogła nie zauważyć czegoś ciężkiego w jego głosie kiedy to powiedział.

Szli trzymając się za ręce i bez słowa skierowali się na obrzeża miasta przechodząc przez most Wickery i wspinając się na wzgórze. Skręcili w stronę cmentarza, przeszli przez ruiny kościoła gdzie ukrywała się Katherine i dalej w małą dolinę gdzie znajdowała się nowsza część cmentarza. Elena i Stefan usiedli na równo przystrzyżonej trawie przy dużym marmurowym nagrobku z wygrawerowanym na nim nazwiskiem „Gilbert”.

- Cześć, mamó. Cześć, tato. – Szepnęła Elena.- Przepraszam, że tak długo was nie odwiedzałam.

W jej starym życiu, często odwiedzała groby swoich rodziców żeby z nimi porozmawiać. Czowała, że w jakiś sposób mogą ją usłyszeć, że dobrze jej życzą gdziekolwiek się teraz znajdują. Zawsze czuła się lepiej kiedy mówiła im o swoich problemach i zanim jej życie tak się skomplikowało, mówiła im o wszystkim.

Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła imion i dat wygrawerowanych na nagrobku. Elena zwiesiła głowę.

- To moja wina, że nie żyją.- Powiedziała. Stefan wydał z siebie łagodny dźwięk sprzeciwu, a ona odwróciła się żeby na niego popatrzeć.- Właśnie, że jest.- Powiedziała z piekącymi oczami.- Stróże tak mi powiedzieli.

Stefan westchnął i pocałował ją w czoło.- Stróże chcieli cię zabić- powiedział.- żebyś stała się jedną z nich. A przez pomyłkę zamiast tego zabili twoich rodziców. Ponosisz taką samą winę jak gdyby strzelili do ciebie i spudłowali.

- Ale to ja rozproszyłam mojego ojca w krytycznym momencie i przez to się rozbiliśmy.- Powiedziała Elena obejmując się ramionami.

- Tak mówią Stróże,- odpowiedział Stefan,- ale oni nie chcą żeby to wyglądało na ich winę. Nie lubią przyznawać, że popełniają błędy. Faktem jest, że ten wypadek, który zabił twoich rodziców nie miałby miejsca gdyby Stróży tam nie było.

Elena spuściła oczy żeby ukryć łzy. To co mówił Stefan było prawdą, pomyślała, ale nie mogła powstrzymać głosu w swojej głowie: *mojawinamojawinamojawina*.

Po jej lewej stronie rosło kilka fiołków, podniosła je. Stefan zrobił to samo podając jej gałązki orlików z żółtymi kielichami do jej małego bukietu polnych kwiatów.

- Damon nigdy nie ufał Stróżom.- Powiedział cicho.- Cóż, dlaczego miałby... oni mają wampiry za nic. Ale oprócz tego...- Sięgnął po gałązki dzikiej marchwi Królowej Anny, która rosła nieopodal grobu.- Damon miały bardzo wyczulony zmysł wykrywania kłamstw, kłamstw, które ludzie mówili sami sobie i tych, które mówili innym ludziom. Kiedy byliśmy mali, mieliśmy nauczyciela- księdza, którego lubiłem i któremu ufał mój ojciec, ale Damon nim gardził. Kiedy mężczyzna uciekł ze złotem mojego ojca i młodą damą z sąsiedztwa, tylko Damon nie był zdziwiony.- Stefan uśmiechnął się do Eleny.- Powiedział, że oczy księdza były złe i że mówił zbyt łagodnie.- Stefan wzruszył ramionami.- Mój ojciec i ja nigdy tego nie widzieliśmy. Damon tak.

Elena uśmiechnęła się z drżeniem.- Zawsze wiedział kiedy nie byłem z nim całkowicie szczerą.- Nagle wspomnienia wróciły: głębokie, czarne oczy Damona podtrzymujące jej wzrok, jego źrenice zwięzione kocie źrenice, jego pochylona głowa gdy ich usta się spotykały.

Odwróciła wzrok od ciepłych, zielonych oczu Stefana, tak odmiennych od ciemnych Damona i zawiązała kwiaty grubą nacią dzikiej marchwi. Kiedy bukiet był gotowy, położyła go na grobie rodziców.

- Tęsknię za nim.- Powiedział miękko Stefan.- Był taki czas, że myślałem... że jego śmierć byłaby wybawieniem. Ale tak bardzo się cieszę, że znowu się spotkaliśmy, że znowu byliśmy braćmi zanim umarł.

Delikatnie chwycił Elenę za podbródek i uniósł go tak, że ich oczy znowu się spotkały.

- Wiem, że go kochałaś, Eleno. Wszystko w porządku. Nie musisz udawać.

Elena wydała z siebie jęk bólu.

Czuła jakby jej wnętrze wypełniała ciemna luka. Mogła się śmiać, uśmiechać i podziwiać odrestaurowane miasto; mogła kochać swoją rodzinę; ale przez cały czas czuła ten tępy ból, to straszliwe poczucie straty.

W końcu pozwoliła swoim łzom uwolnić się i rzuciła się w ramiona Stefana.

- Och, kochanie.- Powiedział z bólem i łkali razem, odnajdując w sobie ukojenie.

Popiół spadał przez długi czas. Teraz w końcu usadowił się i mały księżyc Dolnego Świata był pokryty grubą warstwą kurzu. Gdzie nie gdzie opalizująca ciecz przedzierała głęboką czero, barwiąc ją tęczą koloru oleju samochodowego.

Nic się nie ruszało. Teraz kiedy Wielkie Drzewa rozpadło się, nic już tutaj nie mieszkało.

Głęboko pod powierzchnią zrujnowanego księżycy, leżało ciało. Jego zatruta krew przestała płynąć i leżał tam nieruchomo, bez czucia, niewidoczny. Ale krople cieczy kapiące na jego skórę, orzeźwiły go i powolny cudowny puls magicznego życia unormował się.

Co jakiś czas migotał w nim cień świadomości. Zapomniał kim był i jak umarł. Ale gdzieś w głębi znajdował się głos, lekki, słodki głos, który dobrze znał, który powiedział mu: *Teraz zamknij oczy. Pozwól sobie odejść. Pozwól sobie odejść. Idź*. Ostatnia iskra świadomości jeszcze przez chwilę go nie opuszczała, chciał jeszcze posłuchać tego głosu. Nie wiedział czyj to głos, ale coś w nim przypominało mu o świetle słońca, złocie i kamieniu lapis lazuli.

Pozwól sobie odejść. Odpływał, tliła się ostatnia iskra, ale wszystko było w porządku. Było ciepło i wygodnie i teraz był gotów. Głos zabierze go do... dokądkolwiek miał się udać.

Kiedy ostatni promyk świadomości miało zgasnąć po raz ostatni, inny głos- ostrzejszy, bardziej stanowczy, rozkazujący, głos kogoś kogo rozkazów kiedyś słuchano- przemówił do niego.

Ona cię potrzebuje. Jest w niebezpieczeństwie.

Nie mógł odejść. Jeszcze nie. Głos boleśnie go przyciągał, przytrzymując go przy życiu.

Nagle wszystko się zmieniło. Jak gdyby został wyrwany z tego miłego, przytulnego miejsca.

Nagle zrobiło mu się okropnie zimno. Wszystko go bolało.

Głęboko pod popiołem jego palce drgnęły.

Rozdział 5

- Cieszysz się, że Alaric jutro przyjeżdża? -Zapytał Matt.- Przywozi ze sobą swoją współpracowniczkę Celię, prawda?

Meredith kopnęła go w pierś.

- Auu!- Matt zatoczył się do tyłu z trudem łapiąc oddech mimo kamizelki ochronnej, którą miał na sobie. Meredith wykonał obrót z wykopem i kopnęła Matta w bok, upadł na kolana z trudem podnosząc ręce żeby zablokować cios wymierzony w jego twarz.

- Auu!- Powiedział.- Meredith, przerwa, ok?

Meredith przyjęła pozycję tygrysa, jej tylna noga podbierała jej ciężar podczas gdy przednia stopa opierała się jedynie na palcach. Jej twarz była spokojna, oczy zimne i skupione. Była gotowa zaatakować gdyby Matt wykonał niespodziewany ruch.

Kiedy przyjechał na sparing z Meredith- żeby pomóc jej zdolnościom łowcy utrzymać się na wysokim poziomie- zastanawiał się dlaczego podała mu kask, ochroniarz na zęby, rękawice i kamizelkę ochronną podczas kiedy ona miała na sobie jedynie czarny dres.

Teraz wiedział. Nie udało mu się nawet zbliżyć żeby ją uderzyć, a ona lala go bezlitośnie. Matt włożył rękę pod kamizelkę i pomasaował obolały bok. Miał nadzieję, że nie złamał sobie żebra.

- Gotowy na kolejną rundę?- Powiedziała Meredith, a jej brwi uniosły się.

- Proszę, nie.- Powiedział Matt podnosząc ręce w geście poddania.- Zróbmy sobie przerwę. Wydaje mi się, że bijesz mnie od kilku godzin.

Meredith podeszła do małej lodówki w kącie jej domowej siłowni i rzuciła Mattowi butelkę wody, a potem usiadła obok niego na macie.- Przepraszam, zdaje się, że trochę mnie poniosło. Nigdy wcześniej nie trenowałam z przyjacielem.

Matt rozejrzał się wokół biorąc długi łyk zimnej wody i pokręcił głową.- Nie wiem jak udało ci się ukrywać to miejsce przez tak długi czas.- Pokój znajdował się w piwnicy, został przerobiony na idealny pokój do ćwiczeń: ostre, srebrne gwiazdy do rzucania, noże, miecze, włócznie różnego rodzaju były zamontowane na ścianach; worek treningowy wisiał w jednym z narożników, a manekin do ćwiczeń leżał w innym. Podłoga była pokryta matami, zjednały ze ścian była złożona z samych lusterek. Na środku przeciwnej ściany wisiała ta najważniejsza włócznie do walki: specjalna broń do walki z istotami nadprzyrodzonymi, która była przekazywana z pokolenia na pokolenie w rodzinie Meredith. Była zabójcza, ale bardzo elegancka, miała rączkę pokrytą

klejnotami, oba jej końce były pokryte kolcami ze srebra, drewna, białego popiołu, a igły były nasączone w trucizną. Matt przyglądał jej się ostrożnie.

- Cóż, - Powiedziała Meredith odwracając wzrok.- rodzina Suarezów zawsze była dobra w utrzymaniu sekretów.- Zaczęła wykonywać pozycje z taekwondo: cios w tył, podwójny blok pięścią, cios w lewo, odwrócony środkowe pchnięcie. Robiła to z taką gracją niczym czarny kot w tym swoim czarnym dresie.

Po chwili Matt zakręcił swoją butelkę z wodą, podniósł się i zaczął naśladować jej ruchy.

Podwójne kopnięcie od lewej strony, lewy blok, cios obiema rękami. Czuł, że za nią nie nadąża i czuł się dziwnie obok niej, ale zmarszczek czoło i skoncentrował się. Zawsze był dobrym sportowcem. To też będzie w stanie zrobić.

- Poza tym przecież nie przeprowadzałam tu swoich randek.- Rzuciła Meredith na wpół uśmiechając się.- Wcale nie było tak trudno to ukryć.- Obserwowała Matta w lustrze.- Nie, zablokuj niżej lewą ręką, a prawą wyżej, w ten sposób.- Pokazała mu jeszcze raz, a on naśladował jej ruchy.

- Ok, jasne,- Powiedział tylko w połowie koncentrując się na słowach, bardziej skupionych na pozycjach.- ale nam mogłaś powiedzieć. Jesteśmy twoimi najlepszymi przyjaciółmi.- Poruszył w przód swoją lewą nogę i powtórzył za Meredith jej tylne uderzenie łokciem. - Mogłaś nam o tym powiedzieć chociażby po całej tej akcji z Katherine i Klausem.- Dodał.- Wcześniej moglibyśmy wziąć cię za wariatkę.

Meredith wzdrygnęła ramionami i opuściła ręce, Matt zrobił to samo zanim zdał sobie sprawę, że te gesty nie były elementem taekwondo.

Teraz stali ramię w ramię, patrząc na siebie w lustrze. Zimna i elegancka twarz Meredith wyglądała na bladą.- Wychowano mnie żeby zachować swoje dziedzictwo łowcy jako głęboki, mroczny sekret.- Powiedziała.- Powiedzenie komuś nie było czymś co w ogóle mogłam rozważyć. Nawet Alaric nie wie.

Matt odwrócił się od lustrzanego odbicia Meredith i spojrzał na prawdziwą dziewczynę. Alaric i Meredith byli praktycznie zaręczeni. Matt nigdy nie był związany z nimi aż tak poważnie-dziewczyną, do której kochania było mu najbliżej była Elena i oczywiście to nie wypaliło. Mimo to wydawało mu się, że jeżeli ofiarowujesz komuś swoje serce to mówisz mu o wszystkim.

- Czy Alaric nie jest naukowcem zajmującym się zjawiskami nadprzyrodzonymi? Myślisz, że nie zrozumiałby?

Meredith zmarszczyła czoło i jeszcze raz wyruszyła ramionami.- Pewnie by zrozumiał,- Powiedziała zirytowanym głosem.- ale nie chcę być częścią jego badań i też nie chcę go przestraszyć. Ale skoro ty i reszta wiecie, to będę musiała mu powiedzieć.

- Hmm.- Matt jeszcze pomasaował swój obolały bok.- To dlatego walisz we mnie tak agresywnie? Bo boisz się mu powiedzieć?

Meredith spojrzała mu w oczy. Mięśnie jej twarzy nadal były napięte, ale jakiś złowieszczy błysk pojawił się w jej oczach.- Agresywnie?- Zapytała słodko powracający z powrotem do pozycji tygrysa. Matt poczuł, że kąciki jego ust mimowolnie wyginają się w uśmiech.- Jeszcze niczego nie widziałeś.

Elena dotarła do straszliwej restauracji, którą wybrała ciocia Judith. Dzwoniące maszyny z grammi video i stare flippery na żelazne kulki. Wiązanka kolorowych balonów poprzyczepiane do każdego stolika i muzyczna kakofonia dobiegająca z gardeł kelnerów przynoszących pizzę. I jeszcze tłum śmiejących się dzieci biegających po podłodze.

Stefan odprowadził ją pod restaurację, ale widząc neonowy napis, odmówił wejścia.

- Nie powinienem wpraszał się na babki wieczór.- Powiedział niejasno, a potem zniknął tak szybko, że Elena podejrzewała, że użył do tego swoich wampirzych sztuczek.

- Zdrajca.- Wymamrotała zanim ostrożnie otworzyła jasne, różowe drzwi. Po wspólnie spędzonych czasie na cmentarzu czuła się silniejsza i szczęśliwsza, ale tutaj też przydałoby jej się jakieś wsparcie.

- Witam w Radosnym Miasteczku.- Wyskrzeczwała nienaturalnie radosnym głosem hostessa. - Stolik dla jednej osoby czy z kimś się pani tu spotyka?

Elena powstrzymała drżenie. Nie wyobrażają sobie, że ktokolwiek mógłby się tutaj wybrać sam.- Myśle, że już widzę moją grupę.- Powiedziała uprzejmie widząc, że ciocia Judith macha do niej z kąta.

- Czy to jest ten twój pomysł na fajny babski wieczór, ciocia Judith?- Zapytała kiedy dotarła do stolika.- Wyobrażałam sobie raczej jakieś przytulne bistro.

Ciocia Judith skinęła głową w stronę innej części pomieszczenia. Elena wychylając się, zauważyła, że Margaret uderza kijkiem w wiszącą słomianą zabawkę.

- Zawsze ciągniemy Meredith za sobą do miejsc dla dorosłych i spodziewamy się, że będzie się dobrze zachowywała.- Wyjaśniła ciocia Judith.- Pomyślałam, że teraz jej kolej na robienie czegoś co będzie jej sprawiało przyjemność. Mam nadzieję, że to nie będzie przeszkadzało Bonnie i Meredith.

- Naprawdę wygląda na to, że dobrze się bawi.- Powiedziała Elena obserwując swoją młodszą siostrę. Wspomnienia o Margaret w ostatnim roku były pełne niepokoju: jesienią Meredith była zaniepokojona tym, że Elena kłóciła się z ciocią Judith i Robertem; potem tajemniczymi zdarzeniami w Fell's Church, a potem oczywiście była wyniszczona przez śmierć Eleny. Elena obserwowała ją potem przez okna i widziała jak płacze.

Wycierpiała więcej niż powinno jakiegokolwiek pięcioletnie dziecko, chociaż w ogóle tego teraz nie pamiętała.

Zajmę się tobą, Margaret, obiecała sobie po cichu patrząc z jaką koncentracją jej siostrzyczkę praktykuje tą staroświecką karnawałową przemoc. *W tym świecie już nigdy więcej nie będziesz musiała się tak czuć.*

- Czy czekamy na Bonnie i Meredith?- Zapytała łagodnie ciocia Judith.- Zaprosiłaś je do nas?

- Och.- Powiedziała Elena, brutalnie wyrwana ze swoich myśli. Sięgnęła po garść popcornu z koszyka stojącego na środku stołu.- Nie mogłam się dodzwonić do Meredith, ale Bonnie przyjdzie. Spodoba jej się tu.

- Totalnie mi się podoba.- Zgodził się głos za nią. Elena obróciła się i zauważyła czerwone loki Bonnie.- A szczególnie wyraz twojej twarzy Eleno.- Brązowe oczy Bonnie błyszczały z podziwu. Ona i Elena wymieniły długie spojrzenie pełne słów: *wróciliśmy, zrobili to co obiecali i Fell's Church znówu jest takie jakie powinno być.* Nie mogły tego powiedzieć na głos przy cioci Judith. Potem rzuciły się sobie w ramiona.

Elena ścisnęła Bonnie mocno, a Bonnie na moment zanurzyła głowę w ramieniu Eleny. Jej małe ciało drżało lekko w jej ramionach i Elena zdała sobie sprawę, że nie tylko ona balansowała na linii pomiędzy radością, a dewastacją. Tak dużo zdobyli, ale zapłacili za to ogromną cenę.

- Właściwie,- Powiedziała Bonnie z ostrożnym uśmiechem kiedy już puściły Elenę.- to wyprawiałam swoje dziewiąte urodziny w bardzo podobnym miejscu. Pamiętasz ten bar Hokey-Pokey? To tam się chodziło kiedy byliśmy w podstawówce.- Jej oczy zabłyśły, może łzami, ale

jej broda nie zaczęła się trząść. Bonnie, pomyślała Elena z podziwem, będzie się bawiła nawet gdyby to miało ją zabić.

- Pamiętam to przyjęcie.- Powiedziała Elena tak samo radośnie jak Bonnie.- Na twoim trochę było zdjęcie jakiegoś bojsbendu.

- Byłam dojrzała jak na swój wiek.- Powiedziała wesoło Bonnie do cioci Judith.- Szalałam za facetami na długo przed moimi koleżankami.

Ciocia Judith zaśmiała się i pomachała do Margaret żeby do nich podeszła.- Lepiej zamówmy zanim zaczniesz się pokazywać.- Powiedziała.

Elena z szeroko otwartymi oczami, powiedziała do Bonnie bezdźwięcznie: *Pokaz?* Bonnie wyruszyła ramionami i wyszczerzyła zęby.

- Wiecie co będziecie jadały?- Zapytała ciocia Judith.

- Czy mają tu coś poza pizzą?- Zapytała Elena.

- Paluszki z kurczaka.- Odpowiedziała Margaret wspinając się na swoje krzesło.- I hot dogi.

Elena uśmiechnęła się szeroko na widok rozczochranych włosów swojej siostry i jej wyrazu twarzy tak pełnego szczęścia.- A ty, króliczku, co będziesz jadła?- Zapytała.

- Pizzę!- Odpowiedziała Margaret.- Pizzę, pizzę, pizzę.

- W takim razie ja też zjem pizzę.- Zdecydowała Elena.

- To jest tutaj najlepsze.- Przyznała Margaret.- Hot dogi mają dziwny smak.- Zwinęła się na swoim krześle.

- Eleno, przyjdiesz na mój występ taneczny?- Zapytała.

- A kiedy jest?- Zapytała Elena.

Margaret zmarszczyła czołko.- Pojutrze.- Powiedziała.- Przecież wiesz.

Elena krótko spojrziała na Bonnie, której oczy rozszerzyły się.- Za nic w świecie bym tego nie przegapiła.- Powiedziała do Margaret z uczuciem, a jej siostra pokiwała główką i stanęła na swoim krześle żeby dosięgnąć do popcornu.

Pośród upomnień cioci Judith i głosu zbliżającego się śpiewającego kelnera, Bonnie i Elena wymieniły uśmiechy.

Występy taneczne. Śpiewający kelnerzy. Pizza.

Dobrze było dla odmiany pożyć w takim świecie.

Rozdział 6

Następny poranek także był czysty i gorący, kolejny piękny letni dzień. Elena rozciągnęła się leniwie na swoim wygodnym łóżku, następnie włożyła koszulkę i szorty i poszła na dół do kuchni po miskę płatków.

Ciocia Judith czesała włosy Meredith przy stole.

- Dzień dobry.- Powiedziała Elena nalewając mleka do miski.

- Cześć śpiochu.- Powiedziała ciocia Judith, a Margaret pomachała i uśmiechnęła się do niej szeroko.- Siedź spokojnie, Margaret. Mamy iść do supermarketu.- Powiedziała Elenie.- Co będziesz dzisiaj robiła?

Elena przełknęła płatki.- Mamy odebrać Alarica i jego przyjaciółkę z dworca, a potem poszwendad się i nadrobić zaległości.

- Kogo?- Zapytała ciocia Judith mrużąc oczy.

- Och, emmm, pamiętasz, zastępował pana Tannera na historii w zeszłym roku.- Powiedziała zastanawiając się czy to była prawda w tym świecie.

Ciocia Judith zmarszczyła czoło.- Czy on nie jest troszkę za stary żeby zadawać się z uczennicami liceum?

Elena przewróciła oczami.- Już nie jesteśmy w liceum ciociu. A on jest od nas starszy jakieś sześć lat. I nie tylko z dziewczynami, Matt i Stefan też będą.

Jeśli to była reakcja ciocia Judith na wieść o wspólnym spędzaniu czasu z Alaricem, to Elena już rozumiała wahanie Meredith związane z mówieniem ludziom, że są razem. Miało sens poczekać kilka lat kiedy już będą o niej myśleli jak o dorosłej. Skoro nikt tutaj nie wiedział o tym co Meredith zrobiła i widziała, to uważano ją za zwykłą osiemnastolatkę.

Dobrze, że ciocia nie wie, że Stefan jest starszy ode mnie o 500 lat. Pomyślała Elena z sekretnym uśmiechem. *A myśli, że Alaric jest za stary.*

Zadzwoił dzwonek do drzwi.

- To Matt i reszta.- Powiedziała Elena odkładając miskę do zlewu.- Do zobaczenia wieczorem.

Margaret otworzyła szeroko oczy, Elena podeszła do niej i ścisnęła ją za ramionko. Czy Margaret nadal bała się, że Elena nie wróci.

W przedsiönku jeszcze raz poprawiła włosy zanim otworzyła drzwi.

Jednak osobą stojącą przed drzwiami nie był Stefan tylko kompletnie obcy mężczyzna. Naprawdę przystojny mężczyzna, zarejestrowała automatycznie Elena, chłopak mniej więcej w jej wieku o kręconych, złocistych włosach, ostrych rysach i jasnych niebieskich oczach. W ręce trzymał ciemną, czerwoną różę.

Elena stanęła bardziej prosto, nieświadomie wypinając pierś do przodu i wkładając włosy za uszy. Wielbiła Stefana, ale to nie znaczyło, że nie może patrzeć na innych facetów albo z nimi rozmawiać. W końcu nie była martwa. *Już nie*, pomyślała uśmiechając się do swojego żartu.

Chłopak odwzajemnił uśmiech.- Hej, Eleno.- Powiedział radośnie.

- Caleb Smallwood!- Powiedziała ciocia Judith wchodząc do przedsiönka.- To naprawdę ty!

Elena cofnęła się, ale nadal starała się uśmiechać.- Jakiś związek z Tylerem?- Zapytała na pozór spokojnie i zaczęła go lustrować szukając... czego? Jakichś oznak, że jest wilkołakiem? Zdała sobie sprawę, że nawet nie wiedziałyby na co zwrócić uwagę. Uroda Tylera zawsze miała w sobie coś zwierzęcego, jego długie białe zęby i szeroka postura, ale może to był przypadek?

- Tyler jest moim kuzynem.- Odpowiedział Caleb, a jego uśmiech zaczął zmieniać się zagadkowy wyraz twarzy.- Myślałem, że o tym wiesz, Eleno. Zatrzymałem się u jego rodziców, a on sam... zniknął.

Umysł Eleny zaczął szybciej pracować. Tyler Smallwood gonił ją, Stefana i Damona kiedy zabili jego sprzymierzeńca, złego wampira Klausa. Tyler zostawił swoją dziewczynę- a czasami także zakładniczkę- Caroline w ciąży. Elena nie rozmawiała ze Stróżami o przeznaczeniu Tylera i Caroline, więc nie miała pojęcia co się z nimi stało w tej rzeczywistości. Czy Tyler w ogóle był teraz wilkołakiem? Czy Caroline była w ciąży? A jeśli tak, to czy z małymi wilkołakami czy normalnymi dziećmi? Lekko pokręciła głową. Nowy świat, w rzeczy samej.

- Cóż, nie każmy Calebowi stad na ganku. Wpuść go.- Poleciała zza jej pleców ciocia Judith. Elena odsunęła się na bok i Caleb przeszedł obok niej.

Elena próbowała dosięgnąć go swoim umysłem i wyczuć jego aurę, zobaczyć czy był niebezpieczny, ale po raz kolejny napotkała mur. Trochę czasu zajmie jej przyzwyczajenie się do bycia normalną dziewczyną. Nagle poczuła się bardzo bezsilna.

Caleb stąpał z nogi na nogę, wyglądał nieswojo, więc szybko wzięła się w garść.- Jak długo już jesteś w mieście?- Zapytała, a potem skarciła się za takie traktowanie tego chłopaka jak gdyby był kompletnie obcy, a powinna go znad.

- Cóż,- Powiedział powoli.- byłem w mieście przez całe wakacje. Uderzyłaś się w głowę w weekend, Eleno?- Uśmiechnął się do niej kpiąco.

Elena uniosła ramiona myśląc o tym co tak naprawdę przeżyła przez ten weekend.- Coś w tym stylu.

Wyciągnął do niej różę.- To musi być dla ciebie.

- Dziękuję.- Powiedziała Elena, skołowana. Cierń przeciął jej palec kiedy chwyciła łodygę i wsadziła palec do ust żeby zatamować krwawienie.

- To nie mi powinnaś dziękować.- Powiedział.- Leżała na schodach kiedy przyszedłem. Musisz mieć sekretnego wielbiciela.

Elena zmarszczyła czoło. Wielu chłopców podziwiała kiedy chodziła do szkoły i gdyby to stało się dziewięć miesięcy temu to mogłaby się domyślić kto mógł podarować jej różę. Teraz nie miała zielonego pojęcia.

Stary Ford Sedan Matta podjechał pod dom i zatrąbił.- Muszę uciekać ciociu Judith.- Powiedziała.- Już są. Miło było cię widzieć, Caleb.

Eleny poczuła ściśnięcie żołądka kiedy szła w kierunku samochodu Matta. Obracając różę w palcach, zdała sobie sprawę, że dawało o sobie znać nie tylko spotkanie z Calebem. To ten samochód.

Stary Ford Matta był samochodem, którym zjechała z mostu Wickery poprzedniej zimy, spanikowana i zmuszona przez złe moce. Umarła w tym samochodzie. Szyby rozbiły się kiedy uderzyła w tafłę wody i samochód wypełnił się lodowatą wodą. Porysowana kierownica i wgnieciony dach samochodu były ostatnimi rzeczami jakie widziała w swoim życiu.

Teraz znowu patrzyła na ten samochód, cały, tak jak ona. Starła się nie myśleć o swojej śmierci, pomachała do Bonnie, której podnieconą twarz widziała przez okno pasażera. Mogła zapomnieć o tych wszystkich starych tragediach, bo teraz nigdy się nie wydarzyły.

Meredith leżała rozciągnięta na huśtawce swojego przedniego ganku i odpychała się stopą. Jej mocne palce były nieruchome; ciemne włosy opadały łagodnie na ramiona, na twarzy malował się spokój, jak zawsze.

Zewnętrznie nic nie wskazywało jak bardzo jest spięta i jak jej myśli, obawy i ewentualne plany śpieszą za jej zimną fasadą.

Cały wczorajszy dzień spędziła próbując dojść do tego co zakłęcie Stróży zmieniło dla niej i jej rodziny- zwłaszcza dla jej brata, Christiana, którego Klaus porwał ponad dekadę temu. Nadal wszystkiego nie rozumiała, ale świtało jej, że umowa Eleny miała bardziej dalekosiężne konsekwencje niż którekolwiek z nich przypuszczało.

Ale dzisiaj jej myśli był zajęte Alariciem Saltzmanem.

Jej palce uderzały nerwowo o huśtawkę. Potem znowu ułożyła się i zastygła w bezruchu.

Samodyscyplina była czymś w czym Meredith znajdowała swoją siłę i jeśli Alaric, je chłopak- a przynajmniej był jej chłopakiem... aktualnie jej może kandydat na narzeczonego, właściwie w jakimś sensie narzeczonego, zanim wyjechał z miasta. Jeśli teraz okaże się, że zmienił do niej stosunek przez te miesiące, które spędzili osobno, to cóż, nikt, nawet Alaric, nie zobaczy jakby ją to zraniło.

Alaric spędził ostatnie kilka miesięcy w Japonii badając aktywność paranormalną. To było jak spełnienie marzeń dla doktoranta parapsychologii. Jego badania nad tragiczną historią Unmei no

Shima, Wyspy Skazaoców, małej społeczności, w której dzieci i rodzice zwrócili się przeciwko sobie, pomogły Meredith i jej przyjaciółom zrozumieć co kitsune robiły w Fell's Church i jak z nimi walczyły.

Alaric pracował na Unmei no Shima z doktor Celią Connor, patologiem sądowym, która poza swoimi akademickimi referencjami, była w tym samym wieku co Alaric, zaledwie dwadzieścia cztery lata. Więc, oczywiście doktor Connor była doskonała.

Z tego co przeczytała w jego listach i mailach, Alaric spędził najlepsze chwile w życiu w Japonii. I z pewnością znalazł dużo wspólnych zainteresowań z dr Connor. Może nawet więcej niż z Meredith, która dopiero co skończyła liceum w małym mieście, nie ważne jak dojrzała i inteligentna była.

Meredith potrząsnęła sobą i usiadła prościej. Jej myśli były niedorzeczne, zamartwianie się o związek Alarica z jego koleżanką. Była pewna, że to niedorzeczne. Raczej niedorzeczne.

Chwyliła mocniej poręczę huśtawki. Była łowcą wampirów. Miała obowiązek chronić swoje miasto i już to robiła, razem ze swoimi przyjaciółmi, jak do tej pory świetnie. Nie była zwykłą nastolatką i jeśli znowu będzie to musiała udowodnić Alaricowi, była pewna że powinna, z dr Connor czy bez dr Connor.

Stary klekot Matta dotelepał się do krawężnika. Bonnie siedziała z przodu z Mattem, Elena i Stefan blisko siebie z tyłu. Meredith wstała i zaczęła przemierzać trawnik.

- Czy wszystko w porządku?- Powiedziała Bonnie kiedy otworzyła. Drzwi.- Twoja twarz wygląda jakbyś ruszała na wojnę.

Meredith rozluźniła mięśnie twarzy i wymyśliła wyjaśnienie, którym nie było *Martwię się czy mój chłopak nadal mnie lubi*. Szybko i łatwo zdała sobie sprawę, że był jeszcze jeden powód dlaczego była spięta, ten prawdziwy.

- Bonnie, mam teraz obowiązek opiekować się wszystkimi.- Powiedziała Meredith.- Damon nie żyje. Stefan nie chce ranić ludzi, co w tym przypadku go unieszkodliwia. Moce Eleny zniknęły. Mimo, że kitsune zostały pokonane, i tak potrzebujemy ochrony. Zawsze musimy być ostrożni.

Stefan zacisnął mocniej rękę wokół ramion Eleny.- Te rzeczy, które sprawiły że Fell's Church jest tak ponętne dla istota nadnaturalnych, linie mocy, które przyciągają tu różne rodzaje istot od pokoleń, nadal tu są. Czują je. I inni ludzie, inne stworzenia, też je czują.

Głos Bonnie podniósł się, zaalarmowany.- Więc to znowu się stanie?

Stefan podrapał się po nosie.- Nie wydaje mi się. Ale coś innego może. Meredith ma rację, musimy być czujni.- Pocałował Elenę w ramię i oparł policzek o jej włosy. Nie było wątpliwości, pomyślała Meredith kpiąco, dlaczego tą konkretną nadnaturalną istotę przyciągnęło do Fell's Church. W każdym bądź razie, to nie z powodu linii mocy biegnących przez ten obszar.

Elena bawiła się samotną, ciemnoczerwoną różą, którą musiała dostać od Stefana.

- Czy to jedyny powód, dla którego się martwisz, Meredith?- Zapytała lekko.- Twój obowiązek wobec Fell's Church?

Meredith poczuła, że trochę się rumieni, ale jej głos był suchy i spokojny.- Myślę, że to wystarczający powód, nie uważasz?

Elena uśmiechnęła się szeroko.- Och, to wystarczający powód, tak przypuszczam. Ale może jest jeszcze inny?- Mrugnęła do Bonnie, której zaniepokojone oblicze trochę się rozjaśniło w odpowiedzi.- Kogo znamy kto byłby zafascynowany wszystkimi opowieściami, które masz do opowiedzenia? Zwłaszcza jeśli się dowie, że historia jeszcze się nie skończyła?

Bonnie obróciła się w siedzeniu, a jej uśmiech cały czas rósł.- Och, och. Rozumiem. Nie będzie w stanie myśleć o niczym innym, prawda? Ani o nikim innym.

Teraz ramiona Stefana rozluźniły się, a Matt zachichotał i pokręcił głową.

- Wasza trójka,- Powiedział z uczuciem.- my nigdy nie mieliśmy z wami szansy.

Meredith patrzyła prosto przed siebie i podniosła lekko brodę, ignorując ich. Elena i Bonnie znały ją za dobrze, cała trójka spędziła wystarczająco dużo czasu na wspólnym spiskowaniu, że powinna wiedzieć iż w od razu ją przejrzą. Ale nie musiała się do tego przyznawać.

Chociaż atmosfera w samochodzie zelżała. Meredith zdała sobie sprawę, że robią to wszystko naumyślnie, będąc delikatni i ostrożni z żartami i kpinami, próbując złagodzić ból który musieli odczuwać Elena i Stefan.

Damon był martwy. Meredith w końcu nabrała ostrożnego, baczego szacunku dla tego nieprzewidywalnego wampira podczas ich podróży do Mrocznego Wymiaru, Bonnie czuła, jak myślała Meredith, co więcej, a Elena go kochała. Naprawdę go kochała. I chociaż związek Damona i Stefana nie należał do najprostszych, łagodnie rzecz ujmując, to przez wieki był bratem Stefana. Stefan i Elena cierpieli i wszyscy o tym wiedzieli.

Po minucie oczy Matta pojawiły się w lusterku wstecznym żeby spojrzeć na Stefana.

- Hej,- powiedział.- Zapomniałem ci powiedzieć. W tej rzeczywistości nie zniknąłeś w Halloween- zostałeś głównym odbierającym i zaprowadziliśmy drużynę aż do mistrzostw stanu.- Wyszczrzył się, a na twarzy Stefana ukazała się czysta przyjemność.

Meredith prawie zapomniała, że Stefan grał z Mattem w ich szkolnej drużynie futbolowej zanim ich nauczyciel, pan Tanner, zmarł w Halloweenowym domu strachu i od tej chwili zaczęło się piekło. Zapomniała, że on i Matt byli prawdziwymi przyjaciółmi, grającymi razem w piłkę i spotykającymi się po szkole, mimo że obaj kochali Elenę.

A może oni nadal oboje kochali Elenę? Zastanowiła się i szybko spojrzała spod rzęs na tył głowy Matta. Nie była pewna co czuł Matt, ale zawsze wydawał jej się facetem, który kiedy już się zakocha to już się nie odkocha. Ale był też tego rodzaju facetem, który będzie zbyt honorowy żeby próbować rozbić czyjś związek, nie ważne co on będzie czuł.

- I,- kontynuował Matt.- jako mistrzowie ćwierć finałów stanu, domyślam się, że jestem dobrym kandydatem dla college.- Zamilkł i na jego twarzy nagle pojawił się szeroki, dumny uśmiech.- Wygląda na to, że mam pełne sportowe stypendium w stanie Kent.

Bonnie zapiszczała, Elena klasnęła w dłonie, a Meredith i Stefan zasypali go gratulacjami.

- Teraz ja, teraz ja!- Powiedziała Bonnie.- Zdaje się, że w tej rzeczywistości bardziej przykładalam się do nauki. Co pewnie było prostsze, bo jedna z moich najlepszych przyjaciółek nie umarła w pierwszym semestrze i pomagała mi w nauce.

- Hej!- Powiedziała Elena.- Meredith zawsze była lepsza nauczycielką ode mnie. Na mnie nie zwalaj.

- W każdym razie,- Kontynuowała Bonnie.- dostałam się do czteroletniego collegu! Nawet nie zawracałam sobie tym głowy w tamtym naszym życiu, bo moje GPA nie było wysokie. Miałam iść na kurs pielęgniarstwa, które organizują uczelnie, jak Merry. Chociaż tak naprawdę nie wiem czy nadaję się na pielęgniarkę, bo, fuj, krew i inne płyny. Ale, w każdym bądź razie, moja mama powiedziała, że musimy iść na zakupy do mojego pokoju do Dalcrest przed inauguracją roku.- Wzruszyła lekko ramionami.- To znaczy wiem, że to nie Harvard, ale i tak się cieszę.

Meredith cicho jej pogratulowała. Ona faktycznie dostała Siudo Harvardu.

- Oooh. I! I!- Bonnie na siedzeniu z podnieceniem.- Wpadłam dzisiaj rano na Vickie Bennett. Zdecydowanie nie jest martwa! Myślę, że była zaskoczona kiedy ją przytuliłam. Zapomniałam, że tak naprawdę nie byliśmy przyjaciółkami.

- Jak ona się ma?- Zapytała Elena z zainteresowaniem.- Pamiętała coś?

Bonnie przechyliła głowę.- Wydaje się w porządku. Nie mogłam jej tak po prostu zapytać co pamiętała, ale nic nie mówiła o byciu trupem czy wampirem. To znaczy, ona zawsze była trochę stuknięta, wiecie? Powiedziała mi, że widziała cię w centrum w zeszły weekend i powiedziałaś jej jaki powinna sobie kupić kolor błyszczaka.

Elena podniosła brwi.- Naprawdę?- Zamilkła na chwilę, a potem zaczęła niepewnie.

- Czy jeszcze ktoś czuje dziwnie z tym wszystkim? To znaczy, jest cudownie, nie zrozumcie mnie źle. Ale też dziwnie.

- To poplątane.- Powiedziała Bonnie.- Oczywiście, jestem wdzięczna, że te wszystkie okropne rzeczy zniknęły i wszyscy są cali. Jestem wzruszona, że odzyskałam moje życie. Ale mój tata olała mnie dzisiaj kiedy zapytałam gdzie jest Mary.- Mary była jedną ze starszych sióstr Bonnie, ostatnią która oprócz Bonnie, mieszkała w domu.- Myślał, że próbuję być zabawna. Najwidoczniej zamieszkała ze swoim chłopakiem trzy miesiące temu i możecie sobie wyobrazić jak mój tata się z tym czuje.

Meredith skinęła głową. Tata Bonnie był opiekuńczym rodzajem rodzica i dość staroświeckim w stosunku do chłopaków swoich córek. Jeśli Mary mieszkała ze swoim chłopakiem to musi być wściekły.

- Ciocia Judith i ja kłóciłyśmy się, przynajmniej tak myślę. Ale nie mogę się dowiedzieć tak właściwie dlaczego.- Przyznała Elena.- Nie mogę zapytać, bo oczywiście jest że powinnam wiedzieć.

- Czy wszystko nie powinno być teraz idealne?- Powiedziała Bonnie.- Wydaje się, że już wystarczająco dużo przeszliśmy.

- Nie mam nic przeciwko poplątaniu dopóki możemy wrócić do swojego prawdziwego życia.- Powiedział zapalczywie Matt.

Potem nastąpiła chwila ciszy, którą przerwała Meredith, szukając czegoś co odciągnęło by ich od ponurych myśli.- Śliczna róża, Eleno.- Powiedziała.- Prezent od Stefana?

- Właściwie to nie.- Powiedziała Elena.- Leżała rano na schodach wejściowych.- Obróciła ją w palcach.- Wygląda na to, że nie pochodzi z żadnego z ogrodów na naszej ulicy. Nikt nie ma tak pięknych róż.- Uśmiechnęła się złośliwie do Stefana, który znowu się spał.

- To tajemnica.

- Musi pochodzić od sekretnego wielbiciela.- Powiedziała Bonnie.- Mogę zobaczyć?

Elena podała ją na przednie siedzenie i Bonnie obracała ostrożnie łodygę w ręce, patrząc na płatki pod różnymi kątami.- Jest przepiękna.- Powiedziała.- Jedna, idealna róża. Jakie to romantyczne!- Udawała, że mdleje unosząc różę do czoła. Potem wzdrygnęła się. - Auuu! Auuu!

Krew popłynęła po jej ręce. O wiele więcej krwi niż powinno z ukłucia kolcem, zauważyła Meredith już szukając chusteczki w torebce. Matt zjechał na pobocze.

- Bonnie...- Zaczął.

Stefan oddychał nierówno i pochylił się do przodu, jego oczy rozszerzyły się. Meredith zapomniała o chusteczce, bojąc się, że nagły widok krwi może spowodować, że wampirza natura Stefana przejmie nad nim kontrolę.

Potem Matt głośno chwycił powietrze, a Elena powiedziała ostro.- Kamerę, szybko! Niech mi ktoś da swój telefon!- Powiedziała to tonem tak rozkazującym, że Meredith automatycznie podała Elenie swój telefon.

Kiedy Elena wycelowała kamerę Bonnie, Meredith w końcu zobaczyła co przestraszyło pozostałych.

Ciemna, czarna krew spływała po ramieniu Bonnie, a kiedy tak płynęła, uformowała się w skrzyty i łuki od jej nadgarstka aż po łokieć. Struzka krwi formowała ciągle to samo imię. To samo imię, które prześladowało Meredith od kilku miesięcy.

Celia celia celia celia

Rozdział 7

Kim jest Celia?- Spytała trzeźwo Bonnie jak tylko wytarli krew. Ostrożnie położyła rózę między przednie siedzenia, pomiędzy sobą, a Mattem i oboje bardzo uważali żeby jej nie dotknąć. Taka piękna, ale teraz bardziej zawodnicza niż piękna, pomyślał ponuro Stefan.

- Celia Connor.- Powiedziała ostro Meredith.- Dr Celia Connor. Widziałas ją raz w wizji, Bonnie. Patolog sądowy.

- Ta, która pracuje z Alariciem?- Powiedziała Bonnie.- Ale dlaczego jej imię miałyby pojawić się we krwi na mojej ręce? We krwi.

- To właśnie chciałabym wiedzieć.- Powiedziała Meredith marszcząc czoło.

- Może to jakieś ostrzeżenie.- Zaproponowała Elena.- Nie mamy wystarczających informacji. Pojedziemy na dworzec, spotkamy się z Alariciem i Celią, a potem...

- A potem?- Przerwała jej Meredith spotykając zimne, niebieskie oczy Eleny.

- A potem zrobimy to co będziemy musieli.- Powiedziała Elena.- Jak zwykle.

Bonnie narzekała przez całą drogę na dworzec.

Cierpliwości, przypomniał sobie Stefan. Zazwyczaj bardzo lubił towarzystwo Bonnie, ale teraz, kiedy jego ciało pragnęło ludzkiej krwi, do której tak się przyzwyczało, czuł...że traci kontrolę. Pomasował swoją bolącą szczękę.

- Miałam nadzieję, że dostaniemy chociaż kilka dni normalności.- Wymamrotała Bonnie, chyba po raz setny.

- Życie nie jest sprawiedliwe.- Powiedział ponuro Matt. Stefan zerknął na niego z zaskoczeniem- Matt był zazwyczaj pierwszym, który próbował podnieść dziewczyny na duchu, ale teraz ten wysoki blondyn stał oparty o zamkniętą kasę biletową, z opuszczonymi ramionami i rękami w kieszeniach.

Matt spotkał wzrok Stefana.- To wszystko znowu się zaczyna, prawda?

Stefan potrząsnął głową i rozejrzał się po stacji.- Nie wiem co się dzieje.- Powiedział.- Ale wszyscy musimy być ostrożni dopóki się tego nie dowiemy.

- Och, to pocieszające.- Mruknęła Meredith, a jej szare oczy z niepokojem skanowały peron.

Stefan założył ręce na piersi i przysunął się bliżej Eleny i Bonnie. Wszystkie jego zmysły, normalne i paranormalne, były postawione w stopień najwyższej gotowości. Wypuścił swoją Moc próbując wyczuć jakąkolwiek nadnaturalną obecność w ich pobliżu. Nie poczuł niczego nowego ani alarmującego, tylko spokojny szum zwyczajnych ludzi myślących o swoich codziennych sprawach.

Mimo to, było niemożliwym nie martwić się. Stefan widział wiele rzeczy w swojej pięciuset letniej egzystencji: wampiry, wilkołaki, demony, duchy, anioły, wiedźmy, całe chmary istot, które

wykorzystywały albo wpływały, hipnotyzowały ludzi w sposoby, które dla wielu były niewyobrażalne. A jako wampir, wiedział wiele o krwi. Więcej niż chciał przyznać.

Widział jak Meredith spojrzała z podejrzeniem w jego stronę, kiedy Bonnie zaczęła krwawić. Miała rację, że się go obawiała. Jak mogli mu ufać, kiedy jego naturą chęć pozbijania ich?

Krew była esencją jego życia; przez wieki pozwalała wampirom egzystować, kiedy ich naturalne życie powinno się skończyć. Krew była głównym składnikiem wielu zaklęć. Krew miała swoją własną Moc, Moc która była trudna i niebezpieczna. Ale Stefan nigdy nie widział żeby krew zachowywała się tak jak dziś na ramieniu Bonnie.

Uderzyła go pewna myśl.- Eleno.- Powiedział, obracając twarz w jej kierunku.

- Hmm?- Odpowiedziała rozkojarzona.

- Powiedziałaś, że róża po prostu leżała na ganku czekając na ciebie kiedy otworzyłaś drzwi tego ranka?

Elena odsunęła włosy z oczu.- Właściwie, to nie. Caleb Smallwood znalazł ją tam i podał mi, kiedy otworzyłam drzwi żeby go wpuścić.

- Caleb Smallwood?- Stefan zmrużył oczy. Elena wspomniała wcześniej, że jej ciocia zatrudniła chłopaka Smallwoodów żeby popracował wokół domu, ale powinna była wcześniej powiedzieć o jego powiązaniu z różą.- Kuzyn Tylera Smallwooda? Facet, który pojawia się znikąd żeby pokręcić się wokół twojego domu? Ten, który prawdopodobnie jest wilkołakiem jak reszta jego rodziny?

- Nie widziałeś go. Jest ok. Wygląda na to, że był w mieście przez całe lato i nic dziwnego się nie wydarzyło. Po prostu go nie pamiętamy.

Ton jej głosu był świeży, ale uśmiech nie za bardzo szeroki.

Stefan automatycznie sięgnął Mocą w jej stronę żeby odbyć z nią prywatną rozmowę na temat tego, co tak naprawdę czuła. Ale nie mógł. Był tak przyzwyczajony do ich połączenia, że ciągle zapominał że już go nie było; mógł wyczuć emocje Eleny, jej aurę, ale już nie było między nimi telepatii. On i Elena znowu byli rozdzieleni. Stefan zwiesił bezradnie ramiona.

Bonnie zmarszczyła czoło, letni wiatr poruszał jej truskawkowymi lokami.- Czy Tyler w ogóle jest teraz wilkołakiem? Bo jeśli Sue żyje, to nie zabił jej żeby stać się wilkołakiem, prawda?

Elena uniosła ręce do nieba.- Nie wiem. W każdym bądź razie nie ma go i nie jest mi z tego powodu przykro. Nawet zanim stał się wilkołakiem, był prawdziwym palantem. Pamiętacie jak zawsze pił z tej swojej piersiówki i przystawiał się do nas? Ale jestem prawie pewna, że Caleb to normalny facet. Wiedziałabym gdyby coś było z nim nie tak.

Stefan spojrzał na nią.- Masz cudowne wyczucie jeżeli chodzi o ludzi,- powiedział ostrożnie.- ale jesteś pewna, że nie polegasz na zmysłach, które powiedziałby ci czym jest Caleb, a których już nie masz?- Pomyślał o tym jak Stróże boleśnie zabrali Skrzydła Eleny i zniszczyli jej Moce, Moce których ona i jej przyjaciele nie do końca rozumieli.

Elena wyglądała na zawiedzioną i już otwierała usta żeby odpowiedzieć, kiedy na stację wtoczył się pociąg, przerywając dalszą dyskusję.

Tylko kilka osób wysiadało w Fell's Church i Stefan szybko wypatrzył znajomą postać Alarica. Po zejściu na platformę, Alaric sięgnął z powrotem żeby pomóc zejść szczupłej Afro amerykance. Dr Celia Connor z pewnością była śliczna, Stefan musiał to przyznać. Była malutka i niska jak Bonnie, z ciemną skórą i krótko przyciętymi włosami. Uśmiech jakim obdarowała Alarica kiedy chwyciła go za rękę były uroczy i lekko zaczepny. Miała duże, brązowe oczy i długą, elegancką szyję. Ubrana była stylowo i markowo, aczkolwiek praktycznie i prosto. Nosila miękkie, skórzane

buty, obcisłe jeansy i szafirową, jedwabną bluzkę. Długi, przezroczysty szal był owinięty wokół jej szyi, dodając jej elegancji.

Kiedy Alaric, z rozczochranymi piaskowymi włosami i chłopięcym uśmiechem, szepnął jej coś do ucha, Stefan poczuł, że Meredith zaczyna się denerwować. Wyglądała tak jak gdyby nie chciała niczego innego jak wypróbować kilka elementów sztuki walki na pewnej pięknej pani doktor.

Ale chwilę później Alaric zauważył Meredith, podbiegł i chwycił ją w ramiona podnosząc z ziemi kiedy ją przytulał i kręcił w koło. Zrelaksowała się. Kilka chwil potem oboje rozmawiali, śmiali się i wydawało się, że nie mogą przestać się dotykać. Jak gdyby musieli się upewnić, że w końcu naprawdę znowu są razem.

Najwyraźniej, pomyślał Stefan, obawy Meredith względem Alarica i dr Connor, były bezpodstawne, przynajmniej ze strony Alarica. Stefan znowu skierował swoją uwagę na Celię Connor.

Za sprawą swojej Mocy poczuł od niej delikatne migotanie niechęci. Zrozumiałe: była człowiekiem, była dość młoda pomimo swojej pozycji i wielu osiągnięć zawodowych i spędziła dużo czasu w bliskiej współpracy z bardzo atrakcyjnym Alaricem. Nie byłoby dziwne gdyby miała wobec niego jakieś plany, a on właśnie został od niej odciągnięty w ramiona nastolatki.

Ale co ważniejsze, jego Moc nie znalazła żadnego cienia nadnaturalności w jej osobie ani też żadnej Mocy w niej samej. Cokolwiek znaczyło imię Celia napisane z krwi, wydawało się, że to nie była sprawka dr Celi Connor.

- Niech ktoś zrobi zdjęcia!- Krzyknęła Bonnie, śmiejąc się.- Nie widzieliśmy Alarica od miesiąca. Musimy jakoś uwierzyć jego powrót!

Matt wyciągnął swój telefon i zrobił kilka zdjęć obejmującym się Alaricowi i Meredith.

- Teraz wszyscy!- Nalegała Bonnie.- Pani też, dr Connor. Staomy przed pociągiem, to będzie fantastyczne tło. Ty zrób to, Matt, a potem się zamienimy.

Ustawiali się w wielu pozycjach: wpadając na siebie, przeprasząc, przedstawiając dr Celię Connor, obejmując się nawzajem niby od niechcenia. Stefan znalazł się na krawędzi ujęcia z obejmującą go ramieniem Eleną i sekretnie wdychał czysty, słodki zapach jej włosów.

- Wszyscy na pokład!- Zawołał konduktor i drzwi pociągu zamknęły się.

Stefan zdał sobie sprawę, że Matt przestał robić zdjęcia i wpatrywał się w nich, w jego rozszerzonych, niebieskich oczach pojawił się przerażenie.- Zatrzymać pociąg!- Krzyknął.- Zatrzymać pociąg!

- Matt? Co do licha?- Powiedziała Elena. A potem Meredith spojrzała za nich, w stronę pociągu, z narastającym niepokojem.

- Celia.- Powiedziała nagle, wyciągając ręce w kierunku kobiety.

Stefan patrzył skołowany jak Celia zostaje od nich brutalnie odciągnięta, prawie jak gdyby chwyciła ją niewidzialna ręka. Kiedy pociąg zaczął ruszać, Celia szła, potem zaczęła biec obok niego ze sztywnymi, gwałtownymi ruchami, jej ręce łapały za szyję.

Nagle Stefan zrozumiał co się stało. Przezroczysty szal Celi w jakiś sposób został przytrzaśnięty przez zamykające się drzwi i teraz pociąg ciągnął ją za sobą. Biegła żeby nie zostać uduszoną, szal niczym bat, ciągnął ją do przodu. Pociąg nabierał prędkości. Jej ręce ciągnęły za szalik, ale oba jego końce były przytrzaśnięte drzwiami i jej ruchy powodowały, że pętla zaciskała się coraz mocniej wokół jej szyi.

Celia zbliżała się do końca peronu, pociąg jechał coraz szybciej. Między końcem platformy, a żuźlem znajdował się spad. Za kilka chwil upadnie, złamie kark, a pociąg będzie ciągnął ją za sobą przez wiele kilometrów.

Stefan zrozumiał to wszystko w czasie krótszym niż jeden wdech i ruszył do akcji. Poczuł jak jego kły wydłużają się kiedy przeszła go Moc. Ruszył, szybciej niż jakikolwiek człowiek, szybszy niż pociąg i pomknął w jej kierunku.

Jednym szybkim ruchem chwycił ją w ramiona, uwalniając od ucisku wokół jej gardła i rozrywając szalik na pół.

Zatrzymał się i postawił Celię na ziemi kiedy pociąg przyspieszył i opuścił stację. Resztki szala zsunęły się z jej szyi i spadły na platformę pod ich stopami. Ona i Stefan patrzyli na siebie ciężko oddychając. Słyszał za nimi krzyki pozostałych, odgłosy ich stop odbijających się od platformy, gdy biegli w ich kierunku.

Ciemne, brązowe oczy Celi były szeroko otwarte i pełne łez bólu. Nerwowo oblizwała wargi i wzięła kilka krótkich oddechów przykładając ręce do piersi. Czuł jak wali jej serce, jej krew mknęła przez całe ciało i skoncentrował się na schowaniu swoich kłów i przywróceniu swojej ludzkiej twarzy. Zachwiała się nagle i Stefan chwycił ją pod ramię.

- Już w porządku.- Powiedział.- Już wszystko dobrze.

Celia wydała z siebie krótki, lekko histeryczny śmiech i wytarła oczy. Potem stanęła prosto prostując ramiona i wzięła głęboki oddech. Stefan zobaczył jak próbuje się uspokoić, mimo że jej serce waliło niczym młot i podziwiał jej samokontrolę.

- Więc,- Powiedziała wyciągając rękę.- ty musisz być wampirem, o którym opowiadał mi Alaric.

Reszta właśnie do nich dobiegła i Stefan zaalarmowany spojrzął na Alarica.

- To jest coś co wolałbym żebyś zachowała dla siebie.- Powiedział jej Stefan, czując lekką irytację w stosunku do Alarica za wyjawienie jego sekretu. Ale jego słowa były prawie niesłyszalne, bo Meredith z piskiem wciągnęła powietrze. Jej szare oczy, zazwyczaj tak spokojne, były pełne horroru.

- Spójrzcie.- Powiedziała, wskazując ręką.- Spójrzcie co jest tam napisane.

Stefan zwrócił swoją uwagę na kawałki podartego materiału leżącego u ich stóp.

Bonnie wydała z siebie cichy krzyk, brwi Matta zmarszczyły się. Piękna twarz Eleny była biała ze strachu, a Alaric i Celia byli kompletnie zdezorientowani.

Przez chwilę Stefan niczego nie widział. Potem, jak obraz nabierający ostrości, jego wzrok dostosował się i zobaczył to, na co wszyscy patrzyli. Podarty szal spadając uformował się w pozaginany kłębek, a z pozoru przypadkowo ułożone fałdy materiału uformowały się w litery, których połączenie mówiło: meredith.

Rozdział 8

To było naprawdę przerażające- Powiedziała Bonnie. Wszyscy wpakowali się do samochodu Matta, Elena wskoczyła na kolana Stefana, a Meredith Alarica (co jak zauważyła Bonnie niezbyt spodobało się Celi). Potem pospieszyli z powrotem do pensjonatu, szukając porady.

Kiedy już wszyscy dotarli do salonu, opowiedzieli całą historię pani Flowers, przekrzykując się nawzajem.- Najpierw imię Celi pojawiło się w mojej krwi znikąd.- Powiedziała Bonnie.- A potem ten dziwny wypadek, który mógł ją zabić, a potem pojawia się też imię Meredith. To było naprawdę, naprawdę straszne.

- Ujęłabym to poważniej.- Powiedziała Meredith. Potem uniosła swoją elegancką brew.- Bonnie, to bez wątpienia pierwszy raz, kiedy narzekam, że jesteś za mało dramatyczna.

- Hej!- Sprzeciwiła się Bonnie.

- O właśnie,- Zażartowała Elena.- patrzcie na pozytywną stronę. To ostatnie okropieństwo spowodowało, że Bonnie wychodzi z wprawy.

Matt pokręcił głową.- Pani Flowers, wie pani co się dzieje?

Pani Flowers siedziała w wygodnym fotelu w kącie salonu, uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu. Szydełkowała gdy przyszli, ale odłożyła różowy kłębek na bok i skupiła swoje niebieskie oczy na nich z pełną uwagą kiedy opowiadali ich historię.- Drogi Matt,- Powiedziała.- Zawsze prosto do sedna.

Biedna Celia siedziała na kanapie bok Alarica i Meredith, wyglądało na to że cały czas jest oszołomiona. Jedną rzeczą było badanie rzeczy nadnaturalnych, a obecność prawdziwego wampira, imion pojawiające się w tajemniczy sposób i dotyk śmierci, musiały być dla niej szokiem. Alarica pocieszająco objął ją ramieniem.

Bonnie pomyślała, że może to ramię powinno obejmować Meredith. W końcu to imię Meredith właśnie pojawiło się na fałdkach szalika. Ale Meredith po prostu siedziała obserwując Alarica i Celię jej twarz była spokojna, oczy nie do odczytania.

Teraz Celia pochyliła się do przodu i przemówiła po raz pierwszy.- Proszę mi wybaczyć,- Powiedziała uprzejmie trochę trzęsącym się głosem- ale nie rozumiem dlaczego przyszłście z tym... z tym problemem do...- Jej głos załamał się, kiedy jej oczy spojrzały na panią Flowers.

Bonnie wiedziała co ma na myśli. Pani Flowers wyglądała jak uosobienie słodkiej, starszej pani: miękkie szare włosy związane w kok, uprzejmy, nieszkodliwy wyraz twarzy, szafa zawierająca pastele i czernie i nawyk cichego mamrotania, do siebie. Rok temu Bonnie sama myślała, że pani Flowers to tylko stara kobieta prowadząca pensjonat, w którym mieszkał Stefan.

Ale pozory mogą mylić. Pani Flowers zasłużyła sobie na szacunek i podziw ich wszystkich sposobem w jaki chroniła miasto swoją magią, Mocą i dobrym wyczuciem. W tej małej starszej pani było o wiele więcej niż wydawało się na pierwszy rzut oka.

- Moja droga,- Powiedziała pani Flowers stanowczo.- spotkało cię map radę traumatyczne przeżycie. Pij swoją herbatę. To specjalna uspokajająca mieszanka przekazywana w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Zrobimy dla ciebie wszystko co w naszej mocy.

Był to, jak zaobserwowała Bonnie, bardzo słodki i elegancki sposób na pokazanie dr Celi Connor gdzie jej miejsce. Ona miała pić swoją herbatę, a oni spróbują rozwiązać problem. Oczy Celi zabłyśły, ale grzecznie wzięła łyk herbaty.

- A teraz,- Powiedziała pani Flowers patrząc na pozostałych.- wydaje mi się, że pierwszą rzeczą jaką musimy zrobić jest dowiedzenie się jaka intencja stoi za tymi pojawiającymi się imionami. Kiedy już to zrobimy, to może łatwiej nam będzie domyślić się kto może za tym stać.

- Może żeby nas ostrzec?- Powiedziała z wahaniem Bonnie.- To znaczy, imię Celi pojawiło się, a potem ona omal nie umarła, a teraz Meredith...- Jej głos ucichł i przepaszająco spojrzała na Meredith.- Boję się, że możesz być w niebezpieczeństwie.

Meredith rozprostowała ramiona.- To z pewnością nie będzie pierwszy raz.- Powiedziała.

Pani Flowers skinęła energicznie głową.- Tak, jest możliwe, że pojawianie się imion spowodowane jest życzliwością. Sprawdźmy tą teorię. Ktoś może próbować was ostrzec. Jeśli tak, to kto? I dlaczego muszą to robić w ten sposób?

Głos Bonnie był teraz jeszcze bardziej miękki i pełen wahania. Ale jeśli nikt inny nie ma zamiaru tego powiedzieć, to ona to zrobi.

- Może to Damon?

- Damon nie żyje.- Powiedział Stefan stanowczo.

- Ale kiedy Elena była martwa, to ostrzegła mnie przed Klausem.- Klóciła się Bonnie.

Stefan masował swoje skronie. Wyglądał na zmęczonego.- Bonnie, kiedy Elena umarła, Klaus uwięził jej duszę pomiędzy wymiarach. Nie odeszła całkowicie. A nawet wtedy, mogła cię odwiedzać jedynie w twoich snach i nikogo innego, tylko w twoich, bo czujesz rzeczy, których inni ludzie nie mogą. Nie mogła sprawić żeby coś się zadziało w fizycznym świecie.

Głos Eleny był drżący.- Bonnie, Stróże powiedzieli nam, że wampiry nie żyją po śmierci. W każdym tego słowa znaczeniu. Damian już nie ma.- Stefan wyciągnął rękę i chwycił jej, jego oczy były zmartwione.

Bonnie poczuła ostre ukłucie sympatii dla tych dwojga. Było jej przykro, że wspomniała o Damonie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Myśl, że może nad nimi czuwać, wybuchowy i przez cały czas kpiący, ale ostatecznie uprzejmy, lekko podniosło ciężar z jej serca. A teraz ten ciężar znowu wracał.

- Cóż,- Powiedziała nieobecnie.- w takim razie nie mam pojęcia kto może nas ostrzegać. Ktoś inny ma pomysł?

Wszyscy pokręcili głowami, zakłopotani.- Kto z taką mocą w ogóle wie teraz o nas?- Zapytał Matt.

- Stróże?- Powiedziała Bonnie powątpiewająco.

Ale Elena szybko pokręcili głową, jej blond włosy zahuśtały się.- To nie oni.- Powiedziała.- Ostatnią rzeczą jaką by zrobili, byłaby wiadomość we krwi. Wizje byłyby bardziej w ich stylu. I jestem pewna, że Stróże umywają ręce od nas od kiedy przysłali nas z powrotem.

Pani Flowers splótła palce na kolanach. - Więc może istnieje jakaś jeszcze nieznana wam osoba lub istota, która się wami opiekuje, ostrzega was przed przyszłym niebezpieczeństwem.

Matt siedział prosto w jednym z kruchych krzeseł pani Flowers, które skrzypnęło ostrzegawczo, gdy pochylił się do przodu.- Emm,- Powiedział.- Myślę, że lepszym pytaniem byłoby kto powoduje to niebezpieczeństwo?

Pani Flowers rozłożyła swoje małe, pomarszczone dłonie.- Masz całkowitą rację. Rozważmy możliwości. Z jednej strony, to może być ostrzeżenie przed czymś co miało się stać naturalnie. Celia, nie masz nic przeciwko, że mówię do ciebie po imieniu, prawda, moja droga?

Celia, nadal wyglądającą na zszokowaną, pokręciła głową.

- To dobrze. Szal Celi przytrzaśnięty przez drzwi pociągu mógł być zwyczajnym wypadkiem. Wybacz, że to powiem, ale te długie, dramatyczne szale mogą być bardzo niebezpieczne. Tancerka Isadora Duncan zginęła właśnie w taki sposób, jej szal zaczął się o koło samochodu wiele lat temu. Może ktokolwiek przesłał wiadomość, chciał żeby Celia była bardziej uważna albo żeby reszta was się nią zajęła. Może Meredith też powinna być trochę ostrożniejsza przez najbliższe kilka dni.

- Ale pani tak nie myśli, prawda?- Zapytała ostro Meredith.

Pani Flowers westchnęła.- To wszystko wydaje mi się raczej wrogie. Myślę, że jeśli ktoś chciałby was ostrzec o możliwych wypadkach, mógł znaleźć lepszy sposób niż wypisywanie imion z krwi. Oba te imiona pojawiły się w wyniku raczej brutalnych incydentów, prawda? Bonnie sama się przecięła, a Stefan zerwał szal z szyi Celi, prawda?

Meredith potaknęła.

Pani Flowers kontynuowała.- I oczywiście, inna możliwość jest taka, że pojawianie się imion jest podstępem samym w sobie. Może to niezbędny składnik albo metoda namierzania jakiegoś zaklęcia, które powoduje zagrożenie.

Stefan zmarszczył czoło.- Mówi pani o czarnej magii, prawda?

Pani Flowers spojrzała mu w oczy.- Obawiam się, że tak. Stefan, jak na razie jesteś najstarszym i najbardziej doświadczonym z obecnych tutaj. Nigdy wcześniej nie słyszałam o czymś takim, a ty? Bonnie poczuła lekkie zaskoczenie. Oczywiście, wiedziała, że Stefan jest o wiele starszy nawet od pani Flowers- w końcu żył już przed elektrycznością, kanalizacją, samochodami i wszystkim co uważano za oczywiste w nowoczesnym świecie, a pani Flowers pewnie była w okolicach siedemdziesiątki.

Ale i tak, tak łatwo było zapomnieć jak długo już Stefan żył. Wyglądał jak każdy inny osiemnastolatek, poza tym, że był wyjątkowo przystojny. Zdradziecka myśl przemknęła w jej głowie, myśl, którą już kiedyś miała: Jak to się działo, że Elena zawsze miała wszystkich najlepiej wyglądających facetów?

Stefan pokręcił głową.- Nie, o niczym takim. Ale myślę, że może ma pani rację, to może byd czarna magia. Może gdyby porozmawiała pani o tym ze swoją matką...

Celia, która zaczynała coraz bardziej interesować się tym co działo się wokół, spojrzała pytająco na Alarica.

Potem spojrzała w kierunku drzwi, jakby spodziewając się, że pojawi się w nich stuletnia kobieta. Bonnie uśmiechnęła się do siebie mimo powagi sytuacji.

Dla wszystkich było to tak oczywiste, że pani Flowers często rozmawiała z duchem swojej matki, że nikt nawet nie mrugnął, kiedy pani Flowers spojrzała w przestrzeń i zaczęła mamrotać szybko. Uniosła brwi, oczy przeszukiwały pustą przestrzeń jakby ktoś niewidoczny przemawiał do niej. Dla Celi to musiało być dość dziwne.

- Tak.- Powiedziała pani Flowers, zwracając na nich swoją uwagę.- Mama mówi, że z pewnością coś mrocznego krąży w Fell's Church. Ale- Podniosła rękę.- nie może powiedzieć jaką ma formę. Po prostu ostrzega nas żebyśmy byli ostrożni. Cokolwiek to jest, wyczuwa, że jest to zabójcze.

Stefan i Meredith wykrzywili się próbując przyjąć to do wiadomości. Alaric szeptał coś do Celi, pewnie wyjaśniając jej co się dzieje, a Matt pochylił głowę.

Elena poszła dalej, pracując już nad innym punktem widzenia.- Bonnie, a ty?- Zapytała.

- He?- Zapytała Bonnie. Wtedy zdała sobie sprawę, co Elena miała na myśli.- Nie, nie ma mowy. Nie będę wiedziała niczego więcej niż matka pani Flowers.

Elena ciągle na nią patrzyła i Bonnie westchnęła. W końcu to było ważne. Imię Meredith było następne i jeśli coś było pewne, to to, że Meredith, Elena i Bonnie zrobiłyby dla siebie wszystko.

Zawsze.- W porządku.- Powiedziała niechętnie.- Zobaczę czy uda mi się dowiedzieć czegoś jeszcze. Możesz zapalić mi świecę?

- Co znowu?- Zapytała zmieszana Celia.

- Bonnie jest medium.- Wyjaśniła prosto Elena.

- Fascynujące.- Powiedziała pogodnie Celia, ale jej oczy pomknęły w stronę Bonnie, zimne i niedowierzające.

Cóż, wszystko jedno. Bonnie nie obchodziło co sobie myślała. Mogła przypuszczać, że Bonnie udaje albo jest wariatką jeśli chciała, ale i tak zobaczy co się stanie.

Elena przyniosła świecę z jej miejsca na kominku, zapaliła ją i postawiła na stoliku do kawy.

Bonnie przełknęła ślinę, oblizła wargi, które nagle zrobiły się suche i próbowała skupić się na płomieniu świecy.

Mimo, że miała za sobą dużo praktyki, to nie lubiła tego robić, nie lubiła poczucia, że traci kontrolę, tak jakby szła pod wodę.

Płomieć zamigotał i zrobił się jaśniejszy. Wydawało się, że powiększył się i wypełnił całe pole widzenia Bonnie. Widziała tylko płomień.

Wiem kim jesteś, zimny, szorstki głos zabrzmiął nagle w jej uchu i Bonnie drgnęła. Nienawidziła głosów, czasami były tak delikatne jak gdyby dochodziły z dalekich odbiorników telewizyjnych, a czasami tuż obok niej, tak jak teraz. Zawsze w jakiś sposób udawało jej się o nich zapomnieć, dopóki nie wpadała w kolejny trans. Daleki głos dziecka zaczął mamrotać niezrozumiałe słowa i Bonnie skupiła się na wolnym i miarowym oddychaniu.

Poczuła, że jej oczy tracą ostrość widzenia. Kwaśny, mokry i obrzydliwy smak wypełnił jej usta. W środku poczuła zawiść, ostrą i gorzką. *To niesprawiedliwe, niesprawiedliwe*, coś nagle zaczęło mamrotać w jej czaszce. A potem ogarnęła ją ciemność.

Elena obserwowała z lękiem jak źrenice Bonnie rozszerzyły się, odbijając płomień świecy. Bonnie potrafił teraz wprowadzać się w transy o wiele szybciej niż kiedy zaczęła je miewać. To martwiło Elenę.

- Mrok rośnie.- Z ust Bonnie wydobył się płaski, pusty głos, który w niczym nie przypominał głosu jej przyjaciółki.- Jeszcze go tu nie ma, ale chce być. Jest zimny. Był zimna przez bardzo długi czas. Chce być blisko nas, wyjść z ciemności i poczuć ciepło naszych serc. Nienawidzi.

- Czy to wampir?- Zapytała szybko Meredith.

Głos zaśmiał się ostro i dławiąco.- Jest o wiele silniejszy niż jakikolwiek wampir. Może znaleźć dom w każdym z was. Pilnujcie się nawzajem. Pilnujcie siebie samych.

- Co to jest?- Zapytał Matt.

Cokolwiek mówiło przez Bonnie, zawahało się.

- Nie wie.- Powiedział Stefan.- Albo nie może nam powiedzieć. Bonnie,- powiedział w skupieniu.- czy ktoś sprowadza to coś na nas? Kto?

Tym razem żadnego wahania.- Elena.- Powiedziało.- Elena to sprowadziła.

Rozdział 9

Bonnie wzdrygnęła się czując w ustach obrzydliwy, metaliczny posmak i mrugnęła kilka razy dopóki pokój wokół niej znowu stał się wyraźny.- Blee,- nienawidzę tego robić.

Wszyscy nadal patrzyli na nią, ich twarze były białe i zszokowane.

- Co?- Zapytała.- Co powiedziałam?

Elena siedziała nieruchomo.- Powiedziałas, że to moja wina.- Powiedziała powoli.- Że cokolwiek nas ściga, ja to sprowadziłam.- Stefan przykrył jej rękę swoją.

Nieproszona, najgorsza, najbardziej niemiła część umysłu Bonnie pomyślała. *Zawsze chodzi o Elenę, prawda?*

Meredith i Matt opowiedzieli Bonnie resztę rzeczy, które mówiła podczas transu, ale ich oczy ciągle wracały do wstrząśniętej twarzy Eleny. Kiedy tylko skończyli opowiadać jej co straciła, odwrócili się od Bonnie z powrotem do Eleny.

- Musimy mieć jakiś plan.- Powiedziała do niej łagodnie Meredith.

- Wszyscy potrzebujemy czegoś orzeźwiającego.- Powiedziała pani Flowers wstając i Bonnie poszła za nią do kuchni, szczęśliwa, że może uciec od tego pełnego napięcia pokoju.

Tak naprawdę to nie знаła się na planowaniu, powiedziała sobie. Jej wkładem było tylko to, że miała wizje. Elena i Meredith były tymi, które podejmowały decyzje.

Ale to nie było sprawiedliwe, prawda? Nie była głupia, pomimo, że wszyscy jej przyjaciele traktowali ją jak dziecko. Wszyscy myśleli, że Elena i Meredith były takie sprytne i takie silne, ale to Bonnie je ratowała i to nie raz- nie żeby ktoś o tym w ogóle pamiętał. Oblizła językiem zęby, próbując pozbyć się tego okropnego, kwaśnego smaku z ust.

Pani Flowers zdecydowała, że tym czego wszyscy potrzebują była jej specjalna lemoniada z kwiatów bzu. Kiedy napełniała szklanki lodem, nalewała napój i ustawiała je na tacy, Bonnie obserwowała ją. We wnętrzu Bonnie czaiło się jakieś ciężkie poczucie pustki, jakby czegoś brakowało. To nie było sprawiedliwe, pomyślała znowu. Nikt z nich jej nie doceniał i nie zdawał sobie sprawy ile dla nich zrobiła.

- Pani Flowers,- powiedziała nagle.- W jaki sposób rozmawia pani ze swoją mamą?

Pani Flowers odwróciła się do niej, zaskoczona.- Dlaczego pytasz, moja droga?- Powiedziała.- Jest bardzo łatwo rozmawiać z duchami jeżeli one też chcą z tobą rozmawiać albo jeśli są to duchy ludzi, których kochałaś. Bo duchy, widzisz, nie zostawiły nas, są blisko.

- Ale- Naciskała Bonnie.- może pani robić o wiele, wiele więcej.- Wyobraziła sobie panią Flowers, znowu młodą, ze świecącymi oczami, rozwichrzonymi włosami, walczącą ze złą Mocą kitsune taką samą ilością własnej Mocy.

- Jest pani bardzo potężną wiedźmą.

Wyraz twarzy pani Flowers był powściągliwy.- To bardzo uprzejme z twojej strony, że tak mówisz.

Bonnie chwyciła kosmyk swoich włosów i nerwowo zaczęła okręcać go wokół palca, ostrożnie ważąc kolejne słowa.- Gdyby...gdyby- oczywiście tylko jeśli ma pani czas- to chciałabym żeby mnie pani nauczyła. Czegokolwiek chciałaby mnie pani nauczyć. Widzę różne rzeczy i zaczynam być w tym coraz lepsza, ale chciałabym się nauczyć wszystkiego, czegokolwiek co może mi pani pokazać. O Bogini i o ziołach. Zaklęcia ochronne. Czuję, że jest tyle rzeczy, o których nie wiem, a myślę, że mogę mieć talent. W każdym razie, mam taką nadzieję.

Pani Flowers przez dłuższą chwilę patrzyła na nią uważnie, a potem jeszcze raz pokiwała głową.- Nauczę cię- powiedziała,- z przyjemnością. Posiadasz ogromny naturalny talent.

- Naprawdę?- Powiedziała nieśmiało Bonnie. Ciepły bąbelek szczęścia zaczął wypełniać pustkę, którą czuła jeszcze chwilę temu.

Potem odchrząknęła i dodała niby ot tak sobie.- I zastanawiałam się...czy może pani rozmawiać z każdym kto jest martwy? Czy tylko z pani mamą?

Pani Flowers nic nie odpowiedziała przez dłuższą chwilę. Bonnie poczuła jakby ostry niebieski wzrok starszej kobiety przeszywał ją na wylot, analizując jej umysł i serce. Gdy pani Flowers odezwała się, jej głos był uprzejmy.- Z kim chcesz się skontaktować, kochanie?

Bonnie drgnęła.- Z nikim konkretnym.- Powiedziała szybko wymazując ze swojego umysłu obraz czarnych oczu Damona.- Po prostu wydaje mi się, że to może być przydatne. I interesujące. Mogłabym na przykład poznać całą historię Fell's Church.- Odwróciła się od pani Flowers i szybko zajęła się szklankami z lemoniadą, zostawiając na razie ten temat.

Jeszcze przyjdzie pora żeby znów zapytać. Niedługo.

- Najważniejszą rzeczą- Mówiła gorliwie Elena.- jest ochrona Meredith. Dostaliśmy ostrzeżenie i musimy z niego skorzystać, a nie siedzieć i zamartwiać się skąd przyszło. Jeśli coś straszno-

coś, co ja przywiodłam tu jakimś sposobem- nadchodzi, poradzimy sobie z tym, kiedy tu dotrze. W tej chwili, opiekujemy się Meredith. Dostaliśmy ostrzeżenie i musimy z niego skorzystać, a nie siedzieć i zamartwiać się kto je przysłał. Jeśli cos strasznego- coś, co ja sprowadziłam w jakiś sposób- nadchodzi, poradzimy sobie z tym kiedy już tu dotrze. Teraz, opiekujemy się Meredith. Była taka piękna, że powołała u Stefana zawroty głowy. Dosłownie: czasami patrzyła na nią i widział jakby po raz pierwszy, delikatny zarys jej policzka, najjaśniejszy róż jej kremowej skóry, łagodną powagę jej ust. Za każdym razem w tych momentach, jego głowa i żołądek szalały jakby właśnie wyszedł rollercoastera. *Elena.*

To było proste, należał o niej. Tak jakby przez setki lat podróżował do tej jednej, śmiertelnej dziewczyny i teraz gdy już ją znalazł, jego długie, długie życie w końcu miało sens.

Ale nie masz jej, powiedziało coś w nim, nie masz jej całej. Nie naprawdę.

Stefan otrząsnął się z tej zdradzieckiej myśli. Elena kochała go. Kochała go odważnie, z pasją i o wiele bardziej niż na to zasługiwał. A on kochał ją. Tylko to się liczyło.

A teraz, ta słodka, śmiertelna dziewczyna, którą kochał, skutecznie organizowała plan ochrony Meredith, przypisując obowiązki, po cichu spodziewając się, że wszyscy będą jej słuchać.- Matt-powiedziała,- jeśli pracujesz jutro wieczorem, to ty i Alaric możecie wziąć dzienną zmianę. Stefan zmieni się z wami na noc, a Bonnie i ja przyjdziemy rano.

- Powinnaś być generałem.- Mruknął do jej Stefan. Obdarowała go szybkim uśmiechem.

- Nie potrzebuję straży- Powiedziała zirytowana Meredith.- Trenowałam sztuki walki i miałam już do czynienia z nadnaturalnymi.- Stefanowi wydawało się, że na sekundę spojrzała na niego. Zmusił się żeby nie zareagować agresywnie na tą krytykę.- Moja włócznia jest wszystkim, co mi potrzebne.

- Włócznia taka jak twoja, nie ochroniłaby Celi.- Kłóciła się Elena.- Gdyby nie interwencja Stefana, byłaby martwa.- Na kanapie, Celia zamknęła oczy i położyła głowę na ramieniu Alarica.

- W porządku.- Powiedziała Meredith z zaciśniętą szczęką, patrząc na Celię.- To prawda, że z nas wszystkich, tylko Stefan mógł ją ocalić. I to właśnie jest powód, dla którego wysłęk całej drużyny żeby mnie chronić, jest niedorzeczny. Czy masz teraz siłę i prędkość żeby obronić mnie przed nadjeżdżającym pociągiem, Eleno? A może Bonnie?- Stefan zobaczył Bonnie, wchodzącą z tacą pełną lemoniady. Zatrzymała się i zmarszczyła brwi, gdy usłyszała słowa Meredith.

Oczywiście wiedział, że bez Damona i Mocy Eleny, tylko on mógł ocalić grupę. Cóż, pani Flowers i Bonnie miały pewne ograniczone magiczne możliwości. Stefan zamyślił się. W zasadzie pani Flowers była dość potężna, ale jej moce nadal były osłabione walką z kitsune.

Jego myśli zatoczyły koło: tylko Stefan mógł ich teraz ochronić. Meredith może mówić o swoich obowiązkach jako łowcy wampirów, ale w końcu, mimo jej treningów i dziedzictwa, była tylko kolejną śmiertelniczką.

Jego oczy spojrzały na tą grupę śmiertelników, jego śmiertelników. Meredith, z poważnymi szarymi oczami pełnymi rezerwy. Matt, gorliwy, chłopięcy i przyzwoity do szpiku kości. Bonnie, pogodna, słodka, z siłą i mocą, z której chyba nawet ona sama nie zdawała sobie sprawy. Alaric i Celia... cóż, oni nie byli jego śmiertelnikami w taki sam sposób jak inni, ale byli pod jego ochroną dopóki tutaj byli. Przyrzekł chronić ludzi, kiedy mógł. Jeśli mógł.

Pamiętał jak kiedyś Damon powiedział do niego, śmiejąc się, ten jego niebezpieczny dobry humor: „- Oni są tacy delikatni, Stefan! Możesz ich połamać przez przypadek!”

I Elena, jego Elena. Była teraz tak samo krucha jak oni wszyscy. Wzdrygnął się. Jeżeli kiedyś cokolwiek jej się stanie, Stefan wiedział bez wątplenia, że zdejmie pierścień, który pozwalał mu chodzić za dnia, położy się na trawie nad jej grobem i poczeka na słońce.

Ale ten sam pusty głos kwestionujący miłość Eleny, szepnął mrocznie do jego ucha. *Ona nie zrobiłaby tego samego dla ciebie. Nie jesteś dla niej wszystkim.*

Kiedy Elena i Meredith, z małymi wtrąceniami Matta i Bonnie, kłóciły się czy Meredith potrzebuje wysiłku całej paczki żeby ją chronić, Stefan zamknął oczy i zaczął przypominać sobie śmierć Damona.

Stefan obserwował, głupi i skolowany i nie dość szybki, jak Damon, szybszy od niego do ostatniego momentu, rzucił się w stronę wielkiego drzewa i złapał Bonnie. Podniósł ją niczym lekki płatek i odciągnął ją od gałęzi pełnej kolców, która już mknęła w jej stronę.

Kiedy ją odciągnął, gałąź wbiła się w pierś Damona, przyszpilając go do ziemi. Stefan widział szok w oczach swojego brata zanim się zamknęły. Pojedyncza kropla krwi wypłynęła z jego ust i spłynęła po brodzie.

- Damon, otwórz oczy!- Krzyczała Elena. Było coś przeraźliwego w jego głosie, agonია, której Stefan nigdy wcześniej nie słyszał. Jej ręce trzęsły ramionami Damona i Stefan odciągnął ją. - Nie może, Eleno, nie może. - Powiedział, na pół łkając.

Nie widziała, że Damon umierał? Gałąź zatrzymała jego serce, a trucizna drzewa rozprzestrzeniła się w jego żyłach i arteriach. Odszedł. Stefan delikatnie położył głowę Damona na ziemi. Pozwoli odejść swojemu bratu.

Ale Elena nie.

Obracając się żeby chwycić ją w ramiona i pocieszyć, zobaczył że o nim zapomniała. Jej oczy były zamknięte, a usta poruszały się bezdźwięcznie. Jej wszystkie mięśnie były napięte i Stefan z tępym szokiem zdał sobie sprawę, że ona i Damon nadal mieli to połączenie, że ostatnia rozmowa była prowadzona na jakiejś prywatnej częstotliwości, która go wykluczała.

Jej twarz była mokra od łez, nagle zaczęła szukać swojego noża i za jednym, pewnym ruchem, nacięła swoją tętnicę szyjną. Krew zaczęła spływać po jej szyi. - Pij, Damon. - Powiedział desperackim, błagalnym tonem, otwierając jego usta swoimi rękami i nachylając odpowiednio szyję.

Zapach krwi Eleny był bogaty i intensywny, powodowały że dźwięki Stefana bolały z żądzy, mimo, że był przerażony tym, że sama podcięła sobie gardło. Damon nie pił. Krew wypływała z jego ust i dalej po szyi, mocząc jego koszulę i zbierając się w załamaniach jego skórzanej kurtki.

Elena szlochala i rzuciła się na Damona całując jego zimne usta z zamkniętymi oczami. Stefan wiedział, że nadal komunikuje się z duchem Damona, telepatyczna wymiana ich ilości i sekretów, ludzi których kochał najbardziej. Jedynych ludzi, których kochał.

Zimny dreszcz zazdrości, uczucie bycia intruzem, tym który został sam, wkradło się w Stefana mimo, że łzy żalu spływały po jego twarzy.

Zadzzwonił telefon i Stefan wrócił do teraźniejszości.

Elena spojrzała na swoją komórkę i odebrała. - Cześć ciociu Judith. - Zamilkła. - W pensjonacie ze wszystkimi. Odebraliśmy Alarica i jego przyjaciółkę z pociągu. - Kolejna pauza i grymas. - Przepraszam, zapomniałam. Tak, będę. Za kilka minut, dobrze? Ok. Pa.

Rozłączyła się i wstała. - Najwyraźniej obiecałam cioci Judith, że będę dzisiaj w domu na kolacji. Robert wyciąga zestaw do fondue i Margaret chce żeby pokazała jej jak się macza chleb w serze. - Wywróciła oczami, ale Stefan nie dał się nabrać. Widział jak bardzo Elena była szczęśliwa, że znowu ma małą siostrzyczkę, która ją wielbi.

Elena kontynuowała marszcząc czoło. - Nie jestem pewna czy będę mogła dzisiaj znowu wyjść, ale ktoś musi być z Meredith. Możesz zostać tutaj na noc, Meredith?

Meredith pokiwała wolno, podciągając nogi na kanapę. Wyglądała na zmęczoną i pełną obaw, mimo jej wcześniejszych słów. Elena dotknęła jej ręki na pożegnanie i Meredith uśmiechnęła się do niej.

- Jestem pewna, że twoi poddani dobrze się mną zajmą, królowo Eleno.- Powiedziała lekko.

- Tego się właśnie spodziewam.- Odpowiedziała Elena tym samym tonem, uśmiechając się do reszty pokoju.

Stefan wstał.- Odprowadzę cię do domu.- Powiedział.

Matt także wstał.- Mogę cię odwiedzić.- Zaoferował i Stefan był zaskoczony, że musiał powstrzymać chęć wepchnięcia Matt z powrotem na krzesło. Stefan zajmie się Eleną. To on był za nią odpowiedzialny.

- Nie, zostańcie, obydwaj.- Powiedziała stanowczo Elena.- To tylko kilka przecznic stąd i nadal jest jasno. Zajmijcie się Meredith.

Stefan z powrotem usadowił się na krześle, obserwując Matta. Pomachawszy, Elena wyszła, a Stefan rozszerzył swoje zmysły żeby podążać za nią najdalej jak mógł. Wypychał swoją Moc żeby wyczuć czy coś niebezpiecznego, cokolwiek, czaiło się w pobliżu. Jego Moce nie były wystarczająco silne, niestety. Nie potrafił pilnować jej przez całą drogę do jej domu. Zwinął ręce w ciasne, zfrustrowane pięści. Był o wiele bardziej potężny kiedy pił ludzką krew.

Meredith obserwowała go. Jej szare oczy były pełne współczucia.

- Nic jej nie będzie.- Powiedziała.- Nie możesz jej pilnować przez cały czas.

Ale mogę próbować, pomyślał Stefan.

Kiedy Elena weszła na swój trawnik, Caleb przycinał błyszczące, zielone liście krzaków kamelii przed domem.

- Cześć.- Powiedziała zaskoczona.- Byłeś tu przez cały dzień?

Przestał przycinać i wytarł pot ze swojego czoła. Z jego blond włosami i zdrową opalenizną, wyglądał jak kalifornijski surfer umieszczony na trawniku Virginii. Elena pomyślała, że Caleb doskonale pasował do tego letniego dnia, gdzieś w oddali słychać było kosiarkę, niebo było niebieskie bez żadnej chmurki.

- Jasne.- Powiedział wesoło.- Wiele do zrobienia. Wygląda dobrze, prawda?

- Naprawdę dobrze.- Powiedziała. I naprawdę tak było. Trawa była skoszona, żywopłot idealnie przystrzyżony i posadził trochę stokrotek w doniczkach obok domu.

- Co dzisiaj robiłaś?- Zapytał Caleb.

- Nic tak energetycznego jak to.- Powiedziała Elena, powstrzymując wspomnienie desperackiej pogoni żeby ochronić Celię.

- Moi przyjaciele i ja odebraliśmy kogoś ze stacji i przez resztę dnia siedzieliśmy z daleka od upału. Mimo to, mam nadzieję, że pogoda się utrzyma. Jutro chcemy urządzić piknik w Hot Springs.

- Brzmi fajnie.- Powiedział przytakując Caleb. Elenę przez chwilę kusiło żeby go zaprosić. Mimo obaw Stefana, wydawał się być miłym facetem i prawdopodobnie nie znał wielu ludzi w mieście. Może Bonnie by z nim spróbowała. W końcu był całkiem przystojny, a Bonnie od dawna nie była nikim zainteresowana tak naprawdę. *Nikim innym oprócz Damona*, powiedział sekretny głosik w jej umyśle.

Ale było jasne, że nie może zaprosić Caleba. Co ona sobie myślała? Ona i jej przyjaciele nie mogli otaczać się obcymi, kiedy rozmawiali o nadnaturalnych problemach, z którymi mieli teraz do czynienia.

Uderzyła ją tęsknota. Czy kiedykolwiek będzie dziewczyną, która będzie chodziła na pikniki, pływała, flirtowała i będzie mogła porozmawiać z kim będzie jej się podobało, bo nie będzie miała żadnych mrocznych sekretów do ukrycia?

- Nie jesteś wykończony?- Zapytała, szybko zmieniając temat.

Wydawało jej się, że widzi w jego oczach cień rozczarowania. Czy zdawał sobie sprawę, że zastanawiała się nad zaproszeniem go na piknik, a potem zmieniła zdanie? Ale odpowiedział szybko.- Och, twoja ciocia przyniosła mi kilka szklanek lemoniady i zjadłem z twoją siostrą kanapkę na lunch.- Uśmiechnął się szeroko.- Jest urocza. I jest doskonałą rozmówczynią. Opowiedziała mi wszystko o tygrysach.

- Rozmawiała z tobą?- Zapytała zaskoczona Elena.- Zazwyczaj jest bardzo nieśmiała przy nowych ludziach. Nie rozmawiała z moim chłopakiem, Stefanem, przez kilka pierwszych miesięcy.

- Och, cóż.- Powiedział wzruszając ramionami.- Kiedy pokazałem jej kilka magicznych sztuczek, była tak zafascynowana, że zapomniała być nieśmiała. Będzie mistrzem magii zanim zacznie szkołę. Ma naturalny talent.

- Naprawdę?- Powiedziała Elena. Coś ścisnęło ją w żołądku, jakieś poczucie straty. Tyle przegapiła z życia swojej malej siostrzyczki. Podczas śniadania zauważyła, że wygląda i brzmi na starszą. To tak jakby Margaret wyrosła na zupełnie inną osobę kiedy jej nie było. Elena potrząsnęła sobą mentalnie: musi przestać ciągle użalać się nad sobą. Miała niewiarygodne szczęście, że w ogóle tutaj była.

- O tak.- Powiedział.- Patrz, nauczyłem ją tego.- Wyciągnął opaloną pięść, obrócił ją i otworzył dłoń. W środku była rozkwitnięta kamelia, woskowa i biała, zamknął rękę, znowu ją otworzył, teraz w środku znajdował się ciasno zwinięty pączek.

- Wow.- Powiedziała zaintrygowana Elena.- Zrób to jeszcze raz.

Patrzyła uważnie jak kilka razy otwierał i zamykał dłoń, pokazując kwiat, a potem pączek, kwiat, pączek.

- Pokazałem Margaret jak to zrobić z monetą, zamieniając dwadzieścia pięć centów w centa,- Powiedział.- ale zasada jest taka sama.

- Już wcześniej widziałam takie sztuczki.- Powiedziała.- Ale nigdy nie mogę dojść do tego gdzie chowasz tą, której nie widać. Jak to robisz?

- To magia, oczywiście.- Powiedział uśmiechając się kiedy otworzył rękę i pozwolił rozwiniętej kamelii spaść na stopy Eleny.

- Wierzysz w magię?- Powiedziała patrząc na jego ciepłe, niebieskie oczy. Flirtował z nią, wiedziała o tym- faceci zawsze flirtowali z Eleną kiedy im na to pozwalała.

- Cóż, powinienem.- Powiedział łagodnie.- Jestem z Nowego Orleanu, wiesz, z kolebki voodoo.

- Voodoo?- Powiedziała, a zimny dreszcz przemknął po jej kręgosłupie.

Caleb zaśmiał się.- Tylko się z tobą droczę.- Powiedział.- Voodoo. Jezu, co za brednie.

- Och, tak. Całkowite.- Powiedziała Elena, zmuszając się do chichotu.

- Chociaż raz,- kontynuował Caleb.- kiedy zmarli moi rodzice, Tyler odwiedził mnie i poszliśmy do Francuskiej Kwatery na przepowiadanie przyszłości do starej kapłanki voodoo.

- Twoi rodzice zmarli?- Zapytała Elena, zaskoczona. Caleb na moment opuścił głowę i Elena wyciągnęła rękę żeby go dotknąć. Położyła swoją rękę na jego ręce.- Moi też.- Powiedziała.

Caleb stał nieruchomo.- Wiem.- Powiedział.

Ich oczy spotkały się i Elena mrugnęła z sympatią. Kiedy na niego spojrzała w jego ciepłych niebieskich oczach natknęła się na wielkie cierpienie, mimo że się uśmiechał.

- To było lata temu.- Powiedział miękko.- Chociaż, czasami nadal za nimi tęsknię. Rozumiesz? Ścisnęła go za rękę.- Wiem.- Powiedziała cicho.

Potem Caleb uśmiechnął się i lekko pokręcił głową i ten pełen uczuć moment, skończył się. To było za nim to się wydarzyło.- Powiedział.- Mieliśmy może po dwanaście lat kiedy Tyler nas odwiedził.- Delikatny południowy akcent Caleba stawał się coraz silniejszy kiedy mówił, jego ton był leniwy.- Wtedy też nie wierzyłem w takie rzeczy, myślę, że Tyler też nie, ale myśleliśmy że to może być dobra zabawa. Wiesz jak czasem fajnie jest trochę się postraszyć.- Zamilkł na chwilę.- Ale w zasadzie to był dosyć straszne. Miała wszystkie te palące się czarne świece i wszędzie wisiały dziwne zawieszki zrobione z kości i włosów. Rozrzuciła na podłogę wokół nas trochę jakiegoś proszku i patrzyła na wzory jakie powstały. Powiedziała Tylerowi, że widzi wielką zmianę zbliżającą się do niego i że musi pomyśleć ostrożnie zanim odda się we władzę kogoś innego.

Elena wzdrygnęła się nieświadomie. Wielka zmiana z pewnością przydarzyła się Tylerowi i oddał się we władzę Klausa. Gdziekolwiek teraz był Tyler, rzeczy nie wydarzyły się po jego myśli.

- A tobie co powiedziała?- Zapytała.

- W zasadzie nie wiele.- Odpowiedział.- Głównie o tym żebym był dobry. Żebym trzymał się z dala od kłopotów, opiekował się swoją rodziną. Coś w tym stylu. Rzeczy, które próbuję robić. Moja ciocia i wujek potrzebują mnie teraz tu, kiedy Tyler zaginął.- Znowu na nią spojrzął, wzruszył ramionami i uśmiechnął się.- Tak jak powiedziałem, w większości to stek bzdur. Magia i całe to wariactwo.

- Taa.- Powiedziała głucho Elena.- Całe to wariactwo.

Słooce schowało się za chmurą i Elena zatrzęsała się raz jeszcze. Caleb przysunął się bliżej.

- Jest ci zimno?- Powiedział i wyciągnął rękę w kierunku jej ramienia.

W tym momencie, usłyszeli głośnie krakanie z drzew w pobliżu domu i olbrzymi kruk leciał w ich stronę, szybko i nisko. Caleb opuścił rękę i schylił się zakrywając twarz, ale kruk zmienił kierunek w ostatniej chwili, gniewnie machając skrzydłami i przelatując tuż nad ich głowami.

- Widziałaś to?- Krzyknął Caleb.- Prawie w nas uderzył.

- Widziałam.- Odpowiedziała Elena obserwując jak pełen gracji skrzydlaty cień znika na niebie.- Widziałam.

Rozdział 10

Kwiat dzikiego bzu może być używany do egzorcyzmów, ochrony i zaklęć powodzenia, przeczytała Bonnie leżąc na swoim łóżku z brodą podpartą rękami. Zmieszane z żywokostem i podbiałem zawinąd w czerwony jedwab podczas nowiu księżyca do utworzenia czaru przysparzającego zdrowia. Destylowad w kąpieli z lawendą, złocieniem maruna i serdecznikiem

dla ochrony. Spalid z hyzopem lekarskim, białą szatwią i diabelskim sznurowadłem żeby stworzyd dym, który może zostad użyty do wypędzania złych duchów.

Diabelskie sznurowadło? Czy to naprawdę było jakieś zioło? Brzmiało jak coś, czego w odróżnieniu do pozostałych, chyba nie znajdzie w ogrodzie swojej mamy. Westchnęła głośno i ominęła kilka linijek.

Najlepszymi ziołami pomagającymi w medytacji są rzepik, damiana, świetlik i żeo- szez. Mogą byd zmieszane ze sobą i spalone żeby wytworzyd dym lub kiedy zostaną zebrane o świcie, wysuszone i rozrzucone wokół obiektu.

Bonnie spojrziała na grubą książkę z niechęcią. Strony, strony i strony ziół i informacji jakie były ich właściwości w różnych okolicznościach, kiedy je zbierad i jak ich używad. Wszystko napisane suchym nudnym językiem, jak jej szkolny podręcznik do geometrii.

Zawsze nienawidziła się uczyd. Najlepszą rzeczą w wakacjach pomiędzy liceum a studiami było to, że nikt nie spodziewał się po niej, że będzie spędzała czas z ciężką księgą, próbując zapamiętad nudne fakty. A właśnie to robiła. Sama była sobie winna.

Ale kiedy poprosiła panią Flowers żeby uczyła ją magii, spodziewała się czegoś, cóż, fajniejszego niż gruba książka z ziołami. Sekretnie liczyła na jakąś prywatną sesję zaklęd, latania albo przywoływania fantastycznych służących. Mniej czytania. Nie było żadnego sposobu żeby magiczna wiedza sama się wszczepiła do jej mózgu? Tak noo, magicznie?

Przerzuciła jeszcze kilka stron. Ooo, to wyglądało na bardziej interesujące.

Amulet wypełniony cynamonem, pierwiosnikiem i liśdmi mniszka lekarskiego pomoże znaleźd miłość i spełnid sekretne pragnienia. Zbierz zioła w delikatnym deszczu i po wysuszeniu, związad je czerwonym jedwabiem i złotą nicią.

Bonnie zaśmiała się i zaczęła uderzad stopami o materac, myśląc, że prawdopodobnie mogłaby wymyślid jakieś sekretne pragnienia do spełnienia. Czy musiała zebrać cynamon, czy wystarczyłoby tylko wziad trochę przyprawy z szafki? Obróciła jeszcze kilka stron. Zioła na ostrośd widzenia, zioła na oczyszczenie, zioła, które musiały byd zbierane tylko podczas pełni księżyca albo w słoneczny, czerwcowy dzieo. Westchnęła jeszcze raz i zamknęła książkę.

Było już po północy. Nasłuchiwała, ale dom był cichy. Jej rodzice spali.

Teraz kiedy jej siostra Mary, ostatnia z trzech starszych sióstr Bonnie, która opuściła dom, wprowadziła do swojego chłopaka, Bonnie zatęskniła za nią. Ale były też zalety tego, że wścibski nos jej siostry był daleko.

Wstała z łóżka najciszej i najostrożniej jak mogła. Jej rodzice nie byli tak czujni jak rodzice Meredith, ale przyszliby i sprawdzili co się dzieje gdyby usłyszeli, że wstaje w środku nocy.

Bonnie ostrożnie podważyła ruchomą deskę pod jej łóżkiem. Używała tego miejsca jako kryjówki od dziecka. Na początku trzymała tam lalkę, którą pożyczyła od Mary bez pozwolenia; sekretne zapasy cukierków kupione za jej pieniądze; jej czerwoną, jedwabną kokardkę. Potem, liściki od jej pierwszego chłopaka albo testy, które zawałiła.

Aczkolwiek nic tak grzesznego jak to co trzymała tam teraz.

Wyjęła kolejną książkę, tak samo grubą jak tom, który pożyczyła jej pani Flowers. Ale ta wyglądała na starszą, z ciemną skórzaną okładką pomarszczoną i zmięklą przez czas. Ta też pochodziła z biblioteki pani Flowers, ale tej pani Flowers jej nie dała. Bonnie ukradła ją z półki kiedy pani Flowers była obrócona, wepchnęła ją do plecaka i udawała niewinną kiedy ostry wzrok pani Flowers spojrzal na nią.

Bonnie czuła się trochę winna, że w ten sposób oszukała panią Flowers, zwłaszcza po tym jak starsza pani zgodziła się zostad jej nauczycielką. Ale tak szczerze, nikt inny nie musiałby w ogóle

wykradad książki. Jakikolwiek powód podałyby Meredith i Elena, od razu zostałyby zaakceptowany przez wszystkich jako właściwy i prawdziwy. Nawet nie musiałyby podawać powodu, wystarczyłoby że powiedziałyby, że potrzebują książki. Tylko nad Bonnie ciągle wzdychano i głaskano ją po głowie- słodka, głupiutka Bonnie- i powstrzymywali ją przed tym co chciała zrobić.

Bonnie uparcie oparła brodę o dłoń i dotknęła ręką napisu na okładce książki. *„Przemierzając granicę między szybkim, a martwym.”*

Jej serce waliło kiedy otwierała książkę na stronie, którą wcześniej zaznaczyła. Ale jej ręce były spokojne kiedy wyjmowała ze skrytki cztery świece, dwie białe, dwie czarne.

Zapaliła zapałkę, podpaliła jedną z czarnych świec i przechyliła ją żeby rozład trochę wosku obok jej łóżka. Kiedy już powstała mała kałuża stopionego wosku, Bonnie postawiła na niej świeczkę żeby stała prosto i nieruchomo.

- Ogniu północy, chroń mnie.- Powiedziała. Sięgnęła po białą świecę.

Podłączony do ładowarki telefon na jej nocnym stoliku, zadzwonił. Bonnie upuściła świecę i przeklęła.

Pochylając się, chwyciła telefon żeby zobaczyć kto dzwoni. Elena. Oczywiście. Elena nigdy nie zdawała sobie sprawy jak jest późno kiedy chciała z kimś porozmawiać.

Bonnie czuła pokusę żeby nacisnąć przycisk „ignoruj”, ale zastanowiła się. Może to był znak, że nie powinna odprawić rytuału, przynajmniej nie tej nocy. Może powinna najpierw lepiej się przygotować, poszukać, upewnić się, że robi to dobrze. Bonnie zdmuchnęła czarną świecę i nadusiła przycisk odbierania.

- Hej, Eleno.- Powiedziała mając nadzieję, że jej przyjaciółka nie wyczuje jej irytacji kiedy delikatnie wsuwała książkę z powrotem pod deskę.- Co tam?

Popiół był nieznośnie ciężki. Próbował się mu przeciwstawić, pchać ten szary koc, który go przytrzymywał. Kopał gorączkowo, jego spanikowana część zastanawiała się czy w ogóle porusza się w górę, czy przypadkiem nie zakopuje się jeszcze bardziej pod powierzchnię.

Jedna z jego rąk mocno coś ścisnęła, coś miękkiego i włóknistego, niczym cieniutkie płatki. Nie wiedział co to jest, ale wiedział, że nie może tego puścić mimo, że to znacznie utrudniało mu poruszanie się. Ale wiedział, że musi to trzymać.

Wydawało się, że próbuje przebić się przez grubego popiołu od zawsze, ale w końcu jego druga ręka przedostała się przez kruche warstwy. Ulga zalała jego ciało. Szedł w dobrą stronę, nie zostanie pogrzebany na wieki.

Wyciągnął ślepo rękę szukając czegoś co mógłby użyć żeby się podeprzeć i wydostać. Pył i błoto ślizgały się pod jego palcami, nie dając mu niczego pomocnego. Miotał się tak dopóki nie wymacał kawałka drewna.

Krawędzie drewna wbiły się w jego palce kiedy chwycił się go tak mocno jakby walczył o życie podczas sztormu. Brnął w górę, mimo, że ciągle potykał się i ślizgał na błocie. W końcu udało mu się wydostać z popiołu i błota. Pojawił się lepki odgłos, gdy pojawiły się jego ramiona. Udało mu się uklęknąć, jego mięśnie krzyczały z bólu. Wstał. Wzdrygnął się i otrząsnął. Było mu nie dobrze, ale czuł euforię i objął się rękami.

Nic nie widział. Był spanikowany dopóki nie odkrył, że coś blokuje mu oczy. Zaczął drapać się po twarzy dopóki nie odczepił papki popiołowo- błotnej ze swoich rzęs. Po chwili znowu mógł otworzyć oczy.

Otaczało go opuszczone pustkowie. Ciemne błoto, kałuże pełne wody wypełnionej popiołem. – Coś strasznego się tu zdarzyło.- Powiedział ochryple, ten dźwięk przestraszył go. Było tak cicho. Było lodowato i zdał sobie sprawę, że jest nagi, przykryty tylko tym samym błotnym popiołem jak wszystko wokół. Zgarbił się, a potem, przeklinając swoją chwilową słabość, boleśnie wyprostował się.

Musiał...

On...

Nie pamiętał...

Kropla płynu spłynęła po jego twarzy i zaczął się zastanawiać czy przypadkiem nie płacze. A może to był ten lepki, błyszczący płyn, który był wszędzie, mieszając się z popiołem i błotem?

Kim był? Tego też nie wiedział i ta niewiedza załączyła drgawki, zupełnie inne od tych spowodowanych zimnem.

Jego ręka nadal była zaciśnięta wokół nieznanego przedmiotu, podniósł pięść i spojrzał na nią. Po chwili, delikatnie otworzył dłoń.

Czarne włókna.

Następnie kropla opalizującego płynu spadła na jego rękę. Tam gdzie dotknął włókien, zaszła transformacja. To były włosy. Lśniący blond, a drugie miedziane. Całkiem ładne.

Ponownie zaciśnął pięść i przyłożył je do piersi. Pojawiła się w nim jakaś nowa determinacja.

Musiał iść.

W labiryncie jego myśli, pojawił się jasny obraz celu jego podróży. Zaczął przebijać się przez popiół i błoto powłócząc nogami. Szedł w kierunku bramy wyglądającej niczym brama od zamku, z wysokimi iglicami i ciężkimi czarnymi drzwiami. W jakiś sposób wiedział, że tam będą.

Rozdział 11

Elena odłożyła telefon. Ona i Bonnie przedyskutowały wszystko co się teraz działo, od tajemniczego pojawienia się imienia Celii i Meredith po nadchodzący recital taneczny Margaret. Niestety jakoś nie mogła zdobyć się na odwagę żeby powiedzied to, o czym tak naprawdę chciała porozmawiać.

Westchnęła. Po chwili sięgnęła pod materac i wyciągnęła pokryty aksamitem pamiętnik.

Drogi Pamiętniku,

Tego popołudnia rozmawiałam z Calebem Smallwoodem na trawniku przed moim domem. Prawie go nie znam, a mimo to czuję z nim jakąś dziwną więź. Kocham Meredith i Bonnie nad życie, ale one nie mają pojęcia jak to jest stracić rodziców i to nas dzieli.

Widzę siebie w Calebie. Jest taki przystojny i wydaje się taki beztroski. Jestem pewna, że większość ludzi myśli, że jego życie jest idealne. Wiem jak to jest udawać, że wszystko jest pod kontrolą, nawet jeśli właśnie się rozpadasz. To może byd najsamotniejsza rzecz na świecie. Mam nadzieję, że ma takie swoje Meredith i Bonnie, przyjaciela na którym może polegać.

Najdziwniejsza rzecz zdarzyła się kiedy rozmawialiśmy. Kruk wyleciał wprost na nas. To był duży kruk, jeden z największych jakie widziałam. Miał połyskujące czarne pióra, które świeciły w słońcu, ogromny zagięty dziób i pazury. To mógł byd ten sam, który pojawił się wczoraj na moim parapecie, ale nie byłam pewna. Kto umie rozróżnid kruki?

I oczywiście, oba przypomniały mi o Damonie, który obserwował mnie pod postacią kruka zanim w ogóle się spotkaliśmy.

Co za dziwne, naprawdę niedorzeczne, jest to świtające uczucie nadziei, które mam głęboko w sobie. Myślę ciągle co jeśli, co jeśli Damon w jakiś sposób nie umarł?

A potem nadzieja znika, bo on umarł i muszę się z tym zmierzyć. Jeśli chcę być silna, to nie mogę się okłamywać. Nie mogę wymyślać bajeczek, w których dobry wampir nie umiera, gdzie reguły mogą się zmienić bo mi na kimś zależało.

Ale ta nadzieja ciągle mnie prześladowuje: co jeśli?

Byłoby straszliwie okrutne powiedzied cokolwiek o kruku Stefanowi. Jego żal zmienił go. Czasami, kiedy milczy, w jego zielonych oczach dostrzegam coś dziwnego, jakby był tam ktoś kogo nie znam. I wiem, że myśli o Damonie, a te myśli zabierają go w miejsce, gdzie już nie mogę pójść.

Pomyślałam, że mogłabym powiedzied Bonnie o kruku. Zależało jej na Damonie i nie śmiałyby się ze mnie za myślenie, że w jakiś sposób może nadal, w jakiejś formie, nadal jest żywy. Nie po tym jak dzisiaj sama zasugerowała coś podobnego. Ale kiedy przyszło co do czego, nie umiała z nią o tym rozmawiad.

Wiem dlaczego i to jest bardzo samolubny i głupi powód: jestem zazdrosna o Bonnie, bo Damon uratował jej życie.

Okropne, co?

Chodzi o to, że przez bardzo długi czas, z milionów ludzi, Damona obchodził tylko jeden człowiek. Tylko jeden. I tą osobą byłam ja. Jeśli chodziło o niego, to wszyscy inni mogli iść do diabła. Ledwo co pamiętał imiona moich przyjaciół.

Ale coś zmieniło się między Damonem i Bonnie, może kiedy byli sami w Mrocznym Wymiarze, może wcześniej. Zawsze na niego leciała, kiedy nie był okrutny, ale potem on też zaczął zwracać uwagę na swoją małą, czerwoną ptaszynę. Obserwował ją. Był dla niej delikatny.

A kiedy groziło jej niebezpieczeństwo, bez zastanowienia rzucił się jej na pomoc i nie było ważne jaką cenę przyjdzie mu zapłacić.

Więc, jestem zazdrosna. Bo Damon ocalił życie Bonnie.

Jestem okropną osobą. Ale dlatego, że jestem taka okropna, to nie chcę dzielić się niczym więcej o Damonie z Bonnie. Nawet moimi myślami na temat kruka. Chcę zatrzymać tylko dla siebie część Damona.

Elena przeczytała to co napisała ze ściśniętymi ustami. Nie była dumna ze swoich uczuć, ale nie mogła zaprzeczać, że ich nie było.

Położyła się na swojej poduszce. To był długi, wyczerpujący dzień, teraz była pierwsza w nocy. Powiedziała dobranoc cioci Judith i Robertowi już kilka godzin temu, ale nie mogła się zdobyć żeby położyć się do łóżka. Wałęsała się dookoła przebierając w koszulę nocną, czesząc włosy, przedstawiając swoje rzeczy, przeglądając magazyn, patrząc z satysfakcją na swoje modne ubrania, do których nie miała dostępu od miesiący. Dzwoniąc do Bonnie.

Bonnie wydawała się dziwna. Może rozkojarzona. Albo po prostu zmęczona. W koocu było późno.

Elena także była zmęczona, ale nie chciała iść spać. W koocu to przyznała: trochę bała się iść spać. Damon był taki prawdziwy w jej śnie z poprzedniej nocy. Jego ciało wydawało się takie mocne i solidne kiedy go trzymała; jego błyszczące, czarne włosy były miękkie gdy dotknęły jej policzka. Jego spokojny głos był sarkastyczny, uwodzicielski i czasami rozkazujący, tak jak

żyjącego Damona. Kiedy przypomniała sobie z przerażeniem, że już go nie było, to czuła jakby znowu umierała.

Ale nie mogła być przytomna na zawsze. Była taka zmęczona. Elena zgasiła światło i zamknęła oczy.

Siedziała na starej, trzeszczącej ławce w szkolnej sali gimnastycznej. Powietrze wypełniał zapach spoconych sportowych butów i pasty, którą używano do czyszczenia drewnianej podłogi.

- Tutaj się spotkaliśmy.- Powiedział Damon, który jak właśnie zdała sobie sprawę, siedział obok niej, tak blisko, że jego skórzana kurtka ocierała się o jej ramię.

- Romantycznie.- Odpowiedziała Elena, podnosząc jedną brew i rozglądając się bo dużym pustym pomieszczeniu, kosze do koszykówki na jego przeciwnych koocach.

- Staram się.- Powiedział Damon i cień śmiechu ożywił jego suchy głos.- Ale to ty wybierasz gdzie się spotykamy. To twój sen.

- To jest sen?- Zapytała nagle Elena, obracając się by spojrzeć na jego twarz.- Nie wydaje mi się, że to sen.

- Cóż,- powiedział,- ujmę to tak. Właściwie to nas tu nie ma.- Jego twarz była poważna i napięta kiedy na nią spojrzał, ale potem błysnął jednym ze swoich nagłych, olśniewających uśmiechów i odwrócił wzrok.- Cieszę się, że nie mieliśmy takich sal, kiedy ja się uczyłem.- Powiedział od niechcenia wyciągając nogi przed siebie. Te krótkie spodenki i gumowe piłki wydają się takie krępujące.

- Ale Stefan mówił, że uprawiałeś wtedy różne sporty.- Powiedziała Elena, rozkojarzona. Damon zmarszczył czoło na wzmiankę o Stefanie.

- Nie ważne.- Powiedziała szybko.- Możemy nie mieć dużo czasu. Proszę, Damon, proszę, mówisz, że cię tu nie ma, ale czy jesteś gdziekolwiek? Nic ci nie jest? Nawet jeśli jesteś martwy... to znaczy, naprawdę martwy, martwy na dobre, to jesteś gdzieś?

Spojrzał na nią surowo. Jego usta wykrzywiły się trochę kiedy powiedział:- Czy to dla ciebie takie ważne, księżniczko?

- Oczywiście, że tak.- Powiedziała zszokowana Elena. Jej oczy wypełniały się łzami.

Jego ton był lekki, ale jego oczy, tak czarne, że nie wiedziała gdzie kończy się źrenica, a zaczyna tęczówka, były uważne.- Wszyscy pozostali- wszyscy twoi przyjaciele, to miasto- wszystko jest w porządku, prawda? Masz z powrotem twój świat. Jest coś takiego jak straty wojenne, których trzeba się spodziewać, jeśli chce się dopiąć swego.

Elena po wyrazie twarzy Damona, mogła powiedzied, że to co chciała odpowiedzied zabrzmiałoby strasznie. I w głębi serca, czy sama nie przyznała kilka dni temu, że mimo swojej dużej miłości do Damona, teraz wszystko wyglądało lepiej? Czy wszystko znowu mogło być dobrze z ocalonym miastem i powrotem do starego życia? I czy chciała tego, nawet jeśli to znaczyło, że Damon będzie martwy? Że Damon był, jak sam to nazwał: „stratą wojenną”?

- Och, Damon.- Powiedziała koocu.- Po prostu tak bardzo za tobą tęsknię.

Twarz Damona złagodniała i sięgnął w jej kierunku.- Eleno...

- Tak?- Wymamrotała.

- Eleno?- Ręka delikatnie nią potrząsała.- Eleno?- Ktoś głaskał ją po włosach, i Elena sennie poddała się temu dotykowi.

- Damon?- Powiedziała w półśnie.

Ręka przestała ją głaskać i zniknęła z jej włosów. Otworzył oczy.

- Obawiam się, że to tylko ja.- Powiedział Stefan. Siedział obok niej na łóżku, jego usta były zaciśnięte, a oczy odwrócone.

- Och, Stefan.- Powiedziała Elena siadając i przytulając się do niego.- Nie miałam na myśli...
- W porządku.- Powiedział bez wyrazu odwracając się od niej.- Wiem co dla ciebie znaczył.
Elena przysunęła go do siebie i spojrzała na jego twarz.- Stefan. Stefan.- Jego zielone oczy były nieobecne.- Przepraszam.- Powiedziała błagalnym tonem.
- Nie masz za co przepraszad, Eleno.- Powiedział.
- Stefan, Damon mi się śnił.- Przyznała się.- Masz rację, Damon był dla mnie ważny i... tęsknię za nim.- Na twarzy Stefana drgnął mięsień, dotknęła jego szczęki.- Nigdy nie będę kochała nikogo bardziej niż Kocham Ciebie, Stefanie. To byłoby niemożliwe, Stefanie.- Powiedziała, czując, że zaraz może się rozplakać.- Ty jesteś moją prawdziwą miłością, wiesz to.- Gdyby tylko mogła pokazać mu to swoim umysłem, sprawiłaby żeby zrozumiał co do niego czuła. Nigdy w pełni nie zbadała swoich innych Mocy, nigdy nie posiadała ich w całości, ale utrata ich telepatycznego połączenia była zabójcza.
Wyraz twarzy Stefana złagodniał.- Och, Eleno.- Powiedział powoli i objął ją ramionami.- Ja też tęsknię za Damonem.- Zanurzył twarz w jej włosach i jego następne słowa były niewyraźne.- Spędziłem setki lat walcząc z moim jedynym bratem. Nienawidziliśmy się. Zabiliśmy się nawzajem kiedy byliśmy ludźmi i wydaje mi się, że żaden z nas nie pogodził się z poczuciem winy, szokiem i horrorem tamtej chwili.- Poczwała, że jego ciało przeszło długi dreszcz.
Westchnął smutno.- I kiedy w koocu zaczęliśmy odnajdywać drogę do ponownego bycia braćmi, to tylko dzięki tobie.- Z czołem cały czas opartym o jej ramię, Stefan chwycił rękę Eleny i trzymał ją między swoimi dwiema, obracając ją i głaskając kiedy mówił.- Zmarł tak nagle. Wydaje mi się, że nigdy nie spodziewałem się... Nigdy nie spodziewałem się, że Damon umrze przede mną. To ona zawsze był tym silnym, tym który naprawdę kochał życie. Czuję się...- Uśmiechnęła się smutno.- Czuję się... zaskakująco samotny bez niego.
Elena splótła swoje palce z palcami Stefana i mocno trzymała go za rękę. Obrócił twarz w jej stronę, natykając się na jej oczy, a ona odchyliła się trochę do tyłu żeby lepiej go widzieć. W jego oczach było cierpienie i żal, ale też twardość, której nigdy wcześniej tam nie widziała.
Pocałowała go próbując pozbyć się tej surowości. Przez pół sekundy opierał się, a potem odwzajemnił pocałunek.
- Och, Eleno.- Powiedział, a potem ponownie ją pocałował.
Kiedy pocałunek pogłębił się, Elena poczuła słodkie, satysfakcjonujące uczucie tego, że tak właśnie powinno być. Zawsze tak było: kiedy czuła się daleko od Stefana, dotyk ich ust potrafił ich znów zjednoczyć. Czuła przyływ miłości i trzymała się tego, odwzajemniając to uczucie, czułość między nimi rosła. Bez jej Mocy, potrzebowała tego jak nigdy.
Próbowała dosięgnąć go swoim umysłem i emocjami, poprzez czułość, za ich solidną miłość, która zawsze czekała na nią w pocałunkach Stefana i udała się jeszcze głębiej w jego umysł. Tam znajdowała się dzika namiętność, którą odwzajemniła, ich emocje splótły się razem, a ręce ścisnęły się mocniej.
Pod pasją znajdował się żal, okropny, niekończący się żal. Jeszcze głębiej, zakopana w głębinach emocji Stefana, była bólowa samotność, samotność mężczyzny, który żył przez wieki bez towarzysza.
I właśnie w tej samotności było coś nieznanego. Coś... nieustępliwego, zimnego i metalicznego, jak gdyby ugryzła metal.
Było tam coś, co Stefan przed nią ukrywał. Elena była tego pewna i sięgnęła jeszcze głębiej w jego umysł, gdy ich pocałunki stały się bardziej intensywne. Potrzebowała całej jego osoby...

Zaczęła odgarniać włosy do tyłu żeby zaoferować mu swoją krew. To zawsze zbliżało ich najbardziej jak tylko mogło.

Ale zanim mógł przyjąć jej propozycję, usłyszeli nagłe stukanie do drzwi.

Otworzyły się prawie od razu i ciocia Judith zajrzała do środka. Elena mrugając, zdała sobie sprawę, że jest w łóżku sama. Bolały ją ręce od tempa w jakim Stefan się od niej odsunął. Spojrzała nerwowo dookoła, ale zniknął.

- Śniadanie jest na stole, Eleno.- Powiedziała radośnie ciocia Judith.

- Mhm.- Powiedziała rozkojarzona Elena, zaglądając do szafy żeby sprawdzić czy Stefan się nie schował.

- Wszystko w porządku, kochanie?- Powiedziała jej ciotka, jej czoło zmarszczyło się z niepokoju. Elena zdała sobie sprawę jak musi wyglądać: oczy szeroko otwarte, zarumieniona, potargane włosy, siedząc w swojej pomalowanej pościeli rozglądając się dziko po pokoju. Minęło dużo czasu od kiedy Stefan musiał używać swojej wampirzej szybkości do czegoś tak zwyczajnego jak nie zostanie przyłapanym w jej sypialni!

Uśmiechnęła się do cioci.- Przepraszam, chyba jeszcze się nie obudziłam. Zaraz zejść.-

Powiedziała.- Lepiej się pospiesz. Stefan niedługo po mnie przyjedzie.

Kiedy ciocia Judith wyszła z pokoju, Elena w koocu zauważyła Stefana. Machał do niej z trawnika pod jej otwarty oknem. Pomachała do niego śmiejąc się, na chwilę odsunęła na bok dziwne emocje, które znalazła w umyśle Stefana. Pokazał ręką, że pójdzie naokoło do frontowych drzwi i że za chwilę się tam spotkają.

Znowu się zaśmiała i wyskoczyła z łóżka żeby zacząć się przygotowywać na piknik w Hot Springs. Fajnie było być dziewczyną, która martwiła się o to, że dostanie szlaban... To wydawało się... przyjemnie normalne.

Parę minut później, Elena ubrana w krótkie spodenki w jasną niebieską koszulkę, z włosami związanymi w kitkę, schodziła po schodach. Wtedy właśnie zadzwonił dzwonek.

- To pewnie Stefan.- Krzyknęła kiedy ciocia Judith pojawiła się w drzwiach kuchni. Elena chwyciła plażową torbę i przenosiła lodówkę z ławki w holu.

- Elena!- Krzyknęła ciocia.- Musisz coś zjeść zanim pójdziesz!

- Nie mam czasu.- Powiedziała Elena uśmiechając się na myśl o tym jak znajomo brzmiała ta kłótnia.- Zjem muffinkę po drodze.- Ona i ciocia Judith wymieniały się tym słowami albo podobnymi, przez większość poranków, gdy Elena chodziła do szkoły.

- Och, Eleno.- Powiedziała ciocia Judith wywracając oczami.- Nie ruszaj się młoda damo. Zaraz wrócę.

Elena otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do Stefana.- Witaj, nieznajomy.- Powiedziała łagodnie. Pocałował ją, poczuła słodki dotyk jego warg.

Ciocia Judith wbiegła z powrotem do holu i wepchnęła jej w rękę batonik z musli.- Masz.- Powiedziała.- Przynajmniej będziesz miała coś w żołądku.

Elena przytuliła ją.- Dziękuję, ciociu Judith.- Powiedziała.- Do zobaczenia później.

- Baw się dobrze, ale proszę nie zapomnij o dzisiejszym występie Margaret.- Powiedziała ciocia Judith.- Ona tak się cieszy.- Ciocia Judith pomachała im na do widzenia z progu, kiedy Elena i Stefan szli do samochodu.

- Spotykamy się z resztą w pensjonacie, a potem jedziemy razem do Hot Springs.- Powiedział Stefan.- Matt i Meredith biorą swoje samochody.

- Och, to dobrze. Nie będziemy musieli się tak ścisnąć jak wczoraj. Nie żebym miała coś przeciwko siedzeniu na twoich kolanach, ale myślałam, że zgmiotę Celię.- Powiedziała Elena.

Wyciągnęła głowę do góry i rozciągnęła się niczym kot w świetle słońca. Wiatr potrząsał jej kitką, zamknęła oczy i rozkoszowała się tym uczuciem. – To wspaniały dzieło na piknik.- Powiedziała. Świat tętnił śpiewem ptaków i szumem drzew. Delikatne białe chmurki przemykały przez jasne niebieskie niebo.- Myślisz, że to przyniosłoby pecha jeśli powiedzielibyśmy, że takiego dnia nic nie może popsud?- Zapytała.

- Tak, to na pewno przyniosłoby pecha.- Odpowiedział Stefan patrząc jej w twarz i otwierając przed nią drzwi pasażera.

- Więc tego nie powiem.- Powiedziała Elena.- Nawet tak nie pomyślę, ale czuję się dobrze. Od wieków nie byłam w Hot Springs.- Uśmiechnęła się z tej czystej przyjemności. Stefan odwzajemnił uśmiech, ale Elena po raz kolejny zobaczyła to nowe coś, coś problematycznego w jego oczach.

Rozdział 12

- To będzie uroczy dzień, idealny na piknik- zaobserwowała spokojnie Meredith.

Bonnie delikatnie, aczkolwiek stanowczo zaprowadziła Celię do samochodu Matta i Meredith w koocu była sama z Alarciem- w koocu!- pierwszy raz od kiedy przyjechał. Chciała zatrzymać się na poboczu, chwycić Alarica i całować go bez kooca. Była taka szczęśliwa, że w koocu tu był. Przez całe to wariactwo w ostatnich miesiącach, chciała żeby był tu i walczył u jej boku.

Ale inna jej część, chciała zatrzymać się na poboczu, chwycić Alarica i żądać wyjaśnienia. Chciała żeby dokładnie wyjaśnił jej na czym polega jego związek z dr Celią Connor.

Zamiast tego, jechała grzecznie trzymając ręce na kierownicy i gawędziła o pogodzie. Czuła się jak tchórz, a Meredith Suarez nie była tchórzem. Ale co mógł jej powiedzieć? Co jeśli miała paranoję i robiła niewiadomo co z ich czysto profesjonalnej relacji?

Kątem oka spojrzała na Alarica.

- Więc...- powiedziała- Powiedz mi coś więcej o badaniach w Japonii.

Alaric przeczesał ręką już i tak nastroszone włosy i wyszczerzył się do niej.

- Wycieczka była fascynująca- powiedział- Celia jest taka inteligentna i doświadczona. Umie poskładać te wszystkie elementy na temat cywilizacji. Obserwowałem jak rozszyfrowuje tak wiele dowodów z grobów, to naprawdę otworzyło mi oczy. Nigdy nie wiedziałem za wiele o antropologii sądowej, ale ona potrafiła zrekonstruować niesamowitą ilość informacji o kulturze Unmei no Shima.

- Wygląda na to, że jest po prostu niesamowita- powiedziała Meredith jadowitym tonem.

Najwidoczniej Alaric nie zauważał jej. Uśmiechnął się troszkę.

- Zajęło trochę czasu zanim zaczęła traktować poważnie moje badania- powiedział prosto.- Parapsychologia nie jest szczególnie podziwiana przez ekspertów innych dyscyplin naukowych. Myślę, że ludzie tacy jak mi, którzy wybierają spędzanie życia na badanie zjawisk paranormalnych są albo szarlatanami albo są po prostu naiwni. A może trochę szaleni.

Meredith starała się mówić łagodnie.

- Ale w końcu udało ci się ją przekonać, prawda? To dobrze.

- W pewnym sensie,- odpowiedział Alaric.- I tak zostaliśmy przyjaciółmi, więc przestała myśleć, że jestem oszustem. Myślę, że po dniu jaki tu spędziła, zmieniła zdanie- uśmiechnął się lekko zaniepokojony.- Próbowала to ukryć, ale była wczoraj pod wielkim wrażeniem tego, że Stefan ją uratował. Istnienie wampira daje jasno do zrozumienia, że jest wiele rzeczy, o których konwencjonalna nauka nie ma pojęcia. Jestem pewien, że będzie chciała zbadać Stefana, jeśli jej na to pozwoli.

- Wyobrażam sobie- powiedziała sucho Meredith próbując powstrzymać się z pytaniem dlaczego Alaric sądzi, że Stefan byłby chętny do współpracy. W końcu był niezadowolony, że Alaric powiedział o nim Celi.

Alaric oparł rękę na oparciu jej siedzenia tak by mógł delikatnie głaskać ramię Meredith.

- Bardzo wiele się nauczyłem kiedy mnie nie było- powiedział z dumą- ale bardziej niepokoi mnie to, co teraz dzieje się w Fell's Church.

- Masz na myśli tą czarną magię, która prawdopodobnie rośnie tu w siłę?

- Mam na myśli czarną magię, która wybrała sobie na cel ciebie i Celię.- Powiedział z siłą Alaric.- Nie jestem pewien czy traktujecie to poważnie.

Ja i Celia, pomyślała Meredith. Tak samo martwi się o nią jak o mnie. Może nawet bardziej o nią.

- Wiem, że mieliśmy do czynienia z niebezpieczeństwem w przeszłości, ale czuję się odpowiedzialny za Celię- kontynuował Alaric- Ja ją tu sprowadziłem i nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś jej się stanie.

Na pewno bardziej o nią, pomyślała gorzko Meredith i strząsnęła rękę Alarica.

Od razu tego pożałowała. Co się z nią działo? Nie była taka. Zawsze była tą spokojną, racjonalną osobą. Teraz czuła się jak, cóż, jak zazdrosna dziewczyna.

- A teraz to zagraża i tobie- mówił dalej Alaric. Dotknął jej kolana i tym razem Meredith pozwoliła mu na to.- Meredith, wiem jaka jesteś silna. Jednak przeraża mnie fakt, że to nie wydaje się być czymś do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Jak możemy walczyć z czymś czego nawet nie możemy zobaczyć?

- Wszystko co możemy zrobić to zachować czujność- powiedziała Meredith. Jej szkolenie było wszechstronne, ale nawet ona nie rozumiała tego zła. Mimo to, mogła chronić siebie lepiej niż podejrzewał Alaric. Spojrzała na niego kątem oka. Jego okno było otwarte i powietrze plątało jego piaskowe włosy. Znali się tak dobrze, a mimo to on nadal nie znał jej największego sekretu. Przez chwilę rozważała czy mu o tym nie powiedzied, ale obrócił się do niej i powiedział:

- Celia udaje odważną, ale wiem, że się boi. Nie jest tak twarda jak ty.

Meredith zesztywniała. Nie, to nie była odpowiednia chwila żeby powiedzied Alaricowi, że jest łowcą. Nie kiedy prowadziła. Nie kiedy była tak wściekła. Nagle jego ręka na jej kolanie wydała się ciężka i niewygodna, ale wiedziała, że nie może jej znowu zepchnąć nie ujawniając przy tym swoich uczuć. Mimo wszystko, w środku przeklinała to, że rozmowa ciągle wraca do tematu Celi. O niej pierwszej pomyślał Alaric. Nawet kiedy mówił o zagrożeniu Meredith, nawiązywał do tego, co przytrafiło się Celi.

Głos Alarica stał się szumem, kiedy Meredith ścisnęła kierownicę tak mocno, że aż pobieleły jej kostki.

Właściwie czemu dziwiło ją, że Alaric żywi jakieś uczucia do Celi? Meredith nie była ślepa. Potrafił być obiektywna. Celia była bystra, wykształcona, piękna. Celia i Alaric znajdowali się w tym samym miejscu w swoich życiach. Meredith nawet jeszcze nie zaczęła studiów. Była atrakcyjna, wiedziała o tym, i z pewnością inteligentna. Ale Celia też taka była i w dodatku była

czymś więcej: była partnerem dla Alarica w sposób w jaki Meredith jeszcze nie mogła być. Jasne, Meredith była łowcą wampirów, ale Alaric tego nie wiedział. A gdyby wiedział, to czy podziwiałby jej siłę? A może odwróciłby się od niej, przerażony jej umiejętnościami i wybrałby kogoś bardziej statecznego, jak na przykład Celia?

Czarna baoka nieszczęścia wypełniła jej pierś.

- Zaczynam myśleć że powinienem wywieźć stąd Celię, jeśli uda mi się ją przekonać- Alaric wydawał się być niepewny, ale Meredith prawie go nie słyszała. Czuła taki chłód jak gdyby była owinięta mgłą.

- Może powinienem zabrać ją z powrotem do Bostonu. Myślę, że ty też powinnaś wyjechać z Fell's Church, Meredith, jeśli uda ci się przekonać twoich rodziców żeby puścili cię na resztę wakacji. Mogłabyś pojechać z nami albo może zatrzymać się u jakiegoś krewnego jeśli tak by woleli twoi rodzice. Boję się, że nie jesteś tu bezpieczna.

- Jeszcze nic mi się nie stało- powiedziała Meredith, zaskoczona spokojem swojego głosu, gdy wewnątrz gotowały się w niej mroczne uczucia- i moją odpowiedzialnością jest być tutaj i chronić miasto. Jeśli myślisz, że Celia będzie bezpieczniejsza z dala od tego miasta rób tak jak ty i ona, uważajcie. Ale musisz sobie sprawę, że nie ma gwarancji, że to co nam zagraża, nie będzie jej śledziło gdzie indziej. Tutaj chociaż są ludzie, którzy wierzą w to zagrożenie.

- Poza tym- dodała zamyślona- jeśli chodzi o Celię, to zagrożenie mogło już minąć. Może kiedyś atak jest udaremniony, przechodzi na kogoś innego. Moje imię pojawiło się dopiero kiedy Stefan uratował Celię. Jeśli tak jest, to zagrożona jestem tylko ja.

Nie żeby cię to obchodziło, pomyślała złośliwie i była tym zaskoczona. Oczywiście, że Alarica to obchodziło.

Chodziło o to, że wydawało się, że bardziej obchodziło go to, co stanie się z Celią niż z Meredith. Wbiła paznokcie w dłonie na kierownicy, kiedy ostrożnie podążyła za samochodem Stefana, który zjechał z drogi w kierunku parkingu w Hot Springs.

- Zatrzymaj się!- krzyknął przerażony Alaric. Meredith automatycznie nacisnęła na hamulec. Samochód zatrzymał się gwałtownie.

- Co?- Wydyszała Meredith.- Co jest?

I wtedy ją zobaczyła.

Doktor Celia Connor wysiadła z samochodu Matta żeby przejść na dróżkę prowadzącą z parkingu do lasu. Rozpędzona Meredith jechała wprost na nią. Zaledwie kilka centymetrów od przedniego zderzaka, doktor Celia Connor zamarła w bezruchu. Jej ładna twarz była szara ze strachu, a usta utworzyły literę O.

Jeszcze jedna sekunda, a Meredith zabiłaby ją.

Rozdział 13

- Tak mi przykro. Tak mi przykro- po raz kolejny powtarzała Meredith. Jej zazwyczaj spokojna twarz była teraz zarumieniona, a jej oczy pełne łez. Matt nie mógł sobie przypomnieć czy kiedykolwiek widział ją tak zmartwioną, zwłaszcza czymś co w konsekwencji okazało się być niczym wielkim. Jasne, że Celia mogła zostać ranna, ale samochód nawet jej nie dotknął.

- Wszystko w porządku, naprawdę, Meredith.- Po raz kolejny zapewniła ją Celia.

- Po prostu cię nie zauważyłam. Nie wiem jakim cudem, ale nie zauważyłam. Dzięki Bogu, że Alaric cię widział- powiedziała Meredith rzucając w kierunku Alarica wdzięczne spojrzenie, siedział blisko i głaskał jej plecy.

- Już dobrze, Meredith- powiedział- już dobrze. Alaric wydawał się być bardziej zaniepokojony Meredith niż Celią i Matt nie miał mu tego za złe. To roztrzęsienie w ogóle nie pasowało do charakteru Meredith. Alaric mocno objął Meredith, a ona rozluźniła się.

Za to Celia, widząc jak Meredith wtula się w Alarica, zauważalnie się spięła. Matt wymienił znaczące spojrzenie z Bonnie.

Stefan wyciągnął rękę i pogłaskał Elenę po ramieniu, a Matt niespodziewanie poczuł ukłucie zazdrości. Czy już nigdy nie uwolni się od Eleny Gilbert? Minął już ponad rok od kiedy przestali się spotykać, a wydawało się to wiecznością.

Bonnie nadal go obserwowała, teraz w jej oczach widział błysk podejrzenia i Matt lekko się do niej uśmiechnął.

Wolał nie wiedzieć co Bonnie widziała w jego oczach kiedy patrzył na Elenę i Stefana.

- Za tymi drzewami na szczycie jest Nurek- powiedział do Celi, popychając ją do przodu ścieżką.

- Czeka nas trochę wspinaczki, ale to najlepsze miejsce w okolicy na piknik.

- Zdecydowanie najlepsze- powiedziała wesoło Bonnie.- Możemy skakać z wodospadu.- Stała po drugiej stronie Celi, pomagając mu odciągnąć ją od dwóch par, które mruczały do siebie słodkie słówka idąc za nimi.

- Czy to bezpieczne?- Zapytała niepewnie Celia.

- Całkowicie- powiedziała Bonnie.- Wszyscy tutaj skaczą z wodospadu i nigdy nikomu nic się nie stało.

- Zazwyczaj jest bezpiecznie- powiedział ostrożnie Matt- ty i Meredith może powinniście się zastanowić nad pływaniem, Celio.

- Nienawidzę tego,- powiedziała Bonnie- nienawidzę, że musimy być superostrożni z powodu jakiejś mrocznej istoty, o której nic nie wiemy. Wszystko powinno być normalne.

Normalny czy nie, piknik był świetny. Rozłożyli koce na kamieniach blisko krawędzi wodospadu. Mały wodospad spływał po krawędzi klifu i wpadał do głębokiego jeziora o przejrzystej wodzie, tworząc rodzaj naturalnej fontanny, która rozlewała na boki zieloną wodę.

Pani Flowers spakowała dla nich sałatki, chleb, desery, mięso i kukurydzę na przenośnego grilla, który Stefan przyniósł z pensjonatu. Mieli jedzenia na kilka dni koczowania, nie wspominając o lunchu. Elena przyniosła zimne napoje w przenośnej lodówce, a po wspinaczce w upale stanu Virginia wszyscy byli spragnieni lemoniady czy sody.

Nawet Stefan wziął butelkę wody, którą wypił rozpalając grilla, mimo że dla wszystkich było oczywiste, że nie będzie jadł. Matt zawsze uważał, że fakt iż nigdy nie widział Stefana jedzącego za trochę straszny, nawet zanim dowiedział się, że jest wampirem.

Dziewczyny wygramoliły się z jeansów i bluzek ukazując swoje stroje kąpielowe niczym gąsienice zmieniające się w motyle. Meredith była opalona i rozłożyła się w swoim czarnym

jednocześnie w stroju. Bonnie miała na sobie malutkie syrenio zielone bikini. Elena nałożyła miękki złoty strój pasujący do jej włosów. Matt obserwował jak Stefan patrzy na nią doceniając jej urodę i znowu poczuł to ukłucie zazdrości.

Bonnie i Elena prawie od razu z powrotem nałożyły swoje bluzki. Zawsze tak robiły: ich jasna skóra paliła się zamiast opalać. Celia położyła się na ręczniku, wyglądała spektakularnie w swoim zwyczajnym aczkolwiek uroczym białym stroju kąpielowym. Kontrast między czystą bielą, a kawową skórą Celi był niezwykły. Matt zauważył, że Meredith przyjrzała się jej od stóp do głów, a potem ostro spojrziała na Alarica.

Ale Alaric był zbyt zajęty rozbieraniem się do pary czerwonych kąpielowych szortów. Stefan stał poza bezpośrednim zasięgiem promieni słonecznych, cały czas ubrany w ciemne jeansy i czarną koszulkę.

Czy to też nie jest trochę straszne? Pomyślał Matt. Przecież pierścień chronił Stefana przed słońcem, tak? Nadal musiał ukrywać się w cieniu? I o co chodzi z tym czarnym ubiorem? Udawał teraz, że jest Damonem? Matt zmarszczył brwi na tą myśl: *jeden Damon to było wystarczająco za dużo.*

Matt potrząsnął głową, rozprostował ramiona i nogi, odwrócił twarz w kierunku słońca próbował odsunąć od siebie te myśli. Lubił Stefana. Zawsze tak było. Stefan był dobrym człowiekiem. *Wampirem*, zauważył suchy głos w jego umyśle, *nawet niegroźny, rzadko może być opisany jako dobry człowiek.*

Matt zignorował głos.

- Skaczmy!- Powiedział i skierował się w kierunku wodospadu.

- Meredith nie.- Powiedział prosto Stefan.- Nie Meredith i nie Celia. Wy dwie zostajecie tutaj.

Zapanowała cisza i spojrzał znad grilla ujrzawszy, że jego przyjaciele patrzą na niego. Zachował neutralny wyraz twarzy kiedy odwzajemnił ich wzrok. To była sytuacja życia i śmierci. Odpowiedzialnością Stefana było chronić ich czy im się to podobało czy nie. Spojrzał na każdego po kolei utrzymując ich wzrok. Nie miał zamiaru zmienić zdania.

Meredith wstała i ruszyła za Mattem w kierunku krawędzi wodospadu, zawahała się przez chwilę najwyraźniej nie wiedząc jak zareagować. Potem jej twarz napięła się i Stefan zobaczył, że też nie ma zamiaru odpuścić.

Stanęła naprzeciwko niego.- Przykro mi, Stefanie- powiedziała- Wiem, że się martwisz, ale zrobię to, co ja uważam, że powinnam zrobić. Potrafię się sobą zająć.

Ruszyła w kierunku Matta, który stał na krawędzi klifu, ale Stefan obrócił się i chwycił ją za nadgarstek, jego palce były jak stal.- Nie, Meredith- powiedział dosadnie.

Kątem oka zauważył, że Bonnie opadła szczęką. Wszyscy patrzyli na niego zmieszani, z obawą i Stefan zmienił ton głosu na bardziej łagodny.- Próbuję tylko zrobić to, co będzie dla ciebie najlepsze.

Meredith westchnęła, był to długi, zniesmaczony dźwięk i wydawało się, że z dużym wysiłkiem próbuje pozbyć się gniewu.

- Wiem, Stefanie- potaknęła- i doceniam to. Ale nie mogę iść przez życie nie robiąc rzeczy, które robię zazwyczaj czekając tylko na to, co chce mnie dopaść.

Próbowała go obejść, ale przesunął się blokując jej drogę.

Meredith spojrziała na Celię, która uniosła ręce i pokręciła głową.- Na mnie nie patrz,- powiedziała Celia- ja nie czuję potrzeby skakania z klifu. Będę sobie leżała w słońcu i pozwolę wam załatwić to między sobą.

Z powrotem oparła się na rękach i obróciła twarz w kierunku słońca.

Meredith przymrużyła oczy i zwróciła się z powrotem do Stefana. Kiedy otwierała usta, Elena odezwała się.

- Co jeśli najpierw skoczy cała reszta?- Zaproponowała łagodnie Stefanowi.- Możemy się upewnić, że nie ma tam niczego niebezpiecznego. I będziemy blisko niej tam na dole. Nikt nigdy nie został ranny skacząc stąd, przynajmniej niczego takiego nie słyszałam. Prawda?- Matt i Bonnie pokiwali zgodnie głowami.

Stefan poczuł, że zaczyna mięknąć. Zawsze kiedy Elena używała swojego logicznego myślenia i swoich szerokich, ponętnych oczu, okazywało się, że godził się na plany, które w głębi duszy uważał za nieroztropne.

Elena skorzystała ze swojej przewag.- Ty też mógłbyś stać na dole przy wodzie- powiedziała- i jeśli pojawi się jakiś problem, od razu będziesz mógł zanurkować. Jesteś tak szybki, że dotrzesz tam nim cokolwiek się wydarzy.

Stefan wiedział, że to jest złe. Nie zapomniał tego uczucia rozpaczki kiedy zdał sobie sprawę, że był zbyt wolny żeby kogoś uratować. Po raz kolejny zobaczył długi, pełen gracji skok Damona w kierunku Bonnie, który zakończył się tym, że Damon spadał na ziemię z drewnianą gałęzią przeszywającą jego serce. Damon umarł, bo Stefan był zbyt wolny żeby go uratować, zbyt wolny żeby zdać sobie sprawę z zagrożenia i samemu uratować Bonnie.

Był też zbyt wolny żeby uratować Elenę kiedy zjechała z mostu i utonęła. Fakt, że teraz znowu żyła, nie oznaczał, że wtedy jej nie zawiódł. Pamiętał jej jasne włosy pływające niczym wodorosty w lodowatej wodzie potoku Wickery, jej ręce nadal leżące na kierownicy, z zamkniętymi oczami i zadrżał. Nurkował wiele razy zanim ją znalazł. Była taka zimna i blada kiedy niósł ją na brzeg.

Poczuł, że potakuje. Czego Elena chciała, to Elena dostawała. Będzie stał w pobliżu i chronił Meredith jak będzie umiał najlepiej i modlił się, jeśli wampiry mogą się modlić, że to wystarczy.

Reszta przyjaciół została na górze, podczas gdy u podnóża wodospadu Stefan przeczesywał wzrokiem jezioro u jego stóp. Woda mocno pryskała w miejscu gdzie woda uderzała o powierzchnię. Ciepły, jasny piasek otaczał krawędzie jeziora tworząc małą plażę, podczas gdy środek jeziora wydawał się być ciemny i głęboki.

Matt skoczył pierwszy z długim, głośnym okrzykiem kiedy leciał w dół. Odgłos uderzenia o wodę był ogromny i wydawało się, że jest pod powierzchnią wody przez długi czas. Stefan wychylił się żeby popatrzeć na wodę. Nie mógł nic zobaczyć przez wyrzucaną do góry pianę wody i poczuł ucisk niepokoju w żołądku.

Właśnie zastanawiał się nad zanurkowaniem za nim, kiedy lśniąca, mokra głowa Matta wyłoniła się spod powierzchni.- Dosięgnąłem dna!- Ogłosił szczerząc się, i potrząsnął głową jak pies, wszędzie rozrzucając błyszczące kropelki wody.

Podpłynął do Stefana, jego silne i opalone ciało przesuwało się bardzo energicznie i Stefan pomyślał jak łatwo wszystko przychodziło Mattowi. Był istotą słooce i prostoty, kiedy Stefan był uwięziony w cieniach, przeżywając na pół gwizdka swoje długie życie pełne sekretów i samotności. Oczywiście, jego pierścień pozwalał mu chodzić w słooce, ale ekspozycja na słooce przez długi czas, jak dzisiaj, było niewygodne, jak gdyby coś śwędziało go głęboko w środku. Teraz było gorzej, gdy próbował z powrotem przyzwyczaić się do picia jedynie krwi zwierząt. Jego niepokój był kolejnym przypomnieniem, że tak naprawdę nie pasował tu. Nie w taki sposób jak Matt.

Otrząsnął się z tych okropnych uczuć, zdziwiony ich pojawieniem się. Matt był dobrym przyjacielem.

Zawsze taki był. Pewnie to słooce daje mu się we znaki.

Bonnie skoczyła następna i wypłynęła o wiele szybciej, kaszląc i parszając.- Uff!- Powiedziała.- Woda dostała mi się do nosa! Faj!- Wyszła z wody i rozłożyła na kamieniu blisko stóp Stefana. – Ty nie pływasz?- Zapytała go.

Stefana uderzył przeblysł wspomnienia. Damon, opalony i silny, oblewany go wodą i śmiejący się w swoich rzadkich momentach dobrego humoru. To było kilkaset lat temu. Kiedy bracia Salvatore żyli w słoocu, zanim pradiadkowie jego przyjaciół się urodzili.- Od długiego czasu nie- odpowiedział.

Elena skoczyła z tą samą normalną gracją, z jaką robiła wszystko inne, prosto jak strzała w kierunku dna wodospadu. Jej złoty strój kąpielowy i złote włosy lśniły w słoocu. Był pod wodą dłużej niż Bonnie i po raz kolejny Stefan spał się obserwując jezioro. Kiedy wyłoniła się spod powierzchni, uśmiechnęła się do nich ponuro.- Nie mogłam dotknąć dna,- powiedziała- Zanurzałam się w dół i w dół. Widziałam piasek, ale woda wypchnęła mnie do góry.

- Ja nawet nie próbowałam,- powiedziała Bonnie- zaakceptowałam to, że jestem za niska.

Elena odpłynęła z środka jeziora i wyszła na piasek, usadawiając się obok Bonnie u stóp Stefana. Matt także wyszedł z wody i stanął blisko wodospadu spoglądając krytycznie w górę.- Po prostu skocz na stopy, Meredith.- Zawołał złośliwie.- Ciągłe się tylko popisujesz.

Meredith była ustawiona na krawędzi. Zasalutowała im i skoczyła perfekcyjnie na główkę, a potem zniknęła gładko pod wodą, która nie wydała praktycznie żadnego odgłosu uderzenia.

- Była w drużynie pływackiej.- Zagadała Bonnie do Stefana.- Ma rzędy medali i trofeów na półce w domu.

Stefan pokiwał głową, ale był nieobecny, jego oczy skanowały wodę. Na pewno głowa Meredith za sekundę wynurzy się spod wody. Innym właśnie tyle czasu zajęło wynurzenie się.

- Mogę już skakać?- Zawołał z góry Alaric.

- Nie!- Krzyknęła Elena. Wstała i wymieniła ze Stefanem zaniepokojone spojrzenie. Meredith była tam za długo.

Meredith wypłynęła i zaczęła otrząsać się i wyjmować swoje mokre włosy z oczu. Stefan uspokoił się.

- Zrobiłam to!- Zawołała.- Ja---

Jej oczy rozszerzyły się i zaczęła wrzeszczyć, ale jej krzyk ucichł kiedy nagle została wciągnięta pod wodę przez coś czego nie mogli zobaczyć. Minął jeden wdech i już jej nie było.

Przez chwilę Stefan po prostu patrzył na miejsce, w którym była Meredith nie mogąc się poruszyć. *Zbyt wolny, zbyt wolny*, dręczył go wewnętrzny głos i wyobraził sobie twarz Damona, śmiejącego się z niego okrutnie i powtarzającego po raz kolejny:- *Tacy delikatni, Stefanie*. Nie widział Meredith nigdzie pod powłoką czystej wody. Tak jakby nagle zniknęła. Wszystko to przemknęło przez głowę Stefana w jednym uderzeniu serca, a potem skoczył za nią.

Pod wodą nie mógł nic zobaczyć. Biała woda z wodospadu burzyła się, rzucając w niego pianą i złotym piaskiem.

Stefan momentalnie pokierował swoją Moc do oczu wyostrejając wizję, ale to w zasadzie zaskutkowało tym, że teraz był w stanie zobaczyć pojedyncze bąbelki białej wody i ziarenka piasku. Gdzie była Meredith?

Wzburzona woda próbowała też wypchnąć go z powrotem na powierzchnię. Musiał się bardzo starać by poruszyć się poprzez mroczną wodę, próbował czegoś dotknąć. Coś musnęło jego palce i złapał to, ale to była tylko garść śliskich wodorostów.

Gdzie ona była? Kończył się czas. Ludzie mogli przeżyć bez tlenu tylko kilka minut zanim dochodziło do uszkodzenia mózgu. Parę minut po tym w ogóle już nie będzie ratunku.

Po raz kolejny przypomniał sobie tonięcie Eleny, wąty, biały kształt, który wyciągnął z wraku samochodu Matta, z kryształkami lodu w jej włosach. Woda tutaj była ciepła, ale i tak z pewnością zabiłaby Meredith. Przełknął szloch i po raz kolejny energicznie zaczął przeczesywał rękami ciemne głębiny.

Jego palce odnalazły skórę i coś przesunęło się w jego kierunku.

Stefan chwycił którekolwiek z członków to było, wystarczająco mocno żeby spowodował siniaki i podpłynął do przodu. Mniej niż sekundę później zobaczył, że było to ramię Meredith. Była przytomna, usta miała zaciśnięte w strachu, jej włosy pływały wokół twarzy.

Na początku nie rozumiał dlaczego nie wypłynęła na powierzchnię. Wtedy Meredith wskazała ręką nerwowo łapiąc długie włókna wodorostów, które jakimś cudem zaplątały jej nogi.

Stefan popłynął w dół, przedzierając się przez białą wodę z wodospadu i próbował wepchnąć rękę pod wodorosty żeby je ściągnąć. Były okręcone tak mocno wokół nóg Meredith, że nie mógł tam włożyć ręki. Jej skóra była ściśnięta do białości.

Stefan mocował się z nimi przez chwilę, potem podpłynął bliżej i pozwolił Mocy przepłynąć przez niego wyostrajając i wydłużając jego kły. Ugryzł, ostrożnie, żeby nie poranić nóg Meredith i pociągnął za wodorosty, ale opierały mu się.

Chwilę później zdał sobie sprawę, że opór roślin musi być spowodowany nadnaturalną siłą. Jego Moc była w stanie łamać kości, przebijać się przez metal i nie powinien mieć żadnego problemu z jakimiś wodorostami.

I w koocu, *zbyt wolno*, upomniał siebie, zawsze tak cholernie wolny, zdał sobie sprawę na co patrzył. Stefan poczuł, że jego oczy rozszerzają się w przerażeniu.

Ściśnięte wokół długich nóg Meredith włókna wodorostów, tworzyły imię.

Damon

Rozdział 14

Gdzie oni są? Elena przyglądała się niespokojnie wodzie. Jeśli cokolwiek stało się Meredith lub Stefanowi, to była to wina Eleny. Ona przekonała Stefana żeby pozwolił Meredith skoczyć z wodospadu.

Jego obawy były całkowicie rozsądne: teraz to widziała. Meredith była wyznaczona na śmierć. Na litość boską, Celia została prawie zabita wysiadając z pociągu. Co Meredith sobie myślała skacząc z klifu do wody, kiedy groziło jej to samo? Co Elena sobie myślała pozwalając jej na to? Powinna być po stronie Stefana i powstrzymać Meredith.

I Stefan. Wiedziała, że powinno być z nim dobrze: racjonalna część mózgu przypominała jej, że Stefan był wampirem. On nawet nie musiał oddychać. Mógł zostać pod wodą przez wiele dni. Był niewiarygodnie silny.

Ale nie tak dawno myślała, że Stefan odszedł na zawsze, porwany przez kitsune. Złe rzeczy mogły mu się przytrafić -wampir czy nie. Jeśli straci go teraz przez własną głupotę, przez swój upór i poczucie, że wszyscy muszą udawać iż życie może być takie jak kiedyś – że będą mogli dobrze się bawić, bez mroku, który za nimi podąża- Elena położy się i umrze.

- Widzisz coś?- Spytała Bonnie drżącym głosem. Jej piegi wyglądały jak ciemne kropkami na tle jej bladej twarzy, a jej normalnie bujne rude loki były przyklepane i ciemne w porównaniu do jej głowy.

- Nie. Nie z tej odległości- Elena spojrzała na nią ponuro i zanim zdołała podjąć świadomą decyzję, zanurkowała w jeziorze.

Pod wodą wzrok Eleny zasnuła się przez pianę i piasek rozrzucony do góry przez wodospad i przez chwilę męczyła się próbując skierować się ku dnu. Zobaczyła plamę ciemności, która kształtem przypominała ludzkie postacie niedaleko środka jeziora i popędziła w jej kierunku.

Dzięki Bogu, Elena pomyślała żarliwie. Kiedy się zbliżyła, ciemność zamieniła się w Meredith i Stefana. Wydawali się zmagad z czymś w wodzie, twarz Stefana w pobliżu nóg Meredith, ręce Meredith sięgające desperacko ku powierzchni. Jej twarz była zaczerwieniona od braku tlenu, w jej rozszerzonych oczach była panika.

Kiedy Elena zbliżyła się do nich, Stefan szarpnął ostro i Meredith wystrzeliła do góry. Jakby w zwolnionym tempie, Elena zobaczyła ramię Meredith skierowane w jej stronę kiedy ta zaczęła unosić się do góry. Nagły cios pchnął Elenę do tyłu w kierunku skał za wodospadem, prąd pchał ją głębiej pod wodę kiedy pod nimi przepływała.

Niedobrze, tylko tyle zdążyła pomyśleć, a potem uderzyła głową w skały i wszystko stało się czarne.

Kiedy Elena obudziła się, była w swoim pokoju w domu, nadal w kostiumie kąpielowym. Słonce świeciło przez okno, ale Elena była mokra i dygotała z zimna. Woda ściekała z jej włosów i kostiumu kąpielowego, kropelki spływały po jej ramionach i nogach tworząc kałużę na dywanie.

Nie była zaskoczona widząc tu Damona, wyglądającego gładko, mrocznie i jak zawsze pewnego siebie. Przeglądał jej półkę z książki, zachowywał się jakby był we własnym domu i obrócił się żeby na nią popatrzeć.

- Damon- powiedziała słabo, zakłopotana, ale jak zawsze, tak szczęśliwa, że go widzi.

- Eleno!- Powiedział przez chwilę wyglądając na zachwyconego, a potem zmarszczył brwi.

- Nie,- powiedział ostro- Eleno, obudź się.

- Eleno, obudź się.- Ten głos był przestraszony i zdesperowany, a Elena walczyła z ciemnością, która ją więziła i otworzyła oczy.

Damon? Prawie to powiedziała, ale ugryzła się w język. Ponieważ oczywiście był to Stefan, który patrzył zmartwiony w jej oczy i nawet słodki, rozumiejący wszystko Stefan może mieć coś przeciw temu, że po raz drugi tego dnia nazwała go imieniem jego zmarłego brata.

- Stefan- powiedziała, przypominając sobie.- Wszystko w porządku z Meredith?

Stefan objął ją mocno.- Będzie dobrze. O Boże, Eleno- powiedział- Myślałem, że cię stracę. Musiałem wyciągnąć cię na brzeg. Nie wiedziałem...- Jego głos załamał się i przycisnął ją jeszcze bliżej do swojej piersi.

Elena zrobiła sobie szybki obgląd. Była obolała. Jej gardło i płuca bolały, prawdopodobnie przez oddychanie w wodzie i wypluwanie jej. Wszędzie miała piasek, powlekał jej ramiona, kostium kąpielowy i zaczynał ją swędzieć. Ale była żywa.

- Oh, Stefanie,- powiedziała Elena, i zamknęła na chwilę oczy, opierając o niego głowę. Była przemarznięta i przemoczona, Stefan był taki ciepły. Słyszała bicie jego serca. Wolniejsze niż u człowieka, ale umiarkowane i wspierające.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, Matt klęczał obok nich.- Wszystko w porządku?- zapytał ją. Kiedy pokiwała głową, przerzucił spojrzenie na Stefana.- Powiniem być skoczyd.- Powiedział z

poczuciem winy.- Powinienem być pomóc ci je uratować. Wszystko działo się tak szybko i kiedy zorientowałem się, że coś jest nie tak, ty wyciągnęłaś je z wody.

Usiadła i dotknęła ramienia Matta, czując do niego falę sympatii. Był taki dobry i czuł się tak odpowiedzialny za nich wszystkich.- Wszyscy czują się dobrze, Matt- powiedziała.- Tylko to się liczy.

Kilka kroków dalej Alaric badał Meredith, a Bonnie pochylała się nad nimi. Celia stała trochę dalej od nich, owinęła ręce wokół siebie i spoglądała na Alarica i Meredith.

Kiedy Alaric się poruszył, Meredith złapała wzrok Eleny. Jej twarz była biała z bólu, ale udało jej się przesłać przepraszający uśmiech.

- Nie chciałam cię uderzyć- powiedziała-i, Stefanie, powinnam była cię posłuchać albo być bardziej odpowiedzialna i zostać na brzegu.- Skrzywiła się.- Myślę, że mogłam zwichnąć sobie kostkę. Alaric zawiezie mnie do szpitala żeby ją zabandażowali.

- To, co ja chcę wiedzieć,- powiedziała Bonnie- to czy to znaczy, że już po wszystkim. To znaczy, imię Celi pojawilo się i została prawie uduszona przez drzwi pociągu. Imię Meredith pojawilo się i niemal utonęła. Obie zostały uratowane – przez Stefana, dobra robota, Stefanie – więc czy to znaczy, że teraz wszyscy są bezpieczni? Nie widzieliśmy więcej imion.

Serce Eleny wypełniła nadzieja. Ale Matt potrząsał głową.

- To nie jest takie proste- powiedział mrocznie.- To nigdy nie jest takie proste. To, że Meredith i Celia zostały raz uratowane, to nie znaczy, że cokolwiek to jest, nadal ich nie ściga. I nawet jeśli jej imię nie zostało wywołane, Elena też była w niebezpieczeństwie.

Ramiona Stefana nadal otaczały Elenę, ale teraz wydawały się twarde i skostniałe. Kiedy spojrziała na jego twarz, jego szczeka ścisnęła się, a jego zielone oczy były pełne bólu.

- Obawiam się, że to nie koniec. Pojawilo się inne imię- powiedział im.- Meredith, nie sądzę żebyś była w stanie to zobaczyć, ale rośliny, w które się zaplątałaś, utworzyły słowo na twojej nodze.- Wszyscy zamarli. Elena ścisnęła jego ramię, poczuła skurcz w żołądku. Spojrziała na Matta, na Bonnie, na samego Stefana. Nigdy nie wydawali jej się tak drodzy. Kto z ludzi, których kochała jest w niebezpieczeństwie?

- Cóż, nie trzymaj nas w niepewności- powiedziała słabo Meredith. Jej kolor był lepszy, zauważyła Elena, a jej głos znowu brzmiał rzeško i kompetentnie, choć skrzywiła się gdy Alaric dotknął delikatnie jej kostki.- Czyje to było imię?

Stefano zawahał się. Jego oczy pomknęły w stronę Eleny, a potem szybko odwrócił wzrok. Obliznął usta w nerwowym geście, którego nigdy wcześniej nie widziała. Wziął głęboki wdech i w końcu się odezwał.- Imię, które utworzyły rośliny, to Damon.

Bonnie usiadła na ziemi z hukiem, jakby jej nogi się poddały.- Ale Damon nie żyje- powiedziała, a jej brązowe oczy rozszerzyły się.

Ale z jakiegoś powodu ta wiadomość nie zszokowała Eleny tak bardzo. Zamiast tego zalała ją fala nadziei. To miało sens. Nigdy nie wierzyła, że ktoś taki jak Damon może po prostu odejść.

- Może żyje- usłyszała swoje słowa, zatracona w myślach o Damonie z jej snów. Kiedy zemdlała pod wodą, zobaczyła go ponownie i powiedział jej żeby się obudziła. Czy to zwyczajne sensne zachowanie? To mogło być podświadomość ostrzegająca ją, mogło tak być, ale to jego imię pojawiło się pod wodą.

Czy on mógł ocalać? Umarł –nie miała co do tego wątpliwości. Ale był wampirem: umarł wcześniej i żył ponownie. Strażnicy próbowali, tak powiedzieli, i powiedzieli, że nie ma możliwości sprowadzenia Damona z powrotem. Czy to była bezcelowa nadzieja? Czy szaleocze bicie jej serca na myśl o tym, że Damon mógł przeżyć było tylko oszukiwaniem siebie?

Elena wróciła do terażniejszości i odkryła, że wszyscy jej przyjaciele patrzą na nią. Zapanowała kompletna cisza, nawet ptaki przestały śpiewać.

- Eleno- powiedział łagodnie Stefan.- Widzieliśmy jego śmierć.

Elena spojrzała w zielone oczy Stefana. Z pewnością jeśli był jakiś powód, by mieć nadzieję, on czułby to tak samo jak ona. Ale jego spojrzenie było pewne i smutne. Zobaczyła, że Stefan nie miał wątpliwości, że Damon nie żyje. Jej serce ścisnął ból.

- Kim jest Damon?- Spytała Celia, ale nikt jej nie odpowiedział.

Alaric zachmurzył się.- Jeśli Damon jest na pewno martwy- powiedział- i jesteście tego pewni, wtedy cokolwiek jest powodem tych wypadków, może bawid się waszym żalem, próbując uderzyć tam gdzie was zabol. Może zachodzi tu także niebezpieczeństwo emocjonalne, które próbuje tworzyć tak samo jak fizyczne.

- Jeśli wywołanie imienia Damona ma nas zasmucić, to celem są Stefan i Elena- powiedział Matt- Myślę, że nie jest sekretem, iż Meredith i ja nie za bardzo go lubiliśmy- założyła ręce na ramionach w obronnym geście - Przykro mi Stefanie, ale taka jest prawda.

- Szanowałam Damona- powiedziała Meredith- zwłaszcza po tym jak nam pomagał w Mrocznym Wymiarze, ale prawda jest taka, że jego śmierd nie ... wpłynęła na mnie w taki sposób jak na Elenę i Stefana. Muszę zgodzić się z Mattem.

Elena spojrzała na Bonnie i zauważyła, że jej szczęka zacisnęła się, a jej oczy lśniły zagniewanymi łzami.

Kiedy Elena ją obserwowała, jasne oczy Bonnie zasnuły się i straciły ostrość, wpatrując się w przestrzeń. Zesztywniała i odwróciła swoją twarz ku szczytowi klifu.

- Ona ma wizję- powiedziała Elena, podbiegając do niej.

Bonnie mówiła niskim i szorstkim głosem, zupełnie do niej nie pasującym.- On chce ciebie, Eleno- powiedziała.- On chce ciebie.

Elena podążyła wzrokiem ku klifowi. Przez chwilę, ta mocna, jaskrawa nadzieja powróciła i wybuchnęła w jej klatce piersiowej. Spodziewała się, że zobaczy tam Damona, uśmiechającego się do nich. To by było w jego stylu, jeśli jakoś przeżył śmierd, pojawiłby się nagle, robiąc duże wejście.

I rzeczywiście ktoś stał na wierzchołku klifu. Celia wydała cichy krzyk, a Matt głośno przeklął.

Ale nie był to Damon. Elena od razu to zauważyła. Ta sylwetka była szersza niż postura Damona. Ale słońce było tak jasne, że nie mogła rozpoznać rys postaci i podniosła rękę na czoło żeby coś zobaczyć.

Na dzieło dobry zauważyła kręcone blond włosy błyszczące w słońcu. Elena zachmurzyła się.

- Myślę,- powiedziała, doznając olśnienia- że to Caleb Smallwood.

Rozdział 15

Jak tylko Elena wypowiedziała imię Caleba, człowiek na klifie zniknął im z oczu. Po chwili wahania Matt ruszył biegiem w kierunku miejsca, w którym go widzieli.

To głupie, pomyślała Elena, sposób w jaki zareagowali, jakby byli wystraszeni każdy miał prawo wędrować szlakiem Hot Springs i Caleb, jeśli to był Caleb- nie zrobił niczego złego, tylko się im

przyglądał. Nie mniej jednak było coś złowieszczonego w tym kształcie krążącym uważnie nad nimi i ich reakcja nie była zbyt głupia.

Bonnie sapnęła i jej ciało się odprężyło kiedy wyszła z transu.

-Co się stało?- spytała.- Rany boskie, tylko nie to.

- Pamiętaj coś?- Spytała Elena.

Bonnie potrząsnęła ponuro głową.

- Powiedziałaś: „On chce ciebie, Eleno- powiedziała Celia badając Bonnie wzrokiem. Entuzjazm błyszczał w jej oczach.- Nie pamiętasz co powiedziałaś?

- Domyślam się, że jeśli chciał Eleny, to mógł to być ktokolwiek- powiedziała Bonnie, jej oczy zwęziły się. Elena zawsze grała główną rolę. Czy słyszała nietypowe, zjadliwe rozdrażnienie w jej głosie? Ale Bonnie uśmiechnęła się szeroko i Elena uznała, że ten komentarz był żartem.

Parę minut później Matt wrócił ze ścieżki, kręcąc głową.

- Ktokolwiek to był, zniknął- powiedział, a jego czoło się zmarszczyło w zmieszaniu.- Nie widziałem nikogo na szlaku w żadnym kierunku.

- Myślisz, że on jest wilkołakiem, tak jak Tyler?- Spytała Bonnie.

- Nie jesteś pierwszą osobą, która się mnie o to pyta- powiedziała Elena patrząc na Stefana.- Nie wiem, nie mam pojęcia. Caleb wydawał się miły i całkowicie normalny. Pamiętacie, jaki był Tyler jeszcze za nim stał się wilkołakiem? Tamte duże, białe zęby i ta jego zwierzęcość? Caleb tak nie wygląda.

- To dlaczego miałby nas szpiegowad?

- Nie wiem- powiedziała Elena, sfrustrowana. Nie wiedziała co o tym myśleć. Jej umysł ciągle był pełen pytao: Czy Damon ocalał? Jak można było do tego porównywad sprawę z Calebem?- Może on tylko wędrował. Nie jestem nawet pewna czy to był Caleb.- To mógł być jakiś inny facet z kręconymi, blond włosami. Przypadkowy wędrowiec, który wystraszył się, gdy Matt zaczął galopowad za nim na wzgórze.

Ich dyskusja kręciła się w kółko dopóki Alaric nie zabrał Meredith do szpitala by lekarz nastawił jej kostkę. Reszta ruszyła w kierunku klifu by zacząć piknik.

Wszyscy skubali frytki, ciasto czekoladowe i owoce, Matt zrobił sobie hot doga na grillu, ale radość tego dnia już przeminęła.

Kiedy zadzwonił telefon Eleny, został przywitany z ulgą.- Cześć ciociu Judith- powiedziała zmuszając się do radosnego tonu.

- Cześć- powiedziała pospiesznie ciocia.- Muszę iść pomóc zrobić wszystkim dziewczynkom włosy i makijaż, a Robert i tak będzie musiał wcześniej wyjść z pracy żeby zdążyć na przedstawienie. Mogłabyś mi zrobić przysługę i kupić kwiaty dla Margaret w drodze powrotnej? Coś słodkiego i baletnicowatego, jeśli wiesz o czym mówię.

- Nie ma problemu- powiedziała Elena.- Wiem o czym mówisz. Zobaczymy się na miejscu.- Chciała na chwilę zapomnieć: zapomnieć o tajemniczym wędrowcu, o bliskim utonięciu, o jej nieustannym, rozpaczliwym uczuciu nadziei związanym z pojawieniem się imienia Damona. Oglądanie swojej siostrzyczki wirującej w sukience wydawało się tym czego potrzebowała.

- Świetnie- powiedziała ciocia Judith.- Dziękuję. Dobra, jeśli jesteś jeszcze w Hot Springs to lepiej będzie jak zaczniesz wracać do domu.

- Dobrze ciociu Judith- powiedziała Elena.- Już zamierzałam wracać.

Pożegnały się, Elena rozłączyła się i zaczęła zbierać swoje rzeczy.- Stefanie, mogę wziąć twój samochód?- Spytała.- Potrzebuję go żeby zawieść Margaret na występ. Możesz się zabrad z Mattem, prawda? Zadzwonię do was później i zaczniemy pracowad nadd tym wszystkim.

Stefan podszedł do niej.- Jadę z tobą.

- Co?- Powiedziała Elena.- Nie, musisz zostać z Celią i jechać do szpitala zaopiekować się Meredith.

Stefan wziął ją za ręce.- Więć nie jedź. Nie powinnaś być teraz sama. Nikt z nas nie jest bezpieczny. Coś na nas poluje i musimy trzymad się razem. Jeśli nie spuścimy siebie z oczu, to możemy się nawzajem ochraniać.

Jego zielone jak liście oczy były przejrzyste, pełne niepokoju i miłości; Elena poczuła nagłe uczucie żalu kiedy łagodnie wyszarpnęła ręce z jego uścisku.- Muszę iść- powiedziała cicho.- Jeśli przez cały czas będę wystraszona i będę się ukrywała, to Strażnicy mogli mnie nie ożywiad. Muszę być z moją rodziną i żyć tak normalnie jak to możliwe.

Pocałowała go delikatnie zwlekając przez moment przez miękkość jego ust. – I wiesz, że na razie nie jestem celem- powiedziała.- Moje imię nie pojawiło się, ale obiecuję, że będę ostrożna.

Oczy Stefana były twarde.- A co z tym co powiedziała Bonnie?- Spierał się .- Że chce ciebie? Co jeśli to Caleb? Kręci się wokół twojego domu, Eleno! Może przyjsd po ciebie kiedy tylko będzie chciał!

- Cóż, tam mnie nie będzie. Będę na tanecznym występie z moją rodziną u boku. Nic mi się dzisiaj nie stanie. To nie jest jeszcze moja kolej, prawda?

- Eleno, nie bądź głupia!- Warknął Stefan.- Jesteś w niebezpieczeństwie.

Elena najeżyła się . *Głupia?* Stefan nie wiadomo zestresowany lub zaniepokojony nigdy nie traktował jej z mniej niż całkowitym szacunkiem.- Co proszę?

Stefano podszedł do niej.- Eleno,- powiedział- pozwól mi pójść z tobą. Zostanę z tobą do zmroku, a potem przez noc na zewnątrz twojego domu.

- To naprawdę niepotrzebne- powiedziała Elena.- Zamiast tego chroo Meredith i Celię. To one cię potrzebują.- Twarz Stefana zasmuciła się i patrzył na nią z taką rozpaczą, że złagodniała trochę dodając:- Proszę, nie martw się Stefanie. Będę ostrożna, zobaczymy się jutro.

Zacisnął szczękę, ale nie powiedział nic więcej, a ona obróciła się i ruszyła w kierunku drogi nie patrząc wstecz.

Kiedy wrócili do pensjonatu, Stefan nie potrafił się odprężyć.

Nie pamiętał żeby kiedykolwiek w jego długim życiu czuł się tak zdenerwowany i niekomfortowy we własnym ciele. Bolało go z niepokoju. Jakby jego skóra była dopasowana zbyt ciasno na jego kościach, ruszał się nerwowo stukając palcami o stół, kręcąc szyją tak że było słychad przeskakiwanie kości, wzruszając ramionami, wierząc się na swoim krześle.

On chce ciebie, Eleno. Co to znaczyło do cholery? On chce ciebie.

Zobaczył w ciemności ciemną, olbrzymią postad na klifie, złote, kręcone włosy lśniące jak aureola nad głową postaci...

Stefan wiedział, że powinien być z Eleną. Chciał ją chronić.

Ale ona *odsunęła* go, dosłownie i w przenośni, poklepała go po głowie i powiedziała mu żeby został, jak wiernemu, obrooczemu psu i kazała mu bronid kogoś innego. Nie liczyło się, że była w oczywistym niebezpieczeństwie. Ten ktoś – jakiś *on*- chciał jej. Nie mniej jednak nie chciała, by Stefan był teraz przy niej.

Czego Elena chciała? Teraz kiedy Stefan przestał o tym myśled, odkrył, że Elena chciała mnóstwa sprzecznych rzeczy. Mied Stefana jako jej lojalnego rycerza. I zawsze, zawsze nim będzie, zapewnił siebie zaciskając ciasno swoje pięści.

Ale nadal też chciała trzymad się wspomnieo o Damonie i zachowad dla siebie tą część jej, którą dzieliła tylko z Damonem, ukrywając ją przed wszystkimi, nawet przed Stefanem.

Chciała o wiele więcej: być wybawicielką dla swoich przyjaciół, swojego miasta, swojego świata. Być kochaną i podziwianą. Wszystko kontrolować.

I znowu być normalną dziewczyną. Cóż, to normalne życie było zniszczone na zawsze, kiedy spotkała Stefana, kiedy dokonał wyboru pozwalając jej żyć w jego świecie. Wiedział, że to jego wina, to wszystko co było potem, ale nie potrafił czuć żalu, że była teraz z nim. Kochał ją zbyt mocno żeby żałować. Ona była centrum jego życia, ale jednocześnie wiedział, że on nie był dla niej tym samym.

Dziurę w nim wypełniała się z tęsknotą i ruszył się nerwowo na krześle. Kły wydłużyły się w jego ustach. Nie pamiętał, kiedy w ostatnim czasie czuł się tak... źle. Nie potrafił wymazać obrazu Caleba z jego głowy patrzącego na nich z wierzchołka klifu.

- Więcej herbaty, Stefanie?- Spytała Pani Flowers delikatnie, przebijając się przez jego wściekłe myśli. Pochyliła się nad stolikiem z czajniczką, jej szerokie, niebieskie oczy przyglądały się mu zza okularów. Jej twarz była tak współczująca, że zastanawiał się, co ona widzi. Ta starsza, mądra kobieta zawsze wydawała się dostrzegać o wiele więcej niż ktokolwiek inny; może potrafiła powiedzieć co on teraz czuje.

Zdał sobie sprawę, że nadal czeka uprzejmie na jego odpowiedź, czajniczek był zawieszony w jej ręce, więc skinął automatycznie.- Dziękuję, Pani Flowers- powiedział, przesuając do przodu filiżankę, która była nadal w połowie wypełniona zimną herbatą.

Tak naprawdę nie lubił smaku normalnych, ludzkich napojów od dłuższego czasu ale czasem picie sprawiało, że bardziej tu pasował, sprawiało, że inni trochę bardziej się przy nim relaksowali. Kiedy niczego zjadł lub nie wypił czuł nerwowość przyjaciół Eleny, włosy na ich karkach podnosiły się jakby jakiś podświadomy głos podpowiadał im, że nie był taki jak oni, dodając to do wszystkich innych małych różnic, których nie potrafił się kontrolować i dochodzili do wniosku, że coś było nie tak.

Pani Flowers napełniła jego kubek i usiadła usatysfakcjonowana. Poprawiła swoją robótkę na drutach –coś różowego i puszystego- i uśmiechnęła się- To takie miłe, że wszyscy wy młodzi ludzie się tutaj spotykają- skomentowała.- Taka urocza grupa dzieci.

Spojrząwszy na wszystkich, Stefan zaczął się zastanawiać czy Pani Flowers nie była troszkę sarkastyczna.

Alaric i Meredith wrócili ze szpitala, uraz był zdiagnozowany jako łagodne skręcenie i zabandażowany przez pielęgniarkę. Zazwyczaj pogodna twarz Meredith była napięta, prawdopodobnie częściowo przez ból i irytację, że nie będzie mogła ruszać stopą przez parę dni.

I częściowo przez to, jak podejrzewał Stefan, gdzie siedziała. Z jakiegoś powodu, kiedy Alaric pomógł jej przekuścić przez salon, posadził ją na kanapie bezpośrednio obok Celi.

Stefan nie uważał siebie za specjalistę w dziedzinie romansu- żył przez stulecia i przez ten czas zakochał się tylko dwa razy, a jego romans z Katherine był katastrofą- ale nawet on potrafił zrozumieć napięcie pomiędzy Meredith, a Celią. Nie był pewny czy Alaric tego nie widział czy tylko udawał, w nadziei, że sytuacja przemienie.

Celia przebrała się w elegancką, białą letnią sukienkę i siedziała przerzucając czasopismo *Kryminalistyczna antropologia* wyglądając chłodno i opanowanie. Meredith była dla kontrastu wyjątkowo brudna i poplamiona, jej wspaniałe rysy i gładka, oliwkowa skóra była naznaczona przez zmęczenie i ból. Alaric usiadł na krześle obok kanapy.

Celia, ignorując Meredith pochyliła się ku Alaricowi.

- Myślę, że to może cię zainteresować,- powiedziała do niego- to artykuł o stomatologicznych wzorach w z mumifikowanych ciałach znalezionych na wyspie dośd blisko Unmei no Shima.

Meredith przeszła Celię groźnym spojrzeniem.- O, tak- powiedziała cicho.- Zęby, jakie to fascynujące.- Usta Celi zacisnęły się w linię, ale nie odpowiedziała.

Alaric wziął czasopismo z uprzejmym pomrukiem zainteresowania i Meredith zmarszczyła brwi. Stefan też zmarszczył brwi. Całe to napięcie brzęczało między Meredith, Celią a Alaricem – teraz widział, że Alaric dokładnie wiedział co się działo pomiędzy dwiema młodymi kobietami i schlebiał mu to, ale też denerwowało i niepokoiło – przeszkadzało Mocy Stefana.

Podczas gdy Stefano siedział i popijał pierwszą filiżankę herbaty, niechętnie wykonując polecenie Eleny „zostao”, Stefan wysyłał nitki Mocy próbując wyczuć czy Elena była w domu, czy coś nie zatrzymało jej po drodze. Czy Caleb ją zatrzymał.

Ale nie mógł jej znaleźć, nawet z najbardziej wyostrzonymi zmysłami. Raz czy dwa, złapał przelotne wrażenie czegoś co mogło być specyficznym głosem, zapachem lub aurą niewątpliwie oznaczającą *Elenę*, ale zaraz mu to umykało.

Za fakt, że nie potrafił jej zlokalizować, winił jego słabą Moc, ale teraz było jasne, co powstrzymało go przed jej znalezieniem. Wszystkie emocje w tym pokoju: bijące serca, rumiejące złości, gryzący zapach zazdrości.

Stefano wziął się w garść, starał się stłumid rosnącą w nim wściekłość. Ci ludzie – jego *przyjaciele*, przypomniał sobie – nie przeszkadza limu celowo. Nie potrafili nic poradzić na swoje emocje. Wziął szybki haust zimnej herbaty próbując się zrelaksować zanim straci kontrolę i skrzywił się od jej smaku. Zdał sobie sprawę, że herbata nie była tym, czego pragnął. Musiał zaraz wyjść do lasu i zapolować. Potrzebował krwi.

Nie, musiał dowiedzieć się, co dokładnie planował Caleb Smallwood. Wstał tak nagle, tak gwałtownie, że krzesło zakołysało się pod nim niepewnie.

- Stefan?- Spytał Matt przerażonym głosem.

- Co jest?- Oczy Bonnie były ogromne.

Stefan spojrzał dookoła na rozkojarzone twarze, teraz wszystkie patrzące na niego.

- Muszę iść.- Odwrócił się na pięcie i pobiegł.

Rozdział 16

Szedł przez długi czas, ale wydawało się, że otoczenie w ogóle się nie zmienia. Niewyraźne światło przenikało przez uciążliwą chmurę dymu. Wlókł się przez brud, przez błoto, przez kałuże ciemnej wody sięgającej mu do kostek.

Sporadycznie otwierał pięść i przyglądał się schowanym w niej włosom. Za każdym razem magiczny płyn oczyszczał je trochę, zmieniając kawałek czarnych włókien w dwa lśniące loki, rudy i złoty.

Szedł dalej.

Wszystko go bolało, ale nie mógł się zatrzymać. Jeśliby się zatrzymał, zatonąłby pod pyłem i błotem, cofnąłby się do grobu – cofnąłby się do śmierci.

Usłyszał szept w umyśle. Nie wiedział za bardzo co się z nim stało, ale słowa i zdania wirowały w jego głowie.

Słowa podobne do *opuszczony*, słowa podobne do *samotny*.

Był bardzo zmarznięty. Nadal szedł. Po chwili zdał sobie sprawę, że mamrotał.- scscscs- Wszyscy mnie zostawili. Oni nigdy by *go* tutaj nie zostawili.- Nie potrafił sobie przypomnieć sobie kto był tym *kimś*, ale czuł jakąś chorą satysfakcję czując tą urazę. Trzymał się tego kiedy kontynuował marsz.

Po tym co wydawało się niezmienną wiecznością, coś się wydarzyło. Zobaczył przed sobą bramę, wieżę jak w bajkowym zamku, czarną jak noc.

Zaczął iść szybciej powłócząc nogami przez pył. Wtedy ziemia nagle rozstała się pod jego stopami. Spadał w nicosd. Coś w środku niego wyło, *Nie teraz, nie teraz*. Chwytał i drapał ziemię, jego ręce i stopy bujały się w pustce.

- Nie- jęknął.- Nie, nie możecie... Nie zostawiajcie mnie tutaj. Nie zostawiajcie mnie znowu.- Jego palce zaczęły się ślizgać, błoto i pył zaczęły przesuwad się pod jego rękami.

- *Damon?*- Ryknął głos pełen niedowierzania. Stała nad nim dobrze zbudowana postać, wyciosana w świetle księżyców i planet na niebie, miała nagą klatkę piersiową, długie, spiralne kołtuny włosów rozlewały się na jego ramionach. Ta figura mężczyzny sięgnęła na dół chwytając go za ręce i podnosząc.

Zaskomlał z bólu. Coś pod ziemią zatrasnęło się na jego nogach i ciągnęło go w dół.

- Trzymaj się!- Burknął mężczyzna napinając mięśnie. Spiał się i zaczął siłować się z tym, co złapało Damona- *Damon*, mężczyzna nazwał go tak i jakoś czuł, że to do niego pasuje. Mężczyzna szarpnął mocno i wreszcie siła z podziemi uwolniła go. Wystrzelił z ziemi i zwałił wybawcę z nóg.

Damon położył się dysząc na ziemi.

- Miałeś być martwy- powiedział mężczyzna, wstając i wyciągając rękę do Damona żeby pomóc mu utrzymać równowagę. Odgarnął długi lok ze swojej twarzy i przyglądał się Damonowi poważnymi, zakłopotanymi oczami.- Fakt , że nie jesteś ... no, nie jestem tak zaskoczony jak powinienem.

Damon spojrział na swojego wybawcę, który patrzył na niego uważnie. Obliznął usta i próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Wszystko się tutaj zmieniło od kiedy twoi przyjaciele odeszli- powiedział mężczyzna.

- Coś podstawowego zmieniło się w tym świecie. Nie jest dobrze- potrząsnął głową, jego oczy były zmartwione.- Ale powiedz mi, *mon cher*, jak to się stało, że jesteś tutaj?

Damon wreszcie odzyskał głos. Zabrzmiał on szorstko i drżąco.- Ja nie wiem.

Mężczyzna natychmiast był pełen uprzejmości.- Myślę, że sytuacja wymaga trochę Czarnej Magii, *qui?* I trochę krwi, może i szansy umycia się. A później Damonie, musimy porozmawiać.

Wskazał na ciemny zamek przed nimi. Damon wahał się przez moment, patrząc na pustkę i pył otaczający ich, a potem z trudem skierował się ku otwartym drzwiom.

Po tym jak Stefan tak nagle zmył się z pokoju, wszyscy potrafili tylko patrzeć w miejsce gdzie zniknął kiedy trzasnęły drzwi wejściowe, sygnalizując, że opuścił dom w mgnieniu oka. Bonnie owinęła ramiona wokół siebie, dygocząc. Głosik z tyłu jej głowy mówił, że stało się coś bardzo, bardzo złego.

Celia wreszcie przerwała ciszę. - Interesujące,- powiedziała- Czy on zawsze jest taki ... spięty? Czy to po prostu cecha wampira?

Alaric zachichotał beznamiętnie.- Wierz lub nie, ale on zawsze wydawał się bardzo cichy i trzeźwo myślący, jak dla mnie. Nie pamiętam go takim niestabilnym.- Pobiegnął ręką przez swoje

piaskowe włosy i dodał w zamyśleniu.- Może w porównaniu do swojego brata, wydawało się tak rozsądny. Damon był raczej nieprzewidywalny.

Meredith w zamyśleniu zmarszczyła brwi.- Nie, masz racje. To nie było zwyczajne zachowanie Stefana. Może jest taki nerwowy, bo Elena jest zagrożona? Ale to nie ma sensu... była już wcześniej w niebezpieczeństwie. Nawet kiedy *umarła* – miał złamane serce, ale wtedy zrobił się bardziej odpowiedzialny, nie szalony.

- Ale kiedy Elena była martwa,- przypomniał jej Alaric- najgorsza rzecz jaką mógł sobie wyobrazić już się stała. Możliwe, że zrobił się taki nerwowy, bo nie wie skąd i kiedy przyjdzie zagrożenie.

Bonnie wzięła łyk herbaty, słuchając jak Meredith mruknęła: *hmmmm* w zamyśleniu, Celia podniosła sceptycznie brew.- Nadal nie rozumiem o co chodzi, kiedy mówicie o *śmierci* Eleny. Sugerujecie, że faktycznie zmartwychwstała?

- Tak- powiedziała Meredith.- Kiedy została wampirem, wystawiła się na działanie promieni słonecznych i fizycznie umarła. Pochowano ją i tak dalej. Parę miesięcy później wróciła. I jest z powrotem człowiekiem.

- Myślę, że bardzo trudno jest w to wszystko uwierzyć- Powiedziała stanowczo Celia.

- Naprawdę, Celio,- powiedział Alaric wyrzucając w górę ręce.- Z wszystkim, co widziałas od czasu naszego przybycia tutaj – twój szalik prawie cię udusił, później utworzył imię, Bonnie miała wizję, Stefan praktycznie polecał żeby cię uratował – nie wiem dlaczego wykluczasz to wszystko i mówisz, że nie wierzysz, że dziewczyna mogła zmartwychwstać. Przerwał i wziął oddech.- Nie chcę być niegrzeczny, ale litości.

Meredith uśmiechnęła się.- Wierzysz czy nie, to prawda. Elena zmartwychwstała.

Bonnie owinęła długi, czerwony kosmyk dookoła jej palca. Oglądała jak jej palec robi się biało czerwony pod wpływem nacisku włosów. Elena. Oczywiście, że mówią o Elenie. Wszyscy zawsze mówią o Elenie. Czy była z nimi czy nie, wszyscy zawsze skupiali się na Elenie.

Alaric odwrócił się do całej grupy.- Stefan wydawał się być przekonany, że za „on chce ciebie” odpowiedzialny jest Caleb, ale ja nie jestem tego taki pewny. Z tego co widziałem i co mi opowiadaliście, to wizje Bonnie prawie nigdy nie mówiły o przyszłości. Pojawienie się Caleba – jeśli to był Caleb – mogło być zbiegiem okoliczności. Co o tym myślisz, Meredith?

Nie fatygował się żeby spytać się o wizje. Pomyślała Bonnie z goryczą. *Jestem jedyną, która je ma.* Czy nie zawsze tak było? Ją jako jedyną zawsze pomijano.

- To mógł być zbieg okoliczności- powiedziała niepewnie Meredith.- Ale jeśli to nie Caleb to kto? Kto chce Eleny?

Bonnie spojrzała spod rzęs na Matta, ale on wyglądał przez okno, pozornie kompletnie oderwany od rozmowy. Chciała powiedzieć, że Matt nadal kocha Elenę, jeśli ktoś jeszcze o tym nie wiedział. To było nie w porządku: Matt był strasznie słodki. Powinien zacząć spotykać się z kimś, ale to by znaczyło odejście od Eleny.

Nikt nigdy nie przypuszczał, że ktoś może wybić sobie z głowy Elenę. Połowa chłopców z Liceum Roberta. E. Lee przyglądała się jej z tęsknotą, czy może się nie odwróci i nie wskoczy im w ramiona. Naturalnie Elena umawiała się z większością chłopców, dawała im nadzieję na miłość, a potem zapominała jak się nazywali.

To jest nie sprawiedliwe, pomyślała Bonnie owijając włosy ciasno dookoła palca. Wszyscy zawsze chcieli Eleny, a Bonnie nawet nigdy nie miała chłopaka na dłużej niż parę tygodni. Co było z *nią* nie tak? Ludzie zawsze mówili jaka jest słodka, jaka urocza, jaka zabawna ... i wtedy spoglądali na Elenę i już nie widzieli Bonnie.

I kiedy Damon, niesamowity, seksowny Damon był dla niej *czuły*, też wiedziała, naprawdę jej nie widział.

Jestem tylko skrzydłowym, to mój problem, pomyślała ponuro Bonnie. Elena była gwiazdą, Meredith była bohaterką, a Bonnie była skrzydłowym.

Celia odchrząknęła.- Przyznaję, że jestem zaintrygowana przez te pojawiające się imiona- powiedziała oschle.- Wydaje się jakby to był rodzaj groźby. Bez względu na to czy wizje Bonnie coś znaczą. – Bonnie spojrzała na nią groźnie, ale Celia to zignorowała – powinniśmy zdecydowanie zbadad pochodzenie lub kontekst pojawiających się imion. Powinniśmy dowiedzieć się czy w tutejszej historii opisano już coś podobnego. Takie zapiski na ścianie.- Uśmiechnęła się blado do własnego żartu.

-Ale co mielibyśmy badad?- Powiedziała Bonnie, nie podobał jej się mentorski ton głosu Celi.- Nie wiem gdzie mielibyśmy zacząd poszukiwania czegoś takiego. Może z książki z urokami? Albo znakami? Czy jest coś takiego w pani bibliotece, Pani Flowers?

Pani Flowers potrząsnęła głową.- Obawiam się, że nie, kochana. Moja biblioteka, jak wiesz, jest przeważnie zielarska. Mam kilka bardziej wyspecjalizowanych książek, ale nie mogę przypomnieć sobie żebym miała coś co wam pomoże.

Kiedy powiedziała: „bardziej wyspecjalizowane książki”, policzki Bonnie zrobiły się gorące. Myślała o księdze z zaklęciami o porozumiewaniu się ze zmarłymi, nadal schowanej pod deskami podłogowymi w jej sypialni i miała nadzieje, że Pani Flowers nie zorientowała się, że zginęła.

Po kilku sekundach jej policzki wystarczająco się ochłodziły żeby odważyła się rozejrzed dookoła, ale tylko Meredith na nią patrzyła z jedną elegancko podniesioną brwią. kmmkJeśli Meredith podejrzewała, że coś było na rzeczy, nie odpuści dopóki wszystkiego z niej nie wyciągnie, więc Bonnie wysłała jej zdawkowy uśmiech i skrzyżowała palce za plecami na szczęście. Meredith podniosła drugą brew i patrzyła na nią z głęboką podejrzliwością.

- Prawdę mówiąc,- powiedziała Celia- mam kogoś w Uniwersytecie Virginii, kto bada folklor i mitologię. Specjalizuje się w czarach, ludowej magii, klątwach i tego rodzaju rzeczami.

- Myślisz, że możemy do niej zadzwonid?- Spytał Alaric z nadzieją.

Celia zachmurzyła się.- Myślę, że byłoby lepiej jeśli pojechałabym tam na kilka dni. Biblioteka nie jest tak dobrze zorganizowana jak powinna byd – przypuszczam, że to symptomatyczne dla umysłu, który, woli badad historie niż fakty – może zajad trochę czasu nim znajdę coś przydatnego. Myślę, że byłoby lepiej dla mnie gdybym wyjechała z miasta na chwilę. Po dwóch spotkaniach ze śmiercią w ciągu dwóch dni.- Wysłała w kierunku Meredith spojrzenie, a ta się zarumieniła.- Od początku czułam, że Fell's Church nie jest najzdrowszym miejscem dla mnie- spojrzała na Alarica.- Może znajdę w bibliotece coś interesującego jeśli pojedziesz ze mną. Dr.Beltram jest jednym z najlepszych ekspertów w swojej dziedzinie.

-Eemm...- Alaric spojrzał przestraszony.- Dzięki, ale lepiej będzie jak zostanę tutaj i pomogę Meredith. Z jej skreconą kostką i wszystkim innym.

- Mhm- Celia spojrzała ponownie na Meredith. Meredith wyglądała na coraz bardziej zachwyconą z każdą sekundą odkąd Celia oznajmiła że wyjeżdża, zignorowała ją i uśmiechnęła się do Alarica.- Przypuszczam, że powinnam do niej zadzwonid i spakowad wszystkie moje rzeczy. Szkoda czasu.

Celia wstała, wygładziła swoją letnią sukienkę i ruszyła w kierunku drzwi z podniesioną głową. Kiedy przechodziła, otarła się o stół obok fotela Pani Flowers, powodując, że jej robótka ręczna spadła n a podłogę.

Bonnie pozwoliła sobie wziąć oddech kiedy Celia wyszła z pokoju.- Uwierzycie?-powiedziała oburzona.

- Bonnie- powiedział Matt ostrzegawczo.

- Wiem- powiedziała Bonnie ze złością.- Mogła chociażby powiedzied ‘przepraszam’, prawda? Co ona sobie myślała pytając Alarica czy pojedzie z nią do UV? On powinien byd tutaj. Nie widział cię od miesięcy. Oczywiście, że nie zamierzał znowu teraz z nią wyjeżdżad.

- Bonnie- powiedziała Meredith dziwnie zdławionym głosem.

-Co?- Powiedziała Bonnie wyłapując jej dziwny ton głosu i rozejrzała się dookoła.- O. O, nie. O, nie.

Robótka Pani Flowers spadła ze stolika i przedza potoczyła się po podłodze, rozwijając się. Teraz, w zawijasach delikatnego, bladego różu, mogli jasno odczytad jedno słowo napisane na dywanie.

Bonnie

Rozdział 17

Kiedy Stefan był już na zewnątrz, zdał sobie sprawę, że Elena zabrała jego samochód. Obrócił się w kierunku lasu i zaczął biec pomagając sobie Mocą by przyspieszyd. Jego kroki wydawały głośny tupot, *Chronid ją, chronid ją.*

Wiedział gdzie mieszkał Tyler Smallwood. Po tym jak Tyler zaatakował Elenę po potaocówce, zaczął go obserwwad. Stefan wyłonił się z lasu na kraocu posesji Smallwoodów.

Byli właścicielami okropnego domu, tak myślał Stefan. Kiepska kopia starej południowej willi, była za duża jak na tą polanę i napakowana niebezpiecznymi kolumnami i dekoracjami w stylu rokoko.

Już po jednym rzucie oka, Stefan widział, że Smallwoodowie mają więcej pieniędzy niż smaku, i że architekci, którzy zajmowali się projektem nie mieli pojęcia o klasycznych formach.

Zadzwoił dzwonkiem frontowych drzwi, potem zamarł. Co jeśli pan albo pani Smallwood otworzą drzwi? Będzie musiał użyd uroku żeby dali mu tyle informacji ile mogli o Calebie, a potem zapomnieli, że Stefan w ogóle tu był. Miał nadzieję, że ma do tego wystarczającą ilość Mocy- nie jadł wystarczająco dużo, nawet zwierzęcej krwi.

Ale nikt nie odpowiedział. Po paru sekundach, Stefan wysłał nicie Mocy przez dom. Był pusty. Nie mógł wejśd do środka, nie mógł przeszukad pokoju Caleba. Bez zaproszenia był tu uziemiony.

Szwendał się wokół domu, zaglądał przez okna, ale nie znalazł niczego niezwykłego, jedynie za dużo połączanych ram i luster.

Za domem znalazł małą, białą szopę. Wysłał Moc w jej kierunku, wyczuł coś trochę...dziwnego.

Delikatny odcieo ciemności, uczucie frustracji i złych zamiarów.

Szopa była zamknięta na kłódkę, ale łatwo dało się ją rozerwad. A skoro nikt tu nie mieszkał, nie potrzebował zaproszenia żeby wejśd.

Pierwszym co zobaczył była twarz Eleny. Wycinki z gazet i zdjęcia były poprzyczepiane na całej ścianie: Elena, Bonnie, Meredith, on sam. Na podłodze znajdował się pentagram z jeszcze większą liczbą zdjęć i róż.

Pewność Stefana, że coś było nie tak, umocniła się. Elena była w niebezpieczeństwie. Ruszył biegiem wysyłając Moc do przodu, desperacko szukając jakiegoś jej śladu.

Kiedy odjechała od kwaciarni, Elena zaczęła wałkować w głowie rozmowę ze Stefanem.

Co się z nim działo od kiedy wrócili do Fell's Church? Wydawało się, że coś jest nie tak, że coś przed nią ukrywa. Pamiętała tę samotność, oszałamiające uczucie izolacji, które poczuła kiedy go pocałowała. Czy to utrata Damona tak zmieniła Stefana?

Damon. Jedna myśl o nim wystarczyła, żeby spowodować u niej prawie fizyczny ból. Nieprzewidywalny, trudny, piękny Damon. Niebezpieczny. Kochający, w swój własny sposób. Myśl o jego imieniu, wypisanym wodorostami na nogach Meredith przemknęła przez jej umysł.

Nie wiedziała co to oznaczało. Ale nie było żadnej nadziei. Musiała przestać się okłamywać. Widziała jak Damon umiera. Nadal jednak było możliwe, że ktoś tak skomplikowany i trudny i niepokonany jak Damon, mógł odejść tak szybko i tak łatwo. Ale właśnie tak się stało, prawda? Powinna wiedzieć, że śmierć często nie przychodziła z wielkimi fanfarami, że zazwyczaj przychodziła kiedy najmniej się tego spodziewasz. Wiedziała to wszystko przed tymi wszystkimi... tymi wszystkimi sprawami związanymi z wampirami, wilkołakami i złymi, tajemniczymi przeciwnikami. Wiedziała wszystko o nagłej i prostej śmierci od lat, kiedy była tylko normalną Eleną Gilbert, która nie wierzyła w nic nadprzyrodzonego, nawet w horoskopy czy przepowiadanie przyszłości, a już na pewno nie w potwory.

Spojrzała na siedzenie pasażera, gdzie teraz leżał bukiet różowych róż, które odebrała dla Margaret. A obok nich leżał prosty bukietek niezapominajek. *Tak jakbym miała kiedyś zapomnieć*, pomyślała.

Elena pamiętała jazdę samochodem do domu z rodzicami i malutką Margaret w zwyczajne niedzielne popołudnie. To był piękny, słoneczny, jesienny dzień, liście przy drodze zaczynały nabierać złoto i czerwonego koloru.

Byli na lunchu w małym zajeździe na wsi. Margaret, która właśnie ząbkowała, była w złym humorze w restauracji i na zmianę chodzili z nią po podwórku na zewnątrz ganku przez kilka minut podczas gdy reszta jadła. Ale w samochodzie była tak spokojna, senna, jej jasne, złote rzęsy opadały na coraz dłużej i dłużej na jej policzkach.

Prowadził ojciec Eleny, a radio było nastawione na lokalną stację żeby mógł posłuchać wiadomości. Jej matka obróciła się żeby popatrzeć na Elenę, która siedziała na tylnym siedzeniu, jej szafirowe, niebieskie oczy wyglądały prawie jak Eleny. Jej złote włosy, dotknięte delikatnie siwizną, były związane w warkocz francuski, elegancki i praktyczny. Uśmiechając się, powiedziała. - Czy wiesz co byłoby miłe?

- Co?- Zapytała Elena uśmiechając się do niej. Potem zauważyła dziwny błysk wysoko na niebie i wychyliła się do przodu nie czekając na odpowiedź. - Tatusiu, co to jest?- Wskazała ręką.

Elena nigdy nie dowiedziała co mama myślała, że byłoby miłe. Jej tata nigdy nie odpowiedział co to było.

Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała Elena były dźwięki: głośny oddech jej ojca i pisk opon.

Wszystko po tym było ciemnością, dopóki Elena nie obudziła się w szpitalu z ciocią Judith przy jej łóżku i dowiedziała się, że jej rodzice nie żyją. Zmarli zanim sanitariusze zdolali wyciągnąć ich z samochodu.

Zanim odbudowali Fell's Church, Strażnicy powiedzieli Elenie, że to ona powinna umrzeć w tym wypadku, a oni mieli przeżyć. Błysk to był ich powietrzny samochód, a Elena odwróciła uwagę swojego ojca w najgorszym możliwym momencie powodując, że zginęli niewłaściwi ludzie.

Czuła teraz ciężar, poczucie winy, że przeżyła, gniew na Strażników. Spojrzała na deskę rozdzielczą. Miała jeszcze dużo czasu do recitalu Margaret. Zjeżdżając z autostrady, skręciła na parkingu cmentarza.

Elena zaparkowała samochód i szybko przeszła przez nowszą część cmentarza trzymając w ręce niezapominajki. Ptaki dwierkały wesoło nad jej głową. Tyle rzeczy wydarzyło się na tym cmentarzu w zeszłym roku. Bonnie miała swoją pierwszą wizję pośród tych nagrobków. Stefan śledził ją tutaj, obserwował ją z ukrycia kiedy myślała, że jest tylko niezwykle przystojnym, nowym chłopakiem w szkole. Damon prawie wyssał całą krew ze starego włóczęgi pod mostem. Katherine wypędziła Elenę z cmentarza za pomocą mgły, lodu i daleko sięgającego, daleko widzącego zła. I, oczywiście, Elena zjechała z mostu obok cmentarza i umarła pod koniec swojego pierwszego życia, tego, które wydawało się teraz tak odległe.

Elena przeszła obok rzeźbionej, marmurowej tablicy wspominającej weteranów z Fell's Church z wojny secesyjnej i dalej, ku przyciemnionej doliny, gdzie zostali pochowani jej rodzice. Mały bukiet dzikich kwiatów, który zostawili tu ze Stefanem dwa dni temu, zdążyły już zwiędnąć. Elena wyrzuciła je i na ich miejscu położyła niezapominajki. Zebrała kawałki mchu z imienia swojego ojca.

Usłyszała cichutki chrzęst żwiru ze ścieżki za nią i Elena obróciła się. Nikogo tam nie było.

- Jestem po prostu zdenerwowana- wymamrotała do siebie. Jej głos był dziwnie głośny w ciszy cmentarza.

- Nie ma się czego bać- powiedziała bardziej stanowczo.

Usadowiła się na trawie przy grobie swoich rodziców i powiodła ręką po imieniu swojej matki na nagrobku.

- Cześć,- powiedziała- minęło już trochę czasu od kiedy siedziałam tu i rozmawiałam z wami, wiem. Przepraszam. Dużego złego się stało...- przełknęła- Przepraszam też, że dowiedziałam się, że nie powinniście wtedy umrzeć. Poprosiłam Strażników żeby was.. przywrócili, ale powiedzieli, że jesteście teraz w lepszym miejscu i nie mogą tego cofnąć. Chciałabym... cieszę się, że jesteście szczęśliwi tam gdzie jesteście, ale nadal za wami tęsknię.

Elena westchnęła, zabrała rękę z nagrobka i zaczęła przesuwad nią po trawie przy jej kolanach.

- Znowu coś mnie ściga- kontynuowała nieszczęśliwie.- Wszystkich nas, chyba, ale Bonnie powiedziała w transie, że to ja sprowadziłam to tutaj. A potem powiedziała, że on chce mnie. Nie wiem czy to dwie różne osoby- albo cokolwiek- nas ściga czy tylko jedna. Ale to zawsze na mnie skupiają się złe rzeczy.- Ścisnęła źdźbło trawy między palcami.

- Chciałabym żeby było mi łatwiej, tak jak mają inne dziewczyny. Czasami... Tak bardzo się cieszę, że mam Stefana i cieszę się, że mogłam pomóc chronid Fell's Church, ale... jest ciężko. Jest naprawdę ciężko- czuła gulę w gardle i przełknęła ją.- I... Stefan zawsze był ze mną, ale czuję, że już nie wiem o nim wszystkiego, zwłaszcza, bo nie mogę już czytać w jego myślach. Jest taki spięty i jakby cały czas musiał się pilnowad...

Coś poruszyło się za nią, delikatny cień ruchu. Poczowała ciepłą bryzę niczym oddech na jej karku.

Elena szybko obróciła głowę. Caleb klęczał za nią tak blisko, że prawie stykali się nosami. Krzyknęła, ale Caleb położył rękę na jej ustach, tłumiąc jej płacz.

Rozdział 18

Ręce Caleba były gorące i ciężko leżały na jej ustach, Elena zaczęła wbijać w nie paznokcie. Chwycił ją mocno drugą ręką unieruchamiając i wbił palce w jej ramię.

Elena szarpała się gwałtownie wymachując ramionami i solidnie uderzyła Caleba w brzuch. Ugryzła go mocno w rękę, którą trzymał na jej ustach. Caleb odskoczył do tyłu szybko ją puszczając i przyłożył ugryzioną rękę do swojej klatki piersiowej. Jak tylko uwolniła usta, Elena zaczęła krzyczeć.

Caleb odsunął się od niej trzymając ręce w górze. - Eleno!- Powiedział.- Eleno, przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Po prostu nie chciałem żebyś krzyczała.

Elena spojrzała na niego ostrożnie, ciężko dysząc.- Co ty tutaj robisz?- Zapytała.- Dlaczego się za mną skradałeś jeśli nie chciałeś mnie przestraszyć?

Caleb wzruszył ramionami i wyglądał na trochę zakłopotanego.- Martwiłem się o ciebie- wyznał, chowając ręce w kieszeniach i spuszczać głowę.- Wcześniej wspinałem się w Hot Springs i widziałem ciebie i twoich przyjaciół. Wyciągali cię z wody i wyglądało jakbyś nie oddychała.- Spojrzał na nią przez swoje długie, złote rzęsy.

- Tak się o mnie bałeś, że zdecydowałeś się mnie złapać i zakryć mi usta żeby nie krzyczała?- Spytała. Caleb schylił głowę i zakłopotany, podrapał się po karku.

- Nie myślałem- Pokiwał głową Caleb.- Wyglądałaś tak blado- powiedział.- Ale otworzyłaś oczy i usiadłaś. Zamierzałem podejść i zobaczyć czy wszystko w porządku, ale twój przyjaciel zobaczył mnie i zaczął biec w moim kierunku jakby chciał na mnie napaść i chyba po prostu się przestraszyłem- Uśmiechnął się nagle.- Zazwyczaj nie jestem takim cykorem- powiedział.- Ale on wyglądał na naprawdę wkurzonego.

Elena poczuła niespodziewane uczucie bezbronności. Nadal bolało ją ramię w miejscu gdzie złapał ją Caleb. Ale on wyglądał na szczerego i skruszonego.

- W każdym razie – kontynuował Caleb spoglądając na nią swoimi szczerymi, jasnymi, niebieskimi oczami.- Jechałem z powrotem do domu mojej cici i wujka i rozpoznałem twoje auto na parkingu cmentarza. Przyszedłem, bo chciałem z tobą porozmawiać i upewnić się, że z tobą wszystko w porządku. A potem, kiedy się zbliżyłem, ty siedziałaś i mówiłaś i zdaje się, że się zawstydzilem. Nie chciałem ci przeszkadzać i wpakować się w coś osobistego, więc zczekałem.- Ponownie schylił nieśmiało głowę.- A zamiast tego... zakończyło się to atakiem i wystraszeniem cię na śmierć. Naprawdę bardzo cię przepraszam, Eleno.

Bicie serca Eleny wracało do normy. Jakikolwiek były intencje Caleba, najwidoczniej nie miał zamiaru teraz znowu jej zaatakować.- W porządku- powiedziała- Uderzyłam głową o podwodną skałę. Teraz już dobrze się czuję. To musiało wyglądać dziwnie, siedziałam tutaj i mruczałam do siebie. Czasami przychodzę tutaj porozmawiać z moimi rodzicami, to wszystko. Są tutaj pochowani.

- To nie jest dziwne- powiedział cicho.- Ja też czasem rozmawiam z moimi. Kiedy coś się dzieje i chciałbym żeby byli ze mną, zaczynam im o tym opowiadać i przez to czuję jakby byli ze mną.

Przełknął ciężko.- Minęło już kilka lat, ale nigdy nie przestaje się za nimi tęsknić, prawda ?

Ostatnie resztki gniewu i strachu opuściły Elenę kiedy zobaczyła smutek na twarzy Caleba.- Och, Caleb- powiedziała wyciągając rękę żeby dotknąć jego ramienia.

Kątem oka dostrzegła nagły ruch i niewiadomo skąd pojawił się Stefan, biegnąc niesamowicie szybko w ich kierunku.

- Caleb- warknął, chwycił go za koszulę i rzucił go na ziemię. Caleb wydał z siebie okrzyk zaskoczenia i bólu.

- Stefan, nie!- Krzyknęła Elena.

Stefan obrócił się żeby na nią spojrzeć. Jego oczy były trudne do zrozumienia, a kły wydłużone.- On nie jest tym za kogo się podaje, Eleno- powiedział opanowanym głosem.- On jest niebezpieczny.

Caleb powoli dźwignął się na nogi używając nagrobka jako wsparcia. Wpatrywał się w kły Stefana.

- Co się dzieje?- Zapytał.- Czym ty jesteś?

Stefan odwrócił się ku niemu i jakby od niechcienia, ponownie zwałił go z nóg.

- Stefan, przestao!- Wrzasnęła Elena, nie mogąc powstrzymać hysterii w głosie. Sięgnęła żeby złapać go za ramię, ale chybiła.- Zrobisz mu krzywdę!

- On chce ciebie, Eleno- warknął Stefan.- Rozumiesz to? Nie możesz mu ufać.

- Stefanie,- błagała Elena- posłuchaj mnie. Nie robił niczego niczego złego. Wiesz to. On jest człowiekiem.”

Poczuła wzbierające się gorące łzy zbierające się w jej oczach i zamrugała żeby je odgonić. To nie czas na płacz i lament. Teraz jest czas na bycie opanowaną, rozsądną i trzeba zatrzymać Stefana przed utratą kontroli.

Caleb podniósł się na nogi, wykrzywiając z bólu i tym razem niezdarnie zaatakował Stefana. Objął jedną ręką szyję Stefana i szarpnął go na bok, ale wtedy Stefan nie męcząc się, po raz kolejny rzucił Caleba na ziemię.

Stefan warczał groźnie kiedy ten patrzył na niego z trawy.- Nie możesz ze mną walczyć- warknął Stefan.- Jestem silniejszy od ciebie. Mogę wypędzić ci z tego miasta albo po prostu cię zabić. I zrobię to, jeśli uznam, że to konieczne. Nie zawaham się.

Elena chwyciła Stefana za rękę.- Przestao! Przestao!- Krzyczała. Pociągnęła go ku sobie próbując go obrócić aby mogła spojrzeć mu w oczy i dotrzeć do niego.

Oddychaj, pomyślała rozpaczliwie. Musiała uspokoić tę atmosferę i próbowała uspokoić swój głos aby brzmiał logicznie.- Stefanie, nie wiem co myślisz, że dzieje się z Calebem, ale zatrzymaj się na minutę i pomyśl.

- Eleno, spójrz na mnie- powiedział Stefan. Jego oczy były ciemne z emocji.- Ja wiem, jestem absolutnie pewny, że Caleb jest zły. On jest niebezpieczny. Musimy się go pozbyć zanim dostanie szansę żeby nas zniszczył. Nie możemy dać mu tej szansy i czekać na jego ruch.

-Stefanie...- powiedziała Elena. Jej głos drżał i był dziwnie rozsądny, to tak musi się czuć ktoś kto odkrywa, że osoba, którą kochasz odchodzi od zmysłów.

Nie wiedziała co zamierza teraz powiedzieć, ale zanim zdążyła otworzyć usta, Caleb wstał znowu. Miał długie zadrapanie wzdłuż twarzy, a jego blond włosy były zwichrzone i pełne błota.

- Odczep się- powiedział Caleb groźnie, zbliżając się do Stefana. Trochę kulał, chwycił kamień wielkości pięści w prawą rękę.- Nie możesz po prostu...- Podniósł kamień do góry.

- Przestaoście, oboje.- Krzyczała, próbując brzmieć jak surowy generał by zwrócić ich uwagę.

Ale Caleb tylko podniósł wyżej kamień i rzucił prosto w twarz Stefana.

Stefan uniknął kamienia, poruszając się tak szybko, że Elena prawie tego nie zauważyła, chwycił Caleba w pasie i w jednym pełnym wdechu ruchu, rzucił go w powietrze.

Przez moment Caleb był jakby unieruchomiony w powietrzu, lekki niczym strach na wróble, uderzył w bok marmurowego pomnika Wojny Secesyjnej z okropnym chrzęstem. Z hukiem upadł na ziemię u stóp posągu i znieruchomiał.

- Caleb!- Krzyknęła Elena w przerażeniu. Podbiegła do niego torując sobie drogę między krzakami, a kępami trawy, które otaczały posąg.

Jego oczy były zamknięte, a twarz blada. Elena widziała jasne, niebieskie żyłki na jego powiekach. Zobaczyła rozprzestrzeniającą się kałużę krwi wokół jego głowy. Pręga brudu biegła przez jego twarz, a ten brud i długie czerwone zadrapania na policzku nagle wydały się najbardziej łamiącą serce rzeczą jaką kiedykolwiek widziała. Nie ruszał się. Nie potrafiła powiedzied czy oddycha.

Elena opadła na kolana i zaczęła szukać pulsu Caleba dotykając jego szyi. Kiedy znalazła stały tętent bicia serca pod palcami, wypuściła z ulgą powietrze.

- Eleno- Stefan podszedł do niej. Położył rękę na jej ramieniu.- Proszę, Eleno.

Elena pokręciła głową, odmawiając spojrzenia na niego i strząsnęła jego rękę. Poszukała telefonu w kieszeni.- Mój Boże, Stefan- powiedziała szorstkim i ostrym głosem- mogłeś go zabić. Musisz stąd iść. Mogę powiedzieć policji, że tak go znalazłam tak, ale jeśli ci zobaczą, będą wiedzieć, że się biliście.- Przełknęła głośno kiedy uświadomiła sobie, że plama brudu na koszulce Caleba ma kształt dłoni Stefana.

- Eleno- błagał Stefan. Przez cierpienie w jego głosie, wreszcie odwróciła się do niego.- Eleno, ty nie rozumiesz. Musiałem go powstrzymać. Był dla ciebie niebezpieczeństwem.- Zielone oczy Stefana błagały ją i Elena musiała się powstrzymywad żeb się nie rozplakad.- Musisz iść- powiedziała- Idź do domu. Porozmawiamy później. *Nie zrań kogoś jeszcze*, pomyślała i przygryzła wargę.

Stefan wpatrywał się w nią przez długą chwilę, a potem cofnął się.- Kocham cię, Eleno.- Odwrócił się i zniknął między drzewami.

Elena wzięła kilka wdechów, wytarła oczy i zadzwoniła pod 911.- Zdarzył się wypadek- powiedziała, jej głos był pełen paniki.- Jestem na cmentarzu w Fell's Church w pobliżu drogi 23, pod pomnikiem Wojny Secesyjnej obok nowszej części cmentarza. Znalazłam kogoś ... Wygląda na to, że w jakiś sposób stracił przytomność ...

Rozdział 19

- Naprawdę, Eleno- powiedziała ciocia Judith potrząsając głową, kiedy dopasowywała lusterko wsteczne w samochodzie.- Nie wiem dlaczego takie rzeczy zawsze przydarzają się tobie, znajdujesz się w najdziwniejszych sytuacjach.

- Mi to mówisz- powiedziała Elena, rozsiadując się na miejscu pasażera w samochodzie cioci i opierając głowę na rękach.- Dziękuję, że mnie odebrałaś, ciociu Judith. Po prostu czułam się zbyt roztrzęsiona żeby prowadzid po pobycie w szpitalu z Calebem i w ogóle- przełknęła-Przepraszam, że ominęłam występ taneczny Margaret.

Ciocia Judith poklepała Elenę po kolanie zimną ręką nie spuszczać oczu z drogi.- Powiedziałam Margaret, że Caleb został ranny i, że musiałaś się nim zaopiekowad. Zrozumiała. Teraz martwię się o ciebie. To musiał byd szok tak go znaleźd, zwłaszcza gdy zdałaś sobie sprawę, że to ktoś kogo znasz. Co się właściwie stało?

Elena wzruszyła ramionami i powtórzyła kłamstwo, które powiedziała policji.-Znalazłam go leżącego tam, kiedy szłam odwiedzid mamę i tatę.- Elena odchrząknęła przed kontynuacją.-

Zostanie w szpitalu przez kilka dni. Myślą, że ma poważny wstrząs mózgu i chcą upewnić się, że nie dostanie obrzęku mózgu. Obudził się na chwilę w karetce, ale był słaby i nie pamiętał co się stało.

Jakie to szczęście, pomyślała Elena. Co jeśliby powiedział, że został zaatakowany przez chłopaka Eleny Gilbert, któremu coś dziwnego stało się z zębami? Co jeśliby powiedział, że jej chłopak był potworem? To byłaby masakra.

Ciotka Judith zmarszczyła brwi ze współczuciem i potrząsnęła głową. – Cóż, Caleba miał szczęście, że się pojawiłaś. Mógłby leżeć tam przez kilka dni, zanim ktokolwiek zacząłby go szukać.

- Tak, miał szczęście- powiedziała Elena głucho. Zwinęła dół swojej bluzki między palcami i zdziwiła się kiedy uświadomiła sobie, że wciąż ma pod ubraniem kostium kąpielowy. Piknik tego popołudnia wydawał się oddalony o miliony lat. W

Wtedy coś co powiedziała ciocia Judith, uderzyła ją.- Co masz na myśli mówiąc, że mógłby leżeć tam przez kilka dni zanim ktoś by go zauważył? A co z jego ciocią i wujkiem?

- Próbowałam się do nich dodzwonić po tym jak do mnie zadzwoniłaś, ale zdaje się, że Caleb musiał sam sobie radzić przez dłuższą chwilę. Kiedy wreszcie skontaktowałam się z nimi, byli poza miastem na wakacjach i szczerze, nie wydają się zbyt przejęci swoim bratankiem, nawet kiedy powiedziałam im co się stało- westchnęła ciężko.- Pójdę go jutro odwiedzić i zaniosę mu trochę kwiatów z naszego ogrodu, nad którym tak ciężko pracował. Spodoba mu się to.

- Hmm- powiedziała powoli Elena- Myślałam, że powiedział mi, że przyjechał tutaj żeby zamieszkać ze swoją ciocią i wujkiem, bo tak się martwili zaginięciem Tylera.

- Może tak,- powiedziała ciocia Judith oschle- ale Smallwoodowie wydają się całkiem dobrze sobie radzić. Powiedzieli, że ich zdaniem Tyler wróci do domu kiedy będzie gotowy. Ten chłopak był zawsze trochę trudny. Wydaje się jakby Caleb bardziej martwił się o Tylera niż jego rodzice.

Wjechała na podjazd ich domu i Elena poszła za nią do środka, gdzie Robert czytał gazetę na stole kuchennym.

- Eleno, wyglądasz na wykończoną- powiedział składając papier i patrząc na nią z troską.- Wszystko w porządku?

- W porządku- powiedziała głucho- to był po prostu długi dzień.- Pomyślała, że to było największe niedomówienie jakie kiedykolwiek wypowiedziała.

- Cóż, Margaret poszła do łóżka, ale zostawiliśmy ci obiad- powiedziała ciocia Judith, przesuwając się w stronę kuchni.- Jest potrawka z kurczaka i trochę sałatki. Musisz umierać z głodu.

Ale Elenie nagle zrobiło się niedobrze. Tłumiła wszystkie swoje uczucia na temat Stefana i jego ataku na Caleba, chowała te obrazy głęboko w środku żeby poradzić sobie z policją, personelem w szpitalu i swoją rodziną. Ale była zmęczona, a jej ręce trzęsły się. Wiedziała, że dłużej nie utrzyma wszystkiego pod kontrolą.

- Nie chcę niczego- powiedziała wycofując się.- Nie mogę... Nie jestem głodna, ciociu Judith. Ale dziękuję. Chcę się wykapać i iść spać.- Odwróciła się i wybiegła z kuchni.

- Eleno, musisz coś zjeść- usłyszała za nią krzyk cioci Judith, kiedy biegła schodach.

Nagle wtrącił się szept Roberta.- Judith, pozwól jej odejść.

Elena weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Ona i Margaret dzieliły się razem łazienką w korytarzu i zajęła się wyciąganiem zabawek Margaret z wanny, utrzymując jej umysł zupełnie pusty: różowa gumowa kaczka, statek piracki,

kolorowy stos plastikowych kubeczków. Śmieszny, uśmiechnięty fioletowy konik morski, który patrzył na nią namalowanymi niebieskimi oczami.

Gdy wanna była już pusta, Elena nalała tak gorącej wody jaką była w stanie wytrzymać i dołączyła sporą ilość morelowego płynu do kąpieli butelki, która obiecywała, że uspokoi jej duszę jednocześnie nawilżając jej skórę.

„Uspokajająco i nawilżająco” brzmiało dobrze, choć Elena zastanawiała się czy nie wymaga za wiele od butelki płynu do kąpieli.

Kiedy wanna była pełna wody i grubej warstwy piany, Elena szybko rozebrała się i weszła do parującej wody. Na początku piekło, ale zanurzała się powoli, krok po kroku stopniowo przyzwyczajając się do temperatury.

Kiedy już czuła się komfortowo, całkiem położyła się na wodzie, jej włosy unosiły się jak u syreny, domowe odgłosy były przytłumione przez wodę w jej uszach i w końcu pozwoliła przyjść myślom, których unikała.

Łzy wypełniły jej oczy i spływały po policzkach wpadając do kąpieli. Wierzyła, że wszystko będzie normalne teraz kiedy wrócili do domu, że wszystko znowu będzie dobrze.

Kiedy ona i jej przyjaciele poprosili Strażników o wysłanie ich z powrotem do domu i zmienili kilka rzeczy, odwrócić śmierd, naprawić szkody, żeby wszystko było tak jakby nic niebezpiecznego nie dotknęło małego miasteczka Fell's Church. Myślała, że to uczyni jej życie proste i łatwe. Będzie miała swoją rodzinę, swoich przyjaciół, swojego Stefana.

Ale tak się nie stało, prawda? Nigdy już nie miało tak być, nie dla Eleny.

Kiedy tylko wróciła do miasta, kiedy pierwszego dnia zrobiła krok na zewnątrz w słoneczne lato w Fell's Church, coś mrocznego, złego i nadprzyrodzonego zaczęło prześladować ją i jej przyjaciół.

A co do Stefana... Boże... Stefan. Co się z nim dzieło?

Kiedy zamknęła oczy, zobaczyła Caleba lecącego w powietrzu i usłyszała okropny dźwięk głowy Caleba, która trafiła o marmurowy mauzoleum. Co jeśli Caleb nigdy nie będzie w pełni sprawny? Co jeśli ten słodki, niewinny chłopak, ten chłopak, którego rodzice umarli i zostawili go tak jak jej rodzice umarli i zostawili ją, już nigdy nie wyzdrowieje z powodu Stefana?

Stefan. Jak stał się osobą, która mogła zrobić coś takiego? Stefan, który czuł się winny, że pił krew zwierząt, gołębi, królików, jeleni z lasu. Stefan, którego znała najgłębszym poziomem swojej duszy, który nie myślała, że mógłby cokolwiek przed nią ukryć – ten Stefan nigdy nie zrobiłby takiej krzywdy człowiekowi.

Elena leżała w wannie aż woda zrobiła się zimna, a jej łzy się zatrzymały. Potem wyszła, spuściła wodę w wannie, wysuszyła włosy, umyła zęby, ubrała koszulę nocną, powiedziała dobranoc cioci Judith i Robertowi i weszła na swoje łóżko. Nie chciała pisać w swoim pamiętniku. Nie dzisiaj.

Wyłączyła światło i położyła się na plecach wpatrując się w ciemność – tą samą czerną, jaką były oczy Damona.

Damon był potworem, wiedziała o tym- zabijał, choć nie tak beztrudno jak udawał, manipulował ludźmi i podobało mu się to; prześladował i nienawidził Stefana przez setki lat- ale ona często też widziała zagubionego, małego chłopca, którego trzymał w zamknięciu w swoim wnętrzu. Kochał ją, a ona kochała jego i on umarł.

I kochała Stefana. Rozpaczliwie, z oddaniem, bez wątpliwości. Kochała szczerą w jego oczach, jego dumę, dobre maniery, jego honor i jego inteligencję. Kochała to, że odrzucił potwora który się w nim czaił, ten który zmuszał tak wiele wampirów do strasznych rzeczy. Kochała jego smutek – z jego przeszłości, za jego nienawiść i zazdrość o Damona, za straszne rzeczy, które

widział. I kochała nadzieję, która zawsze miał, siłę woli Stefana, która pomagała mu w walce z ciemnością.

Poza tym wszystkim, kochała Stefana. Ale bała się. Myślała, że zna go wewnątrz i na zewnątrz, że widziała czystość w najgłębszych zakątkach jego duszy. Ale to nie była prawda, już nie. Nie odkąd Strażnicy zabrali jej Moce, odcinając ich psychiczny związek i zamieniając ją z powrotem w normalną, ludzką dziewczynę. Elena przewróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszce. Teraz знаła prawdę. Nieważne co Strażnicy zrobili dla niej, nigdy nie będzie już normalną dziewczyną. Jej życie nigdy nie będzie proste. Tragedia i horror pójdą będą zawsze ją ścigały. W końcu nie było nie było rzeczy, którą Elena mogłaby zrobić by zmienić swoje przeznaczenie.

Rozdział 20

- Ciasteczka- powiedział grobowym tonem Alaric.- Bonnie uważa, że byłaby w stanie przełknąć kilka ciasteczek. Tak dla wzmocnienia.

- Ciasteczka, zrozumiałam- powiedziała Meredith, grzebiąc w kuchennej szafce pani Flowers szukając miski. Złapała wielką porcelanową misę, która prawdopodobnie była starsza niż ona, postawiła ją na ladzie i zajrzała do lodówki. Jajka, mleko, masło. Mąka w zamrażarce. Wanilia i cukier w szafce.

- Spójrz tylko na siebie- powiedział zachwycony Alaric kiedy Meredith odpakowywała kostkę masła.- Nawet nie potrzebujesz przepisu. Czy jest coś czego nie potrafisz zrobić?

- Wiele rzeczy- odpowiedziała Meredith roztapiając się w ciepłe spojrzenia Alarica.

- Jak mogę pomóc?- Zapytał radośnie.

- Możesz wziąć drugą miskę i wysyp do niej dwie szklanki mąki i łyżeczkę proszku do pieczenia- powiedziała mu Meredith.- Ja zmiksuję masło z innymi składnikami w tej misce, a potem wszystko razem wymieszamy.

- Rozumiem- Alaric znalazł miskę i miarki i zaczął odmierzad składniki. Meredith obserwowała jak jego silne, opalone ręce pewnie odmierzały mąkę. Alaric miał cudowne dłonie, pomyślała. Jego ramiona też były niczego sobie i jego twarz też. On cały, poważnie.

Zdała sobie sprawę, że gapi się na swojego chłopaka zamiast mieszać i poczuła jak rumienią się jej policzki mimo, że nikt jej nie obserwował.- Podasz mi miarki kiedy skooczysz?

Podał jej.- Wiem, że dzieje się coś strasznego i też chcę ochronić Bonnie- powiedział lekko się uśmiechając,- ale wydaje mi się, że trochę przegina. Uwielbia, że wszyscy skaczą dookoła niej.

- Bonnie jest bardzo odważna,- powiedziała dumnie Meredith, a potem uśmiechnęła się szeroko- i, tak, może trochę przegina.

Matt zszedł po schodach i wszedł do kuchni.- Myślę, że może Bonnie powinna napić się herbaty kiedy wyjdzie ze swojej kąpieli- powiedział.- Pani Flowers jest zajęta nakładaniem zakłód ochronnych w sypialni, którą wybrała Bonnie, ale powiedziała, że ma mieszankę rumianku i rozmarynu, która byłaby dobra i żebyśmy dodali też trochę miodu.

Meredith była skupiona na mieszaniu składników na ciasteczka kiedy Matt zagotował wodę i ostrożnie odmierzył suszone zioła i miód żeby zrobić herbatę według dokładnych zaleceń pani Flowers. Kiedy w koocu skooczył się z tym bawid, ostrożnie podniósł kruchą filiżankę i spodek.

- Chwila, może lepiej jak zabiorę na górę cały czajnik- powiedział. Kiedy szukał tacy, na której mógłby to wszystko postawić, zapytał:- Meredith, jesteś pewna, że zabrałyście z Bonnie wszystko z jej domu co będzie jej potrzebne?

- Była tam przez prawie pół godziny. Wzięła wszystko co chciała- powiedziała Meredith- a jeśli czegoś zapomnieliśmy, to jestem pewna, że pani Flowers ma kilka dodatkowych rzeczy.

- To dobrze- powiedział Matt, jego przystojna twarz była napięta kiedy podnosił tacę tak żeby niczego nie rozlać.- Chcę się tylko upewnić, że z Bonnie wszystko w porządku.

Wyszedł z kuchni, a Meredith słuchała jego kroków kierujących się z powrotem na górę. Kiedy już go nie słyszała, oboje z Alaricem wybuchnęli śmiechem.

- Tak, ona zdecydowanie przegina- powiedziała Meredith, kiedy przestała chichotać.

Alaric przyciągnął ją do siebie. Jego twarz była teraz poważna i napięta i Meredith zabrakło powietrza. Kiedy byli tak blisko siebie, widziała ukryte drobinki złota w jego orzechowych oczach, które wydawały się sekretem, dla wszystkich poza nią samą.

- Kocham to jak opiekujesz się swoimi przyjaciółmi- powiedział Alaric głębkim głosem.- To, co kocham najbardziej to to, że ty wiesz, że ona przegina jak może żeby sprawdzić co dla niej zrobicie i śmiejesz się, a mimo to dasz jej to, czego zapagnie- Zmarszczył lekko brwi.- Nie, to nie tak. Kocham to, że widzisz zabawną stronę tej sytuacji, ale najbardziej kocham to jak wspaniale opiekujesz się wszystkimi, którymi możesz- przysunął ją jeszcze bliżej.- Wydaje mi się, że w tej sytuacji, po prostu kocham ciebie.

Meredith pocałowała go. Jak mogła się martwić, że Celia stanie między nimi? Tak jakby jej oczy wypełniała mgła, przez którą nie była w stanie zobaczyć prostej prawdy: Alaric szalał za nią.

Po chwili przerwała pocałunek i obróciła się z powrotem do ciasta na ciasteczka.-Mógłbyś mi podać papier do pieczenia?

Alaric przez chwilę stał nieruchomo.- Okej...- powiedział.

Zamykając oczy, Meredith zebrała całą swoją siłę. Musiała mu powiedzieć. Obiecała sobie, że to zrobi.

Podał jej papier do pieczenia i zajęła się odmierzeniem odpowiedniej ilości ciasta łyżeczką i wylewaniem go na papier.- Jest coś co muszę ci powiedzied, Alaric- powiedziała.

Alaric zamarł obok niej.- O co chodzi?- Zapytał przestraszonym głosem.

- To będzie brzmiało niewiarygodnie.

Zaśmiał się krótko.- Bardziej niedorzecznie niż wszystko co się wydarzyło odkąd cię poznałem?

- W pewnym sensie- powiedziała Meredith- z tymże tym razem chodzi tylko o mnie. Byłam...- Ciężko było to powiedzied.

- Pochodzę z rodziny łowców wampirów. Przez całe życie trenowałam żeby walczyd. Zdaje się, że opiekowanie się ludźmi to rodzinny biznes- uśmiechnęła się słabo.

Alaric gapił się na nią.

- Powiedz coś- nalegała po chwili Meredith.

Odgarnął sobie włosy z oczu i rozejrzał się dziko dookoła.- Nie wiem co mam powiedzied. Jestem zaskoczony, że nigdy mi o tym nie powiedziałaś. Myślałem,- umilkł,- że znamy siebie naprawdę dobrze.

- Moja rodzina,- powiedziała słabo Meredith- oni zmusili mnie do obietnicy, że zachowam nasz sekret. Jeszcze kilka dni temu nikt o tym nie wiedział.

Alaric zamknął oczy na chwilę i mocno przyłożył do nich dłonie. Kiedy je otworzył, wyglądał na spokojniejszego.- Rozumiem. Naprawdę.

- Poczekaj- powiedziała Meredith.- To nie wszystko.- Blacha z ciasteczkami była pełna i zaczęła szukać czegoś innego czym mogłaby zająć swoje ręce i oczy kiedy mówiła. Zdecydowała się na ręcznik do naczyń i zwinęła go nerwowo.- Pamiętasz, że Klaus zaatakował mojego dziadka?

Alaric skinął głową.

- Cóż, kilka dni temu dowiedziałam się, że zaatakował też mnie i uprowadził mojego brata- brata, o którego istnieniu nie miałam pojęcia- i że zabrał go i przemienił w wampira. I zostawił mnie- miałam tylko trzy lata- jako jakiś rodzaj półwampira. Żywą dziewczynę, ale taką, która musiała jeść kaszankę i czasami miała... ostre zęby jak u kociaka.

- Och, Meredith...- twarz Alarica była pełna współczucia i przesunął się do niej z wyciągniętymi rękami. *Do mnie*, zauważyła Meredith, *nie ode mnie, nie z lękiem*.

- Poczekaj- powiedziała znowu.- Elena poprosiła Strażników żeby zmienili rzeczy na takie jakimi by były gdyby Klaus nigdy tu nie przybył- odłożyła ręcznik.- Więc to nigdy się nie zdarzyło.

- Co?- Powiedział Alaric gapiąc się na nią.

Meredith skinęła głową, a bezradny, zakłopotany uśmiech wypełnił jej twarz.- Mój dziadek zmarł w domu spokojnej starości na Florydzie dwa tygodnie temu. Mam brata- tego, którego nie pamiętam- niestety został wysłany do szkoły z internatem kiedy mieliśmy po dwanaście lat i wstąpił do armii jak tylko skończył osiemnastkę. Najwyraźniej to on jest dzieckiem z problemami w tej rodzinie.- Wzięła głęboki wdech:- Nie jestem wampirem. Nawet nie półwampirem. Nie teraz.

Alaric nadal na nią patrzył.- Wow,- powiedział- zaczekaj chwilę. Czy to znaczy, że Klaus nadal żyje? Czy mógłby tu przyjechać i ścigać teraz twoją rodzinę?

- Myślałam o tym,- powiedziała Meredith- sądzę, że nie. Elena poprosiła Strażników żeby zmienili Fell's Church na takie jakie by było gdyby nigdy tu nie przyjechał. Nie prosiła ich żeby zmienili Klause a jego doświadczenie. Dla niego, myślę, logicznie rzecz biorąc, przyjechał tu dawno temu, a teraz jest martwy- uśmiechnęła się nerwowo.- Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Więc jesteś bezpieczna- powiedział Alaric.- Tak bezpieczna jak bezpieczny może być łowca wampirów. Czy to wszystko co chciałaś mi powiedzieć?

Kiedy Meredith potaknęła, wyciągnął do niej rękę i przyciągnął z powrotem w swoje ramiona. Trzymając ją mocno, powiedział:- Gdybyś miała ostre zęby, też bym cię kochał. Ale bardzo się cieszę razem z tobą.

Meredith zamknęła oczy. Musiała mu powiedzieć, musiała się dowiedzieć jak zareagowałby gdyby Strażnicy nie zmienili wszystkiego. Cudowne, ciepłe uczucie radości wypełniło jej wnętrze.

Alaric przyłożył usta do jej włosów.

- Poczekaj,- powiedziała raz jeszcze, puścił ją i spojrzał podejrzliwie.

- Ciasteczka- zaśmiała się Meredith i włożyła je do piekarnika nastawiając piekarnik na dziesięć minut.

Całowali się aż do dzwonka piekarnika.

- Jesteś pewna, że poradzisz sobie sama?- Zapytał zaniepokojony Matt stając przy łóżku Bonnie.- Będę na dole gdybyś czegoś potrzebowała. Ale może powinienem zostać tutaj. Mógłbym spać na podłodze. Wiem, że chrapię, ale postaram się nie chrapać, obiecuję.

Bonnie uśmiechnęła się do niego odważnie.- Nic mi nie będzie, Matt. Bardzo ci dziękuję.

Z ostatnim zaniepokojonym spojrzeniem, Matt poklepał ją niezręcznie po ręce i opuścił pokój. Bonnie wiedziała, że Matt będzie się rzucał po łóżku zastanawiając się w jaki sposób ją ochraniać.

Prawdopodobnie skończy śpiąc na podłodze pod jej drzwiami, pomyślała Bonnie chichocząc trochę.

- Śpij dobrze, moja droga- powiedziała pani Flowers, zajmując miejsce przy łóżku Bonnie.- Nałożyłam wokół ciebie wszystkie zakłęcia ochronne jakie znam. Mam nadzieję, że smakuje ci herbata. To moja specjalna mieszanka.

- Dziękuję, pani Flowers- powiedziała Bonnie.- Dobranoc.

- Za bardzo ci się to wszystko podoba- powiedziała Meredith, która weszła następną niosąc talerz ciasteczek. Kulała, ale nalegała, że nie potrzebuje laski ani kuli dopóki jej kostka była zabandażowana.

W zasadzie... Bonnie bliżej przyjrzała się Meredith. Jej policzki były zarumienione, a jej zazwyczaj gładkie włosy były trochę poplątane. *Myślę, że bardzo się cieszy, że Celia pojechała do Uniwersytetu Virginii*, pomyślała Bonnie z uśmiechem.

- Ja tylko próbuję podnieść się na duchu- powiedziała Bonnie ze złośliwym uśmiechem.- I wiesz co mówią: Kiedy życie daje ci cytryny, rób lemoniadę. Moją lemoniadą jest Matt, który próbuje spełnić moją każdą zachciankę. Szkoda, że nie mamy tutaj więcej chłopaków.

- Nie zapominaj o Alaricu- powiedziała Meredith.- Pomagał zrobić ciasteczka. Jest na dole i próbuje znaleźć coś co może nam pomóc.

- Ach, wszyscy mi usługują, to lubię- zażartowała Bonnie.- Czy mówiłam ci jak bardzo smakowała mi kolacja, którą zrobiłaś? Wszystkie moje ulubione dania... Czułam się jakby były moje urodziny. Albo mój ostatni posiłek- dodała kwaśno.

Meredith zmarszczyła brwi.- Jesteś pewna, że nie chcesz żeby z tobą została? Wiem, że zabezpieczyliśmy dom najbardziej jak mogliśmy, ale tak naprawdę nie wiemy z czym walczymy. To, że ostatnie ataki wydarzyły się podczas dnia przy całej grupie, nie znaczy, że tak musi być. Co jeśli cokolwiek to jest, może przedostać się przez nasze bariery?

- Nic mi nie będzie- powiedziała Bonnie. Racjonalnie wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie, ale dziwnym trafem, nie bała się.

Była w domu otoczona ludźmi, którym ufała, i którzy całym sercem byli skupieni na jej bezpieczeństwie.

Poza tym, miała plany co do dzisiejszej nocy- coś, czego nie mogła zrobić jeśli Meredith będzie spała razem z nią.

- Jesteś pewna?- Nalegała Meredith.

- Tak,- powiedziała Bonnie empatycznie.- Jeśli coś złego będzie mi się miało przytrafić dzisiaj, będę wiedziała zanim to się stanie, prawda? Bo jestem medium i dostaję ostrzeżenia.

- Hmm- powiedziała Meredith, podnosząc jedną brew. Przez chwilę wyglądała jakby chciała się klócić.

Bonnie nie odwróciła wzroku. Meredith w koocu położyła tacę z ciasteczkami na stoliku nocnym obok czajniczka i filiżanki, które wcześniej przyniósł Matt, zasłoniła zasłony i rozejrzała się żeby sprawdzić czy może zrobić coś jeszcze.

- W takim razie w porządku- powiedziała.- Będę obok jeśli byś mnie potrzebowała.

- Dzięki, Mer. Dobranoc.

Kiedy tylko klamka została przekręcona, Bonnie położyła się na łóżku i wgrzyła w ciasteczko. Pyszne.

Powolny uśmiech pojawił się na jej ustach. Była teraz w centrum uwagi, jak gdyby była wiktoriaoską bohaterką, która odważnie zmagала się z jakąś okropną chorobą. Była zachęcona do

wybrania ulubionego pokoju spośród wielu jakie były w pensjonacie i wybrała właśnie tą. Był to uroczy pokój z kremową tapetą w róże i klonową ramą łóżka.

Matt nie opuścił jej boku przez cały wieczór. Pani Flowers krzątała się koło niej poprawiając poduszki i oferując ziołowe napoje, a Alaric przez cały czas szukał zakłéd ochronnych we wszystkich księgach zakłéd jakie znalazł. Nawet Celia, która była dla niej opryskliwa jeśli chodzi o jej "wizje", zanim wyjechała obiecała jej, że da jej znać jak tylko znajdzie coś pomocnego.

Bonnie obróciła się na bok, wdychając słodki zapach herbaty pani Flowers. Tutaj, w tym przytulnym pokoju, nie potrafiła czuć, że potrzebuje ochrony, że właśnie w tej chwili jest w niebezpieczeństwie.

Ale czy była? Jaki był limit czasu po tym jak pojawiała się imię? Po pojawieniu się imienia Celi, została zaatakowana w ciągu godziny. Po pojawieniu się imienia Meredith, została zaatakowana dopiero następnego dnia. Może wszystko coraz bardziej rozciągało się w czasie. Może Bonnie nie będzie w niebezpieczeństwie aż do jutra albo pojutrze. Albo do przyszłego tygodnia. A imię Damona pojawiło się przed imieniem Bonnie.

Skóra Bonnie zamrowiła na myśl o imieniu Damona na wodorostach. Damon był martwy. Widziała jak umiera- i właściwie, umarł za nią (choć wszyscy inni, we współczuciu dla Eleny, jakby o tym zapomnieli). Ale pojawienie się jego imienia musi *coś* oznaczać. I była zdeterminowana żeby dowiedzieć się co.

Nasłuchiwała. Słyszała jak Meredith krząta się po pokoju obok z regularnymi uderzeniami, co oznaczało, że dwiczy ze swoją włócznią. Z dołu dobiegały słabe głosy Matta, Alarica i pani Flowers rozmawiających w bibliotece.

Bonnie mogła zaczekać. Nalała sobie filiżankę herbaty, schrupała następne ciasteczko i zwinęła swoje palce u stóp pod miękką, różową pościelą. W jakiś sposób podobało jej się bycie nadnaturalną inwalidką.

Godzinę później, skooczyła pod filiżankę herbaty i zjadła wszystkie ciasteczka, a dom ucichł. Nadszedł czas.

Wygramoliła się z łóżka, jej za długie nakrapiane spodnie od piżamy obijały się o jej kostki, otworzyła swoją torbę. Kiedy Meredith czekała na dole w jej domu, poluzowała luźną deskę przy swoim łóżku i wyciągnęła *Przemierzanie Granic Między Szybkimi i Martwymi*, pudełko zapalek, srebrny sztylet i cztery świece potrzebne do rytuału. Teraz wyjęła je z torby i zwinęła dywan żeby mogła klęczeć na podłodze.

Dzisiaj nic jej nie zatrzyma. Dotrze do Damona. Może on powie jej co się dzieje. A może był w jakimś zagrożeniu w tym miejscu gdzie trafiają wampiry i potrzebował ostrzeżenia.

W każdym bądź razie, tęskniła za nim. Bonnie objęła się ramionami na chwilę. Śmierd Damona zraniła ją, nie żeby ktoś zauważył. Uwaga wszystkich, współczucie wszystkich były skierowane ku Elenie. Jak zwykle.

Bonnie wróciła do pracy. Szybko zapaliła pierwszą świecę i wylewając wosk na podłogę żeby ją przymocować, postawiła ją na północy.- Ogniu Północy, chroń mnie- szepnęła. Zapaliła je w porządku: czarną na północy, białą na zachodzie, czarną na południu, białą na wschodzie. Kiedy krąg ochrony wokół niej był kompletny, zamknęła oczy i usiadła milcząc przez chwilę skupiając się, sięgając po moc w środku.

Kiedy otworzyła oczy, wzięła głęboki oddech, podniosła srebrny sztylet i szybko, nie dając sobie czasu na wahanie, przecięła sobie wewnątrz lewej dłoni.

- Auć- mruknęła i obróciła rękę, pozwalając krwi spłynąć na podłogę przed nią. Potem włożyła palce prawej ręki w krew i rozsmarowała trochę na każdej ze świec.

Skóra Bonnie zabolęła kiedy moc urosła wokół niej. Jej zmysły wyostrzyły się i zobaczyła małe ruchy w powietrzu, jak gdyby promienie światła pojawiały się i zniknęły.

- Wzywam cię przez ciemność- zainonowała. Nie musiała zaglądać do książki, zapamiętała tę część.- Wzywam cię moją krwią; ogniem i srebrem wzywam cię. Usłysz mnie poprzez zimno grobu. Usłysz mnie przez cienie nocy. Wzywam cię. Potrzebuję cię. Usłysz mnie i przybądź!

W pokoju zapanowała cisza. Była to cisza pełna oczekiwania, jak gdyby jakaś olbrzymia istota wstrzymywała oddech.

Bonnie czuła jakby wokół niej stała cała widownia, zawieszona. Granica pomiędzy światami miała się podnieść. Nie miała wątpliwości.

- Damon Salvatore,- powiedziała jasno- przybądź do mnie.

Nic się nie stało.

- Damon Salvatore,- powiedziała ponownie Bonnie, mniej pewnie- przybądź do mnie.

Napięcie, magia w pokoju zaczynała znikad, tak jakby jej niewidzialna widownia po cichu odchodziła.

Ale Bonnie nadal wiedziała, że zaklęcie zadziało. Miała śmieszne, puste uczucie odcięcia, tak jak kiedy rozmawiała przez telefon i jej rozmówca nagle zakończył rozmowę. Jej zawołanie przeszło, była tego pewna, ale nie było nikogo po drugiej stronie. Tylko co to znaczyło? Czy dusza Damona po prostu... zniknęła?

Nagle Bonnie coś usłyszała. Delikatny oddech, troszkę szybciej niż jej własne.

Ktoś stał tuż za nią.

Włoski na jej karku podniosły się. Nie złamała kręgu ochrony. Nic nie powinno być w stanie przekroczyć kręgu, na pewno żaden duch, ale ktokolwiek był za nią, znajdował się w kręgu, tak blisko Bonnie, że prawie się dotykali.

Bonnie zamarała. Potem powoli, ostrożnie, opuściła rękę i zaczęła szukać sztyletu.- Damon?- Szepnęła niepewnie.

Usłyszała za sobą kłujący śmiech, poprzedzający głęboki głos.- Damon nie chce z tobą rozmawiać.- Głos był słodki niczym miód, ale w jakiś sposób również pełen jadu, zdradliwy i dziwnie znajomy.

- Dlaczego nie?- Zapytała trzęsąc się Bonnie.

- On cię nie kocha- powiedział miękki, przekonujący ton.- Nigdy nawet nie zauważał, że jesteś tam, chyba że było coś czego od ciebie chciał. Albo kiedy chciał wzbudzić zazdrość w Elenie. Wiesz to.

Bonnie przełknęła ślinę. Za bardzo się bała żeby obrócić, za bardzo się bała żeby sprawdzić do kogo należał głos.

- Damon widział tylko Elenę. Damon kochał tylko Elenę. Nawet teraz kiedy jest martwy i stracił ją, nie usłyszy twojego wołania- drążył głos.- Nikt cię nie kocha, Bonnie. Wszyscy kochają Elenę i ona to lubi. Elena wszystkich sobie przywłaszcza.

Pałące uczucie zaczęło pojawiać się za oczami Bonnie i pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

- Nikt nigdy cię nie pokocha- szepnął głos.- Nie kiedy stoisz obok Eleny. Jak myślisz, dlaczego nikt nigdy nie widział cię jako kogoś poza przyjaciółką Eleny? Przez całe liceum, ona stała w świetle słońca, a ty chowałaś się w jej cieniu. Elena o to zadbała. Nie mogłaby znieść dzielenia się światłem reflektorów.

Słowa zagnieździły się w umyśle Bonnie i nagle coś w niej urosło. Mrozący terror, który czuła przed chwilą, zamienił się w gniew.

Głos miał rację. Dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważyła? Elena była przyjaciółką Bonnie tylko dlatego, że Bonnie była tłem do jej własnego piękna, do jej iskry. Używała Bonnie przez lata i nie obchodziło jej w ogóle jak Bonnie się z tym czuje.

- Dbaj tylko o siebie- powiedziała Bonnie, na pół łkając.- Dlaczego nikt inny tego nie widzi?- Odepchnęła od siebie książkę, ta przewróciła czarną świecę na północy, przerywając krąg. Knot zgasł i wszystkie cztery świece przestały świecić.

- Achhhh- powiedział głos z satysfakcją i wstążki ciemnej mgły zaczęły wylaniać się z kątów pokoju. strach pojawił się z powrotem tak szybko jak zniknął. Bonnie okręciła się wokół, trzymając sztylet, gotowa zmierzyć się twarzą w twarz z głosem, ale nikogo tam nie było- tylko ciemna, bezkształtna mgła.

Histeria zaczęła ją wypełniać, wstała i skierowała się w kierunku drzwi. Ale mgła poruszała się szybko i Bonnie szybko się w nią zaplątała. Coś upadło z trzaskiem. Widziała tylko kilka centymetrów przed sobą. Bonnie otworzyła usta i próbowała krzyknąć, ale mgła wypełniła jej usta i jej krzyk zamienił się w stłumiony jęk. Poczula, że poluzowała uścisk na sztylectcie i spadł na podłogę z tępym uderzeniem.

Jej wizja zaczęła się zamazywać. Bonnie próbowała podnieść nogę, ale prawie nie mogła się ruszyć.

Potem, oślepią mgłą, straciła równowagę i spadła w ciemność.

Rozdział 21

Kiedy Elena otworzyła oczy, okazało się, że jest na czyimś strychu. Jego szerokie, drewniane panele i niska krowka były pokryte grubą warstwą kurzu, a długi pokój zagracony przedmiotami: hamakiem, sankami, nartami, pudłami z napisami typu *Boże Narodzenie* czy *zimowe ubrania B* wykonanymi czarnym markerem. Większe obiekty takie jak meble, krzesła i stoły były przykryte folią.

Na dalekim końcu pokoju leżał stary materac, zwinięta folia leżała na jego jednym końcu, tak jakby ktoś używał jej jako koca i zepchnął go wstając.

Mdłe ślady jasnego światła pojawiały się na koocach małego, zasłoniętego okna w bliższym koocu strychu. Słychad było lekki szum, tak jakby myszy załatwiały swoje sprawy w swoim gniazdku za meblami.

To wszystko było dziwnie znajome.

Spojrzała z powrotem na oddalony koniec strychu i zobaczyła, bez ani krzty zaskoczenia, że teraz Damon siedział na starym materacu z podwiniętymi nogami w czarnych jeansach, jego łokcie odpoczywały na kolanach. Próbował wyglądać na wygodnie rozłożonego, mimo swojej dziwnej pozycji.

- Miejsca, w których się spotykamy są coraz mniej eleganckie- powiedziała mu sucho.

Damon zaśmiał się i podniósł ręce do góry.- Ty wybierasz miejsca, księżniczko- powiedział.- To twoje przedstawienie. Ja tylko się z tobą zabieram- zamilkł i zastanowił się.- Ok, to nie do końca prawda- wyznał.- Ale to ty wybierasz miejsca. W każdym razie, co my tu robimy?

- Nie wiesz?- Powiedziała Elena drocząc się.- To bardzo ważne dla nas miejsca, Damon! Pełne wspomnień! Przyprowadziłeś mnie tu po tym jak stałam się wampirem, pamiętasz?

Rozejrzał się.- Och, tak. Strych w domu, w którym mieszkał nauczyciel. W tamtym czasie wydawało się odpowiednie, ale masz rację- elegancka sceneria o wiele bardziej do nas pasuje. Mogę zaproponować jakiś ładny pałac następnym razem?- Poklepał miejsce na materacu obok siebie.

Elena przemierzając podłogę w jego kierunku, przez chwilę była zaskoczona jak realistyczny i szczegółowy był jej sen. Każdy krok, który zrobiła powodował podnoszenie się obłoczków kurzu z podłogi. Wyczuwała lekki zapach pleśni: nie mogła sobie przypomnieć żeby kiedykolwiek czuła jakiś zapach we śnie przed tymi wizjami z Damonem.

Kiedy usiadła, zapach pleśni wydał się silniejszy. Przybliżyła się do Damona opierając głowę na jego ramieniu i jego skórzana kurtka zaskrzypiała kiedy objął ją ramieniem. Elena zamknęła oczy i westchnęła. Czuła się bezpieczna w jego ramionach, uczucie, którego nigdy wcześniej nie kojarzyła z Damonem, ale było jej dobrze.- Tęsknię za tobą, Damonie- powiedziała.- Proszę, wróć do mnie.

Damon oparł policzek o jej głowę, a ona zaczęła wdychać jego zapach. Skóra i mydło i dziwny, ale przyjemny leśny zapach, który należał tylko do Damona.- Jestem tutaj- powiedział.

- Nie naprawdę- powiedziała Elena i jej oczy znowu wypełniły się łzami. Wytarła je szybko dłoni.- Wydaje mi się jakby ostatnio tylko płakała- powiedziała.- Kiedy jestem tutaj z tobą, czuję się bezpieczniejsza. Ale to tylko sen. To uczucie nie będzie trwało.

Damon zeszywniał.- Bezpieczniejsza?- Powiedział i w jego głosie słychać było rezerwę.- Nie jesteś bezpieczna kiedy nie jesteś ze mną? Czy mój mały braciszek nie opiekuje się tobą odpowiednio?

- Och, Damonie, nie masz pojęcia- powiedziała Elena.- Stefan...- wzięła głęboki oddech, włożyła głowę w ręce i zaczęła łkać.

- O co chodzi? Co się stało?- Zapytał ostro Damon. Kiedy Elena nie odpowiedziała, tylko dalej płakała, złapał ją za ręce i delikatnie aczkolwiek zdecydowanie odsunął je z jej twarzy.- Eleno,- powiedział- spójrz na mnie. Czy coś się stało Stefanowi?

- Nie- powiedziała Elena przez łzy.- Cóż, tak, w pewnym sensie... Nie wiem co właściwie się mu stało, ale zmienił się.- Damon patrzył na nią intensywnie, jego ciemne jak noc oczy patrzyły na nią i Elena miała problem żeby się w sobie zebrać. Nienawidziła takiego zachowania, tak słabego i żalnego, płakania na czyimś ramieniu zamiast zimnej kalkulacji i formułowania rozwiązania problemu. Nie chciała żeby Damon, nawet senny Damon, który był tylko częścią jej podświadomości, widział ją w takim stanie. Podciągnęła nosem i wytarła oczy wierzchem dłoni.

Damon włożył rękę do wewnętrznej kieszeni swojej skórzanej kurtki i podał jej ładnie zwiniętą białą chustkę. Elena spojrzała na nią, potem na niego, a on wzruszył ramionami.- Czasami jestem staroświeckim gentelmanem- powiedział jej prosto w twarz.- Setki lat bawełnianych chustek. Z niektórymi przyzwyczajeniami trudno się pogodzić.

Elena wydmuchała nos i wytarła policzki. Za bardzo nie wiedziała co zrobić z mokrą chusteczką, a oddanie jej Damonowi wydawało się obrzydliwe, więc po prostu ją trzymała zwijając między rękami, kiedy myślała.

- A teraz opowiedz mi co się dzieje. Co jest nie tak ze Stefanem? Co mu się stało?- Domagał się Damon.

- Więc...- powiedziała powoli Elena.- Nie wiem co jest nie tak ze Stefanem i nie wiem czy wydarzyło się coś co go zmieniło o czym już nie wiesz. Może po prostu tak odreagowuje po

twojej... no wiesz.- Nagle wydawało się dziwne mówid o śmierci Damona kiedy siedział obok niej- jakoś niegrzeczne, ale Damon skinął żeby kontynuowała.- To było dla niego trudne. I jest jeszcze bardziej spięty i dziwny przez ostatnie dni. Wcześniej, dzisiejszego wieczora, odwiedzałam moich rodziców na cmentarzu...- Opowiedziała Damonowi o ataku Stefana na Caleba.- Najgorsze jest to, że nigdy nie podejrzewałam, że ma taką stronę- dokończyła.

- Nie mogę wymyślić poważnego powodu, dla którego miałby powód atakować Caleba- utrzymywał, że Caleb chce mnie i że był niebezpieczny, ale Caleb nic nie zrobił- a Stefan wydawał się być tak irracjonalny i taki brutalny. Zachowywał się jak ktoś zupełnie inny.

Oczy Eleny znowu wypełniły się łzami i Damon przyciągnął ją bliżej, głaszcząc ją po włosach i delikatnie naznaczając jej twarz miękkimi pocałunkami. Elena zamknęła oczy i szczęśliwie zrelaksowała się w jego ramionach. Damon trzymał ją mocniej i jego pocałunki stały się wolniejsze i głębsze. Potem objął jej twarz swoimi silnymi, delikatnymi rękami i zaczął całować jej usta.

- Och, Damonie- wymamrotała. To był najbardziej żywy sen jaki miała. Jego usta były miękkie i ciepłe, tylko trochę szorstkie i czuła, że mu się oddaje.- Zaczekaj.- Teraz całował ją bardziej nalgajaco, ale kiedy się odsunęła, puścił ją.

- Zaczekaj- powtórzyła Elena, siadając prosto. W jakiś sposób udało jej się tak przysunąć, że prawie leżała na Damonie, zaplątała nogi w jego. Odsunęła się od niego w stronę końca materaca.- Damon, cokolwiek dzieje się ze Stefanem, przeraża mnie. Ale to nie znaczy... Damon, ja nadal jestem zakochana w Stefanie.

- Wiesz, że mnie też kochasz- powiedział lekko Damon. Jego ciemne oczy zmrużyły się.- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, księżniczko.

- Kocham cię- powiedziała Elena. Teraz jej oczy były suche. Pomyślała, że już się napłakała, przynajmniej na razie. Jej głos był całkiem miarowy kiedy dodała.- Chyba zawsze będę cię kochała. Ale ty nie żyjesz. *A Stefan jest moją prawdziwą miłością, jeśli miałabym między wami wybierać*, pomyślała, ale tego nie powiedziała. Bo po co?

- Przepraszam Damonie,- kontynuowała- ale już cię nie ma. I ja zawsze będę kochała Stefana, ale nagle się go boję i tego co może zrobić. Nie wiem co się z nami stanie. Myślałam, że teraz będzie łatwiej, kiedy znowu jesteśmy w domu, ale nadal dzieją się okropne rzeczy.

Damon westchnął i położył się na materacu. Zapatrzył się w sufit i przez chwilę milczał.- Posłuchaj,- powiedział w koocu, splatając palce na piersi- zawsze niedoceniałaś potencjału Stefana jeżeli chodzi o brutalność

- On nie jest brutalny- powiedziała gorąco Elena.- On nawet nie pije ludzkiej krwi.

- Nie pije ludzkiej krwi, bo nie chce być brutalny. Nie chce nikogo zranić. Ale Eleno,- Damon sięgnął po jej rękę- mój mały braciszek ma temperament. Wiem o tym jak nikt.

Elena zadrżała. Wiedziała o tym, że kiedy byli ludźmi, Stefan i Damon zabili się nawzajem w przyływie szału kiedy myśleli o tym co wydawało im się śmiercią Katherine. Krew Katherine była w ich organizmach i tego wieczora wrócili jako wampiry. Ich gniew i zazdrość o utraconą miłość, zniszczyła ich obu.

- Chociaż,- kontynuował Damon- mimo, że tak bardzo boli mnie przyznanie tego, Stefan nigdy by cię nie zranił, ani nikogo innego bez prawdziwego powodu. Nie bez powodu, którego ty byś nie zaakceptowała. Nie w tych czasach. Może ma temperament, ale ma także sumienie.- Uśmiechnął się lekko, złośliwie i dodał:- Denerwujący, prawy rodzaj sumienia, oczywiście, ale jest tam. I kocha cię, Eleno. Jesteś jego całym światem.

- Może masz racje- powiedziała Elena.- Ale i tak się boję. I chciałabym żebyś był tam ze mną.- Spojrzała na niego, teraz sennie jak zmęczone dziecko.- Damon, chciałabym żebyś nie był martwy. Tęsknię za tobą. Proszę, wróć do mnie.

Damon uśmiechnął się i delikatnie ją pocałował. Ale potem odsunął się i Elena poczuła, że sen się zmienia.

Próbowała trzymać się tego momentu, ale zniknął i znowu straciła Damona.

- Proszę, bądź ostrożny, Damonie- powiedział Sage, zmarszczki zmartwienia pojawiły się na jego brązowym czole.

Nie często muskularny Strażnik Bram wyglądał na zmartwionego albo mówił tylko w jednym języku, ale od kiedy Damon wrócił z martwych i spod popiołów, Sage mówił do niego łagodnie i czysto po angielsku, traktując wampira tak jakby w każdej chwili miał się rozsypać.

- Zazwyczaj jestem ostrożny- powiedział Damon opierając się o ścianę, którą nazywali dla lepszego rozumienia, mistyczną windą.- Oczywiście, chyba, że jestem tak odważny, że zatrzymuje mi się serce.- Słowa były właściwe, ale dla uszu Damona brzmiały dziwnie: chrapliwie i wahająco.

Wydawało się, że Sage też słyszy że coś jest nie tak i jego przystojna twarz wypełniła się zmarszczkami.- Możesz zostać dłużej, jeśli chcesz.

Damon oparł się o prostą, białą ścianę.- Muszę iść- powiedział chyba po raz milionowy.- Ona jest w niebezpieczeństwie. Ale dziękuję ci za wszystko, Sage.

Nie byłoby go tutaj gdyby nie Sage. Potężny wampir wymyślił Damona, dał mu ubranie- stylowe czarne ciuchy we właściwym rozmiarze- i nakarmił go krwią i bogatym winem Czarnej Magii dopóki Damon nie wrócił ze skraju śmierci i znowu zdał sobie sprawę z tego kim jest.

Ale... Damon nie czuł się sobą. Był w nim dziwny, pusty ból, jak gdyby coś za sobą zostawił głęboko pod popiołem.

Sage nadal marszczył czoło, patrząc na niego z grobowym zaniepokojeniem. Damon zebrał się w sobie i dał Sage'owi nagły, szeroki uśmiech.- Życz mi szczęścia- powiedział.

Uśmiech pomógł. Twarz drugiego wampira zrelaksowała się. - *Bonne chance, mon ami*, - powiedział.- Życzę ci wszystkiego najlepszego.

Znowu dwujęzyczny, pomyślał Damon. *Muszę wyglądać lepiej.*

- Fell's Church,- powiedział w puste powietrze- Stany Zjednoczone, wymiar śmiertelnych. Gdzieś, gdzie mogę się ukryć.

Podniósł rękę i zasalutował Sage'owi i nacisnął jedyny przycisk w windzie.

Elena obudziła się w ciemności. Szybko zrobiła rozeznanie: gładka, miękczona płynem do płukania, pachnąca, bawełniana pościel, przyciemnione światło okna na koocu jej łóżka, odgłos chrapiącego Roberta w sypialni jego i cioci Judith na drugim koocu korytarza. Jej własny, znajomy pokój. Znowu w domu.

Westchnęła głęboko. Nie czuła się tak dezorientowana kiedy wchodziła do łóżka; wszystko było ponure, ale przyznała, że istnieje możliwość iż może kiedyś będzie lepiej. Ale jej oczy i gardło były suche od płaczu. Tak bardzo tęskniła za Damonem.

Podłoga zaskrzypiała. Elena zeszywniała. Znała to skrzypnięcie. To był wysoki, denerwujący odgłos panelu przy jej oknie. Wydawał taki dźwięk kiedy stanęło się na jego środku. Ktoś był w jej pokoju.

Elena leżała nieruchomo, myśląc nad możliwościami. Stefan odezwałby się kiedy tylko usłyszał by jej westchnięcie. Czy to Margaret cichutko skrada się żeby się z nią położyd?

- Margaret?- Zapytała łagodnie.

Żadnej odpowiedzi. Wsłuchując się, Elena usłyszała wolny, ciężki oddech.

Nagle lampa na jej biurku włączyła się i Elena przez chwilę była oślepiona przez jasne światło.

Widziała tylko zarys ciemnej postaci.

Potem jej wizja rozjaśniła się. W nogach jej łóżka, z uśmiechem na jego wyrzeźbionej twarzy, z uważnymi, ciemnymi oczami, jak gdyby nie był pewny czy jest mile widziany, stała postać cała w czerni.

Damon.

Rozdział 22

Elena nie mogła oddychać. Jak przez mgłę czuła, że jej usta zamykają się i otwierają, nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Nie czuła rąk ani nóg.

Damon uśmiechnął się do niej prawie nieśmiało i wzruszył ramionami.

- Nooo, księżniczko? Chciałaś żebyś był tu z tobą, prawda?

Tak jakby trzymająca ją gumka nagle pękła, Elena wyskoczyła z łóżka i rzuciła się w ramiona Damona.

- Jesteś prawdziwy?- Powiedziała, na wpół łkając.- Czy to jest prawdziwe?

Pocałowała go namiętnie, a on odpowiedział z tą samą pasją. Wydawał się prawdziwy, chłodna skóra i skórzana kurtka, zadziwiająca miękkość jego ust, tak znajoma.

- Jestem tu- szepnął w jej włosy kiedy bliżej ją do siebie przysunął.- To jest prawdziwe, obiecuję ci.

Elena cofnęła się i spoliczkowała go. Damon spojrzał na nią i pomasaował sobie policzek.

- Auć - powiedział, a potem uśmiechnął się tym swoimi irytującym uśmiechem.- Nie mogę powiedzieć, że było to całkowicie niespodziewane- kobiety biją mnie częściej niż myślisz, ale to i tak niezbyt mile powitanie dawno utraconej miłości, kochanie.

- Jak mogłeś?- Powiedziała Elena, tym razem z suchymi oczami i wściekła.- Jak mogłeś, Damon? Wszyscy cię oplakaliśmy. Stefan jest w rozsypce. Bonnie się obwinia. Ja... ja... Część mojego serca umarła. Nie obchodziło cię to? To wszystko było dla ciebie jakimś żartem? Śmiałeś się kiedy my płakaliśmy?

Damon skrzywił się.- Kochanie,- powiedział- moja księżniczko. W ogóle się nie cieszysz na mój widok?

- Oczywiście, że się cieszę!- Powiedziała oburzona Elena. Wzięła głęboki oddech i trochę się uspokoiła.- Ale, Damon, co ty sobie myślałeś? Wszyscy myśleliśmy, że jesteś martwy! Martwy na zawsze, nie-pokazujący-się-w-mojej-sypialni-parę-dni-później-wyglądając-na-całkowicie-zdrowego-martwy! Co się dzieje? Czy Strażnicy to zrobili? Powiedzieli mi, kiedy ich błagałam, że śmierć jest wieczna dla wampira, kiedy już się zdarzy.

Damon zaszczyił ją szczerym śmiechem.- Cóż, ty spośród wszystkich, powinnaś wiedzieć, że śmierć nie zawsze jest wieczna.

Elena wzruszyła ramionami i objęła się ramionami.- Powiedzieli mi, że kiedy ja wróciłam, było inaczej- powiedziała cicho, jej emocje skakały. *Bo byłaś w szoku*, powiedział mądrze mały głosik w jej głowie.- Jakieś mistyczne rzeczy. Mój czas jeszcze nie minął. Hej!- Uklęła go jednym palcem.- Jesteś teraz człowiekiem? Ja byłam człowiekiem, kiedy wróciłam.

Damon teatralnie i przeciągle wzruszył ramionami.- Boże, broo. Wystarczyło mi to, kiedy ten podstępny kitsune zrobił ze mnie śmiertelnika. Dzięki Bogu, albo komukolwiek, że tym razem nie muszę szukać wampirzej księżniczki, która by mnie przemieniła.- Uśmiechnął się przebiegle do Eleny.- Jestem tak krwiożerczy jak zwykle, kochanie- spojrzał na jej szyję.- A jeśli już o tym mowa, to jestem głodny...

Elena znowu go uderzyła, ale tym razem łagodniej.- Uspokój się, Damon.

- Czy mogę teraz usiąść?- Zapytał Damon, a kiedy skinęła, usadowił się w nogach jej łóżka i pociągnął ją by usiadła obok niego. Elena spojrzała w jego oczy jakby czegoś szukała, potem przesunęła ręką po jego wyraźnych kościach policzkowych, jego wyrzeźbionych ustach, jego miękkich czarnych włosach.

- Byłeś martwy, Damonie- powiedziała cicho.- Wiem o tym, widziałam jak umierasz.

- Tak,- powiedział i westchnął- czułem, że umieram. To było piekielnie bolesne i wydawało się trwać wiecznie i równocześnie szybko- wzruszył ramionami.- Ale nawet wtedy, jakaś mała część mnie przetrwała--Elena pokiwała głową-- i Stefan powiedział mi, powiedział mu, żeby odpłynął. A ty go trzymałaś, trzymałaś mnie, i powiedziałaś żebym zamknął oczy. A potem ostatnia cząstka mojej osoby również zniknęła i nawet ból przeminął. A potem... wróciłem.- Ciemne oczy Damona były szeroko otwarte i zamyślane we wspomnieniach.

- Ale jak?- Zapytała Elena.

- Pamiętasz gwiazdną kulę?

- Jak mogłabym zapomnieć? Była źródłem wszystkich naszych problemów z kitsune. Wyparowała kiedy ja... och, Damon. Użyłam swoich Skrzydeł Zniszczenia na drzewie na księżycu Dolnego Świata. Ale one zniszczyły też kule księżycową kitsune, a ja musiałam iść do Strażników żeby ocalić Fell's Church. Skrzydła Zniszczenia były... czymś czego nigdy nie widziałam czy czułam.- Zadrżała.

- Widziałem co zrobiłaś księżycowi- powiedział Damon lekko się uśmiechając.- Czy poczułabyś się lepiej, mój drogi aniele, gdybyś wiedziała, że to w jaki sposób użyłaś swoich Mocy i zniszczyłaś kulę księżycową, uratowało mnie?

- Nie nazywaj mnie tak- powiedziała Elena patrząc na niego spode łba. Strażnicy byli najbliższą rzeczą podobną do aniołów jakie widziała i nie miała o nich dobrych wspomnień.- W jaki sposób cię to uratowało?

- Czy we współczesnych szkołach tłumaczą jak działa kondensacja?- Zapytał Damon z uśmiechem, którego używał zawsze gdy złośliwie krytykował jej świat w porównaniu do tego, w którym on dorastał.- Czy uczą teraz tylko edukacji seksualnej, empatii i czytania książek drugiej klasy? A może mówią dzieciom też trochę o nauce? Wiem, że wykluczili grekę i łacinę na rzecz teatru i wzrostu duchowego.- Jego głos pogrążył się w zadumie.

Elena powiedziała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi. Zamiast tego, złożyła ręce przed sobą na kolanach.- Myślę, że jesteś kilka dekad do tyłu. Ale proszę, o mądry,- powiedziała- zakładając, że moja edukacja nie zawierała tematu związku między kondensacją, a zmartwychwstaniem, oświad mnie.

- Miło- Uśmiechnął się kpiąco.- Lubię młode kobiety, które szanują starszych i lepszych.- Elena ostrzegawczo podniosła jedną brew.- W każdym razie,- kontynuował- ciec w gwiazdnej kuli,

czysta magia, nie zniknęła. Nie tak łatwo pozbyć się naprawdę silnej magii. Kiedy atmosfera się ochłodziła, magia zmieniła się z pary z powrotem na ciecz i spadła na mnie, razem z deszczem popiołu. Nasiąkałem czystą Mocą przez godziny aż w koocu, narodziłem się na nowo.

Elenie opadła szczeka.- A to podstępni- powiedziała oburzona.- Strażnicy powiedzieli mi, że odszedłeś na dobre i wzięli wszystkie skarby jakimi ich przekupiliśmy.- Pomyślała szybko o ostatnim skarbie jaki jeszcze miała, o pełnej butelce Wody Wiecznej Młodości, którą wysoko na półce szafy z ubraniami i odepchnęła tą myśl. Nie mogła chod na moment zdać sobie sprawy o tym ukrytym skarbie z obawy, że Strażnicy zorientują się, że go ma, i nie mogła go użyć... jeszcze nie, może nigdy.

Damon wzruszył jednym ramieniem.- Słyszałem, że czasem oszukują. Ale myślę, że tym razem, raczej myśleli, że mówią prawdę. Nie wiedzą wszystkiego, chociaż udają że tak jest. A kitsune i wampiry są trochę poza kręgiem ich zainteresowań.

Opowiedział jej jak się obudził, głęboko zakopany w popiele i błocie, jak wygrzebał sobie drogę na powierzchnię i stanął twarzą w twarz z opuszczonym księżycem nie wiedząc kim jest i co mu się stało. Jak prawie ponownie umarł i jak ocalał go Sage.

- A potem co?- Zapytała dociekliwie Elena.- Jak przypomniałeś sobie wszystko? Jak wróciłeś na Ziemię?

- Cóż,- powiedział Damon włączając lekki, dumny uśmiech.- to zabawna historia.- Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnął ładnie złożoną białą chustkę. Elena zamrugała. Wyglądała jak ta chusteczka, którą dał jej w jej śnie. Damon zauważył jej wyraz twarzy i uśmiechnął się szerzej, mimo że wiedział skąd ją znała. Rozwinął ją i dał Elenie do inspekcji.

W chusteczce znajdowały się dwa pukle włosów. Bardzo znajomych włosów, zdała sobie sprawę Elena. Ona i Bonnie obcięły sobie po puklu włosów i położyły je na ciele Damona chcąc zostawić mu część siebie, skoro nie mogły zabrad jego ciała z opuszczonego księżyca. Teraz leżał przed nią kręcony, czerwony lok i falowany złoty. Były tak jasne i błyszczące jakby dopiero co były obcięte ze świeżo umytych głów, nie jak zostawione w świetle, w którym wszędzie padał popiół. Damon spojrzał na loki z wyrazem czułości i lekkim zachwytem. Elena pomyślała, że nigdy wcześniej nie widziała u niego tak otwartej, prawie pełnej nadziei reakcji.

- Moc z gwiazdnej kuli ocaliła je też- powiedział.- Najpierw były spalone prawie na popiół, ale potem się zregenerowały. Trzymałem je, badałem, wielbiłem i zaczęłaś do mnie wracać. Sage powiedział mi jak się nazywam i pasowało mi to, było właściwe, ale nie mogłem przypomnieć sobie niczego więcej. Ale kiedy trzymałem te pukle, w koocu przypomniałem sobie kim byłaś i co razem przeszliśmy, a potem przypomniałem sobie też czerwoną ptaszynę, a potem wszystko inne zaczęło wracać i znowu byłem sobą.

Odwrócił wzrok i zniknęło to sentymentalne spojrzenie, jego twarz znowu miała ten chłodny wyraz jak gdyby się zawstydział, potem z powrotem zawinął loki w chusteczkę i ostrożnie schował ją w kurtce.

- Cóż,- powiedział rzeško- potem tylko Sage musiał pożyczyć mi jakieś ciuchy, wprowadził mnie w to, co straciłem i podwieźd mnie z powrotem do Fell's Church. I oto jestem.

- Założę się, że był pod wrażeniem- powiedziała Elena- i w ekstazie.- Wampir nazywany Strażnikiem Bram Między Światami był drogim przyjacielem Damona, jedynym przyjacielem Damona o jakim wiedziała, poza nią samą. Towarzyszami Damona byli głównie wrogowie lub wielbicielami niż przyjaciółmi.

- Był całkiem ucieszony- przyznał Damon.

- Więc właśnie przed chwilą wróciłeś na Ziemię?

Damon skinął głową.

- Cóż, wiele straciłeś- powiedziała Elena, przechodząc w tryb wyjaśniania co zaszło przez kilka ostatnich dni, zaczynając od pojawienia się imienia Celii we krwi, a kończąc na hospitalizacji Caleba.

- Wow.- Damon gwizdnął.- Ale zakładam, że problemem jest coś więcej niż to, że mój brat zachowuje się jak szaleniec przez Caleba? Bo wiesz, to może być zwykła zazdrość. Zazdrość zawsze była największym grzechem Stefana.- Powiedział to ostatnie zdanie z wykrzywieniem ust i Elena delikatnie szturchnęła go łokciem w żebra.

- Nie przekreślaj Stefana- powiedziała z reprimendą i uśmiechnęła się do siebie. Tak dobrze było znowu przekomarzać się z Damonem. Naprawdę znowu był wkurzającym, zmieniającym się, cudownym sobą. Damon wrócił.

Chwila. O, nie.- Ty też jesteś w niebezpieczeństwie!- Wydyszała Elena, nagle przypominając sobie, że nadal ktoś może go od niej zabrać.- Twoje imię pojawiło się wcześniej, wypisane z wodorostów, które trzymały Meredith pod wodą. Nie wiedzieliśmy co to może znaczyć, ponieważ myśleliśmy, że jesteś martwy. Ale, skoro znowu żyjesz, wydaje się, że jesteś następnym celem.- Zamilkła.- Chyba, że spadanie przez powierzchnię księżycy było tym atakiem.

- Nie martw się o mnie, Eleno. Prawdopodobnie masz rację, że atak na księżycu był moim "wypadkiem". Ale te próby nie były zbyt skuteczne, prawda?- Powiedział z namysłem Damon.- Tak jakby to coś, co chce nas zabić, nie za bardzo się starało. Mam małe przeczucie co może to powodować.

- Tak?- Powiedziała Elena.- Powiedz mi.

Damon potrząsnął głową.- Teraz to tylko przebłysk- powiedział.- Pozwól, że najpierw to potwierdzą.

Ale, Damon,- błagała Elena- nawet przebłysk to więcej niż reszta nas potrafi wymyśleć. Pójdź ze mną jutro rano i opowiedz o tym wszystkim i będziemy mogli nad tym razem popracować.

- Och, tak- powiedział Damon i zadrżał teatralnie.- Ty i ja i Mutt i łowca wampirów, przytulna grupa. Plus mój pobożny braciszek i mała, czerwona wiedźma. I stara wiedźma i nauczyciel. Nie, wolę poszperać sam. A co więcej, Eleno- powiedział wpatrując się w nią ciemnym wzrokiem- nie wolno ci nikomu powiedzied, że żyję. Zwłaszcza Stefanowi.

- Damon!- Zaprotestowała Elena.- Nie masz pojęcia jak całkowicie zdevastowany jest Stefan myśląc, że jesteś martwy. Musimy mu powiedzieć, że wszystko z tobą w porządku.

Damon uśmiechnął się drwiąco.- Myślę, że istnieje część Stefana, która cieszy się, że zniknąłem z radaru. Nie ma żadnego powodu, dla którego chciałby mnie tutaj.- Elena z furią pokręciła głową, ale kontynuował.- To prawda. Ale może nadszedł czas żeby coś zmienić w naszej relacji. Muszę pokazać mu, że mogę się zmienić. W każdym razie, nie mogę właściwie prowadzić tego dochodzenia, jeśli wszyscy wiedzą, że jestem w pobliżu. Na razie siedź cicho, Eleno.- Otworzyła usta żeby dalej się kłócić, ale uciszył ją szybkim, namiętnym pocałunkiem. Kiedy się od siebie odsunęli, powiedział.- Obiecuj mi, na razie, a ja obiecuję ci, że jak tylko to rozwiążę, będziesz mogła ogłosić światu moje zmartwychwstanie.

Elena powątpiewająco pokiwała głową.- Jeżeli tego właśnie naprawdę chcesz, Damonie i jeśli naprawdę uważasz, że to potrzebne- powiedziała.- Ale wcale mnie to nie cieszy.

Damon wstał i poklepał ją po ramieniu.- Teraz będzie inaczej- powiedział. Spojrzał w dół na nią z poważną twarzą.- Nie jestem taki jaki byłem, Eleno.

Elena znowu pokiwała głową, tym razem bardziej stanowczo.- Zachowam twój sekret, Damonie- obiecała.

Damo uśmiechnął się do niej lekko, a potem zrobił trzy kroki w kierunku jej otwartego okna. Chwilę później już go nie było, a wielki, czarny kruk wyleciał w noc.

Rozdział 23

Następnego ranka Elena czuła się lekka i radosna, tak jakby przytuliła się do wielkiego, cudownego sekretu.

Damon nadal żył. Był w jej pokoju zeszłej nocy.

Prawda?

Tyle już przeszła, że trudno jej było w to wierzyć. Wygramoliła się z łóżka zauważając, że chmury na zewnątrz nadal były różowe i złote od wschodu słońca, więc musiało być bardzo wcześniej. Ostrożnie przesunęła się w stronę okna. Nie była pewna czego szukała, ale na czworakach zaczęła ostrożnie badać podłogę.

Tutaj. Mały kawałek błota na trzeszczącym panelu, który spadł komuś z buta. A dalej, na parapecie, długie rysy po ptasich pazurach. To był wystarczający dowód dla Eleny.

Wstała i podskoczyła z radości klaszcząc w dłonie, z niepowstrzymany uśmiechem rozpościerającym się na jej twarzy. Damon żył!

Potem wzięła głęboki oddech i stała nieruchomo próbując pozbyć się emocji z twarzy. Jeżeli naprawdę miała zamiar dochować tego sekretu, a wydawało jej się, że będzie musiała, w koocu obiecała- będzie musiała zachowywać się jakby nic się nie zmieniło. A wiele rzeczy i tak nadal jest nie tak, powiedziała sobie. Gdyby pomyślała o faktach, to jeszcze nie powinna świętować.

Powrót Damona nie zmieniał faktu, że coś mrocznego nadal ścigało Elenę i jej przyjaciół, albo że Stefan zachowywał się irracjonalnie i brutalnie. Trochę podupała na duchu, kiedy pomyślała o Stefanie, ale nadal czuła w sobie bąbelki szczęścia. Damon żył!

I co więcej, miał pomysł na to, co się dzieje. To był właśnie Damon w swojej najbardziej wkurzającej odsłonie, zatrzymał ten pomysł przy sobie i nie powiedział jej co myślał, ale mimo to, jego podejrzenia były czymś więcej niż to, co oni sami byli w stanie zaproponować. Może jednak na koocu tunelu znajdowało się światło.

Kamyk uderzył w okno Eleny.

Kiedy wyjrzała, zauważyła Stefana. Miał spuszczone ramiona, ręce w kieszeniach i obserwował ją z trawnika. Elena dała mu znak żeby został tam gdzie jest, wrzuciła na siebie jeansy, koronkowy biały top, buty i zeszła na dół. Na trawie była rosa i kroki Eleny pozostawiały ślady. Chłód świtu już został zastąpiony przez oślepiające gorące słońce: To będzie kolejny lepki letni dzień w Virginii.

Kiedy podeszła do Stefana, zwolniła. Właściwie nie wiedziała co ma mu powiedzieć. Od zeszłej nocy, kiedy tylko pomyślała o Stefanie, niechęć wyobrażała sobie lecące ciało Caleba, okropny dźwięk kiedy uderzył marmurowy postument. I nie mogła przestać widzieć dzikiego gniewu Stefana, gdy go atakował. Chod Damon był pewny, że musiał mieć powód. Damon. Jak niby ma powstrzymać Stefana przed domyśleniem się prawdy o jego bracie?

Z bólu malującego się na twarzy Stefana, było jasne, że wyczuwał jej rezerwę. Wyciągnął do niej rękę.- Wiem, że nie rozumiesz czemu zrobiłem wczoraj to, co zrobiłem,- powiedział- ale jest coś co musisz zobaczyć.

Elena zatrzymała się, ale nie chwyciła jego wyciągniętej dłoni. Jego twarz opadła.- Powiedz mi gdzie jedziemy- powiedziała.

- Muszę pokazać ci coś, co znalazłem- powiedział cierpliwie Stefan.- Zrozumiesz kiedy tam dotrzemy. Proszę, Eleno. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Elena popatrzyła na niego. Wiedziała bez wątpienia, że była to prawda.

- Ok- powiedziała, decydując się.- Poczekał tu chwilę. Zaraz będę z powrotem.

Zostawiła Stefana na trawniku we wczesnym, porannym słońcu i wróciła do cichej szarości domu. Wszyscy jeszcze spali. Zegar kuchenny wskazywał, że dochodziła dopiero szósta. Napisała kartkę dla cioci Judith, że idzie z Stefanem na śniadanie i wróci później. Sięgając po torebkę, zatrzymała się i sprawdziła czy nadal ma w środku gałązkę suszonej werbeny. Nie żeby myślała, że Stefan może jej coś zrobić... ale nigdy nie zaszkodzi być przygotowanym.

Kiedy wyszła z domu, Stefan poprowadził ją do jego samochodu zaparkowanego na krawężniku. Otworzył drzwi pasażera i stał nad nią kiedy zapinała pasy.

- Jak daleko to jest?- Zapytała Elena.

- Nie daleko- powiedział prosto Stefan. Obserwując jak prowadzi, Elena zauważyła zmarszczki zmartwienia w kącikach jego oczu, nieszczęśliwe ułożenie jego ust, napięcie w jego ramionach i chciała móc objąć go i pocieszyć, podnieść rękę i zetrzeć to zmartwienie. Ale wspomnienie gniewu jego twarzy dzieło wcześniej, powstrzymało ją. Po prostu nie mogła się zdobyć na to by go dotknąć.

Nie jechali długo zanim Stefan skręcił na ulicę drogich domów.

Elena wychyliła się do przodu. Podjeżdżali pod duży, biały dom z frontowym gankiem otoczonym kolumnami.

Znała ten ganek. Po balu pierwszoklasistów, ona i Matt siedzieli na jego schodach i oglądali wschód słońca nadal ubrani w balowe stroje. Zrzuciła swoje satynowe sandały i oparła się na ubranym w garnitur ramieniu Matta, słuchając z rozmarzeniem muzyki i głosów dochodzących z imprezy po balu odbywającej się w domu za nimi. To była dobra noc w innym życiu.

Spojrzała oskarżająco na Stefana.- To był dom Tylera Smalwood'a. Stefan, nie wiem co planujesz, ale Caleba tam nie ma. Jest w szpitalu.

Stefan westchnął.- Wiem, że go tu nie ma, Eleno. Jego cioci i wujka też tu nie było, przynajmniej od kilku dni.

- Są poza miastem- powiedziała automatycznie Elena.- Ciocia Judith rozmawiała z nimi wczoraj.

- To dobrze- powiedział ponuro Stefan.- Więc są bezpieczni- zaniepokojony rozejrzał się po ulicy.

- Jesteś pewna, że nie wypuszczą Caleba dzisiaj ze szpitala?

- Tak,- powiedziała Elena kwaśno- miał za duże obrażenia. Zatrzymują go na obserwację.

Elena wysiadła z samochodu, trzasnęła drzwiami i pomaszerowała w kierunku domu Smalwood'ów, nie sprawdzając czy Stefan idzie za nią.

Momentalnie ją dogonił. Przeklęła w głowie jego wampirzą szybkość i zaczęła iść szybciej.

- Eleno,- powiedział, okrążając i stając przed nią, zmuszając by się zatrzymała.- Jesteś zła, że chcę byś była bezpieczna?

- Nie,- odszczeknęła Elena- jestem zła, że prawie zabiłeś Caleba Smalwood'a.

Twarc Stefana wypełniła się wyczerpaniem i żalem i Elena momentalnie poczuła się winna. Cokolwiek działo się ze Stefanem, nadal jej potrzebował. Ale nie wiedziała jak ma sobie poradzić

z jego brutalnością. Zakochała się w Stefanie za jego poetycką duszę, za jego delikatność. Damon był tym niebezpiecznym. *Niebezpieczny o wiele lepiej wygląda na Damonie niż na Stefanie*, powiedział suchy obserwujący głos w jego głowie i Elena nie mogła zaprzeczyć, że była to prawda.

- Po prostu pokaż mi to, co chciałeś żebyśmy zobaczyła- powiedziała w koocu.

Stefan westchnął, obrócił się i poprowadził ją wzdłuż podjazdu domu Smalwood'ów. Spodziewała się, że podejście do frontowych drzwi domu, ale zakręcił i poszedł w kierunku małej szopy na tylnym podwórku.

- Szopa?- Zapytała zaskoczona Elena.- Czy musimy pilnie skosić trawnik przed śniadaniem?

Stefan zignorował jej żart i podszedł do drzwi szopy. Elena zauważyła, że kłódka, która przytrzymała podwójne drzwi była otwarta, połamana na kawałki. Połowa metalu bezwładnie zwisała z zawiasu.

Najwyraźniej Stefan włamał się tu wcześniej.

Elena poszła za nim. Na początku, po zewnętrznym jasnym porannym świetle, nic nie widziała w półmroku szopy. W koocu zdała sobie sprawę, że ściany szopy były wypełnione kawałkami papieru. Stefan sięgnął i szerzej rozsunął drzwi szopy, pozwalając słońcu oświetlić wnętrze.

Elena spojrzała na papiery na ścianie, a potem cofnęła się i zabrakło jej tchu: Pierwszą rzeczą jaką zobaczyła było zdjęcie jej własnej twarzy. Zerwała papier ze ściany i przyjrzała mu się z bliska. To było zdjęcie z lokalnej gazety, była ubrana w srebrną suknię i taoczyła ze Stefanem. Podpis pod zdjęciem mówił: Królowa balu liceum im Roberta E. Lee- Elena Gilbert i król balu- Stefan Salvatore.

Królowa balu? Mimo powagi sytuacji, uśmiechnęła się. Naprawdę skończyła liceum w blasku sławy, prawda?

Zerwała następny wycinek ze ściany i opadła jej szczęka. To zdjęcie pokazywało trumnę niesioną w deszczu i pokrażonych w bólu żałobników idących za nią. W tłumie Elena rozpoznała ciotkę Judith, Roberta, Margaret, Meredith i Bonnie ze ściśniętymi oczami i policzkami naznaczonymi łzami. Podpis głosił: Miasto żegna uczennicę lokalnego liceum, Elenę Gilbert.

Palce Eleny zacisnęły się bezwarunkowo, miażdżąc gazetę. Odwróciła się i spojrzała na Stefana.- Tego nie powinno tutaj byd- powiedziała czując jak histeria wkrada się w jej głos.- Strażnicy zmienili przeszłość.

Nie powinno być już żadnych artykułów czy czegokolwiek.

Stefan spojrzał na nią.- Wiem- powiedział.- Zastanawiałem się i najlepszym rozwiązaniem jest to, że Strażnicy zmienili umysły ludzi. Nie zobaczyliby żadnego dowodu tego, co Strażnicy mieli wymazać. Widzą tylko to, co podtrzymuje ich nowe wspomnienia, wspomnienia normalnego, małego miasteczka i grupy zwykłych nastolatków. Kolejny rok szkolny.

Elena zaczęła wymachiwać gazetą.- To dlaczego to tutaj jest?

Stefan zaczął mówić szeptem.- Może to nie działa na wszystkich. Caleb ma jakieś notatki w notesie, który znalazłem i z nich wynika, że pamięta dwa różne zestawy wydarzeń. Posłuchaj tego.

Stefan pogrzebał w papierach zaśmiecających podłogę i wyciągnął notes.- Píše tak: " W mieście są teraz dziewczyny, które wiem, że umarły. Były tutaj potworami. Miasto było zniszczone i wyjechaliśmy zanim nas też dopadły. Ale teraz jestem z powrotem i nigdy nie wyjechaliśmy, mimo, że tylko ja o tym pamiętam. Wszystko jest normalne: żadnych potworów, żadnej śmierci."

- Hmm- Elena wzięła od niego notes i przekartkowała go. Caleb miał tutaj listy. Vickie Bennett, Caroline, ją. Wszystkich. Każdego, kto był inny w tym świecie. Były notatki na temat jak ich zapamiętał- jak myślał, że Elena była martwa i co tu się teraz działo.

Obróciła kilka kartek i jej oczy rozszerzyły się.- Stefan, posłuchaj. Tyler powiedział mu o nas: " Tyler bał się Stefana Salvatore. Myślał, że to on zabił pana Tannera, i że coś jeszcze było w nim dziwne, coś nienormalnego. I myślał, że Elena Gilbert i jej przyjaciele byli powiązani z tym, co się działo." I jest gwiazdka przy śmierci pana Tannera w jednym zestawie wspomnień i o tym, że żyje, w innym.- Elena szybko przeskanowała kilka kartek.- Zdaje się, że skupił się na nas jako przyczynie zmian. Domyślił się, że byliśmy w centrum wszystkiego. Bo jesteśmy ludźmi, którzy najbardziej się zmienili- inaczej niż ofiary wampirów czy kitsune- i dlatego, że wiedział iż Tyler był wobec nas podejrzliwy, obwinia nas za zniknięcie Tylera.

- Dwa zestawy wspomnień- powtórzył Stefan marszcząc brwi.- A co jeśli Caleb nie jest jedynym, który nie pamięta obie rzeczywistości? Co jeśli istoty nadnaturalne albo ludzie zdający sobie sprawę z istnienia takich, nie zostali objęci zaklęciem?

Elena zamarła.- Margaret. Zastanawiałam się czy coś pamięta. Wydawała się taka zmartwiona, kiedy zobaczyła mnie po raz pierwszy. Pamiętasz jak się bała, że znowu mnie nie będzie? Myślisz, że pamięta jak umarłam i równocześnie ma wspomnienia, które dali jej Strażnicy?

Stefan pokręcił głową.- Nie wiem, Eleno. Czy masz jakikolwiek powód żeby myśleć, że Margaret jest czymś innym niż całkowicie normalną, małą dziewczynką? Małe dzieci potrafią bardzo dramatyzować nie potrzebując powodu. Margaret ma bujną wyobraźnię.

- Nie wiem,- powiedziała sfrustrowana Elena- ale jeśli Strażnicy tylko pokryli stare wspomnienia nowymi, to by wyjaśniało dlaczego mój stary pamiętnik nadal był ukryty w mojej sypialni gdzie go zostawiłam. Więc myślisz, że Caleb podejrzewa, że coś się dzieje, bo jest wilkołakiem?

- Rozejrzyj się- powiedział Stefan wskazując na wnętrze szopy.

Po raz pierwszy Elena zdała sobie sprawę jak to wszystko wygląda. Jej zdjęcia. Zdjęcia Bonnie i Meredith. Nawet zdjęcia biednej Caroline, zmienionej z zielonookiej debutantki w dzikiego półpotwora będącego w ciąży z... dzieckiem Tylera? Szczeniakiem? Elena z szokiem zdała sobie sprawę, że nie myślała o Caroline od wielu dni. Czy Caroline nadal była w ciąży? Czy nadal zmieniała się w wilkołaka, bo nosiła dziecko Tylera? Elena przypomniała sobie, że w Fell's Church była straszna ilość wilkołaków.

Potężnych, ważnych wilkołaków i jeśli to się nie zmieniło, i jeśli paczka nadal wszystko pamiętała, a przynajmniej większość wszystkiego, to prawdopodobnie chcieli tylko zyskać na czasie.

W pokoju znajdowały się nie tylko wycinki z gazet, ale też oryginalne zdjęcia. Widziała zdjęcie zrobione przez okno pensjonatu, była na nim ona sama wychylająca się by porozmawiać z Meredith, która głaskała swoją zabójczą, łowiecką włócznię. Widząc po jej ubraniu, było zrobione tuż po odebraniu Alarica i Celi.

Caleb nie tylko badał dwa zestawy wspomnień przez ostatnie kilka miesięcy, ale też szpiegował Elenę i jej przyjaciół.

Potem zauważyła coś jeszcze. W oddalonym od niej kącie, na ziemi leżał wielki bukiet róż.- Co do...?- Powiedziała Elena sięgając po nie. A potem zobaczyła. Wokół róż narysowany był pentagram. Pentagram zrobiony z dużej ilości zdjęć: jej, Bonnie, Meredith, Matta, Stefana, Damona.

- To ten sam gatunek róż jak ta, którą dał Ci Caleb, prawda?- Zapytał miękko Stefan. Elena pokiwała głową. Były idealne, delikatne płatki w kolorze głębokiej czerwieni sprawiały, że chciała ich dotknąć.

- Ta róża to wszystko zaczęła- szepnęła.- Zraniła palec Bonnie i jej krew wypowiedziała imię Celi. Musiała pochodzić stąd.

- Caleb jest nie tylko wilkołakiem- powiedział Stefan.- Nie wiem dokładnie co tutaj zrobił, ale jak dla mnie wygląda na dość ciemną magię.- Spojrzał na nią błagalnie.- Odkryłem to wszystko wczoraj- kontynuował.- Musiałem z nim walczyć, Eleno. Wiem, że cię przestraszyłem, ale musiałem cię chronić i wszystkich innych.

Elena pokiwała głową zbyt wstrząśnięta by mówić. Teraz rozumiała, dlaczego Stefan zachował się w ten sposób. Myślał, że jest w niebezpieczeństwie. Ale mimo to... nadal mdliło ją, gdy przypominała sobie ciało Caleba lecące w powietrzu. Być może Caleb zaatakował ich niebezpieczną magią, ale jego notatki wydawały się pełne rozterek i lęku. Elena i jej przyjaciele zmienili jego świat i teraz nie był w stanie powiedzieć co było prawdą.

- Lepiej spakujmy to wszystko i zabierzmy do pensjonatu- powiedziała trzeźwo.- Jest więcej notesów?- Stefan potaknął.- Więc lepiej się im przyjrzyjmy. Jeśli użył na nas zaklęcia, jakiejś klątwy, to nadal może być aktywna, mimo że na razie jest w szpitalu. Zaklęcie, którego użył może być w jednym z notesów albo chociaż może znajdziemy jakąś wskazówkę co to jest i co dokładnie robi. I, miejmy nadzieję, jak to cofnąć.

Stefan wyglądał na trochę zagubionego, jego zielone oczy były pytające. Jego ramiona były lekko rozchylone, jak gdyby spodziewał się, że ona go obejmie i zapomniał je opuścić kiedy tego nie zrobiła. Ale z powodu, którego sama nie rozumiała, Elena nie mogła zdobyć się na przytulenie go. Zamiast tego, odwróciła wzrok i powiedziała- Masz jakieś plastikowe worki albo coś innego, w co moglibyśmy to wszystko zapakować?

Rozdział 24

Elena skończyła rozmawiać przez komórkę, kiedy podjeżdżali pod pensjonat samochodem Stefana.- Pielęgniarka ze szpitala powiedziała, że Caleb nadal jest nieprzytomny- powiedziała.

- To dobrze- powiedział Stefan. Skarciła go spojrzeniem, a on wyglądał na zirytowanego.- Jeśli jest nieprzytomny,- wyjaśnił- to da nam większą szansę na odkrycie jakie nałożył na nas zaklęcie. Wypełnili trzy wielkie torby na śmieci papierami, wycinkami z gazet i książkami, które znaleźli w szopie Smalwood'ów. Elena bała się, że zniszczenie pentagramu z różami w jakiś sposób wpłynie na zaklęcie, ale zrobiła mu kilka zdjęć telefonem.

Matt wyszedł i podniósł jedną z toreb.- Przywieźliście trochę śmieci?

- Coś w tym stylu- powiedziała ponuro Elena i wtajemniczyła go w to, co odkryli w domu Smalwood'ów.

Na twarzy Matta pojawił się grymas.- Wow. Może teraz w końcu będziemy w stanie coś zrobić.

- Jak to się stało, że jesteś tu tak wcześniej?- Zapytała Elena podążając za nim w kierunku domu.- Myślałam, że przyjdiesz na zmianę warty dopiero o dziesiątej.- Stefan szedł za nią.

- Spędziłem tu noc- powiedział jej Matt.- Po tym jak pojawiło się imię Bonnie, nie chciałem spuszczać z niej wzroku.

-Pojawiło się imię Bonnie?- Elena obróciła się i spojrzała karcąco na Stefana.- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Stefan, zmieszany wzruszył ramionami.- Nie wiedziałem- przyznał się z wahaniem.

- Stefan, powiedziałam ci, że masz ochraniać Meredith i Celię- burknęła.- Powinieneś tu być. Nawet zanim pojawiło się imię Bonnie, Meredith i Celia były w niebezpieczeństwie. Liczyłam na ciebie, że będziesz ich pilnował.

Stefan odwzajemnił jej spojrzenie.- Nie jestem twoim pieskiem, Eleno- powiedział cicho.- Zauważyłem tajemnicze zagrożenie, które wymagało dochodzenia. Zrobiłem to żeby cię chronić i miałem rację. Byłaś w większym zagrożeniu niż wszyscy inni. A teraz mamy szansę rozwikłać to zakłęcie.

Elena zamrugła kiedy usłyszała jego ton, ale nie mogła zaprzeczać prawdy w jego słowach.- Przepraszam- powiedziała skruszona.- Masz rację. Cieszę się, że odkryliśmy szopę Caleba.

Matt otworzył drzwi frontowe. Położyli worki w holu i przeszli przez kuchnię, gdzie pani Flowers, Alaric i Meredith jedli śniadanie złożone z croissantów, dżemu, owoców i kiełbasek.

- Celia wyjechała- powiedziała Meredith do Eleny kiedy tylko weszli do pokoju. Jej ton był zwyczajny i informacyjny, ale jej zazwyczaj zimne, szare oczy iskrzyły i Elena wymieniła z nią sekretny uśmiech.

- Gdzie pojechała?- Zapytała Elena tym samym zwykłym tonem sięgając po croissanta. To był długi poranek i umierała z głodu.

- Do uniwersytetu w Virginii- odpowiedział Alaric.- Ma nadzieję, że znajdzie jakieś poszlaki badając kłątwy i magię folklorystyczną.

- Teraz możemy mieć więcej informacji- ogłosiła Elena z ustami pełnymi pysznego, maślanego croissanta. Wyjaśniła, co znaleźli w szopie.- Przynieśliśmy ze sobą wszystkie papiery i notesy Caleba. A to, było na podłodze.- Wyciągnęła swój telefon, załadowała zdjęcia i podała pani Flowers.

- O bogini- powiedziała starsza pani.- To z pewnością wygląda na ciemną magię. Ciekawe, co ten dzieciak sobie myślał kiedy to robił.

Stefan parsknął.- On nie jest dzieckiem, pani Flowers. Mam silne podejrzenie, że jest wilkołakiem i zajmuje się czarną magią.

Pani Flowers spojrzała na niego ostro.- Znalazł sobie zły sposób na szukanie swojego kuzyna, to pewne. Ale ta magia wygląda mi na coś amatorskiego. Jeśli to by zadziało, to raczej z przypadku.

- Jeśli to by zadziało?- Zapytała Meredith.- Myślę, że dowody sugerują, że cokolwiek zrobił, zadziało.

- Z pewnością to byłby zbyt duży zbieg okoliczności, Caleb próbuje zakłócić nas, a nas dopada jakaś kłątwa- zauważył Alaric.

- Gdzie jest teraz Caleb?- Zapytał Matt marszcząc brwi.- Wie, że znaleźliście to wszystko? Czy musimy go wysledzić i zacząć obserwować?

Stefan skrzyżował ramiona na piersi.- Jest w szpitalu.

Zapanowała chwila cisza kiedy wszyscy spojrzeli po sobie i zdecydowali na podstawie chłodnego wyrazu twarzy Stefana żeby nie drążyć tego tematu. Meredith spojrzała pytająco na Elenę, a Elena skinęła delikatnie głową mówiąc w ten sposób: *Wyjaśnię później.*

Obróciła się do pani Flowers.- Może pani powiedzied jakiego zaklęcia używał Caleb? Co próbował zrobid?

Pani Flowers popatrzyła zamyślona na zdjęcia.- To ciekawe pytanie- powiedziała.- Róże są zazwyczaj używane w zaklęciach miłosnych, ale pentagram i duża ilość zdjęć wokół nich sugeruje mroczne zamiary. Niezwykły kolor róż prawdopodobnie miał sprawid, że będą bardziej skuteczne. Mogą byd używane także do pobudzenia innych pasji. Moją opcją jest to, że Caleb próbował w jakiś sposób kontrolowad wasze emocje.

Elena spojrziała szybko na Stefana, widząc jego postawę obronną i napięte ramiona.

- Ale tylko tyle mogę wam teraz powiedzied- kontynuowała pani Flowers.- Jeśli chcecie przejrzed notesy Caleba w celu znalezienia wskazówek, Bonnie i ja możemy poszukać magicznych właściwości róż i zaklęć w jakich ich się używa.

- Gdzie jest Bonnie?- Zapytała Elena. Chod czuła, że czegoś brakuje, dopiero teraz świadomie zdała sobie sprawę, że małego czerwonego ptaszka nie było pośród grupy w kuchni.

- Nadal śpi- powiedziała Meredith.- Wiesz jak bardzo lubi spad do późna- wyszczerzyła się.- Bonnie zdecydowanie podobało się bycie damą w opresji, dookoła której wszyscy wczoraj biegali.

- Ja myślałem, że była naprawdę dzielna- powiedział niespodziewanie Matt. Elena spojrziała na niego. Czy zaczynał mieć romantyczne uczucia w stosunku do Bonnie? Byłoby im razem dobrze, pomyślała i zdziwiła się, że poczuła małe ukłucie gniewu. *W końcu Matt zawsze był twój*, szepnął do niej cichy głosik.

- Pójdę na górę i obudzę ją- powiedziała radośnie Meredith.- Nie ma odpoczynku dla czarownic.- Wstała i skierowała się w kierunku schodów, lekko kulejąc.

- Jak twoja kostka?- Zapytała Elena.- Wyglądasz o wiele lepiej.

- Szybko się goję- powiedziała Meredith.- Zdaje się, że jest to związane z byciem łowcą wampirów. Nie potrzebowałam laski kiedy szłam wczoraj wieczorem do łóżka, a dzisiaj czuję się już prawie normalnie.

- Szczęściara z ciebie- powiedziała Elena.

- Szczęściara ze mnie- zgodziła się Meredith uśmiechając się do Alarica, który uśmiechnął się do niej z podziwem. Popisując się, wbiegła lekko po schodach tylko troszkę opierając się o poręcz.

Elena wzięła kolejnego croissanta i posmarowała go dżemem.- Powinniśmy zacząć przeglądać papiery i inne rzeczy z szopy Caleba. Alaric, skoro tylko ty oprócz pani Flowers i Bonnie, wiesz najwięcej o magii, możesz wziąć jego notes, a ja---

Przerwała, kiedy usłyszała krzyk na górze.

- Meredith!- Krzyknął Alaric.

Kiedy potem Elena wspominała tą chwilę, nie mogła sobie przypomnieć jak biegła po schodach. Tylko przeblysłk przesuwających się kooczyn i tłok, kiedy wszyscy próbowali wbiec po zakręconych schodach tak szybko jak to było możliwe. W drzwiach małej, kremowo różowej sypialni na koocu korytarza, stała Meredith, blada i wstrząśnięta. Obróciła duże, spanikowane, szare oczy w ich kierunku i szepnęła:- Bonnie.

W środku, twarzą do podłogi, leżało nieruchomo małe ciało Bonnie. Jedno ramię było skierowane w kierunku drzwi. Zgaszone czarne i białe świece stały w kręgu za nią, jedna czarna była przewrócona. W środku kręgu świec znajdowała się plama, która wyglądała na krew, prawie już wyschła. Obok niej leżała otwarta książka.

Elena przeszła obok Meredith i uklękła przy nieruchomej postaci, sprawdzając jej szyję w poszukiwaniu pulsu. Wypuściła powietrze, kiedy poczuła pod palcami umiarkowane i silne bicie serca Bonnie.

- Bonnie- powiedziała potrząsając jej ramię, potem delikatnie ją odwróciła. Bonnie przekręciła się bez oporu na plecy. Oddychała równo, ale jej oczy były zamknięte, jej długie, ciemne rzęsy spoczywały na piegawatych policzkach.

- Niech ktoś zadzwoni po karetkę- powiedziała szybko Elena.

- Ja to zrobię- powiedziała Meredith, otrząsając się.

- Nie potrzebujemy karetki- powiedziała cicho pani Flowers, spoglądając z góry na Bonnie z wyrazem smutku na twarzy.

- O czym pani mówi?- Burknęła Meredith.- Jest nieprzytomna! Musimy sprowadzić pomoc.

Oczy pani Flowers były martwe.- Doktorzy i pielęgniarki ze szpitala nie będą w stanie pomóc Bonnie- powiedziała.- Mogą ją za to zranić poprzez użycie nieefektywnych medycznych rozwiązań do nie medycznego problemu. Bonnie nie jest chora, jest pod zaklęciem. Czuję magię w powietrzu. Najlepszą rzeczą jaką możemy zrobić, to zadbać by było jej wygodnie, kiedy my będziemy szukać lekarstwa.

Matt wszedł dalej do pokoju. Jego twarz była przerażona, ale nie patrzył na nieruchomą postać Bonnie leżącą na ziemi. Podniósł jedną rękę i wskazał.- Spójrzcie- powiedział.

Na podłodze przy łóżku leżała zrzuciona taca z małym dzbankiem, filiżanką i talerzem.

Filiżanka zbiła się, a dzbanek leżał na boku. Rozlana herbata tworzyła długą, zakręconą plamę na podłodze.

Plamę, która tworzyła imię.

Elena

Rozdział 25

Matt patrzył raz na małą postać Bonnie, na imię na podłodze i na bladą twarz Eleny.

Po kilku szokujących minutach, Elena obróciła się i wyszła z pokoju. Stefan i Matt podążyli za nią, kiedy Meredith i reszta przesunęli się żeby pomóc Bonnie. W holu, Elena naskoczyła na Stefana.- Miałeś się nimi opiekować. Gdybyś tam był, Bonnie miałyby jakąś ochronę.

Wychodzący z pokoju Bonnie Matt, był zszokowany. Zęby Eleny były wyszczerzone, jej ciemne, niebieskie oczy błyszczały, zarówno ona jak i Stefan wyglądali na wściekłych.

- To nie była wina Stefana, Eleno- zaprotestował delikatnie Matt.- Alaric i pani Flowers zabezpieczyli to miejsce magią. Nic nie powinno było dostać się do środka. Nawet gdyby Stefan tu był, to nie siedziałby w pokoju Bonnie przez całą noc.

- A powinien był, jeżeli to miało ją ochronić- powiedziała gorzko Elena. Jej twarz była ściągnięta od gniewu, kiedy patrzyła na Stefana.

Mimo, że Matt wstał się za Stefanem, nie mógł powstrzymać uczucia satysfakcji widząc w koocu problem między Eleną, a Stefanem. *Najwyższa pora żeby Elena zdała sobie sprawę, że Stefan nie jest idealny*, powiedziała jego najgorsza częśćka.

Pani Flowers i Alaric wybiegli z pokoju, przerywając napięcie między Eleną, a Stefanem. Pani Flowers pokiwała głową.- Wydaje się, że Bonnie zachowała się bardzo głupio próbując skontaktować się ze zmarłymi, ale nie wiem w jaki sposób mogłaby sama to sobie zrobić. To musi być sprawa tego, co wam zagraża. Meredith zostanie przy łóżku Bonnie, podczas gdy my będziemy próbowali to rozwiązać.

Matt spojrzał na Elenę i Stefana.- Myślałem, że powiedzieliście iż Caleb zniknął już z pola widzenia.

- Myślałem, że tak!- Powiedział Stefan kiedy schodzili na dół.- Może to jest coś, co zaczął zanim walczyliśmy.

Alaric zmarszczył czoło.- Jeśli to prawda i jeśli to wszystko nadal się toczy, to sam Caleb może nie być w stanie tego powstrzymać. Nawet gdyby umarł, to nie przeszkodziłoby samospełniającej się klątwie.

Elena wleciała do korytarza i rozerwała pierwszą torbę zaciskając szczęki.- Musimy się dowiedzieć, co zrobił.- Wygrzebała kupkę notesów i rozdała je pozostałym.- Szukajcie konkretnych kroków zaklęcia. Jeśli będziemy wiedzieli jak to zrobić, może Alaric i pani Flowers wymyślą sposób żeby go cofnąć.

- Książka z zaklęciami, którą używała Bonnie, była moja- powiedziała pani Flowers.- Nie było tam niczego, co mogłoby jej to zrobić, ale sprawdzę ją w razie czego.

Każde z nich wzięło po notesie, kupce papierów i rozłożyli wszystko na kuchennym stole.

- W moim są wykresy- powiedział po minucie Stefan.- Jest pentagram, ale myślę, że to nie ten, który widzieliśmy na podłodze.

Alaric wziął notes i zajrzał do niego, potem pokręcił głową.- Nie jestem ekspertem, ale to wygląda na element standardowego zaklęcia ochronnego.

Notes Matta był przede wszystkim pełen ręcznych notatek. *Pierwsza śmierć Tannera? Halloween? Elena, Bonnie, Meredith, Matt, Tyler, Stefan, wszyscy byli obecni.* Matt słyszał na gorze kroki Meredith przy łóżku Bonnie i słowa zaczęły się przed nim rozmazywać. Potarł pięścią oczy zanim zostałby posądzony o płkanie. To było bezużyteczne. A nawet jeśli było tu coś pomocnego, nigdy by tego nie rozpoznał.

- Czy nie wydaje wam się dziwne,- zapytała Elena- że Celię pierwszą zaatakowała ta zła moc? W szopie nie było o niej żadnej informacji. I nigdy nie spotkała Tylera czy nawet Caleba. Jeśli Caleb chciał się na nas zemścić na zniknięcie Tylera, dlaczego pierwszą miałby zaatakować Celię? Właściwie, po co w ogóle miałby ją atakować?

To była bardzo dobra obserwacja, pomyślał Matt i miał to powiedzieć, kiedy zauważył panią Flowers.

Stała wyprostowana wpatrując się za jego lewe ucho i powoli kiwała głową.- Naprawdę tak myślisz?- Powiedziała łagodnie.- Och, to robi różnicę. Tak, rozumiem. Dziękuję.

Kiedy skończyła i jej oczy z powrotem skupiły się na nich, inni także zauważyli jej monolog i zamilkli obserwując ją.

- Czy pani mama wie, co stało się Bonnie?- Zapytał szybko Matt. Został w Fell's Church walcząc przeciwko kitsune z panią Flowers, gdy jego przyjaciele wyruszyli do Mrocznego Wymiaru. Będąc towarzyszami broni, Matt przywykł do rozmów pani Flowers z duchami. Jeśli matka pani Flowers przeszkodziła im w rozmowie, to prawdopodobnie miała coś ważnego i użytecznego do powiedzenia.

- Tak- powiedziała pani Flowers uśmiechając się do niego.- W rzeczy samej, mama była bardzo pomocna.- Jej twarz zrobiła się poważna, kiedy rozejrzała się dookoła.- Mama była w stanie

wyczuć rzecz, która porwała duszę Bonnie. Kiedy już weszła do domu, mogła ją obserwować, ale sama nie mogła z nią walczyć. Jest jej przykro, że nie była w stanie ocalić Bonnie. Bardzo ją lubi.

- Czy z Bonnie wszystko będzie dobrze?- Zapytał Matt zagłuszając pytania innych: „Więc co to jest?” i „Czy to demon albo coś w tym rodzaju, nie kłątwa?”

Pani Flowers najpierw spojrzała na Matta.- Może będziemy w stanie ocalić Bonnie. Na pewno spróbujemy, ale będziemy musieli pokonać rzecz, która ją zabrała. A reszta was nadal jest w niebezpieczeństwie.

Spojrzała na nich.- To upiór.

Zapanowała chwila ciszy.

- Co to jest upiór?- Zapytała Elena.- Ma pani na myśli ducha?

- Upiór, oczywiście- powiedział cicho Stefan kręcąc głową jakby nie mógł uwierzyć, że wcześniej do tego nie doszedł.- Było takie miasto, o którym słyszałem wiele lat temu będąc we Włoszech, gdzie mówili, że upiór krążył po ulicach Umbrii. To nie był duch, ale istota stworzona dzięki silnym emocjom. Historia była taka, że mężczyzna tak bardzo zdenerwował się na swoją niewierną kochankę, że zabił ją i jej partnera, a potem siebie. I ta sytuacja uwolniła coś, istotę stworzoną z ich emocji. Jeden po drugim, ludzie mieszkający w okolicy zaczęli tracić rozum. Robili okropne rzeczy.

Stefan wyglądał na wstrząśniętego.

- Czy właśnie z czymś takim mamy do czynienia? Z jakimś demonem stworzonym przez nasz gniew, który sprawi, że ludzie zaczną wariować?- Zwróciła się do pani Flowers Elena.- Bo szczerze mówiąc, wydaje mi się, że to miasteczko miało już tego wystarczająco dużo.

- To nie może się powtórzyć- powiedział Matt. On też patrzył na panią Flowers. Oprócz niego tylko ona widziała z bliska destrukcję Fell's Church. Oczywiście, inni byli tu na samym początku, ale kiedy sprawy zaczęły wyglądać naprawdę okropnie, kiedy działo się najgorsze, dziewczyny i wampiry byli w Mrocznym Wymiarze, tocząc swoje bitwy, by to wszystko naprawić.

Pani Flowers i Matt popatrzyli sobie w oczy, starsza pani pokiwała stanowczo głową, jakby składając przysięgę.- Nie powtórzy się- powiedziała.- Stefanie, to co opisałeś było z pewnością upiorem szalu, ale wydaje się, że powszechne wytłumaczenie tego co się działo, nie było do końca właściwe. Według mamy, upiory żywią się emocjami tak jak wampiry krwią. Im silniejsze emocje, lepsze pożywienie, tym stają się aktywniejsze. Przyciągają je ludzie lub społeczności, które już doświadczają tych silnych emocji. Wtedy zaczynają atakować, namawiając i żywiąc się myślami, które umocnią emocję tak, by nadal mogły się nią żywić. Są dosyć potężne, ale mogą przeżyć tylko tak długo jak długo będą karmione przez swoich żywicieli.

Elena słuchała ostrożnie.- Ale co z Bonnie?- Spojrzała na Stefana.- Czy w tym mieście Umbria, ludzie wpadali w śpiączki przez upiorka?

Stefan pokręcił głową.- O niczym takim nie słyszałem- powiedział.- Może właśnie to jest sprawką Caleba.

- Zadzwoń do Celii- powiedział Alaric.- To pomoże zawęzić jej poszukiwania. Jeżeli ktokolwiek będzie miał o tym jakieś materiały, to będzie to doktor Beltram.

- Czy pani mama może powiedzied jakiego rodzaju był ten upiór?- Zapytała Stefan panią Flowers.- Jeśli będziemy wiedzieli jaką emocją się karmi, będziemy mogli odciąć jej dostęp.

- Nie wiedziała- powiedziała- i nie wie też jak pokonać upiorka. I jest jeszcze jedna rzecz, którą powinniśmy rozważyć. Bonnie ma dużo wrodzonych cech medium. Jeśli upiór ją porwał, to prawdopodobnie właśnie do tego się przyczepił.

Matt skinął głową, rozumiejąc jej tok myślenia.- I jeśli tak jest,- dokończył ponuro- to ta rzecz stanie się jeszcze silniejsza i bardziej niebezpieczna.

Rozdział 26

Przez cały dzień szukali czegoś pomocnego, ale z bardzo małym rezultatem i Elena czuła jak niepokój o jej nieruchomą przyjaciółkę wzrasta. Kiedy nadszedł wieczór i ciocia Judith zadzwoniła chcąc się dowiedzieć czy rodzina Eleny w ogóle ją dzisiaj zobaczy, zdążyli już przebrnąć przez pierwszą torbę papierów, a Alaric przestudiował dokładnie jedną trzecią notesu Caleba, w którym ten opisywał swoje magiczne eksperymenty, niełatwo było przebrnąć przez okropny charakter pisma Caleba.

Elena nachmurzyła się przeglądając kolejną partię dokumentów. Zdjęcia i wycinki z gazet potwierdziły, że Celii nie było pośród planowanych ofiar Caleba. Jeśli upiór zaatakował ją jako pierwszą, to prawdopodobnie dlatego, że wyrażała dużo tej emocji, którą żywił się upiór.

- Oschłości- zasugerowała Meredith, ale uważała by powiedzied to z dala od Alarica.

Wycinki z gazet i wydruki pokazały także, że Caleb naprawdę miał obsesję na punkcie zniknięcia Tylera, i że miał wspomnienia i dowody na dwa zupełnie różne wydarzenia dziejących się w tym samym czasie- jedno, w którym Fell's Church się rozpadało, a Elena Gilbert zmarła, i inne w którym wszystko było w porządku w małym miasteczku w Virgini, łącznie z dalszymi rządami najpopularniejszej dziewczyny w szkole, Eleny. W związku z podwójnymi wspomnieniami Caleba, które pokrywały tylko lato, Tyler najwidoczniej rozmawiał z nim przez telefon poprzedniej jesieni i zimy o tajemniczych wydarzeniach otaczających śmierd pana Tannera i o tym, co po niej nastąpiło. Chod z notatek Caleba nie wynikało, że Tyler wspomniał o swojej własnej transformacji w wilkołaka i konspiracji z Klausem, to jego podejrzenia w stosunku do Stefana, wzrastały.

- Tyler- warknęła Elena.- Mimo, że dawno już go nie ma, to i tak udaje mu się sprawiać problemy.

Jak do tej pory, badania Alarica nad notesem dowiodły, że mieli rację co do Caleba jako używającego magii, i że planował użyć jej zarówno do zemsty jak i do zlokalizowania Tylera.

Nie było żadnej informacji w jaki sposób przywołał upiora.

I mimo, że Alaric szedł do pani Flowers z każdą ważną notatką, inkantacją czy rysunkiem, nie udało im się jeszcze dowiedzieć jakiego rodzaju zaklęcia użył Caleb albo czemu miały służyć róże.

Stefan odprowadził Elenę do domu na obiad, potem wrócił żeby pomóc innym. Chciał zostad z Eleną, ale jej wydawało się, że ciocia nie będzie zadowolona z niespodziewanego gościa.

W momencie, gdy Elena przeszła przez próg, poczuła utrzymującą się obecność Damona i przypomniała sobie jak zaledwie kilka godzin temu, stali na górze przytuleni do siebie. Przez cały posiłek, potem kiedy opowiadała Margaret bajkę na dobranoc, i podczas ostatniej rozmowy z Meredith- chciała sprawdzid jak idą postępy, myślała o nim z tęsknotą, zastanawiając się czy zobaczy go jeszcze dzisiaj. To z kolei spowodowało przyływ poczucia winy w stosunku do Stefana i Bonnie. Była samolubna zatajając przed Stefanem powrót jego brata i myśląc o sobie,

gdy Bonnie była w niebezpieczeństwie. Cały ten cykl był wyczerpujący, ale nadal nie mogła powstrzymać swojego entuzjazmu z powrotu Damona.

Będąc w koocu sama w swoim pokoju, Elena przeczesła swoje jedwabiste, złote włosy i włożyła prostą koszulę nocną, którą miała na sobie poprzedniej nocy. Było gorąco i wilgotno na zewnątrz, przez okno słyszała odgłosy świerszczy. Gwiazdy świeciły, a półksiężyc płynął ponad drzewami. Życzyła cioci Judith dobrej nocy i wślizgnęła się do łóżka rozkładając poduszki dookoła siebie.

Spodziewała się długiego czekania. Damon lubił się drażnić i lubił robić wejścia, więc prawdopodobnie poczeka dopóki ona zaśnie, a potem wślizgnie się do jej pokoju. Ale zaledwie zdołała zgasić światło, kiedy kawałek ciemności wydawał oddzielać się od nocy na zewnątrz jej okna. Dało się usłyszeć leciutkie stuknięcie kroków na podłodze, a potem jej materac zaskrzypiał, kiedy Damon usiadł w nogach jej łóżka.

- Witaj, kochanie- powiedział łagodnie.

- Cześć- powiedziała uśmiechając się do niego. Jego czarne oczy błyszcząły w ciemności, i Elena nagle poczuła ciepło i radość, mimo wszystkiego co się wydarzyło.

- Jakie są nowości?- Zapytał.- Widziałem duże zamieszanie w pensjonacie. Co spowodowało, że twoi pomocnicy są tacy nie w sosie?- Jego ton był zwyczajny i sarkastyczny, ale jego spojrzenie było spięte i Elena wiedziała, że się martwił.

- Jeśli pozwolisz mi powiedzied wszystkim, że żyjesz, będziesz wtedy mógł być z nami i będziesz miał wiadomości z pierwszej ręki- kusila. Potem posępniała.- Damon, potrzebujemy twojej pomocy. Coś strasznego się stało.

Opowiedziała mu o Bonnie i o tym, co odkryli w ogrodowej szopie Smallwoodów.

Oczy Damona zapłonęły.- Upiór ma czerwoną ptaszynkę?

- Tak powiedziała mama pani Flowers- odpowiedziała Elena.- Stefan powiedział nam, że kiedyś słyszał o upiorze szału, gdzieś we Włoszech.

Damon wydał z siebie małe „pfff”- Pamiętam to. Wtedy wydawało się zabawne, ale w niczym nie przypomina tego co ty opisujesz. Jak ta teoria Stefana ma się do zniknięcia Bonnie? Albo do pojawienia się imienia, gdy ktoś jest zagrożony?

- To też teoria pani Flowers- powiedziała oburzona Elena.- Albo jej mamy. I tylko ona ma sens.- Czula jak Damon delikatnie głaszczę ją po ramieniu i zadrzała z rozkoszy, wbrew sobie. *Przestań*, pomyślała, *To poważna sprawa*. Odsunęła ramię z zasięgu Damona.

Wydawał się być rozbawiony i znudzony, gdy znowu się odezwał.- Cóż, nie mogę winić starej wiedźmy i ducha jej matki- powiedział.- Ludzie zazwyczaj pozostają w swoim Wymiarze; dowiadują się tylko okruchów informacji tego, co się dzieje, nawet ci najbardziej utalentowani. Ale gdyby Stefan zachowywał się jak każdy szanujący się wampir i nie próbował przez cały czas zachowywad się jak człowiek, miałby trochę większe pojęcie. Prawie w ogóle nie podróżował do Mrocznego Wymiaru poza tym czasem kiedy zamknęli go w klatce albo gdy trzeba było uratowad Bonnie. Może gdyby było inaczej, rozumiałby co się dzieje i byłby w stanie ochronid swoje ludzkie zwierzątka trochę lepiej.

Elena najeżyła się.- Ludzkie zwierzątka? Ja też jestem jednym z tych ludzkich zwierzątek.

Damon zachichotał i Elena zdała sobie sprawę, że powiedział to specjalnie, żeby ją wkurzyd.- Zwierzątkiem? Ty, księżniczko? Nigdy. Tygrysią, może. Czymś dzikim i niebezpiecznym.

Elena przewróciła oczami. Dopiero teraz uderzyło ją znaczenie słów Damona.- Czekaj, twierdzisz, że to nie jest upiór? I wiesz co to właściwie jest? Czy to coś pochodzi z Mrocznego Wymiaru?

Damon po raz kolejny przysunął się bliżej niej.- Chciałabyś wiedzieć to, co ja wiem?- Powiedział pieszczotliwym tonem.- Jest wiele rzeczy, które mógłbym ci powiedzieć.

- Damon- powiedziała stanowczo Elena.- Przestań flirtować i skup się. To jest ważne. Jeśli coś wiesz, proszę powiedz mi. Jeśli nie wiesz, to proszę nie pogrywaj ze mną. Stawką jest życie Bonnie. I wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie. Ty też, Damon: Nie zapominaj, że twoje imię też się pojawiło i nie wiemy na pewno, że to co wydarzyło się na Ciemnym Księżycu było tym atakiem.

- Nie jestem zaniepokojony- Damon machnął ręką.- Trzeba by czegoś więcej niż upióra żeby mnie zranić, księżniczko. Ale tak, wiem o tym trochę więcej niż Stefan.- Obrócił jej rękę i gładził jej wnętrze chłodnym palcami.- To jest upiór,- powiedział- ale innego rodzaju niż ten, którego widzieliśmy dawno temu we Włoszech. Pamiętasz, że Klaus był Pierwszym? Nie został zmieniony jak Katherine, Stefan czy ja; on nigdy nie był człowiekiem. Wampiry takie jak Klaus, uważają wampiry, które zaczynały tak jak my, za słabych mieszaoców. Był o wiele silniejszy niż my i trudniej było go zabić. Istnieje też wiele rodzajów upiorów. Upiory, które rodzą się z ludzkich emocji na Ziemi, mają możliwość intensyfikowania i zachęcania do tych emocji. Nie mają za dużo samoświadomości i nigdy nie stają się bardzo silne. To tylko szkodniki. Jeśli zostaną odcięte od emocji, której potrzebują do przeżycia, znikają bardzo szybko.

Elena zmarszczyła brwi.- Ale ty uważasz, że to jest potężniejszy rodzaj upióra? Dlaczego? Co powiedział ci Sage?

Damon klepał jej rękę jednym palcem, gdy wyliczał.- Po pierwsze: imiona. Po drugie: zabrał Bonnie. Zwyczajny upiór nie byłby w stanie tego zrobić i nic by z tego nie miał nawet gdyby mógł to zrobić. Ale, jeden z Pierwszych upiorów, może ukraść jej ducha i zabrać go z powrotem do Mrocznego Wymiaru. Może wyssać z niej życiową energię i emocje by stać się silniejszym.

- Zaczekaj- powiedziała zaalarmowana Elena.- Bonnie jest z powrotem w Mrocznym Wymiarze? W tej chwili wszystko może się z nią dziać! Znowu może zostać niewolnicą!- Łzy pojawiły się w kącikach oczu Eleny, gdy pomyślała o tym jak ludzie byli traktowani w Mrocznym Wymiarze.

Damon ścisnął jej rękę.- Nie, o to się nie martw. Jest tam tylko duchem- upiór będzie ją trzymał w jakimś więzieniu, będzie chciał żeby była bezpieczna. Myślę, że najgorszą rzeczą jaką może się jej przytrafić to, że zacznie jej się nudzić.- Zmarszczył brwi.- Ale to będzie wypijało jej energię życiową, co sprawi, że w koocu zacznie słabnąć.

- Myślisz, że znudzenie to najgorsza rzecz jaka może się jej przytrafić.. och, w każdym razie dopóki nie wyssie jej energii życiowej? To nie wystarczy, Damonie. Musimy jej pomóc.- Elena zamyśliła się na chwilę.- Więc upiory żyją w Mrocznym Wymiarze?

Damon zawahał się.- Na początku tak nie było. Pierwsze upiory zostały oddelegowane na Czarny Księżyc przez Strażników.

- Tam, gdzie umarłeś.

- Tak- powiedział Damon zgryźliwie. Potem pomasaował wierzch jej dłoni jako ciche przeprosiny za swój ton.

- Pierwsze upiory są trzymane w jakimś więzieniu na Czarnym Księżycu, czekają tylko na szansę żeby się z niego wydostać. Jak dziny w butelce. Jeśli coś zniszczyłoby mury więzienia, ich celem byłoby dotarcie do Ziemi i żywienie się ludzkimi emocjami. Po tym jak Drzewo Świata zostało zniszczone, Sage powiedział, że wiele rzeczy się zmieniło, co miałyby sens gdyby Pierwszemu upiorowi udało się uciec.

- Ale dlaczego przybywał akurat na Ziemię?- Zapytała Elena.- W Mrocznym Wymiarze są te wszystkie demony i wampiry.

W ciemności widziała uśmiech Damona.- Domyślam się, że ludzkie emocje są super pyszne. Tak jak ludzka krew. A w Mrocznym Wymiarze nie ma wystarczającej ilości ludzi na naprawdę dobry posiłek. Jest tylu ludzi na Ziemi, że Pierwszy tutaj może cały czas pożerać emocje i stawad się potężniejszym.

- Więc to śledziło nas z Ciemnego Księżyca?- Zapytała Elena.

- Musiało zabrać się na gapę z wami, kiedy wracaliście z powrotem na Ziemię. Chciałoby oddalić się jak najbardziej od swojego więzienia, więc luka między wymiarami byłaby okazją nie do powstrzymania.

- I zostało uwolnione ze swojego więzienia, kiedy użyłam swoich Skrzydeł Zniszczenia i rozwalłam księżyc?

Damo wzruszył ramionami.- To najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie.

Elena poczuła, że tonie.- Więc wizja Bonnie nie myliła się. Ja to sprowadziłam. To moja wina.

Pogłaskał ją po włosach i pocałował w szyję.- Nie myśl o tym w ten sposób- powiedział.- Jak mogłabyś to powstrzymać? Nie wiedziałaś. I jestem wdzięczny, że użyłaś Skrzydeł Zniszczenia: W końcu to mnie ocaliło. Teraz ważną rzeczą jest walka z upiorem. Musimy odesłać go z powrotem zanim stanie się zbyt potężny. Jeśli naprawdę się tu zadomowi, może zacząć wpływać na coraz większą liczbę ludzi. Cały świat może być w niebezpieczeństwie.

Elena na wpół świadomie odchyliła swoją szyję na bok, by Damon miał łatwiejszy dostęp, a on przez chwilę delikatnie przesunął ustami po żyłę biegnącej wzdłuż jej szyi, zanim zdała sobie sprawę co robią i znowu go odepchnęła.- Ale nie rozumiem. Dlaczego miałby nam mówić kto będzie następny?- Powiedziała.- Dlaczego podaje nam imiona?

- Och, sam tego nie robi- powiedział Damon i pocałował jej ramię.- Nawet najpotężniejszy upiór musi przestrzegać reguł. To część zaklęcia jakie nałożyli Strażnicy na Pierwsze upiory, kiedy oddelegowali je na Ciemny Księżyc. Takie ubezpieczenie na wypadek gdyby kiedyś uciekły. W ten sposób ich ofiara wie, że nadchodzą i daje im malutką szansę na opór.

- Strażnicy uwięzili to- powiedziała Elena.- Pomogą nam to odesłać z powrotem?

- Nie wiem- powiedział krótko Damon.- Nawet gdyby tak było, to nie poprosiłbym ich. Nie ufam im, a ty?

Elena pomyślała o chłodnej kalkulacji Strażników, o tym jak potraktowali śmierd Damona jako coś nieważnego. Jak sprawili, że jej rodzice nie żyją.- Nie,- powiedziała trzęsąc się.- Nie pakujemy ich w to, jeśli możemy.

- Sami to pokonamy, Eleno- powiedział Damon i pogłaskał jej policzek ręką.

- Przestań- powiedziała Elena.- Musimy się skoncentrować.

Damon na chwilę przestał próbować ją dotknąć i myślał.- Opowiedz mi o swoich małych przyjaciółkach. Czy byli spięci? Walczyli? Zachowywali się inaczej?

- Tak- odpowiedziała natychmiast Elena.- Nikt nie jest sobą. Coś jest nie tak od kiedy wróciliśmy. Damon pokiwał głową.- Skoro to prawdopodobnie przybyło z wami, ma sens, że weźmie na cel was i ludzi z wami powiązanych jako pierwsze ofiary.

- Ale jak go powstrzymamy?- Zapytała Elena.- Co te historie, które słyszałaś mówią o łapaniu ich kiedy już uciekły ze swojego więzienia?

Damon westchnął i lekko zwiesił ramiona.- Nic- powiedział.- Nic więcej nie wiem. Muszę wrócić do Mrocznego Wymiaru i zobaczycd czego mogę się dowiedzieć albo czy mogę tam walczyd z upiorem.

Elena zeszywniała.- To zbyt niebezpieczne, Damonie.

Damon zachichotał, suchy dźwięk w ciemności i Elena poczuła jak jego palce wplatają się w jej włosy, wygładzając je, potem skręcając, delikatnie je ciągnąc.- Nie dla mnie- powiedział.- Mroczny Wymiar to świetne miejsce na bycie wampirem.

- Poza tym, że ty tam umarłeś- przypomniała mu Elena.- Damon, proszę. Nie przeżyję, jeśli znowu cię stracę.

Ręka Damona zatrzymała się, a potem całował ją delikatnie, a jego druga ręka dotknęła jej policzka.

- Eleno,- powiedział, gdy niechętnie przerwał pocałunek.- nie stracisz mnie.

- Musi być inny sposób- upierała się.

- Więc lepiej go znajźmy i to już- odpowiedział ponuro Damon.- W innym wypadku, cały świat będzie zagrożony.

Damon cały był pogrążony w Elenie. Jej słodki, bogaty zapach, bicie jej serca w jego uszach, jedwabistość jej włosów i satyna jej skóry kiedy ją dotykał. Chciał ją pocałować, trzymać, zatopić w niej kły i zasmakować uderzającego nektaru jej krwi, wibrującej krwi, jedynej w swoim rodzaju.

Ale kazała mu iść, chociaż wiedział, że tak naprawdę tego nie chciała.

Nie powiedziała, że odpycha go przez jego młodszego braciszka, ale i tak to wiedział. Zawsze chodziło o Stefana.

Kiedy od niej wyszedł, z gracją przemienił się z powrotem w ogromnego, czarnego kruka i wyleciał z okna jej sypialni na pobliską pigwę. Tam zwinął skrzydła i przestępował z nogi na nogę, układając się by móc jej pilnować. Potrafił wyczud ją przez okno, na początku była zaniepokojona, jej myśli mknęły, ale szybko jej puls zwolnił, oddech pogłębił się i wiedział, że zasnęła. Zostanie i będzie ją chronił.

Nie było wątpliwości: Musiał ją ocalić. Jeśli Elena chciała rycerza, kogoś kto będzie ją dobrze chronił, Damon mógł to zrobić. Dlaczego ten słabowity Stefan ma pławić się w blasku?

Ale nie był pewny, co wydarzy się dalej. Mimo błagao Eleny, by nie wyjeżdżał, podróż do Mrocznego Wymiaru wydawała się logicznym krokiem w walce z upiorem. Ale jak się tam dostać? Nie było prostej drogi. Nie miał czasu, by znowu podróżować do jednej z bram, ani też nie chciał na długo opuszczać boku Eleny by tam dojechać. I nie spodziewał się, że jakimś sposobem znowu trafi na pożyteczną gwiazdną kulę.

Plus, jeśliby tam dotarł, pobyt w Mrocznym Wymiarze będzie teraz dla niego wybitnie niebezpieczny. Nie uważał, że Strażnicy wiedzą, iż powrócił z martwych i nie wiedział jakby na to zareagowali. Wolałby się o tym nie przekonać. Strażników za bardzo nie obchodziły wampiry i woleli kiedy rzeczy już raz zrobione, zostały po staremu. Wystarczy spojrzeć jak odarli Elenę z jej Mocy, kiedy zwrócili na nią uwagę.

Damon zwiesił ramiona i rozpostarł nerwowo swoje połyskujące pióra. Musiał być inny sposób.

Pod drzewem coś zaszeleściło. Nikt bez wrażliwych, wampirzych uszu nie byłby w stanie tego usłyszeć, ale Damonowi się udało. Był w stanie najwyższej gotowości i zaczął się rozglądać. Nikt nie dostanie jego księżniczki.

Och. Damon rozluźnił się i kłapnął dziobem. *Stefan.* Postać jego małego braciszka stała pod drzewem z odchyłoną głową wpatrując się z oddaniem w ciemne okno Eleny. Oczywiście, że tam był, gotowy bronić ją przeciwko wszystkim horrorami nocy.

I tak po prostu, Damon wiedział, co musi zrobić: Jeśli chciał się dowiedzieć czegoś więcej o upiorze, będzie musiał mu się poddać.

Zamknął oczy pozwalając wypłynąć każdemu negatywnemu uczuciu jakie kiedykolwiek żywił w stosunku do Stefana. Jak Stefan zawsze zabierał Damonowi wszystko, czego ten chciał, kradł jeśli musiał.

Cholerny Stefan, pomyślał gorzko Damon. Jeśli jego brat nie przybyłby przed nim do miasteczka, Damon miałby szansę by Elena zakochała się w nim pierwszym. Mógłby być tym, który zaskarbiłby sobie jej całkowite oddanie, oddanie które widział w jej oczach, gdy patrzyła na Stefana.

Zamiast tego, oto i on, znowu drugi. Dla Katherine też nie był wystarczający, też chciała jego brata. Elena, tygrysica w porównaniu do kociaka jakim była Katherine, byłaby idealną partnerką dla Damona.

Piękna, silna, zdolna do wielkiej miłości, razem mogliby rządzić nocą.

Ale zakochała się w jego słabym, małym braciszku. Szpony Damona zacisnęły się na gałęzi, na której siedział.

- Czy to nie smutne- zasugerował mu cichy głos obok niego- jak próbujesz i próbujesz, ale nigdy nie jesteś wystarczająco dobry dla kobiet, które kochasz?

Zimny obłok mgły dotknął jego skrzydła. Damon wyprostował się i rozejrzał dookoła. Ciemna mgła otaczała pigwę na poziomie, na którym siedział. Pod nim stał niczego nie świadomy Stefan. Mgła przyszła tylko do Damona.

Uśmiechając się w duchu, Damon poczuł jak mgła zaczyna go pochłaniać. Potem była już tylko ciemność.

Rozdział 27

Następny poranek był równie ciepły, co poprzedni. Powietrze było tak gęste i wilgotne, że wystarczyło przejść się ulicą by czuć się uderzonym przez coś w rodzaju ciepłego, wilgotnego ręcznika. Nawet w samochodzie z klimatyzacją, Elena mogła poczuć jak jej zazwyczaj eleganckie włosy puszyły się od wilgoci.

Stefan zjawił się w jej domu tuż po śniadaniu, tym razem z listą ziół i magicznych niezbedników od pani Flowers, które chciałyby znaleźć w mieście do nowych zaklęć ochronnych. Gdy jechali, Elena patrzyła przez okno na schludne białe domy i przystrzyżone, zielone trawniki mieszkańców Fell's Church, które stopniowo ustępowały murowanym budynkom i gustownym oknom sklepowym dzielnicy handlowej w centrum miasta. Stefan zaparkował przy głównej ulicy, na zewnątrz uroczej, małej kawiarenki, gdzie popijali razem cappuccino ostatniej jesieni, wkrótce po tym jak dowiedziała się czym był. Siedząc przy jednym małym stoliku, Stefan opowiedział jej jak zrobić tradycyjny włoskie cappuccino, a potem zaczął wspominać wielkie uczyty jego młodości w dobie renesansu: aromatyczne zupy posypywane nasionami granatu; bogate pieczenie zakrapiane wodą różaną; wypieki z kwiatami czarnego bzu i kasztanami. Każde danie było tak słodkie, tak bogate, tak mocno przyprawione, że nowoczesny Włoch nigdy nie uznałby ich za część kuchni jego kraju.

Elena była oszołomiona, gdy zdała sobie sprawę, jak odmienny był świat, kiedy Stefan po raz ostatni jadł ludzkie jedzenie. Wspomniał mimochodem, że widelce dopiero zaczynały być modne

kiedy był młody, a jego ojciec wyśmiewał je jako lalusiowatą modę. Dopóki Katherine nie wprowadziła bardziej modnego i wytwornego wpływu na ich dom, jedli tylko łyżkami i ostrymi nożami. – Mimo to, byliśmy eleganccy- powiedział, śmiejąc się.- Wszyscy mieliśmy świetne maniery przy stole. Prawie byś nie zauważyła. Wtedy myślała, że jego odmienność od chłopców, których znała, historie, których był świadkiem, był romantyczny.

Teraz. . . cóż, teraz nie wiedziała co myśli.

-To tu, jak sędzę- powiedział Stefan, biorąc ją za rękę i przywracając ją do teraźniejszości.- Pani Flowers powiedziała, otworzyli tutaj sklep New Age otworzył i, że powinny mieć większość rzeczy, które potrzebujemy. Sklep nazywał się Dusza i Ciało, był mały, ale żywy, zagracony kryształami i figurkami jednoróżców, kartami tarota i łapaczami snów. Wszystko było pomalowane w odcieniach fioletu i srebra, a jedwabiste zasłony ruszały się od wentylatora stojącego na parapecie. Wentylator nie był wystarczająco silny, by ulżył kleistości dzisiejszego ciepła, a wyglądająca jak ptak, mała kobieta z długimi kręconymi włosami i klekoczącym naszyjnikiem, która wyłoniła się z tyłu sklepu, wyglądała na zmęczoną i spoconą.

- Jak mogę pomóc?- Powiedziała cichym, melodyjnym głosem, Elena podejrzewała, że używała go by pasował do atmosfery w sklepie. Stefan wyciągnął skrawek papieru pokryty pozakręcanymi pismem pani Flowers i zerknął na niego.

Wampirzy wzrok czy nie, rozszyfrowanie pisma pani Flowers było nie lada wyzwaniem.

Och, Stefan. Był szczerzy, słodki i szlachetny. Jego dusza poety świeciła poprzez te wspaniałe zielone oczy. Nie umiała żałować miłości do Stefana. Ale czasami potajemnie życzyła sobie, by znalazła Stefana w mniej skomplikowanej formie, że dusza i inteligencja, miłość i pasja, wyrafinowanie i delikatność w jakiś sposób było możliwe u prawdziwego osiemnastoletniego chłopca że był tym na kogo wyglądał, kiedy po raz pierwszy się z nim spotkała: tajemniczy, obcy, ale ludzki. - Czy ma pani coś wykonanego z hematytu?- Zapytał.- Biżuterię albo bibeloty? I kadzidło z ... - Skrzywił się patrząc na papier. – althea? Czy Althea brzmi poprawnie? " - Oczywiście!- Powiedziała entuzjastycznie sklepikarka.- Althea jest dobra dla ochrony i bezpieczeństwa. I świetnie pachnie. Różne rodzaje kadzideł są tutaj.

Stefan podążył za nią w głąb sklepu, ale Elena została w pobliżu drzwi. Czuli się wyczerpana, chociaż dzieło ledwo się zaczął. Przy przednim oknie stał wieszak z ubraniami, przeglądała go z roztargnieniem przesuwając wieszaki. Znalazła delikatną różową tunikę wysadzaną maleokimi lusterkami, trochę za bardzo hipisowska, ale słodka. *Mogłaby się spodobać Bonnie*, pomyślała Elena automatycznie, a następnie wzdrygnęła się. Przez okno dostrzegła twarz, którą znała i odwróciła się, zupełnie zapominając o trzymanym w ręce topie. Szukała w myślach imienia. To był Tom Parker. Byli razem na kilku randkach zanim ona i Matt zostali parą. Wydawało się to więcej niż półtora roku temu. Tom był wystarczająco przyjemny i wystarczająco przystojny, doskonale zadowolający kandydat, ale nie czuła tej iskry między nimi i jak powiedziała Meredith: „praktykowałeś z nim chwyt i rzut”, „pozwól mu z wpływem z powrotem na morza randek”. I tak za nią szalał. Nawet po tym jak go uwolniła, kręcił się obok, patrząc na niczym szczeniaczek błagając, by z powrotem go przygarnęła.

Jeśli sprawy wyglądałyby inaczej, gdyby czuła coś do Toma, czy jej życie nie byłoby teraz prostsze? Obserwowała Toma. Kierował się w dół ulicy uśmiechnięty, ręka w rękę z Marissą Peterson, dziewczyną, z którą zaczął spotykać się pod koniec ubiegłego roku. Tom był wysoki, pochylił swoją kudłatego ciemną głowę, aby usłyszeć, co mówiła Marissa. Uśmiechnęli się do siebie, a on podniósł wolną rękę by delikatnie szarpnąć za jej długie włosy. Wyglądali na szczęśliwych. Cóż, dobrze dla nich. Łatwo być szczęśliwym, gdy jest się w nieskomplikowanej

miłości, kiedy nie musieli przejmować się niczym więcej niż latem spędzonym z ich przyjaciółmi przed wyruszeniem do colleg'u. Łatwo być szczęśliwym kiedy nawet nie pamięta się chaosu jaki panował w mieście zanim Elena je ocaliła.

Nie byli nawet wdzięczni. Byli zbyt szczęśliwi: Oni nic nie wiedzieli o ciemności, która czai się na krawędzi ich bezpiecznych, oświetlonych światłem słonecznym żył. Żołądek Eleny skręcił się. Wampiry, demony, upiory. Dlaczego to ona musiała sobie z tym wszystkim radzić? Słuchała przez chwilę. Stefan nadal konsultował się ze sklepikarką, i słyszała, jak mówił z niepokojem.”- Ale czy gałązki jarzębiny będą miały taki sam skutek?”i uspokajający pomruk kobiety. Będzie zajęty jeszcze przez dłuższą chwilę. Był dopiero w jednej trzeciej listy, którą dała im pani Flowers. Elena odłożyła top z powrotem na miejscu na półce i wyszła ze sklepu.

Uważając by nie została zauważoną przez parę po drugiej stronie ulicy, śledziła ich z odległości długo oglądając Marissę. Była chuda, piegowata i mały nos. W miarę ładne według Eleny, dość długie, ciemne włosy i szerokie usta, ale nic szczególnie przykuwającego wzrok. W szkole też nie będzie nikim ważnym. Może w drużynie siatkówki. Szkolnej księdze. Zdaje egzaminy, ale nie wybitnie. Ma przyjaciół, ale nie popularnych. Czasem jakaś randka, ale nie dziewczyna, którą zauważali chłopcy. Pracy w sklepie niepełnym wymiarze czasu albo w bibliotece. Zwyczajna. Nic specjalnego. Więc dlaczego zwyczajna, nie wyróżniająca się niczym szczególnym Marissa zasługuje na takie nieskomplikowane, nasłonecznione życie, podczas gdy Elena musiała przejść przez piekło-dosłownie, żeby zdobyć to co Marissa miała z Tomem i nadal tego nie miała? Zimny wiatr dotknął skóry Eleny i zadrżała mimo porannego ciepła. Spojrzała w górę. Ciemne, chłodne obłoki mgły dryfowały wokół niej, mimo to reszta ulicy była tak samo słoneczna jak kilka minut wcześniej. Serce Eleny zaczęło bić mocno zanim jej mózg zorientował się co się dzieje. *Uciekaj!* coś w niej zawyło, ale było już za późno. Jej koocyny nagle zrobiły się ciężkie niczym ołów.

Chłodny, suchy głos odezwał się tuż za nią, głos, który brzmiał niesamowicie podobnie jak ten, który słyszała wcześniej, wewnątrz, ten który mówił jej rzeczy, których nie chciała przyznać. - Dlaczego jest tak,- głos powiedział- że możesz kochać tylko potwory? Elena nie mogła zdobyć się by się odwrócić. - A może tylko potwory mogą naprawdę cię kochać, Eleno?- Kontynuował głos, przyjmując lekko triumfalny ton.- Wszyscy ci chłopcy w szkole, oni chcieli cię tylko jako trofeum. Widzieli twoje złote włosy i niebieskie oczy i twoją idealną twarz i myśleli, jak dobrze wyglądałoby z tobą przy ich ramieniu.

Elena powoli odwróciła się. Nikogo tam nie było, ale mgła była coraz grubsza. Kobieta pchająca wózek przeszła obok i spojrzała na nią spokojnie. Czy nie widziała, że Elena była owinięta w swoją prywatną mgłę? Elena otworzyła usta aby krzyknąć, ale słowa utknęły jej w gardle. Mgła była teraz zimniejsza, i wydawała się prawie stała, jakby przytrzymując Elenę. Z wielkim wysiłkiem woli zmusiła się do ruchu w przód, ale jedynie zatoczyła się do ławki przed pobliskim sklepem. Głos przemówił znowu, szeptał jej do ucha, ciesząc się. - Nigdy cię nie widzieli, ci chłopcy. Dziewczyny jak Marissa, jak Meredith, mogą znaleźć miłość i być szczęśliwe. Tylko potwory starają się znaleźć prawdziwą Elenę. Biedna, biedna Elena, nigdy nie będziesz normalna, prawda? Nie jak inne dziewczyny.- Śmiał się cicho, brutalnie.

Mgła coraz bardziej się wokół niej zaciskała. Teraz Elena nie mogła już zobaczyć reszty ulicy, ani niczego poza ciemnością. Próbowwała wstać, zrobić kilka kroków w przód aby otrząsnąć się z mgły. Ale nie mogła się ruszyć. Mgła była jak ciężki koc trzymając ją, ale nie mogła go dotknąć, nie mogła walczyć.

Elena spanikowała, spróbowała jeszcze raz podnieść się na nogi, otworzyć usta żeby zawołać, *Stefan!* Ale mgła wirowała w niej, przez nią, wsiąkała przez wszystkie pory. Nie mogąc walczyć lub krzyczeć, upadła.

Nadal było okropnie zimno. Przynajmniej tym razem mam na sobie ubranie- mruknął Damon kąpiąc kawałek zwęglonego drewna, gdy przemierzał jałową powierzchnię Mrocznego Księżyca. To miejsce zaczynało dawać mu się we znaki, musiał to przyznać. Wydawało mu się, że przemierzał przez ten pustynny krajobraz całymi dniami, chodząc ciągle w ciemności nie pozwalając mu sprawdzić ile czasu minęło. Kiedy Damon obudził się, zakładał, że zobaczy obok siebie czerwoną ptaszynkę spragnioną jego towarzystwa i ochrony. Ale obudził się sam, leżał na ziemi. Żadnego upióra, żadnej wdzięcznej dziewczyny. Skrzywił się i niepewnie szturchnął nogą kupkę popiołu, która mogła ukrywać ciało, ale nie był zaskoczony kiedy znalazł tam jedynie błoto, rozmazując jeszcze więcej brudu na swoich wypolerowanych czarnych butach. Po tym jak tu przybył i rozpoczął poszukiwania Bonnie, oczekiwał, że w każdej chwili natknie się na jej nieprzytomne ciało. Miał w głowie wyraźny obraz jak będzie wyglądała, blada i milcząca w ciemności, z długimi czerwonymi lokami tonącymi w popiele. Ale teraz był przekonany, że upiór zabrał Bonnie w inne miejsce. Przybył tu żeby zostać bohaterem: pokonał upióra, ocalił dziewczynę, i ostatecznie uratował *swoją* dziewczynę. *Co za idiota*, pomyślał, wykrzywiając wargę z powodu własnej głupoty.

Upiór trzymał Bonnie w innym miejscu. Czuł się dziwnie odrzucony na tej kupce popiołu jaka została z księżyca. Nie chciał go?

Nagły silny wiatr popchnął go, Damon cofnął się kilka kroków zanim odzyskał równowagę. Wiatr przyniósł ze sobą dźwięk: Czy to jęk? Zmienił swój kurs, naprężając ramiona i podążając w kierunku, z którego myślał, że pochodzą dźwięki.

Dźwięk znowu się pojawił, smutny, szlochający jęk ciągnący się za nim. Odwrócił się, ale jego kroki stały się bliższe i mniej pewnie niż zwykle. Co jeśli się mylił i mała czarownica była ranna i leżała gdzieś na tym opuszczonym księżycu?

Był strasznie głodny. Przyłożył język do swoich bolących dziąseł i czuł wydostające się ostre jak brzytwa, kły. Miał tak sucho w ustach, wyobrażał sobie przepływ słodkiej, bogatej krwi, życia pulsującego mu przed ustami. Jęki pojawiły się po raz kolejny, tym razem z jego lewej strony i znowu skręcił w ich kierunku. Wiatr wiał mu w twarz, zimny i mokry od mgły. To wszystko była wina Eleny. Był potworem. Miał być potworem, brał sobie krew bez wahania, zabijał bez namysłu. Ale Elena wszystko to zmieniła. Sprawiała, że zaczął chcieć ją chronić. Potem zaczął uważać na jej przyjaciół, a w końcu nawet ratował prowincjonalne miasteczko, kiedy każdy szanujący się wampir wyniosłby się kiedy tylko pojawiły się kitsune, albo rozkoszował się dewastacją z ciepłą krwią na ustach. Zrobił to wszystko- zmienił się dla niej, a ona nadal go nie kochała.

W każdym razie, nie wystarczająco. Kiedy pocałował ją w szyję i gładził jej włosy tamtej nocy, o kim myślała? O tym słabeuszu, Stefanie.

- To zawsze Stefan, prawda?- Powiedział za nim jasny, chłodny głos. Damon zamarł, włosy na karku stanęły. - Cokolwiek chciałeś mu zabrać- kontynuował głos- walczyłeś tylko żeby wyrównać szale, bo faktem jest, że on miał wszystko, a ty nie miałeś nic. Po prostu chciałeś żeby było sprawiedliwie.

Damon wzdrygnął się nie odwracając się. Nikt nigdy tego nie rozumiał. Chciał tylko żeby było sprawiedliwie.

- Twój ojciec dbał o niego bardziej niż o ciebie. Zawsze o tym wiedziałeś- mówił dalej głos.

- Byłeś najstarszym, dziedzicem, ale to Stefana kochał twój ojciec. A w romansach, zawsze byłeś dwa kroki za Stefanem. Katherine już go kochała zanim ją poznałeś, potem ta sama smutna historia powtórzyła się z Eleną. Mówią, że cię kochają, te twoje dziewczyny, ale nigdy nie kochały cię najbardziej, tylko ciebie, nawet kiedy oddajesz im całe swoje serce.

Damon zadrzał ponownie. Czuł się łza spływa po jego policzku, rozwścieczony, wytarł ją.

- A wiesz dlaczego tak jest, prawda, Damonie?- Stworzenie gładko kontynuowało.- Stefan. Stefan zawsze zabierał ci to, co kiedykolwiek chciałeś. Dostawał rzeczy, które ty chciałeś kiedy jeszcze o tym nie wiedziałeś, i nie zostawił nic dla ciebie. Elena cię nie kocha. Nigdy nie kochała i nigdy nie będzie.

Coś złamało się wewnątrz Damona po słowach istoty i znowu zaczął nad sobą panować.. Jak upiór śmie kwestionować miłości Eleny? Jej miłość była jedyną rzeczą jakiej był pewny.

Zimny wiatr powiewały odzieżą Damona. Teraz już nie słyszał jęków. A potem wszystko ucichło.

- Wiem, co robisz- warknął Damon.- Myślisz, że możesz mnie oszukać? Myślisz, że możesz mnie obrócić przeciwko Elenie?

Miękki, mokry odgłos kroków w błocie zabrzmiał za nim.- Och, mały wampirze- powiedział kpiąco głos.

- Och, mały upiorze,- odpowiedział Damon, dopasowując swój ton do stworzenia. - Nie masz pojęcia jaki błąd popełniłeś.- Gotując się do skoku, odwrócił się z wydłużonymi kłami. Ale zanim zdążył się rzucić, zimne, silne ręce chwycił go za gardło i uniosły w powietrze.

- Chciałbym również polecić zakopanie kawałka żelaza wokół tego, co starasz się ochronić- zasugerowała sklepikarka.- Zwyczajowo podkowy, ale wszystko co żelazne, szczególnie okrągłe lub zakrzywione, się nada.- Przeszła przez różne etapy niedowierzania kiedy Stefan wydawał się chcieć kupid każdy obiekt, ziele lub urok związany z ochroną jaki był w sklepie i stała się teraz bardzo pomocna.

- Myślę, że mam wszystko, czego potrzebuję na teraz- powiedział grzecznie Stefan.- Bardzo dziękuję za pomoc.

Jej dołeczki uwidoczniły się kiedy wbiła jego zakup na starą, metalową kasę, a on uśmiechnął się do niej. Wydawało mu się, że udało mu się prawidłowo rozszyfrować każdy element na liście pani Flowers i czuł się dumny z siebie.

Ktoś otworzył drzwi żeby wejść i zimny wiatr wpełzł do sklepu, wprawiając magiczne przedmioty i zasłony w ruch.

- Czujesz to?- Zapytała sklepikarka.- Myślę, że burza idzie.- Jej włosy, złapane przez wiatr, powiewały w powietrzu.

Stefan chciał coś jej odpowiedzieć, ale zastygł w horrorze. Jej długie loki, zawieszane na chwilę w powietrzu, skrzyły się w jedną nid, która wyraźnie tworzyła imię: *matt*

Ale jeśli upiór znalazł nowy cel, to znaczy, że Elena-

Stefan okręcił się dookoła, patrząc z przerażeniem na wejście do sklepu. Eleny nie było.

-Czy wszystko w porządku?- Zapytała sklepikarka, gdy Stefan patrzył wściekle wokół. Ignorując ją, pospieszył z powrotem w kierunku drzwi do sklepu, rozglądając się w każdym zakątku.

Stefan pozwolił swojej Mocy rozszerzyć się, szukając śladu charakterystycznego dla Eleny. Nic. Nie było jej w sklepie. Jak mógł nie zauważyć, że wyszła?

Przycisnął pięści do oczu aż zobaczył gwiazdy pod powiekami. To była jego wina. Nie żywił się ludzką krwią i jego Moc została bardzo zmniejszona. Jak mógł pozwolić sobie na bycie tak słabym? Gdyby był w pełni sił, od razu zdałby sobie sprawę, że zniknęła. To było pobłażliwe z jego strony, miał ludzi do ochrony.

- Czy wszystko w porządku?- Spytała ponownie. Podążała za nim po nawach sklepu, trzymając jego torby i patrząc na niego z niepokojem.

Stefan chwycił torby.- Dziewczyna, z którą przyszedłem- powiedział szybko.- Czy widziała pani gdzie poszła?

-Och- odpowiedziała, marszcząc brwi.- Wyszła na zewnątrz kiedy szliśmy do działu z kadzidłami. *Tak dawno temu.* Nawet sprzedawczynie zauważyła, że Elena wyszła.

Stefan uklonił się szybko w podziękowaniu i wkroczył w olśniewające słoneczne światło. Spojrzał panicznie w obie strony głównej ulicy.

Poczuł falę ulgi, kiedy zauważył ją siedzącą na ławce na zewnątrz drogerii kilka sklepów dalej. Ale potem zauważył jej opadłą postawę, jej piękna blond głowę spoczywającą bezwładnie na jednym z ramion.

Stefan był u jej boku w mgnieniu oka, wdzięczny że jej oddech był nierówny, ale też stały, a jej puls silny. Ale była nieprzytomna.

- Eleno- powiedział, delikatnie głaszcząc jej policzek.- Eleno, obudź się. Wróc do mnie.- Ona nawet nie drgnęła. Potrząsnął jej ramieniem nieco mocniej.- Eleno! Jej ciało osunęło się na ławce, ale ani jej oddech ani stały rytm jej serce nie zmienił się.

Tak jak Bonnie. Upiór dorwał Elenę, a Stefan czuł, że coś w nim rozdziera się na dwie części. Nie udało mu się jej ochronić, nie udało mu się ochronić żadnego z nich.

Stefan delikatnie wsunął rękę pod tułów Eleny, ochraniając jej głowę drugą ręką i wziął ją w ramiona. Trzymał ją przy sobie i kierując resztki Mocy jaką miał na szybkość, zaczął biec.

Meredith sprawdziła swój zegarek chyba po raz setny, zastanawiając się, dlaczego Stefana i Eleny nie było jeszcze z powrotem.

- W ogóle nie mogę odczytać tego słowa- narzekał Matt.- Przysięgam, że myślałem, że moje pismo było złe. Wygląda tak jakby Caleb napisał to z zamkniętymi oczami. Z frustracją przebiegał rękami przez swoje włosy, pod oczami miał niebieskie cienie.

Meredith wzięła łyk kawy i wyciągnęła rękę. Matt podał jej notes, który badał. Odkryli, że była najlepsza w czytaniu malutkiego, nieregularnego pisma. – Myślę, że to „O”- powiedziała. –Czy „deosil” jest słowem?

- Tak,- powiedział Alaric, siadając trochę prościej.- To oznacza „zgodny z wskazówkami zegara”. Reprezentuje przeniesienie duchowej energii na formy fizyczne. Tam coś może byd. Mogę zobaczyć?

Meredith wręczyła mu notes. Jej oczy były suche, mięśnie sztywne od siedzenia przez cały ranek i przeglądania notesów, wycinków i zdjęć Caleba. Poruszyła ramionami do przodu i do tyłu, rozciągając się.

- Nie- powiedział Alaric po kilku minutach czytania.- Nic tam nie ma. To jest po prostu o wyczarowaniu magicznego kręgu.

Meredith miała się odezwać kiedy Stefan pojawił się w drzwiach, blady i z dzikimi oczami. Elena leżała nieprzytomna w jego ramionach. Meredith upuściła filiżankę kawy.

- Stefan!- Krzyknęła, wpatrując się z przerażeniem.- Co się stało?

- Upiór ją uwięził- powiedział Stefan słabym głosem.- Nie wiem jak.

Meredith poczuła, że słabnie.- O nie, o nie,- usłyszała, że mówi to głosem pełnym szoku.- Nie Elena.

Matt wstał.- Dlaczego go nie zatrzymałeś?- Zapytał oskarżycielsko.

- Nie mamy na to czasu- Stefan powiedział chłodno i przeszedł obok nich na schody, ostrożnie trzymając Elenę. W cichym porozumieniu, Matt, Meredith i Alaric podążyli za nim do pokoju, w którym leżała Bonnie.

Pani Flowers robiła na drutach przez jej łóżku, jej usta otwarły się z przerażeniem, kiedy zobaczyła kogo niesie Stefan. Stefan delikatnie umieścił Elenę po drugiej stronie łóżka przy bladej i małej postaci Bonnie.

- Przepraszam- powiedział Matt powoli.- Nie powinienem cię winić. Ale. . . co się stało?

Stefan tylko wzruszył ramionami, patrząc jak skazaniec.

Serce Meredith ścisnęło się w piersi na widok jej dwóch najlepszych przyjaciółek ułożonych jak szmaciane lalki. Były tak spokojne. Nawet we śnie, Elena zawsze była bardziej ruchliwa, bardziej ekspresyjna niż teraz. Podczas tysiąca noclegów jakie razem spędziły od kiedy były małe, Meredith widziała jak śpiąca Elena uśmiechała się, zawijała się mocniej w koce, wtulała twarz w poduszki. Teraz różowo-złoto-kremowe ciepło Elena wydawało się wyblakłe i zimne.

I Bonnie, Bonnie która była tak żywa i ruchliwa, bardzo rzadko potrafiła stać w miejscu, zdarzyło się to może raz albo w całym jej życiu. Teraz była nieruchoma, zamrożona, prawie bezbarwna z wyjątkiem swoich ciemnych piegów na jej bladych policzkach i jasnym sklepieniu rudych włosów na jej poduszce. Gdyby nie podnoszenie i opadanie ich klatek piersiowych, obie dziewczyny mogłyby być manekinami.

- Nie wiem- powiedział Stefan ponownie, tym razem dało się usłyszeć w jego głosie więcej paniki i spojrzał w górę spotykając oczy Meredith.- Nie wiem co robid.

Meredith odchrząknęła.- Zadzwoniliśmy do szpitala żeby sprawdzid co z Calebem, kiedy was nie było,- powiedziała ostrożnie, wiedząc, jaki skutek mogą przynieść jej słowa.

-Został wypuszczony.

Oczy Stefana błysnęły morderczo.- Myślę,- powiedział głosem ostrym jak nóż- że powinniśmy złożyć Calebowi wizytę.

Elena była zawieszona w ciemności. Mimo to, nie była zaniepokojona. To było jak unoszenie się powoli pod ciepłą wodą, delikatnie kołyszący prąd, a częśd niej zastanawiała się odlegle i bez strachu, czy to możliwe, że nigdy nie wydostała się z tego wodospadu w Hot Springs.

Czy przez cały ten czas dryfowała i śniła?

Wtedy nagle zaczęła pędzić w górę i otworzyła oczy na oślepiające światło i wzięła długi, chwiejny oddech.

Zmartwione, ciemne brązowe oczy patrzyły na nią z bladej twarzy unoszącej się nad nią.

- Bonnie?- Wydyszała Elena.

- Elena! Dzięki Bogu- zawołała Bonnie chwytając ją za ramiona i tuląc się do niej.- Byłam tu przez wiele dni, przynajmniej tak mi się wydaje, ponieważ światło nigdy się nie zmienia, więc nie mogę powiedzied przez to słoocce. I nie ma tu nic do roboty. Nie wiem jak się stąd wydostad i nie ma nic do jedzenia, chociaż dziwnie nie jestem głodna, więc to chyba nie ma znaczenia. Próbowałem spad żeby zabid czas, ale nie męcę się. I nagle ty tu jesteś, byłam tak szczęśliwa widząc cię, ale ty się nie budziłaś, a ja naprawdę zaczęłam się martwid. Co się dzieje?

- Nie wiem- powiedziała ponuro Elena.- Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam to, że byłam na ławce. Myślę, że złapała mnie jakaś mistyczna mgła.

- Mnie też!" Bonnie wykrzyknęła.- Byłam w swoim pokoju w pensjonacie, a ta dziwna mgła uwięziła mnie.- Zadrzała teatralnie.- I nie mogłam się w ogóle ruszyd. I było tak zimno.

Nagle jej oczy rozszerzyły się z poczuciem winy.- Wypowiadałam zakłęcie kiedy to się stało, i coś za mną zaczęło mówid różne rzeczy. Paskudne rzeczy.

Elena zadrzała.- Ja też słyszałam głos.

- Myślisz, że ja. . . coś uwolniłam? Kiedy wypowiadałam zakłęcie? Martwiłam się, że zrobiłam to przez przypadek.- Twarz Bonnie była biała.

- To nie była twoja wina- uspokoiła ją Elena.- Uważamy, że to upiór- to coś, co powoduje te wypadki-że ukradło twojego ducha żeby móc wykorzystad twoją moc dla siebie. A teraz jak sądzę, ma też mnie.

Szybko opowiedziała Bonnie o upiorze, a następnie podniosła się na łokciach i po raz pierwszy zaczęła rozglądać się wokół.- Nie mogę uwierzyć, że znowu tu jesteśmy.

- Gdzie?- Zapytała Bonnie z niepokojem.- Gdzie jesteśmy?

Było południe i słoneczny błękit ciągnął się nad ich głowami. Elena była pewna, że tutaj zawsze jest południe: Na pewno tak było kiedy była tu po raz ostatni. Znajdowały się na szerokim, długim polu, które zdawało się trwać wiecznie. Na tyle na ile sięgał wzrok Eleny widział, rosły tu wysokie krzewy- krzewy róż o doskonałych, aksamitnych, czarnych kwiatach. Róże północy. Bogate w magię róże objęte zaklęciem- tylko kitsune mogły je zrywać. Jeden kitsune wysłał Stefanowi raz taką różę z zaklęciem zmieniającym w człowieka, ale Damon przypadkowo ją przechwycił, ku przerażeniu obu braci.

- Jesteśmy w magicznym polu kitsune, tym które otwiera Bramę do Siedmiu Skarbów- powiedziała do Bonnie.

- Och- powiedziała Bonnie. Pomyślała przez chwilę, a następnie zapytała bezradnie:

- Co my tu robimy? Czy upiór jest kitsune?

- Nie sądzę- odpowiedziała Elena.- Może to tylko dogodne miejsce do ukrycia nas.- Elena wzięła głęboki oddech. Bonnie była dobrą osobą towarzyszenia w kryzysie. Nie w sposób w jaki Meredith była dobra- Meredith była typem planującym i załatwiającym sprawę. Ale Bonnie była dobra, patrzyła na Elenę ufnie dużymi, niewinnymi oczami. Zadawała pytania w przekonaniu, że Elena będzie znała odpowiedzi. I Elena natychmiast czuła się kompetentna i opiekuńcza, jakby mogła poradzić sobie w każdej sytuacji w jaką byli uwikłani. Tak jak teraz. Kiedy Bonnie polegała na niej, umysł Eleny pracował jaśniej, niż przez ostatnie kilka dni. Teraz w każdej chwili, wymyśli plan żeby się stąd wydostać. W każdej chwili, była tego pewna.

Zimne, małe palce Bonnie chwyciły rękę Eleny.- Eleno, jesteśmy martwe?- Zapytała małym, drżącym głosem.

Były martwe? Zastanawiała się Elena. Nie wydawało jej się. Bonnie była żywa kiedy upiór ją porwał, ale nie można było jej obudzić. Bardziej prawdopodobne było to, że ich dusze przyleciały tutaj, a ich ciała zostały w w Fell 's Church.

- Eleno?- Bonnie powtórzył niecierpliwie.- Myślisz, że jesteśmy martwe?

Elena otworzyła usta, aby odpowiedzieć kiedy trzeszczący hałas przerwał jej. Pobliskie krzewy róż w pobliżu zaczęły się łamać i było słychać olbrzymi dźwięk pędzący z każdego kierunku. Odgłos łamanych krzewów był ogłuszający, tak jakby pędziło przez nie coś wielkiego. Wszędzie wokół nich, ciemne gałęzie krzaków róż kołysały się z w tą i z powrotem, chod nie było wiatru. Krzyknęła kiedy jedna z gałęzi uderzyła ją w ramię i przecięła jej skórę.

Bonnie zaczęła łkać, a serce Eleny przyspieszyło w piersi. Odwróciła się, spychając Bonnie za siebie. Zwinęła dłonie w pięści i przykucnęła zastanawiając się jak Meredith uczyła ją pozycji do ataku. Ale kiedy się rozejrzała, na kilometry widziała tylko róże.

Czarne, doskonałe róże.

Bonnie zaskomlała cicho i przycisnęła się bliżej pleców Eleny.

Nagle Elena poczuła ostry ból jakby ktoś przebił ją prętem, jakby coś było powoli, ale stanowczo wrywane z jej tułowia. Dyszała i potknęła się, trzymając ręce na brzuchu. *To jest to*, pomyślała głucho, czując, jak każda kość w jej ciele była mielona na miazgę.

Teraz umrę.

Rozdział 28

Nikt nie otworzył, kiedy zapukali do drzwi Smallwoodów.

Podjazd był pusty, a cały dom wyglądał na opuszczony. Okna były zabite okiennicami.

- Może Caleba tu nie ma - mruknął nerwowo Matt. - Mógł pójść gdzieś indziej po wyjściu ze szpitala?

- Czuję jego zapach. Słyszę jak oddycha - warknął Stefan. - On tu jest. Ukrywa się.

Matt nigdy nie widział Stefana tak wściekłego. Jego zielone oczy, zwykle spokojne, błyszczały ze złości, kły wydłużały się niemal mimo jego woli, ukazując ostre końce, ilekroć otworzył usta. Stefan zauważył, że Matt się im przygląda, i zmarszczył brwi, nieświadomie przesuwając po zębach językiem.

Matt rzucił okiem na Alarica, którego uważał za jedyną - poza samym sobą - normalną osobę w tym towarzystwie. Ale Alaric obserwował Stefana raczej z fascynacją niż przestachem. A więc on też nie jest całkiem normalny, pomyślał Matt.

- Możemy wejść do środka - zaproponowała spokojnie Meredith. Spojrzała na Alarica. - Daj mi znać, gdyby ktoś się zbliżał.

Alaric kiwnął głową i stanął tak, by zasłonić widok każdemu, kto przechodziłby obok chodnikiem, a Meredith z chłodną precyzją wsunęła jeden koniec swojej stancy między framugę drzwi, próbując je otworzyć.

Drzwi, z ciężkiego dębowego drewna, zamknięte na dwa zamki i zasuwę z łańcuchem, oparły się jej jednak. Meredith zakłęła, a potem mruknęła:

- No, dalej. Dalej. - Wytężyła się jeszcze bardziej.

Nagle zamki i łańcuch ustąpiły, a drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając w ścianę za nimi.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o dyskrecję - mruknął Stefan, rozglądając się niespokojnie na progu, podczas gdy inni wchodzili do domu.

- Jesteś zaproszony. - oświadczyła Meredith, ale Stefan pokręcił głową.

- Nie mogę, odparł. - To działa, tylko jeśli tu mieszkasz.

Meredith zacisnęła usta i pobiegła po schodach na górę. Zaraz potem rozległ się krótki okrzyk zaskoczenia i słumione kroki. Alaric nerwowo spojrział na Matta, a potem w stronę schodów.

- Może powinniśmy jej pomóc? - spytał.

Ale zanim Matt zdążył odpowiedzieć - a był przekonany, że jeśli ktoś potrzebuje pomocy, to na pewno nie Meredith - pojawiła się znowu. Spychała przed sobą Caleba ze schodów, mocno wykręcając mu ramię do tyłu.

- Zaproś go - rozkazała, kiedy Caleb dotarł na sam dół.

Pokręcił głową, więc Meredith pociągnęła mu ramię wyżej na plecy, aż jęknął z bólu.

- Nie zrobię tego - odezwał się z uporem. - Nie możesz tu wejść.

Meredith pchnęła go w stronę Stefana, zatrzymując go tuż przed progiem.

- Spójrz na mnie - rozkazał cicho Stefan i Caleb podniósł na niego

wzrok. Źrenice Stefana rozszerzyły się, zasłaniając niemal zielone tęczęwki. Caleb pokręcił głową, ale wyraźnie nie był w stanie oderwać od nich wzroku.

- Zaproś. Mnie. Do. Środka - rozkazał Stefan.

- Wejść, proszę - oznajmił ponuro Caleb.

Meredith puściła go. Zamrugał, odwrócił się i pobiegł schodami na górę. Stefan wpadł do domu w takim tempie, jakby został wystrzelony z karabinu, i ruszył na górę za Calebem. Jego miękkie, ukradkowe ruchy przypominały Mattowi jakiegoś drapieżnika - lwa albo rekina. Matt zadrżał. Czasami zapominał, jak niebezpieczny tak naprawdę był Stefan.

- Lepiej z nim pójdę - uznała Meredith - Nie chcemy żeby Stefan zrobił coś, czego by później żałował. Ale najpierw dowiemy się wszystkiego, co chcemy wiedzieć. Alaricu, Ty wiesz najwięcej o magii, więc chodź ze mną. Matt, zostan na czatach i daj nam znać, jeśli Smallwoodowie podjadą pod dom - dodała i poszła z Alaricem za Stefanem.

Matt czekał na krzyki, ale na górze panowała złowróżbna cisza. Zerkając przez okno na podjazd, Matt krążył po salonie. Kiedyś przyjaźnił się z Tylerem, a w każdym razie często się z nim spotykał, bo obaj należeli do drużyny futbolowej. Znali się od gimnazjum. Tyler za dużo pił, za dużo imprezował, zachowywał się wulgarnie i seksistowsko w stosunku do dziewczyn, ale coś w nim sprawiało, że Matt czasami lubił jego towarzystwo. Po prostu lubił sposób, w jaki Tyler angażował się w to, co robił - czy był to atak na rozgrywającego przeciwnej drużyny, czy organizacja najbardziej szalonej imprezy, jaką ktokolwiek widział. Albo tak jak w siódmej klasie, kiedy postanowił wygrać w Ulicznym Wojowniku na PlayStation 2 i dostał na tym punkcie obsesji. Codziennie zapraszał Matta i resztę chłopaków do siebie. Wszyscy siedzieli całymi godzinami na podłodze w pokoju Tylera, pojadali chipsy, gadali o bzdurach i tłukli w klawisze, aż wreszcie Tyler nauczył się wygrywać wszystkie walki.

Matt westchnął i znowu wyjrzał przez okno.

Na górze rozległ się stłumiony huk i Matt znieruchomiał. Cisza. Odwrócił się i wtedy zauważył to zdjęcie. Stało w równym rzędzie z innymi, oprawionymi w ramki fotografiami na pianinie. Podszedł bliżej i wziął je do ręki.

Musiało zostać zrobione na imprezie futbolowej w przedostatniej klasie. Na zdjęciu Matt obejmował ramieniem Elenę, z którą wtedy chodził, a ona się do niego uśmiechała. Obok stał Tyler, trzymając za rękę dziewczynę, której imienia Matt nie pamiętał. Alison może Alicia. Była od nich starsza, chodziła do klasy maturalnej i wkrótce potem skończyła szkołę i wyjechała z miasta. Wszyscy byli elegancko ubrani: on i Tyler mieli na sobie marynarki i krawaty, a dziewczyny sukienki koktajlowe. Elena była ubrana w białą, zwodniczo skromną, krótką sukienkę i wyglądała tak ślicznie, że Mattowi nagle zabrakło tchu w piersi. Wtedy wszystko było takie proste. Rozgrywający i najładniejsza dziewczyna w szkole. Idealna para.

A potem w mieście pojawił się Stefan, szepnął zimny, mechaniczny

głos, i wszystko zepsuł.

Stefan, który udawał, że jest przyjacielem Matta. Stefan, który udawał, że jest człowiekiem. Stefan zdobył dziewczynę Matta, jedyną dziewczynę, w której Matt był kiedykolwiek zakochany. Prawdopodobnie jedyną dziewczynę, do której mógł coś takiego poczuć. Owszem rozstali się, zanim Elena poznała Stefana, ale gdyby nie on, Matt mógłby ją odzyskać. Skrzywił się i cisnął zdjęcie na podłogę. Szybka nie stłukła się i leżeli tak: Matt, Elena, Tyler i tamta dziewczyna, której imienia nie pamiętał, uśmiechnięci niewinnie, wpatrzeni w sufit, nieświadomi tego, co ich czeka, nieświadomi chaosu, jaki wtargnie w ich życie niespełna rok później. Z winy Stefana.

Stefan. Twarz paliła Matta z wściekłości i szumiało mu w głowie. Stefan, ten zdrajca. Stefan, ten potwór. Stefan, który odebrał Mattowi dziewczynę.

Matt z całej siły nadepnął na zdjęcie i zakręcił obcasem. Drewniana ramka pękła. Chrzęst szkła pod butem sprawił mu dziwną satysfakcję. Nie oglądając się za siebie, Matt ruszył przez pokój w stronę schodów. Czas, by wyrównał rachunki z potworem, który zrujnował mu życie,

- Przyznaj się! - warknął Stefan.

Robił wszystko, by zdobyć przewagę nad Calebem. Ale był słaby, a Caleb stosował blokady psychiczne. Ten chłopak bez wątpienia miał dostęp do mocy.

- Nie wiem, o czym mówisz! - odparł Caleb, przyciskając plecy do ściany, jakby chciał w nią wniknąć. Nerwowo przenosił spojrzenie z rozwścieczonej twarzy Stefana na Meredith, która trzymała stancę obiema rękami, gotowa do uderzenia, i z powrotem na Stefana.

- Jeśli zostawicie mnie w spokoju, nie pójdę na policję. Nie chcę kłopotów. Caleb był bledszy i niższy, niż Stefan go zapamiętał. Twarz miał posiniaczoną, a jedno ramię, w gipsie, wisiało na temblaku. Stefana mimo wszystko ogarnęło poczucie winy, kiedy na niego patrzył.

To nie jest człowiek, przypomniał sobie.

Chociaż... Jak na wilkołaka za mało było w nim wilka. Chyba powinien być bardziej zwierzęcy? Stefan nie znał wielu wilkołaków, ale u Tylera od razu rzucały się w oczy wielkie, białe zęby i z trudem kontrolowana agresja.

Stojący obok Alaric zamrugał, wpatrując się w poharatanego chłopaka. Przekrzywiając głowę z boku na bok, wypowiedział na głos wątpliwości Stefana, pytając sceptycznie: -

Jesteś pewny, że on jest wilkołakiem?

- Wilkołakiem? - zawołał Caleb - Czy Wam wszystkim odbiło?

Ale Stefan przyglądał mu się uważnie i dostrzegł w jego oczach maleńkie iskiereki.

- Kłamiesz - stwierdził zimno. Kolejny raz próbował wniknąć w psychikę Caleba i tym razem udało mu się przedrzeć przez jego psychiczne osłony.

- Wcale nie uważasz, że nam odbiło. Jesteś tylko zaskoczony, że o Tobie wiemy.

Caleb westchnął. Nadal był blady i zmaltretowany, ale teraz z jego twarzy znikł fałsz. Przygarbił się, zwiesił głowę i odsunął trochę od ściany. Kiedy się poruszył, Meredith zeszytniała, gotowa do ataku. Ale Caleb zatrzymał się i podniósł ręce do góry.

- Niczego nie będę próbował. I nie jestem wilkołakiem. Ale tak, wiem, że Tyler nim jest, i domyślam się, że o tym też wiecie.

- Masz gen wilkołaków - oznajmił Stefan. - Więc jest bardzo możliwe, że też jesteś wilkołakiem.

Caleb wzruszył ramionami i spojrzał Stefanowi prosto w oczy.

- Chyba tak, ale mnie to nie spotkało; spotkało Tylera.

- Spotkało? - spytała Meredith, podnosząc głos z oburzenia. - Wiesz, co zrobił Tyler, żeby zostać wilkołakiem?

Caleb spojrzał na nią ze znużeniem.

- Co zrobił? Tyler nic nie zrobił. Dopadła go rodzinna klątwa, to wszystko. - oświadczył z niepokojem.

Stefan mimo woli przybrał łagodniejszy ton.

- Calebie, trzeba kogoś zabić, żeby zostać wilkołakiem, nawet jeśli masz ten gen. Jeżeli sam nie zostaniesz pogryziony przez wilkołaka, musisz dokonać pewnych rytuałów. Krwawych rytuałów. Tyler zamordował niewinną dziewczynę.

Pod Calebem ugięły się nogi; z głuchym stukiem osunął się na podłogę. Wyglądał tak, jakby był chory.

- Tyler nie zrobiłby czegoś takiego - wyrzucił, ale głos mu drżał. - Był dla mnie jak brat, kiedy zmarli moi rodzice. Nikogo, by nie zabił. Nie wierzę Wam.

- Zrobił to - potwierdziła Meredith - Tyler zamordował Sue Carson. Udało nam się wynegocjować jej powrót do życia, ale nie zmienia to faktu, że ją zabił.

W jej głosie brzmiała nuta prawdy i Caleb stracił resztki sił, by się opierać. Osunął się jeszcze niżej i oparł czoło na kolanach.

- Czego ode mnie chcecie?

Był taki drobny i mizerny, że zwróciło to uwagę Stefana mimo pilnej misji, jaką miał do spełnienia.

- Czy Ty nie byłeś kiedyś wyższy? - spytał. - Większy?

Bardziej... napakowany? To znaczy wtedy, kiedy Cię ostatnio widziałem.

Caleb wymamrotał coś w swoje kolana, ale tak cicho i niewyraźnie, że nawet wampir nie był w stanie tego usłyszeć.

- Co? - spytał Stefan.

Caleb podniósł zalaną łzami twarz.

- To taki czar, rozumiesz? - wyznał z gorczyką. - Poprawiłem swój wygląd, bo chciałem, żeby Elena mnie chciała. - Stefan pomyślał o zdrowej, promiennej twarzy Caleba, jego posturze, aureoli złotych loków. Nic dziwnego, że miał co do niego podejrzenia, podświadomie czuł, że to niemożliwe, by zwykła ludzka istota, wyglądała jak archanioł. Nic dziwnego, że wydawał się znacznie lżejszy, niż się spodziewał, kiedy wyrzucił go w powietrze na cmentarzu, pomyślał. -

Więc parasz się magią, jeśli nawet nie jesteś wilkołakiem - powiedziała szybko Meredith.

Caleb wzruszył ramionami.

- To już przecież wiecie - stwierdził. - Wiedziałem, co zrobiliście z moją pracownią w szopie. Czego jeszcze ode mnie chcecie?

Meredith zrobiła krok w jego stronę, patrząc na niego chłodnym, bezlitosnym wzrokiem z uniesioną stancą. Caleb cofnął się odruchowo.

- Chcemy, żebyś nam powiedział - odparła, wyraźnie akcentując każde słowo - jak wezwałeś fantoma i jak możemy się go pozbyć. Chcemy odzyskać nasze przyjaciółki.

Caleb patrzył na nią w osłupieniu.

- Nie wiem, o czym mówisz, przysięgam.

Stefan podszedł bliżej i stanął po drugiej stronie

Caleba, uniemożliwiając mu odzyskanie równowagi. Caleb znowu zaczął nerwowo popatrywać to na niego, to na Meredith. A potem Stefan przestał. Wiedział, że Caleb jest naprawdę zdezorientowany. Czy to możliwe, że mówi prawdę? Stefan przykląkł, tak że jego oczy znalazły się na wysokości oczu Caleba, i spróbował przyjaźniejszego tonu.

- Calebie - zaczął, wykorzystując to, co zostało z jego mocy, by skłonić chłopaka do powiedzenia prawdy. - Możesz nam powiedzieć, z jakiego rodzaju magii korzystałeś? Używałeś róż, prawda? Co miało sprawić to zaklęcie?

Caleb przełknął ślinę; jego grdyka poruszyła się w górę i w dół.

- Musiałem się dowiedzieć, co się stało z Tylerem - powiedział. - Więc przyjechałem tu na lato. Nikt się tu tym specjalnie nie przejmował, ale ja wiedziałem, że Tyler tak po prostu by nie zniknął. Wcześniej opowiadał mi o Tobie, o Was wszystkich, o Elenie Gilbert. Nienawidził Ciebie, Stefanie, a Elena na początku mu się podobała, ale potem ją też znienawidził. Ale kiedy tu przyjechałem, Elena Gilbert nie żyła. Jej rodzina ciągle ją opłakiwała. Ciebie tu nie było, wyjechałeś z miasta. Próbowałem to jakoś poskładać, co tu się wydarzyło. Słyszałem różne, dziwne historie. Potem zaczęły dziać się inne dziwne rzeczy - przemoc, obłąkane dziewczyny, dzieci atakujące własnych rodziców. Nagle wszystko się skończyło, ustało w jednej chwili i wyglądało na to, że tylko ja pamiętam, co się tu wyprawiało. Ale pamiętałem też normalne wakacje. Elena Gilbert była tu przez całe lato i nikogo to nie dziwiło, bo nikt nie pamiętał, że zmarła. Tylko, że ja miałem jakby dwie wersje wspomnień. Ludzie, których widziałem rannych - wzdrygnął się - albo nawet zabitych, znowu byli cali i zdrowi. Czułem się tak, jakbym zwariował. Caleb odsunął z twarzy potargane ciemnoblonde loki, potarł nos i wziął oddech.

- Cokolwiek tu się działo, wiedziałem, że Ty i Elena jesteście za to odpowiedzialni. Powiedziały mi to dwie wersje wspomnień. I pomyślałem, że musicie mieć też związek ze zniknięciem Tylera. Albo sami mu coś zrobiliście, albo wiecie, co się z nim stało. Przyszło mi do głowy, że jeśli Was poróżnię, coś z tego wyniknie. Kiedy będziecie już nastawieni przeciw sobie, wejdę między Was i dowiem się, co jest grane. Może udałoby mi się za pomocą czarnej magii w sobie Elenę albo

jakaś inną dziewczynę. Po prostu musiałem spróbować. - spojrzął na Stefana, a potem na Meredith. - To zaklęcie, do którego użyłem róż, miało sprawić, że przestaniecie racjonalnie myśleć i zwrócić Was przeciw sobie nawzajem.

Alaric zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że nikogo nie wzywałeś?

Caleb pokręcił głową.

- Słuchajcie - poprosił, wyciągając spod łóżka oprawioną w skórę księgę. - Zaklęcie, którego użyłem, jest tutaj. To wszystko, co zrobiłem. Naprawdę.

Alaric wziął księgę i przerzucał kartki, aż znalazł zaklęcie. Czytał przez chwilę ze zmarszczonym czołem, a potem podsumował:

- On mówi prawdę. W tej książce nie ma nic o wzywaniu fantomów. A zaklęcie pasuje do tego, co widzieliśmy w szopie i co było w jego notatkach. Różane zaklęcie to dość nieskomplikowany czar wywołujący niezgodę; mógł tylko wzmocnić nasze negatywne emocje, takie jak niechęć, złość, zazdrość, strach, żal i sprawić, że chętniej obwinialibyśmy się nawzajem, gdyby coś się nam nie udało.

- Ale w połączeniu z mocą fantoma, który wokół nas krąży, zaklęcie mogło wywołać efekt sprzężenia zwrotnego, jak mówiła pani Flowers, bo wzmacniało nasze uczucia, co z kolei dodawało sił fantomowi - dodał powoli Stefan. -

Zazdrość - mruknęła Meredith w zamyśleniu. - Wiecie, trudno mi się do tego przyznać, ale byłam strasznie zazdrosna o Celię, kiedy tu była. - zerknęła przepaszająco na Alarica, który wyciągnął rękę i czule dotknął jej dłoni.

- Ona też była o Ciebie zazdrosna - osądził Stefan rzeczowo. - Czułem to. - westchnął. - Mnie też męczyła zazdrość.

- Więc może to fantom zazdrości? - zastanawiał się Alaric. - Dobrze, to dałoby nam większą podstawę do badania zaklęć wykluczających. Chociaż ja nie czułem się ani trochę zazdrosny.

- Oczywiście, że nie - zauważyła cierpko Meredith. - Dwie kobiety o Ciebie walczyły.

Nagle Stefan poczuł się tak wyczerpany, że nogi zaczęły mu drżeć. Musi coś zjeść, natychmiast. Skinął głową w stronę Caleba.

- Przykro mi... z powodu tego, co się stało.

Caleb podniósł na niego oczy.

- Proszę, powiedzcie mi, co się stało z Tylerem - poprosił błagalnie - Muszę to wiedzieć. Zostawię Was w spokoju, jeśli tylko powiecie mi prawdę, obiecuję. Meredith i Stefan spojrzeli po sobie i Stefan lekko uniósł brwi.

- Tyler żył ubiegłej zimy, kiedy wyjechał z miasta - odezwała się wolno Meredith. - To wszystko, co wiemy, przysięgam.

Caleb patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem kiwnął głową.

- Dziękuję - oznajmił z prostotą.

Meredith odpowiedziała mu krótkim skinieniem, jak generał odprawiający swoje wojska i wyszła z pokoju.

W tym samym momencie na dole rozległ się stłumiony, ucięty nagle krzyk, a po nim głuchy stuk. Stefan i Alaric rzucili się za Meredith w dół

schodów. Kiedy zatrzymała się raptownie, omal na nią nie wpadli.

- Co to było? - spytał Stefan.

Meredith odsunęła się na bok. U stóp schodów, twarzą do podłogi, leżał Matt, z rozpostartymi szeroko ramionami, jakby próbował przed upadkiem złapać równowagę. Meredith zbiegła szybko na sam dół i odwróciła go ostrożnie. Miał zamknięte oczy i bladą twarz. Oddychał, powoli, ale równo. Meredith poszukała pulsu, a potem potrząsnęła go za ramię.

- Matt - zawołała. - Matt! - podniosła oczy na Stefana i Alarica. - To samo - powiedziała posępnie. - Fantom go ma.

Rozdział 29

Nie umrę, nie mogę znowu umrzeć, myślała gorączkowo Elena, wijąc się z bólu, podczas gdy niewidzialne kleszcze zdawały się miażdżyć ją z coraz większą siłą. Bonnie upadła na trawę, jeszcze bledsza niż wcześniej, chwytając się za brzuch dokładnie tak samo, jak przedtem zrobiła to Elena. Nie może mnie zabrać! A potem ogłuszający ryk ucichł tak nagle, jak się zaczął, a miażdżący ból ustał. Elena upadła na ziemię, do jej płuc ze świstem znowu wdarło się powietrze. Skończył już mieć ziarno na swój chleb, pomyślała bliska hysterii i omal nie zachichotała. Bonnie łkała i głośno chwytiała powietrze.

- Co to było? - spytała Elena. Bonnie pokręciła głową.

- Jakby ktoś coś z nas wyciągał - przyznał, dysząc. - Czułam to już wcześniej, tuż przed tym, jak się tu pojawiłaś.

- To uczucie wyciągania... - Elena skrzywiła się, rozmyślając gorączkowo. - Sądzę, że to ten fantom. Damon mówi, że on chce wyssać z nas siły. Pewnie w ten sposób to robi.

Bonnie patrzyła na nią z rozchylonymi ustami. Wyciągnęła różowy język i oblizała wargi.

- Damon mówi? - powtórzyła i zmarszczyła z troską brwi. - Eleno, Damon nie żyje.

- Żyje. Kiedy opuściliśmy Mroczny Księżyc, gwiazdzista kula przywróciła go do życia. Dowiedziałam się o tym, kiedy fantom już Cię zabrał.

Bonnie wydała cichy odgłos, coś jakby „iip!”, który przypominał Elenie królika, a w każdym razie coś małego, miękkiego i zaskoczonego. Cała krew odpłynęła z jej twarzy, przez co jasne zwykle piegi stały się jeszcze bardziej widoczne na pobludłych policzkach.

Przycisnęła drżące ręce do ust, wpatrując się w Elenę wielkimi, ciemnymi oczami. -
Posłuchaj, Bonnie – zwróciła się do przyjaciółki Elena z naciskiem. – Nikt inny jeszcze o tym nie wie. Nikt poza Tobą i mną, Bonnie. Damon chciał to ukryć do czasu, aż znajdzie odpowiedni sposób, żeby powrócić. Więc musimy zachować to w tajemnicy. Bonnie kiwnęła głową, nie spuszczać wzroku z Eleny. Znowu nabrała kolorów i wyglądała teraz tak, jakby była jednocześnie bardzo uradowana i kompletnie zagubiona. Elena obejrzała się za siebie i zauważyła, że coś leży na trawie pod krzewem różanym za Bonnie; coś białego i nieruchomego. Zadrżała lekko na wspomnienie ciała Caleba u stóp pomnika na cmentarzu. - Co to? – spytała ostro. Teraz Bonnie wydawała się już tylko zagubiona. Elena minęła ją i podeszła do tego, co leżało na trawie, mrużąc oczy w słońcu. Kiedy znalazła się już dość blisko, ze zdumieniem zauważyła, że to Matt leżący bez ruchu pod krzakiem róż. Na jego piersi dostrzegła kilka czarnych płatków. Kiedy do niego podeszła, jego powieki zadrgały. Widziała, jak oczy poruszają się pod nimi w górę i w dół, jakby o czymś śnił. Potem nagle otworzył je i gwałtownie wciągnął powietrze w płuca. Spojrzał na Elenę jasnoniebieskimi oczami. - Eleno! – wykrzyknął. Oparł się na łokciach i spojrzał dalej. – Bonnie! Dzięki Bogu! Nic Wam nie jest? Gdzie my jesteśmy? - Fantom Nas schwytał, zabrał do Podziemnego Świata i wykorzystuje Nas, żeby stać się jeszcze silniejszy. – wyjaśniła Elena zwięźle. – Jak się czujesz? - Trochę zaskoczony – zązartował Matt słabym głosem. Rozejrzał się dookoła i nerwowo oblizał wargi. – Hm, więc to jest Otchłań? Przyjemniej tu niż można było wywnioskować z waszych opisów. Czy niebo nie powinno być czerwone? I gdzie są te wszystkie wampiry i demony? – spojrzał surowo na Elenę i Bonnie. – Na pewno mówiłyście prawdę o tym wszystkim, co tu się działo? Bo nie wygląda to na jeden z wymiarów Piekła, z tymi różyczkami i tak dalej. Elena patrzyła na niego osłupiała. Możliwe, że spotkało nas zbyt wiele dziwnych rzeczy. Ale potem usłyszała nutkę paniki w głosie Matta.

Podchodził do tego, co się stało, z nienaturalną nonszalancją; starał się być dzielny, bo chciał, by w obliczu tego nowego niebezpieczeństwa nie tracili ducha. - Cóż, chcieliśmy zrobić na Tobie wrażenie – zażartowała w odpowiedzi z uśmiechem, choć usta jej drżały. – A co się działo w domu, kiedy jeszcze tam byłeś? - Uch – mruknął Matt. – Stefan i Meredith przesłuchiwali Caleba. Pytali, jak wezwał fantoma. - Caleb nie jest za to odpowiedzialny – zaprzeczyła stanowczo Elena. – Fantom poszedł za nami do Fell’s Church aż stąd, kiedy tu ostatnio byliśmy. Musimy jak najszybciej tam wrócić i powiedzieć reszcie, że robi Nam to jeden z oryginałów. Znacznie trudniej będzie Nam pozbyć się go, niż gdyby był zwykłym fantomem. Matt spojrzał pytająco na Bonnie. - Skąd ona to wie? - Cóż – odparła Bonnie z nutką radości, jaką zawsze czerpała z plotek. – Najwyraźniej Damon jej powiedział. On żyje, a Elena go widziała! To by było na tyle, jeśli chodzi o dochowanie sekretu Damona, pomyślała Elena, przewracając oczami. Ale to, że Matt wie, nie miało właściwie znaczenia. To nie przed nim Damon chciał utrzymać swój powrót w tajemnicy; nie zanosilo się też na to, by Matt mógł szybko powiedzieć o tym Stefanowi. Elena wyłączyła się z wyjaśnień Bonnie przerywanych okrzykami zdumienia Matta i rozejrzała się po okolicy. Słońce. Róże. Róże. Słońce. Trawa. Czyste błękitne niebo. To samo, w każdą stronę. W którąkolwiek stronę spojrzęła, widziała wspaniałe, aksamitne kwiaty kołyszące się lekko w czystym południowym słońcu. Krzewy były identyczne, taka sama była liczba i rozmieszczenie kwiatów na każdym z nich; odstępy między krzewami też były takie same. Nawet źdźbła były identycznej wysokości. Odkąd tu była, słońce na niebie nawet nie drgnęło. Wszystko to powinno wyglądać ślicznie i kojąco, ale po kilku minutach monotonia tej scenerii zaczynała działać człowiekowi na nerwy. - Była tu brama – opowiadała Bonnie i Mattowi. – Kiedy patrzyliśmy na te pola ze Strażnicy Siedmiu Skarbów. Było tam wejście, więc musi być też wyjście. Musimy je po prostu znaleźć. Zaczęli się podnosić, kiedy bez ostrzeżenia, pojawił się znowu

szarpiący ból. Elena złapała się za brzuch. Bonnie straciła równowagę i upadła na ziemię w pozycji siedzącej, z mocno zaciśniętymi powiekami. Matt wydał zduszony okrzyk, z trudem chwytając powietrze. - Co to jest? Elena zaczęła, aż ból minie. Kolana jej drżały, kręciło się w głowie i czuła, jak ogarniają ją mdłości. - Jeszcze jeden powód, dla którego powinniśmy się stąd zabierać. Fantom używa nas do zwiększania swojej mocy. Chyba musimy być tutaj, żeby mógł to robić. Jeśli wkrótce nie znajdziemy bramy, później możemy być zbyt słabi, by dotrzeć do domu. Znowu rozejrzała się dookoła. Monotonia tego widoku przyprawiała niemal o zwroty głowy. Każdy krzew rósł w małym kopczyku ciemnej i zapewne żyznej ziemi. Między kopczykami rozpościerała się równa, miękka jak aksamit trawa, jak w angielskich posiadłościach albo na ekskluzywnych polach golfowych. - W porządku – powiedziała Elena i dla uspokojenia wzięła głęboki oddech. – Rozejdźmy się teraz i rozejrzyjmy dokładnie. Będziemy się trzymali mniej więcej pięć metrów jedno od drugiego i przejdziemy z jednego końca tego ogrodu na drugi. Patrzcie uważnie. Wszystko, co choć trochę będzie się różniło od reszty plantacji, może wskazać nam, jak stąd wyjść. - Mamy przeszukać całe to pole? – spytała Bonnie wyraźnie przerażona. – Jest ogromne. - Będziemy je przeszukiwali po kawałku – odparła Elena zachęcająco. Ruszyli przed siebie luźnym szeregiem, uważnie rozglądając się na wszystkie strony. Szli, milcząc, w skupieniu, ale bramy nie było. Krok za krokiem przemierzali niezmiennie pole. Niekończące się rzędy identycznych krzewów różanych ciągnęły się we wszystkich kierunkach, w odległości mniej więcej metra jeden od drugiego, co pozwalało jednej osobie swobodnie się między nimi przemieszczać. Słońce w wiecznym zenicie świeciło bezlitośnie na czubki ich głów. Elena otarła z czoła krople potu. Ciężki zapach róż wisiał w ciepłym powietrzu; na początku wydawał jej się przyjemny, ale teraz wywoływał mdłości, jak zbyt słodkie perfumy. Idealne źdźbła traw uginały się pod jej stopami, a potem natychmiast podnosiły, jakby nietknięte jej stopą.

- Szkoda, że nie ma wiatru. – narzekła Bonnie. – Ale tu chyba nigdy nie wieje. - To pole musi się gdzieś kończyć – odezwała się Elena z rozpaczą. – Nie może się przecież tak ciągnąć bez końca. – Ale w żołądku czuła mdlący ucisk, który sugerował jej, że plantacja może jednak nie mieć końca. To nie był jej świat; ten rządził się własnymi zasadami. - A gdzie jest teraz Damon? – spytała nagle Bonnie. Nie patrzyła na Elenę. Szła przed siebie równym krokiem, uważnie, systematycznie rozglądając się na boki. Ale w jej głosie było coś, co sprawiło, że Elena oderwała wzrok od róż i spojrzała na nią szybko. W tym momencie przyszła jej do głowy jedyna odpowiedź na to pytanie i Elena stanęła jak wryta. - O to chodzi! – zawołała. – Bonnie, Matt, myślę że Damon może być tutaj. To znaczy nie tu, w tym ogrodzie, ale gdzieś w Świecie Otchłani, w Mrocznym Wymiarze. Pozostała dwójka patrzyła na nią wzrokiem bez wyrazu. - Damon miał zamiar przybyć tu, żeby poszukać tego fantoma – wyjaśniła Elena. - Uważał, że on trafił do naszego świata za nami, więc prawdopodobnie gdzieś tu musi być jego fizyczne ciało. Kiedy widziałam go po raz ostatni, mówił, że chyba łatwiej byłoby mu pokonać fantoma stąd, bo stąd pochodzi. Jeśli Damon tu jest, może pomóc nam wrócić do Fell's Church. Damon, proszę, bądź gdzieś tutaj. Proszę, pomóż nam, błagała w myślach. W tej samej chwili coś zwróciło jej uwagę. Przed nimi, między dwoma krzewami róż, wyglądającymi dokładnie tak samo jak wszystkie inne krzewy róż w tym ogrodzie, zauważyła coś jakby ledwie dostrzegalne przesunięcie. Wyglądało to jak drganie powietrza w upalny dzień, kiedy promienie słońca odbijają się od nagrzanego asfaltu. Tu jednak nie było asfaltu, który mógłby promieniować ciepłem. Więc drganie musiało powodować coś innego. Chyba, że tylko to sobie wymyśliła. Może uległa złudzeniu, może to tylko fatamorgana? - Widzicie to? – spytała. - O, tam, trochę na prawo? Bonnie i Matt zatrzymali się i spojrzeli uważnie we wskazanym kierunku. - Może? – mruknęła Bonnie z wahaniem.

- Chyba tak – przyznał Matt. - Jakby rozgrzane powietrze, tak? - Tak – Elena zmrużyła oczy, próbując oszacować odległość. Jakies pięć metrów. - Powinniśmy zrobić to biegiem – zdecydowała. - Na wypadek, gdybyśmy mieli jakieś problemy z przejściem. Tam może być bariera, przez którą będziemy musieli się przedrzeć. Wahanie na pewno nam nie pomoże. - Złapmy się za ręce – zaproponowała nerwowo Bonnie. - Nie chciałabym żebyśmy się zgubili. Elena nie odrywała wzroku od drgania w powietrzu. Wiedziała, że jeśli straci je z oczu, już nigdy go nie odnajdzie w tym monotonnym pejzażu. Gdyby się teraz odwrócili, nie potrafiliby odróżnić tego miejsca od innych. Wszyscy troje chwycili się za ręce, wpatrzeni w powietrzne zniekształcenie, które mogło być bramą. Bonnie, stojąca w środku, złapała rękę Eleny ciepłymi, szczupłymi palcami. - Raz, dwa, trzy, teraz! – zawołała i zaczęli biec. Potykali się na trawie, kluczyli między krzewami. Odległość między rzędami róż z trudem mieściła trzy osoby obok siebie; ciemista gałązka wplątała się we włosy Eleny. Elena nie mogła puścić Bonnie ani się zatrzymać, więc szarpnęła tylko głową, nie zwracając uwagi na wyciskający łzy z oczu, ból i biegła dalej. Na krzewie za nią został kłęb jej wyrwanych włosów. Wreszcie znaleźli się tuż przed drgającym między krzewami powietrzem. Z bliska jeszcze trudniej było je dostrzec i Elena zaczęłaby wątpić, czy to właściwe miejsce, gdyby nie nagła zmiana temperatury. Z daleka powietrze wyglądało na rozgrzane, ale okazało się chłodne i rześkie jak górskie jezioro mimo świecącego w górze słońca. - Nie zatrzymujcie się! – krzyknęła Elena. I wszyscy skoczyli w ten chłód. W jednej chwili ogarnęła ich ciemność, jakby ktoś nagle zgasił słońce. Elena poczuła, że spada, i rozpaczliwie ścisnęła dłoń Bonnie. Damonie! – krzyczała w milczeniu. Pomóż mi!

Rozdział 30

W drodze powrotnej do internatu Stefan prowadził jak wariat.

- Nie mogę w to uwierzyć, ale zapomniałem mu powiedzieć, że pojawiło się jego imię – powtórzył po raz chyba setny. - Nie mogę uwierzyć, że zostawiliśmy go samego.

- Zwolnij – odezwała się Meredith, próbując utrzymać bezwładne ciało Matta na tylnym siedzeniu, podczas gdy Stefan z piskiem opon ścinał zakręt. - Jedziesz zdecydowanie za szybko.

- Musimy się spieszyć – warknął Stefan, gwałtownie skręcił kierownicą i ostro wszedł w zakręt w prawo. Alaric, siedzący obok na przednim siedzeniu, odwrócił się i spojrzał w panice na Meredith, podczas gdy Stefan o mały włos nie wjechał w śmieciarkę. Meredith westchnęła. Stefan nie powiedział im natychmiast o imieniu Matta, które pojawiło się w sklepie zielarskim, i teraz próbował naprawić swój błąd. Wiedziała o tym, ale wiedziała też, że zabicie ich wszystkich w szaleńczej gonitwie raczej nie rozwiąże problemu. Poza tym, choć pewnie inaczej by się zachowali, gdyby wiedzieli, Matt może i tak nie uniknąłby tego, co go spotkało. W końcu mimo różnych środków ostrożności nie udało się ocalić Bonnie ani Eleny.

- Przynajmniej masz refleks wampira – zauważyła bardziej po to, żeby uspokoić Alarica niż z jakiejś szczególnej wiary w umiejętności Stefana. Uparła się, żeby siedzieć z tyłu z Mattem, i teraz zwróciła całą uwagę na niego. Przycisnęła dłoń do jego piersi, żeby nie spadł z siedzenia, kiedy samochód skręcał i podskakiwał. Był taki nieruchomy. Żadnych mimowolnych drgnień ani drżenia powiek, które zwykle zdarzają się we śnie. Tylko jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w płytkim oddechu. Nawet nie chrapał, a Meredith, która od szóstej klasy jeździła z nim na obozy, wiedziała, że chrapał jak niedźwiedź. Zawsze. Meredith nigdy nie płakała. Nawet wtedy, kiedy dochodziło do najgorszego. I nie miała zamiaru zaczynać teraz, kiedy ze względu na przyjaciół powinna być spokojna i skupiona, i starać się znaleźć jakieś

wyjście z tej sytuacji. Ale gdyby należała do dziewczyn, które płaczą, a nie do tych, które myślą strategicznie, na pewno by się teraz rozplakała. A i tak czuła, że oddech chwilami boleśnie więźnie jej w gardle – do czasu, kiedy znowu siłą woli narzucała sobie spokój. Została już tylko ona. Z czworga przyjaciół, z którymi chodziła do szkoły, jeździła na wakacje, dorastała i przeżyła zgrozę świata nadprzyrodzonego, tylko jej jednej nie pojął fantom. Jeszcze. Meredith zacisnęła zęby i mocniej przytrzymała Matta. Stefan zatrzymał samochód przed internatem. W jakiś sposób udało mu się po drodze nie uszkodzić żadnego innego samochodu ani pieszego. Alaric i Meredith zaczęli ostrożnie wyciągać Matta z samochodu. Zrzucili sobie jego ramiona na barki i powoli zaczęli ustawiać go w pionie. Ale Stefan po prostu chwycił go i przerzucił sobie przez ramię. - Idziemy – polecił i ruszył w stronę internatu, swobodnie balansując bezwładnym ciałem Matta i nie oglądając się za siebie. - Zrobił się jakiś dziwny – zauważył Alaric, patrząc na Stefana nieufnie. W słońcu nieogolony podbródek Alarica nabrał złocistego odcienia. Odwrócił się do Meredith i rzucił jej smutny, rozbijający uśmiech. – Kolejny kryzys... - zaczął. Meredith ujęła jego ciepłą, silną dłoń. - Chodź – powiedziała. W budynku Stefan poszedł od razu na górę żeby położyć Matta tam, gdzie leżały inne ciała i inni śpiący, poprawiła się Meredith surowo. Potem z Alarikiem poszła do kuchni. Otwierając drzwi, usłyszała głos pani Flowers. - Bardzo pomocne, moja droga – pochwaliła ciepło, z nutą aprobaty w głosie. – Świetnie się spisałaś. Jestem Ci bardzo wdzięczna. Meredith szeroko otworzyła oczy. Przy kuchennym stole, naprzeciw pani Flowers, chłodna, opanowana i uroczą w błękitnej, lnianej sukience, siedziała doktor Celia Connor, popijając herbatę. - Witaj Alaricu. Witaj Meredith – odezwała się, wpatrując się zimno w Meredith ciemnymi oczami. – Nigdy nie uwierzycie, co odkryłam. - Co? – spytał Alaric z ożywieniem i puścił rękę Meredith, która od razu straciła humor. Celia sięgnęła do dużej torby stojącej przy jej krześle i wyciągnęła z niej grubą książkę w podniszczonej skórzanej oprawie.

Uśmiechnęła się triumfalnie i oznajmiła: -To księga fantomów.Doktor Beltram wysłała mnie w końcu do Dalcrest College,gdzie mają ogromny księgozbiór z dziedziny zjawisk paranormalnych. - Proponuję żebyśmy przeszli do gabinetu,gdzie będzie nam wygodniej - zaproponowała pani Flowers – i razem sprawdzili,co zawiera ta księga. Przeszli więc do gabinetu,choć Stefan,kiedy już do nich dołączył,nie sprawiał wrażenia kogoś,komu zrobiło się choć trochę wygodniej. - Różne typy fantomów – zauważył.Wztał księgę z rak Celi i zaczął szybko przerzucać kartki. – Historia fantomów w naszym wymiarze.A gdzie rytuał wygnania? I dlaczego nie ma tu indeksu nazw? Celia wzruszyła ramionami. - To bardzo stara i rzadka księga – odparła.- Trudno było ją znaleźć i jest to prawdopodobnie jedyna książka na ten temat,jaką uda nam się zdobyć.Może w ogóle jedyna,jaka istnieje,więc musimy przymknąć oko na takie rzeczy.Autorzy tych starszych tekstów chcieli,żebyśmy czytali je od początku do końca,a nie od razu szukali właściwej strony.Ale możesz zajrzeć na koniec. Alaric patrzył jak Stefan gorączkowo przerzuca kartki,z wyrazem bólu na twarzy. - To rzadka księga,Stefanie – przypomniał.- Proszę,postaraj się obchodzić z nią ostrożniej.Może wolałbyś,żebym popatrzył? Wiem,jak szukać w takich książkach tego,czego potrzebuję. Stefan zawarczał,dosłownie zawarczał na niego i Meredith poczuła,jak podnoszą jej się włosy na karku. - Sam sobie poradzę,panie nauczycielu.Spiesz mi się. Zmrużył oczy,wpatrując się w tekst. - Dlaczego to musi być wydrukowane taką ozdobną czcionką? – narzekał.- Nie mówcie mi,że to dlatego,że jest stara.Ja jestem jeszcze starszy i ledwo jestem w stanie to odczytać.Hm. „Fantomy,żywiąc się jak wampiry,jedną wybierają namiętność,czy będzie to wina,czy rozpacz,żał,czy obżarstwo,oddanie we władzę demonom,czy kobiety upadłe.A im namiętność silniejsza,tym straszniejsze poczynania zrodzonego z niej fantoma”.Do tego chyba sami byśmy doszli. Pani Flowers stała trochę z boku,z oczami utkwionymi w

przestrzeń, mamrocząc coś jakby do samej siebie, i rozmawiała z matką. - Wiem – wyznała. – Zaraz im powiem.-Odwróciła się do innych, którzy stali nad Stefanem, zaglądając mu przez ramię. – Mama mówi, że mamy coraz mniej czasu – ostrzegała. - Wiem, że mamy mało czasu! – Stefan zerwał się i ryknął prosto w zaskoczoną twarz pani Flowers. – Czy pani matka nie mogłaby choć raz powiedzieć nam czegoś przydatnego? Pani Flowers aż zatoczyła się w tył i oparła o krzesło, żeby nie utracić równowagi. Zbladła gwałtownie i nagle wydała się starsza i bardziej krucha niż kiedykolwiek. Stefan otworzył bardzo szeroko oczy, które pociemniały, przybierając odcień wzburzonego morza. Z wyrazem przerażenia na twarzy wyciągnął przed siebie ręce. - Przepraszam! – zawołał. - Pani Flowers, naprawdę bardzo przepraszam. Nie chciałem pani przestraszyć. Nie wiem, co mnie napadło... Tylko tak bardzo martwię się o Elenę i innych. - Wiem, Stefanie – odparła pani Flowers poważnie. Odzyskała równowagę i wyglądała znowu na silną, spokojną i mądrą. – Odzyskamy ich, wiesz o tym. Musisz w to wierzyć. Mama wierzy. Stefan usiadł i odwrócił się do księgi, zaciskając usta. Meredith obserwowała go, mocniej zaciskając dłonie na swojej stancy. Kiedy wyznała innym, że członkowie jej rodziny od pokoleń są łowcami wampirów i że teraz nadszedł czas, by ona przejęła obowiązki przodków, obiecała Elenie i Stefanowi, że nigdy nie zwróci się przeciw Stefanowi. Powiedziała, że wie, iż on nie jest jak inne wampiry; że jest dobry, nieszkodliwy i życzliwy ludziom. Nigdy nie złożyła takiej obietnicy co do Damona, Elena i Stefan nigdy jej też o to nie prosili. Wszyscy troje, choć nikt nie powiedział tego głośno, zdawali się rozumieć, że Damona raczej nie można było określić jako nieszkodliwego, nawet kiedy niechętnie z nimi współpracował, i że gdyby przyszło co do czego, decyzja będzie należała do Meredith. Ale Stefan... Nigdy nie przypuszczała, że do tego dojdzie, ale teraz bała się, że pewnego dnia może nie być w stanie dotrzymać swojej obietnicy. Nigdy dotąd nie widziała, żeby zachowywał się w taki sposób – irracjonalny, gniewny, gwałtowny, nieprzewidywalny. Wiedziała, że tę zmianę w jego zachowaniu najprawdopodobniej wywołał fantom, ale czy Stefan nie stał się zbyt niebezpieczny?

Czy mogłaby go zabić, gdyby była do tego zmuszona? Jest jej przyjacielem. Serce Meredith biło bardzo szybko. Tak mocno zaciskała ręce na stancy, że zbieleły jej kostki i rozboleły dłonie. Tak, uświadomiła sobie, będzie walczyć ze Stefanem i spróbuje go zabić, jeśli będzie to konieczne. Jest jej przyjacielem, to prawda, ale obowiązek jest od tego ważniejszy. Wzięła głęboki oddech i świadomie rozluźniła palce. Zachowaj spokój, nakazała sobie. Oddychaj. Stefan panuje nad sobą, mniej lub bardziej. Więc ona nie musi podejmować tej decyzji. Jeszcze nie.

Kilka minut później Stefan przestał przerzucać kartki. - Tutaj – zauważył. - Myślę, że to jest to. Podał księgę pani Flowers, która szybko przebiegła wzrokiem tekst i kiwnęła głową. - To wygląda na właściwy rytuał – potwierdziła poważnie. - Powinnam mieć wszystko, co jest nam potrzebne do wykonania go tu, w domu. Alaric sięgnął po księgę, przeczytał zaklęcie i zmarszczył brwi. - Czy to musi być rytuał krwi? – zapytał panią Flowers. - Jeśli coś pójdzie nie tak, fantom będzie w stanie odwrócić zaklęcie przeciw nam. - Obawiam się, że to musi być rytuał krwi – odparła pani Flowers. - Żeby eksperymentować z zaklęciami, musielibyśmy mieć więcej czasu, a czas to jedyne, czego nam brak. Jeśli fantom potrafi wykorzystywać swoje ofiary tak, jak podejrzewamy, to z czasem będzie stawał się coraz potężniejszy. Alaric znowu otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć. - Zaczekajcie – odezwała się Celia. Jej zwykle miękki, niski głos brzmiał trochę piskliwie. - Rytuał krwi? Co to znaczy? Nie chcę się mieszać w nic... nic... - szukała odpowiedniego słowa -..podejrzanego. Siegnęła po księgę, ale Stefan pierwszy położył na niej dłoń. - Podejrzane czy nie, to właśnie zrobimy – odezwał się cicho, ale głosem twardym jak stal. - A Ty jesteś częścią tego, co tu się dzieje. Nie możesz się wycofać. Nie pozwolę Ci na to. Jest już za późno. Celia wzdrygnęła się konwulsyjnie i poruszyła nerwowo na krześle. - Nie waż się mi grozić – ostrzegła go, ale głos jej drżał.

- Uspokójcie się, wszyscy – zawołała ostro Meredith. - Celio, nikt nie zmusi Cię do robienia czegoś, na co się nie zgodzisz. Ja sama tego dopilnuję, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Spojrzała szybko na Alarica, który z niepokojem przeniósł wzrok z Meredith na Celię i z powrotem. - Ale potrzebujemy Twojej pomocy. Proszę. Może uratowałaś nas wszystkich, przywożąc tę księgę, i jesteśmy Ci bardzo wdzięczni, ale Stefan ma rację, jesteś częścią tego wszystkiego. Nie wiem, czy bez Ciebie zaklęcie zadziała. - zawahała się. - A jeśli nawet, możliwe, że wtedy Ty zostaniesz jedynym celem fantoma – dodała przebiegle. Celia zadrżała znowu i objęła się ramionami. - Nie jestem tchórzem – mruknęła żałośnie. - Jestem naukowcem i niepokoi mnie ten... ten irracjonalny mistycyzm. Ale wchodzę w to. Zrobię wszystko, żeby wam pomóc. Meredith po raz pierwszy ogarnęło współczucie dla niej. Rozumiała, jak ciężko musiało być Celi i uważać się za racjonalnie myślącą osobę, kiedy granice tego, co zawsze uznawała za rzeczywistość, ciągle się przesunęły. - Dziękuję Ci. - Meredith spojrzała na innych. - Mamy rytuał. Mamy potrzebne składniki. Musimy tylko zebrać wszystko i rzucić zaklęcie. Jesteśmy gotowi? Wszyscy wyprostowali się trochę, a ich twarze przybrały wyraz powagi i zdecydowania. To, co zamierzali zrobić, było przerażające, ale dobrze było wreszcie mieć plan i cel. Stefan odetchnął głęboko i wyraźnie opanował emocje. Rozluźnił ramiona, a jego postawa nie była już tak drapieżna. - W porządku, Meredith – powiedział. Jego chmurne zielone ozy spojrzały w jej oczy, chłodne i szare. - Zróbmy to.

Rozdział 31

Wiedząc, że nie zdoła dopełnić rytuału z pustym żołądkiem, Stefan złowił kilka wiewiórek w ogrodzie na tyłach domu pani Flowers, a potem wrócił do garażu. Meredith zaparkowała starego forda pani Flowers na podjeździe, co było im potrzebne do rytuału wygnania. Stefan przekrzywiła głowę, bo usłyszał miarowy stuk, w którym rozpoznał szybkie bicie mysiego serca. Pomieszczenie nie było może zbyt wygodne, ale jego rozmiary i betonowa podłoga doskonale nadawały się do uprawiania magii. - Poproszę centymetr – powiedział Alaric, leżąc na środku podłogi. – Ta linia musi być odpowiedniej długości. Pani Flowers wygrzebała gdzieś w internacie pudełko kolorowej kredy, a Alaric z otwartej książki kopiował okręgi, tajemne symbole, parabole i elipsy, rysując je na gładkim betonie. Stefan podał mu centymetr i patrzył, jak Alaric starannie odmierza odległość od środkowego kręgu do rzędu dziwnych znaków runicznych przy krawędzi największego zewnętrznego koła. - Precyzja jest bardzo ważna – oznajmił, marszcząc brwi i kolejny raz sprawdzając końce centymetra. – Najmniejszy błąd może sprawić, że to coś wyrwie się na wolność i ruszy na Fell's Church. - Chyba już jest na wolności? – spytał Stefan. - Nie – wyjaśnił Alaric. – Ten rytuał pozwoli fantomowi pojawić się w jego formie fizycznej, która jest dużo bardziej niebezpieczna niż bezcielesna istota, jaką jest teraz. - W takim razie lepiej zrób to jak należy – mruknął ponuro Stefan. - Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, fantom zostanie schwytany w najmniejszym środkowym okręgu – poinformował Alaric, wskazując krąg ręką. – My będziemy na zewnętrznej krawędzi, za tymi runami. Tam powinniśmy być bezpieczni. – podniósł wzrok i uśmiechnął się do Stefana niepewnie. – Mam nadzieję. Niestety nigdy wcześniej tak naprawdę nie wzywałem żadnego demona, choć sporo o tym czytałem. To fantastycznie, pomyślał Stefan, ale bez słowa odpowiedział Alaricowi uśmiechem. Facet robił, co mógł.

Wszyscy mogli tylko mieć nadzieję, że to wystarczy, by uratować Elenę i innych. Do garażu weszły Meredith z panią Flowers, obie z plastikowymi reklamówki w rękach. Za nimi szła Celia. - Woda święcona – oświadczyła Meredith, wyciągając z reklamówki zraszacz do roślin. - Na wampiry nie działa – przypomniał jej Stefan. - Nie przywołujemy wampira – odparła i poszła zrosić zewnętrzne części diagramu, uważając, by nie naruszyć przy tym kredowych linii. Alaric wstał i zaczął bardzo ostrożnie wycofywać się z dużego, wielobarwnego diagramu, ściskając księgę w jednej ręce. - Chyba wszystko gotowe – ocenił. Pani Flowers spojrzała na Stefana. - Musimy sprowadzić resztę – oświadczyła. – Muszą być wszyscy, których zaatakował fantom. - Pomogę Ci znieść ich na dół – zaproponował Alaric. - To nie będzie konieczne – odparł Stefan i sam poszedł na piętro. Stał przy łóżku w małej kremowo-różowej sypialni i spojrzał na Elenę, Matta i Bonnie. Żadne z nich nie poruszyło się, odkąd położył tu Matta. Westchnął i najpierw podniósł Elenę. Po chwili wziął też jej kołdrę i poduszkę. Mógł przynajmniej postarać się, żeby było jej wygodnie. Kilka minut później cała śpiąca trójka leżała przed garażem, dość daleko od diagramu, z głowami wspartymi na poduszkach. - Co teraz? – zapytał Stefan. - Teraz każde z nas wybierze jedną świecę – odparła pani Flowers, otwierając swoją reklamówkę – w kolorze, który go symbolizuje. Zgodnie z tą księgą świece powinny być ręcznie formowane i specjalnie aromatyzowane, ale musi nam wystarczyć to, co mamy. Ja nie wezmę świecy – dodała i wręczyła reklamówkę Stefanowi. – Fantom się mną nie zainteresował, a poza tym ostatni raz byłam zazdrosna w 1943 roku. - A co się zdarzyło w 1943 roku? – spytała Meredith zaciekawiona. - Musiałam oddać koronę małej miss Fell's Church Nancy Sue Baker – odparła pani Flowers i na widok osłupienia na twarzy Meredith wyrzuciła ręce w powietrze. – Ja też byłam kiedyś dzieckiem, w dodatku absolutnie rozkosznym. Miałam loczki jak Shirley Temple, a matka

ubierała mnie w falbanki i uwiebiała się mną chwalić. Stefan wyparł z umysłu porażającą wizję pani Flowers z loczkami a la Shirley Temple, włożył rękę do reklamówki i wyjął z niej świecę w kolorze ciemnego błękitu. W jakiś sposób wydała mu się najodpowiedniejsza. - Wszyscy muszą dostać świece – oznajmił i wybrał złotą dla Eleny i różową dla Bonnie. - Kierujesz się kolorem włosów? – spytała Meredith. – Typowy facet. - Ale wiesz, że dobrze wybrałem – bronił się Stefan. – Poza tym Bonnie ma włosy rude, a nie różowe. Meredith z niezadowoleniem kiwnęła głową. - Może masz rację. Ale dla Matta weźmiemy białą. - Naprawdę? – spytał Stefan. Sam nie wiedział, jaką świecę wybrałby dla Matta. Może taką w kolorach amerykańskiej flagi, gdyby ją mieli. - To najczystszy człowiek, jakiego znam – powiedziała cicho Meredith. Alaric uniósł jedną brew, a Meredith szturchnęła go łokciem. – Najczystszy duchem, o to mi chodzi. Nigdy niczego nie udaje i jest na wskroś uczciwy. - Chyba tak – mruknął Stefan i patrzył bez komentarza, jak Meredith wyciąga ciemnobrązową świecę dla siebie. Alaric pogrzebał w reklamówce i wyjął świecę ciemnozieloną, Celia wybrała odcień bladej lawendy. Pani Flowers wzięła torbę z resztą świec i położyła ją wysoko na półce przy drzwiach garażu, między workiem z ziemią, a czymś, co wyglądało na starą lampę naftową. Potem wszyscy usiedli półkolem na zewnątrz diagramu, trzymając niezapalone świece. Uśpieni przyjaciele leżeli za nimi; Meredith, poza swoją, trzymała świecę Bonnie, Stefan – Eleny, a Alaric – Matta. - Teraz każdy musi namaścić świecę swoją krwią – powiedział Alaric. Kiedy wszyscy na niego spojrzeli, obronnie wzruszył ramionami. – Tak jest napisane w tej księdze. Meredith wyjęła z torby mały kieszonkowy nożyk, nacięła palec i szybko, bez zbędnych ceregieli, pomazała krwią swoją świecę z góry na dół. Potem podała nożyk Alaricowi wraz z małą buteleczką środka dezynfekującego. Wszyscy po kolei zrobili to samo, co ona. - To naprawdę niehigieniczne – skrzywiła się Celia, ale zrobiła, co

należało. W tak małej przestrzeni Stefan bardzo wyraźnie czuł zapach ludzkiej krwi. Mimo, że przed chwilą pił, jego kły natychmiast zareagowały. Meredith wzięła świece i podeszła do uśpionych przyjaciół, przechodząc od jednej osoby do następnej i podnosząc ich ręce, by zrobić nacięcie i pomazać krwią świece. Żadne z nich nawet nie drgnęło. Meredith skończyła, oddała świece Stefanowi i Alaricowi, a potem wróciła na swoje miejsce. Alaric zaczął czytać, po łacinie, pierwszy wyrazi zakłęcia. Po kilku zdaniach zawahał się przy jakimś słowie i Stefan w milczeniu przejął księgę. Płynnie podjął czytanie tam, gdzie przerwał Alaric. Słowa gładko spływały z jego ust; łacina przypominała mu godziny, które spędził w dzieciństwie ze swymi guwernerami setki lat temu, i okres pobytu w angielskim klasztorze na początku swojej walki z wampiryzmem. Kiedy nadszedł czas, pstryknął palcami i moc sprawiła, że świeca zapaliła się sama. Podał ją Meredith, która skapnęła trochę wosku na podłogę przy krawędzi diagramu i przytwierdziła do niego świecę. Potem w odpowiednich momentach rytuału zapalał kolejno świece wszystkim innym, a Meredith ustawiała je na podłodze, aż krótki rząd kolorowych świec płonął śmiało, oddzielając ich od kredowych linii diagramu. Stefan czytał. Nagle kartki księgi zaczęły trzepotać. Zimny, nienaturalny wiatr zerwał się wewnątrz zamkniętego garażu; płomienie świec zamigotały i zgasły. Dwie świece się przewróciły. Długie włosy Meredith zatańczyły wokół jej twarzy. - To nie powinno się zdarzyć! – krzyknął Alaric. Ale Stefan tylko zmrużył oczy przed wiatrem i czytał dalej.

*

Nieprzenikniona ciemność i nieprzyjemne uczucie spadania trwały tylko chwilę; potem Elena wylądowała chwiejnie na obu nogach i zatoczyła się w przód, ściskając Bonnie i Matta za ręce. Byli w mrocznej, ośmiokątnej komnacie pełnej drzwi. Na środku stał jedyny mebel, biurko, a za nim siedział opalony, piękny, zdumiewająco muskularny wampir o nagiej piersi, z grzywą długich, kręconych, ciemnych włosów opadającą na ramiona. Elena natychmiast zorientowała się, gdzie jest. - To tu – wydyszała. – Strażnica!

Sage zerwał się na równe nogi po drugiej stronie biurka, z wyrazem niemal komicznego zdumienia na twarzy. - Eleno? – wykrzyknął. – Bonnie? Matt? Co się dzieje? *Qu'est-ce qui arrive?* W innych okolicznościach Elenie ulżyłoby na widok Sage'a, który był jej zawsze życzliwy i pomocny, ale teraz musiała odszukać Damona. Wiedziała, że musi gdzieś tu być. Niemal słyszała, jak ją do siebie przyzywa. Przeszła przez puste pomieszczenie, nie patrząc na osłupiałego strażnika, ciągnąc za siebie Matta i Bonnie. - Przepraszam, Sage – odezwała się, kiedy dotarła do drzwi. - Musimy znaleźć Damona. - Damona? – spytał. – On wrócił? Przeszli przez drzwi, nie zwracając uwagi na krzyki Sage'a. - Stać! *Arretez-vous!* Drzwi zamknęły się za nimi i teraz otaczał ich popiół. Nic tu nie rosło, nie było żadnych punktów orientacyjnych. Ostre wichry tworzyły w drobnym, czarnym popiele ruchome wzgórza i doliny. Na ich oczach mocny poryw wiatru, porwał wierzchnią warstwę popiołu i rzucił ją chmurą dalej, gdzie utworzyła nowe kształty. Pod lekką pokrywą widzieli grzęzawisko zawilgoconego, błotnistego popiołu. W pobliżu znajdował się prawie zasypany popiołem zbiornik stojącej wody. Nic, tylko popiół i błoto, poza rozsianymi z rzadka zwęglonymi, poczerniałymi kawałkami drewna. Nad nimi wisiało pociemniałe niebo, a na nim wielka planeta i dwa duże księżycy, jeden lśniący białym, lekko niebieskawym światłem, a drugi srebrzystym. - Gdzie my jesteśmy? – spytał Matt zapatrzony w niebo. - Kiedyś był to świat-księżyc, jeśli chodzi o ścisłość, ocieniony przez wielkie drzewo – odparła Elena, idąc zdecydowanym krokiem przed siebie. – Do czasu, aż je zniszczyłam. Tu właśnie zginął Damon. Poczula raczej, niż zobaczyła, że Matt i Bonnie wymienili spojrzenia. - Ale, eee... on potem wrócił, tak? Widziałas go wczoraj w nocy w Fell's Church, prawda? – spytał z wahaniem Matt. – Dlaczego my jesteśmy tu teraz?

- Wiem, że Damon jest gdzieś blisko – rzuciła niecierpliwie Elena. – Czuję go. On tu wrócił. Może tu zaczął szukać fantoma. Szli dalej, a wkrótce nie tyle szli, ile brnęli przez czarny popiół, który oblepiał ich nogi wstrętną tłustą mazią. Błoto pod popiołem przywierało do butów, przy każdym kroku wydając odgłos zasysania. Byli już prawie na miejscu. Czowała to. Elena przyspieszyła; Matt i Bonnie, ciągle trzymający ją za ręce, starali się dotrzymać jej kroku. Tu popiół był bardziej lepki i gęsty, ponieważ zbliżali się do miejsca, z którego wyrastał pień – do samego środka tego świata. Elena pamiętała, jak drzewo eksplodowało. Wystrzeliło w niebo jak rakieta, rozpadając się na kawałki. Ciało Damona leżało pod spodem, całkowicie zagrzebane w opadającym popiele. Elena zatrzymała się przy dużym zwale lotnego popiołu, który miejscami sięgał jej aż do pasa. Wydało jej się, że widzi, gdzie ocknął się Damon – miejscami popiół był wyraźnie poruszony i zapadnięty, jakby ktoś wydrążył tunel z głębi na powierzchnię. Ale w pobliżu nie było nikogo poza nimi. Zimny wiatr poderwał popiół w powietrze i Bonnie zakaszła. Elena, po kolana w zimnym, lepkim popiele, puściła rękę Bonnie i objęła się ramionami. - Nie ma go tu – powiedziała głucho. - A byłam taka pewna, że tu będzie. - Więc musi być gdzie indziej – odparł logicznie Matt. - Jestem prawie pewny, że walczy z fantomem, tak jak zamierzał. Mroczny Wymiar jest przecież ogromny. Bonnie zadrżała i przysunęła się bliżej Matta. Jej brązowe oczy były wielkie i smutne, jak oczy głodnego szczeniaka. - Możemy już wracać do domu? Proszę? Sage może odesłać nas z powrotem, prawda? - Nie rozumiem – zastanawiała się Elena, patrząc w pustą przestrzeń, gdzie kiedyś znajdował się pień wielkiego drzewa. - Po prostu wiedziałam, że on tu będzie. Niemal słyszałam, jak mnie woła. W tym momencie ciszę przerwał niski, melodyjny śmiech. Brzmiał pięknie, ale było w nim coś obcego i zimnego; coś, co sprawiło, że Elena zadrżała. - Eleno – szepnęła Bonnie, szeroko otwierając oczy. - To właśnie słyszałam, zanim porwała mnie ta mgła. Odwrócili się.

Za nimi stała kobieta. A w każdym razie istota o kształcie kobiety, poprawiła się szybko Elena. Bo to nie była kobieta. Podobnie jak jej śmiech, ta ukształtowana na podobieństwo kobiety istota była piękna, ale przerażająca. Była też ogromna – półtora raza większa od normalnego człowieka, ale doskonale proporcjonalna. Wyglądała tak, jakby została zrobiona z błękitno-zielonej mgły i lodu, jak najczystszy lodowiec. Jej oczy, niemal zupełnie przezroczyste, połyskiwały najbledszym odcieniem zieleni. Nagle jej masywne, przezroczyste biodra i nogi poruszyły się i zmieniły w migotliwą mgłę. Długa fala błękitu i zieleni sunęła za nią jak przetaczająca się stopniowo chmura. Istota uśmiechnęła się do Eleny; ostre zęby błysnęły jak srebrzyste sople. W jej klatce piersiowej coś tkwiło, coś, co nie było z lodu, coś materialnego i okrągłego, w kolorze bardzo ciemnej czerwieni. Elena zobaczyła to wszystko w ułamku sekundy, zanim jej uwagę przyciągnęło coś innego – coś, co zwisało z wyciągniętej ręki tej lodowej kobiety. - Damon – jęknęła. Lodowa kobieta trzymała go nonszalancko za szyję, w ogóle nie zwracając uwagi na jego podrygi w powietrzu. Trzymała go z taką łatwością, że wyglądał jak zabawka. Ubrany w czerń wampir wierzgał, kopiąc kobietę w bok, ale jego stopa po prostu przechodziła przez nią jak przez mgłę. - Eleno – odezwał się Damon zdławionym, cienkim głosem. Lodowa kobieta – fantom – przekrzywiła głowę na bok i spojrzała na niego, a potem trochę mocniej ścisnęła go za szyję. - Ja nie muszę oddychać, ty... głupi fantomie – wydyszał buńczucznie. Fantom uśmiechnął się trochę szerzej i powiedział słodkim, zimnym głosem, który brzmiał jak kryształowy dzwonek: - Ale głowa może Ci odpaść, prawda? A to zupełnie wystarczy. – potrząsnął nim lekko, a potem z uśmiechem spojrzał na Elenę, Bonnie i Matta. Elena cofnęła się odruchowo, kiedy spoczęły na niej oczy zimne jak lód. - Witaj – odezwał się do niej fantom miłym tonem, jakby byli starymi przyjaciółmi. – Ty i Twoi przyjaciele jesteście tacy ożywczy, wszystkie te wasze małe zazdrości. Każde z Was ma własny, wyjątkowy, smak zazdrości. Strasznie dużo macie problemów, prawda? Od tysiącleci nie byłam tak silna i dobrze odżywna. – Fantom zamyślił się i zaczął lekko potrząsać Damonem w górę i w dół. Teraz Damon wydawał gardłowe, zdławione dźwięki, a po jego twarzy płynęły łzy. - Ale naprawdę powinniście byli zostać tam, gdzie Was zostawiłam – ciągnął fantom chłodniejszym tonem i nonszalancko zatoczył szeroki łuk ręką, w której trzymał Damona. Damon dyszał i wierzgał w potężnej dłoni. Czy rzeczywiście nie musi oddychać? Elena nie wiedziała. Damon mógł skłamać co do tego, gdyby miał powód, nawet gdyby tym powodem była tylko chęć zirytowania przeciwnika. - Przestań! – krzyknęła Elena. Fantom znowu zaśmiał się szczerze rozbawiony. - No dalej, powstrzymaj mnie, mała. – Zaciśnęła palce na szyi Damona, który zadrgał konwulsyjnie. Potem gałki jego oczu wywróciły się w tył i Elena widziała już tylko upiorne, poznaczone czerwonymi żyłkami białka jego oczu, jego ciało zwisało bezwładnie w dłoni fantoma.

Rozdział 32

Matt patrzył z przerażeniem, jak fantom potrząsa Damonem jak szmacianą lalką. Elena odwróciła się i spojrzała w oczy Matta i Bonnie. - Musimy go uratować – wyszeptała z wyrazem niezłomnej determinacji na twarzy i natychmiast zaczęła biec, brnąc w gęstym popiele. Matt czuł, że skoro Damon, z całą swoją wampirzą mocą i sztuką walki ćwiczoną przez stulecia był tak bezradny w rękach fantoma – a teraz, zanosilo się na to, że ten olbrzym naprawdę oderwie mu głowę, tak nim

szarpał – to oni we troje nie mają cienia szans,by wpłynąć na wynik tej walki.Jedyne realne pytanie brzmiało,czy fantom ich także zabije. A prawda była taka,że Matt nawet nie lubił Damona,nie lubił go ani trochę.Jasne,Damon mógł ocalić Fell's Church przed Katherine i Klausem,i demonami kitsune,ale nie zmieniało to faktu,że był morderczym,sarkastycznym,niepoprawnym,bezczelnym,aroganckim,złośliwym i zazwyczaj niemiłym wampirem.Bez wątpienia więcej ludzi skrzywdził,niz uratował w swoim długim życiu,nawet gdyby szlachetnie zaliczyć na jego konto ocalenie wszystkich obywateli Fell's Church.I zawsze nazywał Matta „Muttem”,udając,że nie potrafi zapamiętać jego imienia,co było naprawdę wpieniające.Zresztą zgodnie z zamiarem Damona. A jednak Elena go kochała.Jakakolwiek była tego przyczyna.Matt przypuszczał,że była to ta sama niewytłumaczalna przyczyna,z której porządne dziewczyny zakochują się w niegrzecznych chłopcach.Jego samego,przyzwoitego do szpiku kości,nigdy oni nie pociągali. Ale Elenę tak. Poza tym Damon należał do ich drużyny,w pewnym sensie,a nie zostawia się członka swojej drużyny na pastwę lodowej bestii,która zamierza oderwać mu głowę na pokrytym popiołem księżycu w innym wymiarze,nawet nie próbując o niego zawalczyć. Nawet jeśli ani trochę się go nie lubi. Matt pobiegł za Eleną,a za nim ruszyła Bonnie.Kiedy dotarli do fantoma,Elena już szarpała za błękitną dłoń zaciśniętą na gardle Damona,próbując oderwać od niej lodowate palce na tyle,by wsunąć pod

nie własną rękę. Fantom nawet na nią nie spojrzał. Matt westchnął w głębi ducha nad tym bezcelowym wysiłkiem i wymierzył potężny cios w brzuch fantoma. Ale zanim cios go dosięgnął, fantom zmienił się w bezcielesną ruchomą mgłę i pięść Matta przeszła przez niego jak przez powietrze. Matt stracił równowagę, zachwiał się i wpadł w niematerialny tors fantoma. Poczul się tak, jakby wpadł do lodowatej rzeki pełnej ścieków. Ogarnęło go odrętwiające zimno i ohydny smród. Wydostał się szybko z tej mgły; mdliło go i drżał na całym ciele, ale zdołał utrzymać się na nogach. Zamrugał i rozejrzał się nieprzytomnie dookoła. Elena zmagala się z palcami fantoma, szarpiąc i drapiąc, a fantom przyglądał jej się z pewnym rozbawieniem, jakby jej wysiłki nie budziły w nim cienia niepokoju. Potem poruszył się tak szybko, że Matt zobaczył tylko rozmazaną smugę błękitnej zieleni i Elena poleciała, wymachując w powietrzu rękami i nogami, na kupę popiołu. Natychmiast podniosła się, z krwią ściekającą z czoła, zostawiając za sobą czerwone ślady w popiele. Bonnie też się starała: zaszła fantoma od tyłu i tam uderzała w niego i kopała. Na ogół jej ręce i nogi wchodziły tylko w mgłę, ale od czasu do czasu udawało jej się trafić w lity lód. Ale jej ciosy nie przynosiły żadnego skutku: Matt nie wiedział nawet, czy fantom w ogóle zauważał, że Bonnie go atakuje. Na twarzy i szyi Damona wystąpiły grube żyły, jego ciało zwisało z dłoni fantoma. Skóra na napiętych ścięgnach była biała jak kreda. Może był starym, silnym wampirem o potężnej mocy, ale teraz z pewnością cierpiał. Matt zmówił szybką modlitwę do bliżej nieokreślonego patrona spraw beznadziejnych i rzucił się do walki.

*

Ciemność. Ciemność i ból. Potem czerń przeszła w czerwień, która po chwili rozwiała się, i Damon znowu widział. Fantom-ta wredna suka trzymała go za szyję. Jej skóra była zimna, tak zimna, że jej dotyk zdawał się parzyć wszędzie tam, gdzie go dotykała. Nie mógł się poruszyć. Ale widział stojącą w dole Elenę. Piękną Elenę, pokrytą popiołem, zalaną krwią, z obnażonymi zębami i oczami błyszczącymi jak u wojowniczej bogini. Jego serce wezbrało miłością i strachem.

Dzielna rudowłosa ptaszyna i ten chłopak, Mutt, walczyli u jej boku. Proszę, chciał powiedzieć. Nie próbujcie mnie ratować. Uciekajcie, Elena, musicie uciekać. Ale nie był w stanie się poruszyć, nie był w stanie przemówić. Fantom zmienił pozycję i Damon zobaczył, że Elena przestała go atakować i złapała się za brzuch, krzywiąc się z bólu. Matt i Bonnie zrobili to samo. Ich blade twarze wykrzywiały grymas bólu, usta mieli otwarte w krzyku. Bonnie z jękiem upadła na ziemię. Och, nie, pomyślał Damon w panice. Nie Elena, nie ruda ptaszyna. Nie dla mnie. A potem nagle zerwał się wokół nich gwałtowny wiatr i Damon został wyrwany z uścisku fantoma. W uszach miał ogłuszający szum, piekły go oczy. Rozejrzał się wokół. Zobaczył Bonnie i Elenę z rozwianymi dziko włosami; Matta, wymachującego ramionami, i fantoma, po raz pierwszy z wyrazem zaskoczenia na wszystkowiedzącej twarzy. Tornado, pomyślał Damon mgliście, a potem jeszcze Strażnica. Zdał sobie sprawę, że jakaś siła wyrzuca go w górę i znowu znalazł się w ciemności.

*

Wycie wichru stało się ogłuszające i Stefan musiał podnieść głos do krzyku, by słyszeć własne słowa. Obiema dłońmi przyciskał księgę, która zdawała się wrywać mu z rąk, jakby coś żywego i bardzo silnego świadomie próbowało mu ją odebrać. - *Mihi adi. Te voco. Necesse est tibi parare* – czytał Stefan. – Przyjdź do mnie. Wzywam Cię. Musisz usłuchać. To był koniec zaklęcia wzywającego po łacinie. Po nim miało nastąpić zaklęcie wygnania, już po angielsku. Oczywiście, by mogło zadziałać, fantom najpierw musiałby się rzeczywiście pojawić. Wiatr wiejący w garażu jeszcze przybrał na sile. Na zewnątrz rozległ się ryk grzmotu. Stefan wbił wzrok w środkowy okrąg w głębi mrocznego garażu, ale niczego tam nie było. Nienaturalny wiatr zaczynał słabnąć. Stefana ogarnęła panika. Czy im się nie udało? Spojrzał niespokojnie na Alarica i Meredith, a potem na panią Flowers, ale oni patrzyli na niego; wszyscy nieruchomym wzrokiem wpatrywali się w okrąg.

Stefan także znowu na niego spojrział,wbrew wszelkiej logice z nadzieją.Ale nic tam nie było. Zaraz,zaraz. Coś jednak jakby się tam ledwo dostrzegalnie poruszyło.Dokładnie w środku okręgu pojawił się słaby błysk błękitnej zieleni,a wraz z nim nagły chłód,ale nie taki,jaki przyniósł ze sobą wiatr,który wiał w garażu przed chwilą.To był raczej lodowaty oddech – wdech,wydech,wdech,wydech – powolny,zimny jak lód,który dobywał się dokładnie z tego miejsca.To,co tam migotało,powiększyło się,pogłębiło,ściemniało i nagle to,na co patrzył Stefan,zmieniło się z amorficznej formy w kobietę,ogromną kboietę z lodu i mgły,mieniającą się różnymi odcieniami bladej zieleni i błękitu. W jej piersi tkwiła ciemnoczerwona róża,na łodydze gęsto usianej cierniami. Meredith i Celia otworzyły usta w niemym okrzyku.Pani Flowers zachowała spokój; Alaricowi opadła szczeka. To musiał być fantom zazdrości.Stefanowi zawsze wydawało się,że zazdrość pali jak ogień.Płomienne pocałunki,płomienny gniew.Ale gniew,żądza,zawiść,wszystko to,co składa się na zazdrość,może być też zimne.Nie miał wątpliwości,że mają przed sobą właściwego fantoma. Stefan zauważył to wszystko i zapomniał o tym w ułamku sekundy,bo na środku okręgu zmaterializowała się nie tylko lodowa kobieta. Obok niej pojawiły się trzy zdeorientowane,zapłakane,utyłane w błocie i popiele ludzkie istoty. Jego piękna,elegancka Elena,pokryta brudem,ze zmierzwionymi,matowymi złotymi włosami i strużką krwi na twarzy. Drobną,delikatną Bonnie,ze śladami łez na policzkach,blada jak ściana,kopiąca i szarpiąca fantoma z wyrazem wściekłości na twarzy.Amerykański pod każdym względem Matt,cały w kurzy,rozchelstany,rozglądający się dziwnie dookoła,dziwnie obojętnie,jakby zastanawiał się po prostu,w jakim to nowym piekle tym razem się znalazł. A potem,dyszząc i chwiejąc się na nogach,pojawił się jeszcze jeden,ostatni,czwarty człowiek. W pierwszej chwili Stefan go nie rozpoznał – nie mógł go rozpoznać,bo ten człowiek już przecież nie istniał.Stefan miał więc takie wrażenie,jakby patrzył na kogoś obcego o niepokojąco znajomym wyglądem.Obcy obronnym gestem osłonił gardło i spojrział

poza krąg, wprost na Stefana. Na twarzy o opuchniętych, zakrwawionych wargach i podbitych oczach pojawił się cień pięknego uśmiechu, w głowie Stefana coś zaskoczyło i wszystkie tryby jego umysłu znowu zaczęły działać. Damon. Stefan był tak oszołomiony, że w pierwszej chwili sam nie wiedział, co czuje. Potem w głębi jego duszy pojawiło się ciepło, powoli ogarniając go całego, na myśl o tym, że jego brat powrócił. Ostatni fragment całej jego dziwnej historii znalazł się znowu na swoim miejscu. Stefan nie był już sam. Wstrzymując oddech, zrobił krok w stronę krawędzi diagramu. - Damon? – spytał cicho, z niedowierzaniem. Zazdrość szybko odwróciła głowę w jego stronę, przygważdżając Stefana swoim zimnym, szklistym wzrokiem. - Wiesz, on wrócił już wcześniej – powiedziała tonem uprzejmej konwersacji, a jej głos zmroził Stefana jakby ktoś chlusnął mu w twarz lodowatą wodą. – Tylko postarał się, żebyś się o tym nie dowiedział, bo chciał mieć Elenę tylko dla siebie. Ukrywał się, czaił i odgrywał swoje sztuczki, jak zawsze. Zazdrość była bez wątpienia kobietą, a jej chłodne, spostrzegawcze uwagi przypominały Stefanowi głos, który czasami odzywał się z tyłu jego głowy, wywlekając na wierzch najciemniejsze, najbardziej wstydlive myśli. Czy inni też ją słyszeli? Czy mówiła wprost do jego umysłu? Zaryzykował i rozejrzał się wokół. Wszyscy - Meredith, Celia, Alaric, pani Flowers – stali nieruchomo jak posągi, wpatrzeni w Zazdrość. Za nimi prowizoryczne posłania leżały puste. Kiedy ciała astralne uspionych znalazły się w kręgu z fantomem, ich fizyczne kształty musiały w jakiś sposób się z nimi połączyć. - On wrócił do Eleny – drażnił go fantom. – Utrzymywał swoje zmartwychwstanie w tajemnicy przed Tobą, żeby mógł się uganiać za nią. Ani przez chwilę, nie myślał o tym, co ty czujesz w związku z jego śmiercią. I kiedy Ty byłeś zajęty oplakiwaniem go, on był zajęty odwiedzaniem Eleny w jej sypialni. Stefan zatoczył się do tyłu.

- On zawsze chce tego, co należy do Ciebie, wiesz przecież – ciągnął fantom, a na jego przejrzystych wargach pojawił się uśmiech. – Tak było, odkąd byliście śmiertelnikami. Pamiętasz, jak wrócił do domu z uniwersytetu i odebrał Ci Katherine? Użył całego swojego czaru, żeby ją zdobyć, tylko dlatego że widział jak ją kochałeś. Tak było nawet z najmniejszymi rzeczami: jeśli miałeś zabawkę, on chciał ci ją zabrać. Jeśli zapragnąłeś konia, on na nim jeździł. Jeśli na twoim talerzu był kawałek mięsa, on go zjadł, nawet jeśli nie był głodny, tylko po to, żebyś Ty go nie dostał. Stefan powoli pokręcił głową. Znowu czuł się zbyt powolny, jakby kolejny raz nie dostrzegł czegoś ważnego w porę. Damon odwiedził Elenę? Podczas gdy on opłakiwał na jej ramieniu umarłego brata, Elena wiedziała, że Damon żyje? - Myślałeś, że Elenie możesz zaufać, prawda Stefanie? Elena odwróciła się i spojrzała na niego, bardzo blada pod warstwą brudu na policzkach. Wyglądała na chorą i wystraszoną. - Nie, Stefanie... - zaczęła, ale fantom ciągnął gładko, sącząc swój jad. Stefan wiedział, do czego fantom zmierza. Nie był idiotą. A jednak kiwał głową, zgadzał się, a w jego piersi narastał powoli czerwony gniew, choć racjonalna część jego istoty próbowała go zgasić. - Elena dotrzymała przed Tobą jego tajemnicę, Stefanie. Wiedziała, że cierpisz i że ulżyłaby Ci, mówiąc, iż Damon żyje, ale milczała, bo Damon ją o to poprosił. To, czego on pragnął, było dla niej ważniejsze niż Twój ból. Elena zawsze chciała mieć obu braci Salvatore. Naprawdę, Stefanie, to zabawne, jak nigdy nie wystarczasz kobietom, które kochasz. To nie po raz pierwszy Elena wybrała Damona, a nie Ciebie, prawda? Elena pokręciła głową, ale Stefan już prawie jej nie widział przez mgłę bólu i wściekłości, które przesłoniły mu oczy. - Sekrety i kłamstwa – ciągnął wesoło fantom, z zimnym jak lód śmiechem – i głupi Stefan Salvatore zawsze kilka kroków z tyłu. Cały czas wiedziałeś, że między Eleną i Damonem jest coś, z czego zostałeś wykluczony, a jednak nigdy nie przypuszczałeś, że zdradziłaby Cię dla niego. Damon nagle się ocknął, jakby dopiero teraz usłyszał słowa fantoma. Zmarszczył brwi i powoli odwrócił głowę w jego stronę. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili w Stefanie coś pękło i zanim Damon zdążył wypowiedzieć słowa zaprzeczenia czy drwiny, które miał na końcu języka, brat z rykiem wściekłości rzucił się na niego przez kredowe linie diagramu. Zbyt szybki, by mogło to zarejestrować ludzkie oko, Stefan wyrzucił Damona poza krąg i cisnął nim o ścianę garażu.

Rozdział 33

Przestań! – krzyknęła Elena. – Stefanie! Przestań! Zabijesz go! W chwili, kiedy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że Stefan ma właśnie taki zamiar. Rzucił się na Damona, ale nie używał pięści, tylko szarpał go z furią zębami i pazurami. Na ugiętych nogach, w drapieżnej, pierwotnej pozycji, z wydłużonymi kłami i twarzą wykrzywioną grymasem zwierzęcej wściekłości, nigdy nie wyglądał bardziej na krwiożerczego wampira. A za plecami Eleny, która na nich patrzyła, lodowaty, uwodzicielski głos mówił Stefanowi, że straci wszystko, jak zawsze. Że Damon odbiera mu wszystko, a potem odrzuca to niedbale, okrutnie, bo zależy mu tylko na tym, żeby zniszczyć to, co należy do Stefana. Elena odwróciła się i – zbyt przerażona tym, co Stefan robi Damonowi, by bać się fantoma – rzuciła się na niego z pięściami. Zaraz dołączyli do niej Matt i Bonnie. Tak jak poprzednio ich ręce po prostu wpadały w bezpostaciową mgłę. Ale pierś fantoma była materialna, i to na nią Elena skierowała cały swój gniew, z całej siły uderzając w twardego lodu.

W zlodowacialej piersi potwora lśniła ciemnoczerwona róża. Była piękna, ale wyglądała złowieszczo, jej kolor przywodził na myśl zatrutą krew. Ciernista łodyga wydawała się nabrzmiała, grubsza niż u normalnej róży. Kiedy Elena wpatrywała się w kwiat, jego barwa pogłębiła się jeszcze, a płatki rozchyliły. Róża była teraz w pełni rozkwitła. Czy to jest jej serce? – zastanawiała się Elena. Czy zazdrość Stefana ją karmi? Uderzyła w pierś fantoma jeszcze raz, tuż nad różą, i potwór spojrział na nią przelotnie. - Przestań – powiedziała Elena stanowczo. – Zostaw Stefana w spokoju. Teraz fantom naprawdę na nią patrzył. Na jego – nie, jej – ustach pojawił się szeroki uśmiech, ukazując jakby szklane zęby, ostre i lśniące między mglistymi wargami. Elenie wydało się, że w tych szklistych oczach dostrzegła zimną iskrę prawdy i jej serce ściał lód. Potem fantom zwrócił wzrok z powrotem na Stefana i Damona. Choć Elena nie uwierzyłaby, że to możliwe, sytuacja przybrała jeszcze gorszy obrót.

- Damonie – odezwał się fantom gardłowym głosem. Damon wyczerpany, beczynny, z zaciśniętymi powiekami, osłaniał twarz przed ciosami brata, ale sam go nie atakował. Teraz otworzył oczy. - Damonie – powtórzył fantom, błyskając oczami. – Czyż Stefan ma prawo Cię atakować? Cokolwiek próbowałeś mu odebrać, robiłeś to tylko dlatego, że on miał wszystko: miłość ojca, dziewczyny, które kochałeś. Ty nie miałeś zupełnie nic. Twój brat to świętoszkowaty, przepelniony nienawiścią do samego siebie słabeusz, ale to on dostaje wszystko. Damon otworzył szeroko oczy, jakby właśnie usłyszał własne, najgłębiej skrywane żale wypowiedziane na głos, i jego twarz wykrzywiła się pod wpływem emocji. Stefan ciągle gryzł go i drapał, ale teraz cofnął się trochę, bo Damon przeszedł do ataku, chwycił go za ramię i wykręcił je mocno, Elena skrzywiła się z przerażenia, bo usłyszała głuchy chrzęst, jakby coś – o Boże – coś w barku albo ramieniu Stefana pękło. Stefan, niezrażony, tylko skrzywił się i ponownie rzucił na Damona, choć jego ramię zwisało teraz pod dziwnym kątem. Damon był silniejszy, zauważyła Elena mimo woli, ale wyczerpany; z pewnością nie zdoła długo utrzymać swojej przewagi. Na razie siły wydawały się wyrównane. Obaj byli wściekli, obaj walczyli bez żadnych zahamowań. Jeden z nich zawarczał niskim, zwierzęcym głosem; drugi parsknął urywanym, złośliwym śmiechem, a Elena z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, kto wydał który dźwięk. Fantom zasyczał z zadowolenia. Elena odsunęła się od niego szybko i zauważyła kątem oka, że Matt i Bonnie zrobili to samo. - Nie przerywajcie linii! – krzyknął Alaric drugiej strony... Gdzie oni właściwie byli? Och, w garażu pani Flowers – w tym garażu. Jego głos brzmiał desperacko; Elena zaczęła się zastanawiać, czy nie krzyczał tak już od jakiegoś czasu. W tle rozległy się jakieś odgłosy, ale nie była to odpowiednia chwila, żeby się w nie wsłuchiwać. – Eleno! Bonnie! Matcie! – zawołał znowu. – Możecie stamtąd wyjść, ale uważajcie na linie! Elena spojrzała w dół. Na podłodze widniał skomplikowany wzór składający się z linii wyrysowanych na betonie kredą w różnych kolorach. Ona, Bonnie i Matt znajdowali się wewnątrz małego okręgu w samym środku tego wzoru. Bonnie pierwsza zdała sobie sprawę z tego, co mówił Alaric. - Chodźcie – mruknęła, biorąc Elenę i Matta pod ramię. Potem, ostrożnie, lecz szybko ruszyła po podłodze w stronę

przyjaciół. Matt szedł tuż za nią. W pewnym miejscu musiał się zatrzymać na jednej nodze i wyciągnąć daleko drugą. Zachwiał się przy tym i omal nie startł butem błękitnej kredowej linii. Ale udało mu się odzyskać równowagę i zaraz ruszył dalej. Elena, ciągle skupiona na splecionych w morderczej walce ciałach Damona i Stefana, potrzebowała kilka sekund więcej, by zdać sobie sprawę, że ona także musi stamtąd odejść. Omal się nie spóźniła. Kiedy szykowała się do pierwszego kroku, fantom nagle zwrócił na nią swoje szkliste oczy. Zdażyła jednak uciec, wyskakując szybko z kręgu. Miała ochotę rzucić się przed siebie na oślepienie, nie zważając na linie diagramu, opanowała się jednak. Fantom sięgnął po nią, ale jego ręka zatrzymała się tuż przed kredową linią. Warknął głucho, z frustracją. Alaric drżącą dłonią odsunął rozwichrzone włosy z oczu. - Nie byłem pewny, czy to ją zatrzyma – przyznał. - Ale wygląda na to, że zadziałało. Teraz uważaj Eleno, patrz pod nogi i podejdź tutaj. Matt i Bonnie dotarli już do ściany garażu, daleko od miejsca, w którym walczyli Stefan i Damon. Meredith objęła ich ramionami. Wtuliła ciemną głowę w ramię Matta, przyciskając do siebie Bonnie, która miała szeroko otwarte oczy, jak wystraszony kociak. Elena spojrzała w dół na zawiły wzór wyrysowany na podłodze i zaczęła ostrożnie poruszać się między liniami. Nie zmierzała jednak do przyjaciół, ale w kierunku walczących wampirów. - Eleno! Nie! Tutaj! – zawołał Alaric, ale Elena nie zwróciła na to uwagi. Musiała dostać się do Stefana i Damona. - Proszę – odezwała się, niemal płacząc, kiedy do nich dotarła. - Damonie, Stefanie, musicie przestać. To ten fantom to z Wami zrobił. Tak naprawdę nie chcecie zrobić sobie nawzajem krzywdy. To nie wy. Proszę. Żaden z nich nie zwrócił na nią uwagi. Nie była nawet pewna, czy ją usłyszeli. Teraz prawie się nie ruszali, napinając mięśnie w uścisku, w którym obaj usiłowali jednocześnie bronić się i atakować. Powoli, na oczach Eleny, Damon zaczął zdobywać przewagę nad Stefanem, stopniowo rozchylał ramionami brata i z błyskiem białych zębów sięgał do jego gardła. - Damonie! Nie! – krzyknęła Elena. Wyciągnęła rękę, by schwycić go za ramię i odciągnąć od Stefana. Nawet na nią nie patrząc, Damon z okrutną nonszalancją

odpechnął ją od siebie. Elena upadła twardo na plecy i pojechała kawałek po podłodze. Zabolalo – siła uderzenia sprawiła, że zadzwoniła zębami, jej głowa podskoczyła na betonie, a przed oczami pojawiły się białe gwiazdy. Kiedy się podniosła, z przerażeniem zobaczyła, że Damon ostatecznie pokonał Stefana i zatopił kły w szyi młodszego brata. – Nie! – krzyknęła znowu. – Damonie, nie! – Uważaj, Eleno! – zawołał Alaric. – Jesteś wewnątrz diagramu. Proszę, cokolwiek zrobisz, nie przerwij już żadnej linii. Elena rozejrzała się dookoła. Upadając, przejechała przez kilka kredowych znaków, które teraz zmieniły się w kolorowe smugi. Znieruchomiała ze strachu, tłumiąc jęk. Czy to coś wydostało się teraz na wolność? Czy ona to uwolniła? Wzięła się w garść i odwróciła w stronę środkowego kręgu. Fantom zdawał się sprawdzać coś wokół siebie wyciągniętymi rękami i wyraźnie napotkał jakiś niewidzialny mur otaczający wewnętrzny okrąg. Elena widziała, jak zacisnął z wysiłkiem usta, ułożył dłoń jedną obok drugiej i pchnął. Powietrze w garażu się zmarszczyło. Ale fantom nie zdołał przebić się przez krąg. Po chwili przestał pchać i zasyczał rozczerawany. Potem jego oczy znowu spoczęły na Elenie, a na ustach pojawił się uśmiech. – Och, Elena – powiedział tonem fałszywego współczucia. – Piękna dziewczyna, ta, której wszyscy pragną, o którą biją się chłopcy. Nie masz łatwego życia. – Głos zmienił się i teraz brzmiała w nim gorzka ironia. – Ale oni tak naprawdę o Tobie nie myślą, czyż nie? To dwaj, których pragniesz – Ty nie jesteś dziewczyną dla nich. Wiesz, co ich do Ciebie przyciągnęło. Katherine, zawsze Katherine. Pragną Cię, bo wyglądasz tak jak ona. Ale nie jesteś nią. Dziewczyna, którą kochali dawno, dawno temu, była delikatna, słodka i urocza. Była niewinną ofiarą, tłem ich fantazji. Ty jesteś zupełnie inna. Odkryją to, wiesz przecież. Kiedy zmieni się Twoja śmiertelna forma, co wkrótce nastąpi. Oni już zawsze będą tacy sami, ale Ty się zmieniasz i starzejesz z każdym dniem; za kilka lat będziesz wyglądała starzej niż oni. Wtedy uświadomią sobie, że nie jesteś tą, którą kochają. Nie jesteś Katherine i nigdy nie będziesz. Elenę zapiekło pod powiekami.

- Katherine była potworem – rzuciła przez zęby. - Stała się potworem. Zaczynała jako słodka, młoda dziewczyna – poprawił ją fantom. – Damon i Stefan ją zniszczyli. Tak jak niszczą Ciebie. Nigdy nie będziesz miała normalnego życia. Nigdy nie będziesz jak Meredith albo Bonnie, czy Celia. One mają szansę na normalność, kiedy będą na nią gotowe, mimo że wciągnęłaś je w swoją wojnę. Ale Ty, Ty nigdy nie będziesz normalna. I wiesz kto jest temu winny, prawda? Elena odruchowo spojrzała na Damona i Stefana. Dokładnie w tej samej chwili Stefan zdołał odepchnąć brata od siebie. Damon zatoczył się w tył, w stronę grupy ludzi kulących się pod ścianą garażu. Z jego ust sączyła się krew; Stefan także krwawił obficie ze strasznej rany na szyi. - Wydali na Ciebie wyrok, tak jak wydali wyrok na tę, którą naprawdę kochali – powiedział cicho fantom. Elena zerwała się z mocno bijącym sercem, ciężkim od poczucia krzywdy i gniewu. - Eleno, przestań! – zawołał nagle silny, niski głos, tak władczy, że Elena odwróciła się od walczących braci, zamrugła, jakby wrywano ją ze snu, i spojrzała w stronę przyjaciół stojących poza diagramem. Na brzegu kredowych linii stała pani Flowers, z rękami na biodrach i z mocno wspartymi w ziemię stopami. Jej usta przybrały kształt prostej, gniewnej linii, ale oczy były czyste i myślące. Spojrzała w oczy Elenie, która poczuła się spokojniejsza i wzmocniona. Potem pani Flowers spojrzała na tych, którzy stali wokół niej. - Musimy rzucić zaklęcie wygnania teraz – oznajmiła. – Zanim fantom zdoła zniszczyć nas wszystkich. Eleno! Słyszysz mnie? Elena zdecydowanie kiwnęła głową i cofnęła się, by dołączyć do reszty. Pani Flowers szybkim ruchem złożyła dłonie i powietrze znowu się zmarszczyło. Głos fantoma załamał się; potwór wrzasnął z wściekłością, obmacując powietrze wokół siebie. Ale jego dłonie napotykały opór wcześniej, jakby jego więzienie nagle się zmniejszyło. Meredith sięgnęła gorączkowo do najwyższej półki przy drzwiach garażu, dotykając i odrzucając kolejne przedmioty. Gdzie też pani Flowers położyła świece? Pędzle – nie. Latarka – nie. Stary sprej na owady – nie. Worek ziemi doniczkowej – nie. Jakiś dziwny metalowy przedmiot, którego nie potrafiła określić dotykiem – nie. Reklamówka ze świecami. Tak.

- Mam ją! – krzyknęła, zdejmując ją z półki, przy czym na jej głowę opadł kurz, który zbierał się tam chyba z dziesięć lat. – Uch – prychnęła. Sytuacja musi być naprawdę poważna, pomyślała Meredith, bo Elena i Bonnie obie patrzyły na nią, całą pokrytą kurzem i pajęczynami i żadna z nich ani nie zaczęła chichotać, ani nie ruszyła się, żeby pomóc jej się otrzepać. Teraz wszyscy mieli ważniejsze sprawy na głowie niż trochę brudu. - W porządku – powiedziała. – Przede wszystkim musimy wybrać kolor świecy dla Damona. Pani Flowers zauważyła, że Damon także padł ofiarą fantoma zazdrości, więc i on powinien wziąć udział w rytuale wygnania, żeby zakłęcie zadziało. Patrząc na dwa wampiry, które ciągle usiłowały rozerwać się nawzajem na strzępy, Meredith mocno powątpiewała, czy Damon się do nich przyłączy, Stefan także, jeśli chodzi o ścisłość. Wydawali się skoncentrowani wyłącznie na tym, by wyrządzić sobie jak największą krzywdę. Jednak aby zakłęcie przyniosło skutek oni wszyscy musieli odzyskać obu braci. W taki, czy inny sposób. Meredith zaczęła się chłodno zastanawiać, czy gdyby obaj, Damon i Stefan, zginęli, można by ich bez szkody wyłączyć z rytuału. Czy reszta potrafiłaby wtedy pokonać fantoma? A gdyby się wzajemnie nie pozabijali, tylko po prostu bili się dalej, narażając innych na niebezpieczeństwo, czy ona byłaby w stanie ich zabić? Odsunęła od siebie tę myśl. Stefan jest przecież jej przyjacielem. Ale zaraz celowo znowu zaczęła się nad tym zastanawiać. To jej obowiązek. Obowiązek jest ważniejszy niż przyjaźń; musi być ważniejszy. Tak, zdała sobie sprawę, że mogłaby ich dziś zabić, nawet w tej chwili, gdyby okazało się to konieczne. Żałowałaby do końca życia, gdyby musiała to zrobić, ale nie zawahałaby się. Poza tym, zauważyła beznamiętnie jakąś część jej umysłu, gdyby jeszcze przez jakiś czas nic się nie zmieniło, Damon i Stefan pozabijaliby się nawzajem i oszczędzili jej tego ciężaru. Elena nad czymś się zastanawiała, a może odpłynęła myślami skupiona na tym, co usłyszała od fantoma zazdrości. Meredith nie miała pewności. W końcu Elena przemówiła.

- Czerwona – powiedziała. – Czy jest czerwona świeca dla Damona? Była ciemnoczerwona świeca, a także czarna. Meredith wyciągnęła obie i pokazała je Elenie. - Czerwona – powtórzyła Elena. - Jak krew? – spytała Meredith, spoglądając na walczących, którzy teraz byli zaledwie kilka kroków dalej. Boże, obaj po prostu spływali krwią. Damon zawarczał jak zwierzę, rytmicznie uderzając głową Stefana o ścianę garażu. Meredith skrzywiła się przy głuchym dźwięku, jaki wydała czaszka Stefana, tłukąc o drewnianą ścianę pokrytą gipsem. Damon jedną ręką trzymał Stefana za szyję, drugą szarpał jego pierś, jakby miał zamiar wyrwać mu serce. Fantom ciągle przemawiał cichym, złowieszczym głosem. Meredith nie rozróżniała słów, ale oczy fantoma, były utkwione w braciach, a na jego twarzy widniał uśmiech. Wydawał się usatysfakcjonowany. - Jak namiętność – odparła Elena, wyrwała świecę z rąk Meredith i pomaszerowała, wyprostowana jak żołnierz, do rzędu świec, które Alaric właśnie ponownie zapalał na brzegu diagramu. Meredith patrzyła, jak Elena zapala świecę i kapie gorącym woskiem na podłogę, żeby ją ustawić. Stefan spychał Damona do tyłu, w pobliże świec i reszty przyjaciół. Buty Damona skrzypiały na podłodze, kiedy próbował stawiać bratu opór. - W porządku – powiedział Alaric, z obawą spoglądając na świecę, a potem w dół na księżę. – Każdy z nas wyzna teraz, czego skrycie zazdrości innym. Wyzna słabość, którą może wykorzystać fantom, a potem ją odrzuci. Jeśli naprawdę tego chcemy, jeśli zdołamy, choćby na chwilę, szczerze i uczciwie odrzucić naszą zazdrość, świecę zgasną i fantom zostanie osłabiony. Sztuczka polega na tym, by być w stanie wyrzucić z serca zazdrość i przestać karmić nią fantoma. Jeśli uda nam się zrobić to naraz, fantom powinien zniknąć, a nawet zginąć. - A jeśli nam się nie uda? A jeśli będziemy się starali odrzucić zazdrość, ale ona nie do końca nas opuści? – spytała Bonnie z niepokojem marszcząc czoło. - Wtedy zaklęcie nie zadziała i fantom zostanie – odparł rzeczowo Alaric. – Kto chce zacząć? Stefan, z gniewnym, gardłowym pomrukiem cisnął Damonem o

betonową posadzkę. Teraz obaj znajdowali się zaledwie kilka stóp od rzędu świec. Alaric stanął między walczącymi a rządkiem słabych płomyków, próbując osłonić świecie własnym ciałem. Celia wzdrygnęła się, kiedy Stefan warknął z furją i pochylił głowę, by ugryźć Damona w ramię. Oczy Zazdrości błyszczały; z jej ust spływał nieprzerwany potok zatrutych słów. Pani Flowers, z poważną i pełną nadziei twarzą, klasnęła w dłonie, żeby przyciągnąć uwagę innych. - Dzieci, wszystkie musicie być odważne i uczciwe – powiedziała. – Musicie szczerze przyznać się wobec przyjaciół do swoich najgorszych myśli, co będzie trudne. A potem musicie być dość silni, by odrzucić te myśli od siebie, co może być jeszcze trudniejsze. Ale kochacie się, a ja Wam obiecuję, że przez to przejdziemy. Tuż obok rozległ się głuchy stuk i stłumiony krzyk bólu i gniewu. Alaric obejrzał się nerwowo za siebie. - Czas ucieka – powiedziała pani Flowers żywo. – Kto zacznie? Meredith już miała wystąpić przed szereg, zaciskając ręce na stancy, żeby dodać sobie odwagi, ale ubiegła ją Bonnie. - Ja – odezwała się drżącym głosem. – Hm... Byłam zazdrosna o Meredith i Elenę. Zawsze... - Przełknęła ślinę i ciągnęła już pewniej: - Czasami czuję, że przy nich gram tylko drugie skrzypce. One są ode mnie odważniejsze, lepiej walczą, są mądrzejsze i ładniejsze, i ... i wyższe niż ja. Zazdroszczę im, bo wydaje mi się, że ludzie nie szanują mnie tak jak Elenę i Meredith i nie traktują mnie tak poważnie. Jestem zazdrosna, bo czasami jestem w ich cieniu, a to jest naprawdę duży cień... to znaczy metaforycznie. Jestem też zazdrosna, bo nigdy tak naprawdę nie miałam chłopaka, podczas gdy Meredith ma Alarica, a Elena Stefana i w dodatku także Damona, który jest moim zdaniem cudowny, ale nigdy mnie nawet nie zauważa, kiedy jestem obok Eleny, bo nie widzi nikogo poza nią. Bonnie znowu urwała i spojrzała na Elenę wielkimi, błyszczącymi oczami. - Ale kocham Elenę i Meredith. Wiem, że muszę przestać się z nimi porównywać. Nie gram drugich skrzypiec, ja też jestem wartościowa i zdolna. I – wypowiedziała słowa, których nauczył ich Alaric – karmiłam fantoma zazdrości. Ale teraz odrzucam swoją zazdrość. Płonąc w półkolu wraz z innymi różowa świeca Bonnie zamigotała i zgasła. Bonnie wydała cichy okrzyk i uśmiechnęła się, trochę

zawstydzona, a trochę dumna z siebie, do Meredith i Eleny. Fantom zazdrości gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał gniewnie na Bonnie. - Bonnie... - zaczęła Meredith chcąc zapewnić przyjaciółkę, że oczywiście nie grała drugich skrzypiec. Czy Bonnie naprawdę nie wie, jak cudowną jest osobą? Ale Elena już zrobiła krok w stronę świateł i podniosła wysoko głowę, odrzucając złote włosy do tyłu. - Zazdrościłam innym ludziom w Fell's Church – wyznała. – Widziałam, jak łatwo jest być razem innym parom, a po tym, co Stefan i ja – i Damon, i reszta moich przyjaciół, przeszliśmy; i nawet po tym, jak ocaliliśmy Fell's Church i sprawiliśmy, że znowu stało się normalnie, wszystko znowu stało się takie trudne, i dziwne, i nienaturalne. Chyba zaczęłam zdawać sobie sprawę, z tego, że moje życie nigdy nie będzie łatwe i proste, a to trudno mi było zaakceptować. Kiedy patrzyłam na innych i zazdrościłam im, karmiłam fantoma zazdrości. Teraz odrzucam swoją zazdrość. Elena uśmiechnęła się słabo. Był to dziwny, smutny uśmiech i Meredith pomyślała, że choć Elena odrzuciła zazdrość, ciągle żałowała tego łatwego, złotego życia, które kiedyś miała przed sobą, a które teraz prawdopodobnie już na zawsze zostało jej odebrane. Złota świeca ciągle płonęła. Elena zawahała się. Meredith spojrzała tam, gdzie ona – na Stefana i Damona walczących za rzędem świateł. Damon rzucił właśnie Stefana na ziemię i przeciągnął go za sobą, zostawiając krwawą smugę na podłodze. Stopa Stefana musnęła czerwoną świecę na końcu rzędu; Alaric poderwał się, żeby ją osłonić. - Byłam też zazdrosna o Katherine – podjęła Elena. – Damon i Stefan ją pierwszą kochali, a ona знаła ich, zanim stały się wszystkie rzeczy, które... które sprawiły, że przestali być tacy, jacy być powinni. I choć zdaję sobie sprawę, że oboje wiedzą, iż nie jestem Katherine, i kochają mnie za to, kim jestem naprawdę, nie mogę zapomnieć, że zwrócili na mnie uwagę, bo wyglądałam tak jak ona. Karmiłam fantoma zazdrości z powodu Katherine, ale teraz odrzucam tę zazdrość. Płomień zachybotał, ale nie zgasł. Zazdrość uśmiechnęła się triumfalnie, ale Elena ciągnęła: - Byłam też zazdrosna o Bonnie. – Bonnie gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na Elenę, z niedowierzaniem. – Przyzwyczyłam się do tego, że jestem jedyną ludzką istotą, na której zależało Damonowi;

jedyną, którą chciałby ocalić. – Popatrzyła na Bonnie oczami pełnymi łez. – Bardzo, bardzo cieszę się, że Bonnie żyje. Ale byłam zazdrosna o to, że Damonowi zależało na niej aż tak, że gotów był dla niej zginąć. Kiedy byłam zazdrosna o Bonnie, karmiłam fantoma zazdrości. Odrzucam teraz swoją zazdrość. Złota świeca zgasła. Elena spojrzała na Bonnie niemal nieśmiało, a Bonnie uśmiechnęła się do niej, szczerym, pełnym miłości uśmiechem i wyciągnęła ramiona. Elena uścisnęła ją mocno. Pomijając współczucie z powodu śmierci rodziców, Meredith nigdy nie litowała się nad Eleną. Bo, czy były do tego powody? Elena była piękna i inteligentna, była liderką, była namiętnie kochana... Ale teraz Meredith ogarnęło współczucie dla przyjaciółki. Czasami chyba łatwiej żyć zwykłym, codziennym życiem, niż być bohaterką. Meredith rzucił okiem na fantoma. Zdawał się drgać lekko i teraz całą uwagę skupiał na ludziach. Alaric obszedł świecę i dołączył do reszty, oglądając się za siebie na Stefana i Damona. Damon przygwoździł Stefana do ściany. Twarz Stefana była wykrzywiona, jego ciało ze skrzyknięciem przesunęło się po ścianie. Ale teraz przynajmniej żaden z nich nie zagrażał świecom. Meredith spojrzała na swojego chłopaka. O co mógł być zazdrosny Alaric? Przez ostatni tydzień był raczej obiektem zazdrości. Alaric podszedł do niej i wziął ją za rękę. - Zazdrościłem – powiedział, patrząc jej w oczy – Tobie, Meredith. I Twoim przyjaciółom. Meredith udruchowo uniosła brwi. Co on miał na myśli? - Boże – parsknął śmiechem. – Oto ja, absolwent studiów parapsychologicznych. Całe życie marzyłem tylko o tym, by udowodnić sobie, że na tym świecie dzieje się więcej niż tylko to, co widzimy. Że wiele z tego, co uważamy za nienaturalne, rzeczywiście istnieje. A potem przyjechałem tu, do tego miasteczka w Wirginii, bo krążą plotki, w które tak naprawdę nie wierzę, że są tu wampiry. Poznałem tu tą zdumiewającą, piękną, pewną siebie dziewczynę i okazało się, że pochodzi ona z rodziny łowców wampirów. Że wśród jej przyjaciół są wampiry, czarownice i media, i dziewczyna, która zmartwychwstała i wróciła, by walczyć ze złem. Wszyscy oni dopiero skończyli szkołę średnią, ale widzieli rzeczy, o których mnie nawet się nie śniło. Walczyli z potworami, ratowali miasta, podróżowali do innych wymiarów. A

ja, rozumiecie, jestem całkiem zwyczajnym facetem i nagle okazało się, że połowa ludzi, których znam – i dziewczyna, którą kocham – to w zasadzie superbohaterowie. – Pokręcił głową i spojrzał na Meredith z podziwem. – Karmiłem fantoma zazdrości. Ale teraz odrzucam tę zazdrość. Będę musiał jakoś sobie radzić z tym, że jestem chłopakiem bohaterki. Zielona świeca natychmiast zgasła. Zamknięty w wewnętrznym kręgu fantom zasyczał i zaczął krążyć po małej przestrzeni jak tygrys w klatce. Wydawał się zły, ale był w widoczny sposób osłabiony. Następna przemówiła Celia. Jej twarz była zmęczona, ale spokojna. – Karmiłam fantoma zazdrości – oznajmiła. – Byłam zazdrosna o Meredith Sulez. – Nie powiedziała dlaczego. – Ale teraz widzę, że to bezcelowe. Karmiłam fantoma zazdrości, ale teraz odrzucam swoją zazdrość. Powiedziała to tak, jakby wyrzucała coś do śmieci. Ale jasnioletowa świeca zgasła. Meredith otworzyła usta, żeby wyznać swoją zazdrość. Dobrze wiedziała, co chce powiedzieć; nie powinno to też być dla niej zbyt trudne, w końcu wygrała, czyż nie? Tę walkę toczyła tylko we własnym umyśle, ale Matt odchrząknął i zaczął mówić. – Ja... - Zająknął się. – Chyba... Nie, na pewno karmiłem fantoma zazdrości. Zawsze szalałem za Eleną Gilbert, odkąd ją znam. I byłem zazdrosny o Stefana. Przez cały czas. Nawet teraz, kiedy Zazdrość zamknęła go w tej krwawej walce, bo to on ma Elenę. Ona kocha jego, a nie mnie. Ale cóż, to bez znaczenia... Wiem przecież od dawna, że nie mogę być z Eleną, że ona mnie nie chce i że to nie jest wina Stefana. Karmiłem fantoma zazdrości, a teraz odrzucam swoją zazdrość. – Zarumienił się i nie patrzył na Elenę. Biała świeca zgasła, a z jej knota popłynęła do góry smużka dymu. Zostały jeszcze trzy świece, pomyślała Meredith, spoglądając na trzy spokojne płomienie. Zielona świeca Stefana, czerwona Damona i jej, brązowa. Czy fantom osłabł? Zamknięty w swojej niewidzialnej klatce warknął przeciągle. Wyglądało na to, że jego przestrzeń powiększyła się znowu; krążył po niej, wyraźnie starając się znaleźć jakąś drogę do wyjścia. Meredith wiedziała, że między wyznaniem nie powinno być przerw. – Karmiłam fantoma zazdrości – wyznała silnym, czystym głosem. – Byłam niezwykle zazdrosna o doktor Celię Connor. Kocham Alarica, ale wiem, że jestem znacznie od niego młodsza, nawet nie zaczęłam jeszcze studiów, nigdzie tak naprawdę nie byłam i niczego nie widziałam na świecie – poza miejscem, w którym dorastałam. Celię tak wiele łączy z Alaricem – doświadczenia, wykształcenie, zainteresowania – i wiem, że on bardzo ją lubi. Celia jest piękna, naprawdę inteligentna i opanowana. Byłam o nią zazdrosna, bo bałam się, że ona mi go odbierze. Ale gdyby była w stanie mi go odebrać, oznaczałoby to, że nigdy nie był mój. Nie można odebrać komuś drugiego człowieka. – uśmiechnęła się z wahaniem do Celi i po chwili Celia uśmiechnęła się do niej lekko w odpowiedzi. – Odrzucam... - Uważajcie! – wrzasnął Alaric. – Damonie! Stefanie! Przestańcie! Meredith podniosła wzrok. Damon i Stefan zatoczyli się za linię świec i minęli Alarica, który próbował ich złapać. Bez trudu mu się wyrwali, niemal go nie zauważając, wściekle okładając się nawzajem pięściami. Ślepi na wszystko poza walką, coraz bardziej zbliżali się do fantoma. – Nie! – krzyknęła Elena. Damon odepchnął Stefana, który obcasem nadepnął na kredową linię małego okręgu otaczającego fantoma. Nadepnął i rozmazał ją, przerywając okrąg. Z wrzaskiem triumfu fantom wydostał się na wolność.

Rozdział 34

Nie osłabiliśmy go, nie wystarczająco! – zawołała Meredith do przyjaciół, przekrzykując wycie Zazdrości. Fantom, jeśli w ogóle zaszła w nim jakaś zmiana, wydawał się teraz silniejszy. Jednym skokiem znalazł się przy Meredith i z rozmachem uderzył ją w twarz. Meredith przeszył ostry ból, przed oczami błysnęło jej jaskrawe światło i uderzyła plecami w ścianę. Ogłuszona, chwiejnie podniosła się z podłogi. Fantom znowu ruszył w jej stronę. Tym razem wolniej, z uśmiechem oczekiwania. A więc zakłęcie jednak w jakiś sposób działa, pomyślała mgliście Meredith, bo inaczej nie dbałby o to, czy skończyłam swoją część, czy nie. Meredith zacisnęła palce na swojej stancy. Nie podda się tak łatwo, jeśli tylko zdoła temu zapobiec. Alaric nazwał ją bohaterką. Bohaterki walczą, nawet wtedy, kiedy wszystko sprzysięga się przeciw nim. Zadała cios, mocny, szybki, końcem swojej stancy. Godziny ćwiczeń się opłaciły. Fantom nie spodziewał się ataku i stanca, zamiast przejść przez mgłę, trafiła w twardego loda tuż nad różą w jego piersi. Ostrze zrobiło w niej głęboką ranę, a kiedy Meredith wyrwała je, by zamierzyć się do kolejnego ciosu, ściekał z niego wstrętny, zielony płyn. Ale Meredith opuściło szczęście. Fantom wyciągnął rękę ruchem tak szybkim, że zorientowała się dopiero wtedy, kiedy chwycił już drugi koniec stancy. Broń była ostra, żelazo, srebro i drewno pokryte trucizną, ale fantom trzymał je lekko i bez trudu, a potem szarpnął. Podskakując bezsilnie na podłodze, Meredith została szybko przyciągnięta do fantoma, który leniwym ruchem, z uśmiechem pogardy na szklanej twarzy, wyciągnął wielką dłoń, by ją pochwycić. Och, nie, odezwał się głos w głowie Meredith, nie tak. To nie może się tak skończyć. Ale zanim fantom zdążył ją dotknąć, na jego twarzy pojawił się wyraz dezorientacji. Puścił stancę, a Meredith odskoczyła w tył i dysząc, chwiejnie złapała równowagę. Fantom patrzył na coś poza jej plecami, jakby przynajmniej na chwilę o niej zapomniał, z obnażonymi zębami i wściekłością na zielonkawej twarzy. Mięśnie jego lodowych ramion napięły się, zmieniły w

wirującą mgłę i znowu w lód, ciągle z tym samym bezowocnym wysiłkiem. Nie może się ruszyć, rozumiała Meredith. Odwróciła się za siebie. Pani Flowers, wysoka i wyprostowana, stała z płonącymi, niebieskimi oczami utkwionymi w fantomie. Wyciągnęła przed siebie ręce ze stężałą, nieustępliwą twarzą. Siwe włosy, które wymknęły się z jej koka, sterczały do góry jak naelektryzowane. Wargi pani Flowers poruszały się bezgłośnie, a kiedy fantom wyęczał się, próbując się poruszyć, ona też się wyęczała, jakby dźwigała jakiś wielki ciężar. Ich oczy, chłodne, intensywnie niebieskie i bladozielone jak lód, złączyły się w niemym starciu. Oczy pani Flowers były zupełnie nieruchome, ale jej ramiona drżały mocno i Elena nie wiedziała, jak długo jeszcze starsza pani zdoła panować nad fantomem. Przypuszczała, że niezbyt długo. Walka z kitsune bardzo nadwyrężyła panią Flowers, która nie doszła po niej jeszcze w pełni do siebie. Nie była przygotowana na nową wojnę. Serce Eleny waliło jak młotem; nie była w stanie spojrzeć na zakrwawione postacie Damona i Stefana po drugiej stronie garażu, bo wiedziała, że przede wszystkim nie wolno jej wpaść w panikę. Musiała myśleć. - Meredith – odezwała się żywo, tonem tak władczym, że wszyscy jej przyjaciele oderwali wzrok od pani Flowers i fantoma, żeby spojrzeć na nią. – Dokończ swoją część ceremonii. Meredith spojrzała na Elenę pustym wzrokiem, a potem nagle zaskoczyła. Była to jedna ze wspinających cech Meredith: zawsze można było mieć pewność, że bez względu na wszystko weźmie się w garść i zrobi to, co do niej należy. - Karmiłam fantoma zazdrości – powiedziała Meredith, patrząc na podłogę, gdzie ciągle płonęła brązowa świeca. – Ale teraz odrzucam moją zazdrość. W jej głosie dźwięczała nuta prawdy i świeca zgasła. Fantom drgnął i skrzywił się, gniewnie zakrzywiając palce. Czerwona róża w jego piersi przybladła na moment, ale zaraz znowu przbrała odcień ciemnego szkarłatu. Ale.. fantom nie wydawał się pokonany, raczej po prostu zirytowany. Nie odrywał oczu od pani Flowers, ciągle prężąc wyrzeźbione w lodzie mięśnie. Prawie wszystkie świece już zgasły. Płonęły tylko dwie, niebieska i

czerwona. Jeszcze tylko dwie ofiary karmiły fantoma swoją zazdrością. Ale skoro prawie wszyscy zdołali mu się wyrwać, czy fantom nie powinien osłabnąć? Czy nie powinien wyglądać na chorego i wyczerpanego? Elena odwróciła się do Alarica. - Alaricu – wyszeptała. – Co jest napisane w tej książce? Czy to zaklęcie nie powinno już zabijać fantoma? Alaric obserwował milczącą próbę sił między panią Flowers a fantomem. Zaciskał pięści i napinał mięśnie, jakby mógł w ten sposób użyć pani Flowers swojej siły. Zwrócenie uwagi na siebie zajęło więc Elenie trochę czasu – czasu, którego nie mamy, pomyślała Elena z furją. Kiedy w końcu na nią spojrział, a ona powtórzyła pytanie, przyjrzał się fantomowi krytycznie i w jego oczach pojawił się nowy niepokój. - Nie jestem pewny – powiedział – ale w tej księdze sugerowano, że...mniej więcej tak jest napisane, że „każde słowo wypowiedziane szczerze przez ofiary, każde niskie uczucie wyrzucone z serca przywróci im życie zabrane przez fantoma z ich myśli i uczynków. Potwór będzie tracił siły z każdym słowem szczerze wypowiedzianym przeciw niemu”. To może być tylko taka retoryka, a może osoba, która to pisała, tylko słyszała o tym rytuale, a sama nigdy go nie widziała... Ale brzmi to... - Zawahał się. - Brzmi tak, jakby zaklęcie miało zacząć już zabijać fantoma – dokończyła Elena. – A to znaczy, że nie działa jak należy. - Nie wiem, co tu jest nie tak – powiedział Alaric, przygnębiony. Świat przesunął się i nagle wszystko znalazło się na swoim miejscu. - Ja wiem – oznajmiła Elena. – To na pewno dlatego, że to oryginał, a nie zwykły fantom. Nie powstał z naszych emocji, więc nie zniszczymy go, po prostu mu je odbierając. Myślę, że musimy spróbować czegoś innego. Stefan i Damon ciągle się bili. Obaj byli już zmaltretowani i zalani krwią. Stefan, z ramieniem zwisającym pod dziwnym kątem, poruszał się tak, jakby coś w jego wnętrzu zostało zepsute, ale obaj ciągle atakowali się wściekle, Stefan nie mniej niż Damon. Elena doszła do wniosku, że teraz muszą walczyć z własnej inicjatywy. Fantom zajęty swoim starciem z panią Flowers, nie mamrotał już do nich słów zachęty. Jeśli głos Zazdrości nie uwodził już Stefana i

Damona, może posłuchaliby kogoś innego. Starając się nie zwrócić na siebie uwagi fantoma, podeszła do walczących. Damon krwawił z szyi i długiego rozcięcia na głowie, a pod oczami miał sińce. Utykał, ale wyraźnie zaczynał zdobywać przewagę. Stefan krążył wokół niego ostrożnie, trzymając się na odległość ramienia. Pochylał się przy tym, jakby chciał ochronić jakieś wewnętrzne obrażenia. Z policzka zwisał mu długi płat zdartej skóry. Damon uśmiechnął się dziko, coraz bardziej się do niego zbliżając. W jego oczach była czujność drapieżnika, któremu radość sprawiają łowy i zabijanie. W ferworze walki musiał chyba zapomnieć, z kim walczy, pomyślała Elena. Nigdy sobie nie wybaczy – kiedy już znowu stanie się sobą – jeśli wyrządzi Stefanowi jakąś poważną krzywdę albo go zabije. *Chociaż*, szepnęło coś w jej głowie, *jakaś jego część zawsze tego pragnęła*. Odsunęła od siebie tę myśl. Jakaś część Damona mogła pragnąć krzywdy Stefana, a Damon, prawdziwy, cały Damon na pewno tego nie chciał. Jeśli fantom cokolwiek ją nauczył, to tego, że mroczne uczucia, które wszyscy głęboko skrywają, nie określają ludzi w pełni. Nie są ich prawdziwą naturą. - Damonie! – krzyknęła. – Damonie, pomyśl! Robisz to pod wpływem fantoma. To on chce, żebyś walczył. – Podniosła błagalnie głos. – Nie pozwól, by Cię pokonał. Nie pozwól, by Cię zniszczył. Ale Damon zdawał się jej nie słyszeć. Twarz ciągle wykrzywił mu okrutny uśmiech. Podpełz trochę bliżej Stefana, coraz bardziej spychając go w róg garażu. Wyglądało na to, że niedługo Stefan znajdzie się w pułapce, z której nie będzie ucieczki. Ale spoglądając na biedną, zmaltretowaną twarz Stefana, Elena zdała sobie sprawę, że on by nie uciekał, nawet gdyby Damon dał mu na to szansę. Teraz zawładnęła nim całkowicie nienawiść do Damona. Stefan obnażył zęby w dzikim grymasie. Damon zamierzył się pięścią, wydłużając zęby, jakby miał nadzieję, że wkrótce napije się krwi brata. Szybciej niż kiedykolwiek wcześniej – przynajmniej będąc istotą ludzką – Elena rzuciła się między nich w chwili, kiedy pięść Damona zaczęła opadać. Zaciskając powieki, z rozpostartymi ramionami czekała na cios. Damon poruszał się z taką prędkością, że kiedy znalazła się przed

nim, całe jego ciało siłą rozpędu leciało do przodu. Przy jego nadludzkiej sile uderzenie połamałoby jej kości i zmiażdżyło twarz. Ale Damon zatrzymał się w porę, co mogło udać się tylko wampirowi. Elena poczuła powiew powietrza i musnięcie pięści na swojej twarzy, ale ból nie nastąpił. Ostrożnie otworzyła oczy. Damon stał nieruchomo, gotowy do ataku, z ciągle jeszcze uniesionym ramieniem. Dyszał ciężko, a jego oczy lśniły dziwnym blaskiem. Elena spojrzała mu w twarz. Czy w jego oczach nie pojawiła się ulga? Tak jej się wydawało. Nie była tylko pewna, czy ulgę tę wywołał fakt, że opanował się, zanim ją zabił, czy fakt, że ona powstrzymała go od zabicia Stefana. Z pewnością mógłby odepchnąć ją i znowu rzucić się na brata, gdyby naprawdę tego chciał. Elena zaryzykowała, wyciągnęła rękę i dotknęła pięści Damona, zakrywając drobnymi palcami jego poranione kłykcie. Nie zaprotestował, a kiedy pociągnęła jego rękę w dół, nie stawiał oporu. - Damonie – zaczęła cicho. – Damonie, możesz już przestać. – Zmrużył oczy; wiedziała, że ją słyszy, ale gniewnie zaciskał usta i nie odpowiadał. Nie puszczać jego dłoni, Elena odwróciła się do Stefana. Stał tuż za nią, nie spuszczać wzroku z Damona. Dyszał i z roztargnieniem ocierał usta wierzchem dłoni, rozmazując krew po twarzy. Elena wzięła go za lepką od krwi rękę. Dłoń Damona w jej ręce zeszywniała nagle. Spojrzała na niego i zobaczyła, że patrzył na jej drugą rękę, którą trzymała rękę Stefana. Stefan także to zauważył i kąski jego opuchniętych ust uniosły się w słabym, gorzkim uśmiechu. Za nimi fantom warczał gardłowo, zmagając się z mocą pani Flowers. Jego głos brzmiał głośniejszy, straszniejszy. - Słuchajcie – powiedziała Elena szybko, patrząc to na jednego z braci, to na drugiego. – Fantom nie koncentruje się teraz na Was, więc możecie sami zacząć myśleć. Ale pani Flowers, nie zdoła tak długo go utrzymać. Więc musicie to zrobić, musicie już zacząć myśleć, zamiast tylko działać. Muszę Wam powiedzieć... uch... - Odchrząknęła z zakłopotaniem. – Nigdy Wam tego nie mówiłam, ale kiedy Klaus więził mnie po śmierci Katherine, pokazywał mi... wizje. Chyba wspomnienia Katherine. Widziałam Was z nią, jeszcze kiedy byliście ludźmi. Kiedy

byliście młodzi i zakochani w niej. Widziałam, jak bardzo ją kochaliście. Nie cierpiałam tego, bo widziałam, jak prawdziwa była ta miłość. I wiedziałam, że zwróciliście na mnie uwagę tylko dlatego, że kiedyś kochaliście ją. To zawsze trochę mi przeszkadzało, mimo że wiem, że Wasza miłość do mnie jest teraz głębsza. Teraz obaj bracia patrzyli na Elenę. Stefan otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale Elena szybko pokręciła głową. - Nie, pozwól mi skończyć. Trochę mi to przeszkadzało. Nie zniszczyło mnie i nie zmieniło tego, co czuję... do Was obu. Ponieważ wiem także, że choć zauważyliście mnie ze względu na Katherine, później zobaczyliście mnie, Elenę. Teraz już nie widzicie we mnie Katherine. Teraz musiała wejść na cienki lód, więc mówiła powoli, z rozważą, starając się wyłożyć wszystko logicznie i delikatnie. - No więc wiem o tym, tak? Ale kiedy fantom zaczął do mnie mówić, wywłókł na wierzch starą zazdrość i sprawił, że zapłonęła we mnie od nowa. Inne rzeczy, które powiedział, także są częściowo prawdziwe. Tak, czasami zazdrość dziewczynom, które – uśmiechnęła się mimo woli – mają normalne życie uczuciowe. Ale w głębi duszy wiem, że nie chciałabym być jedną z nich. To, co mam, jest wspaniałe, choć takie trudne. – Elena przełknęła ślinę – Wiem też, że to, co fantom powiedział Wam, jest po części prawdą. Zazdrościcie sobie nawzajem. Wydarzenia z przeszłości budzą Wasz gniew, nie podoba Wam się, że kocham Was obu. Ale wiem też, że to nie wszystko. To nie jest nawet najważniejsze. Już nie. Od czasu, kiedy czuliście do siebie tylko gniew i zazdrość, wiele się zmieniło. Pracowaliście razem i chroniliście się nawzajem. Znowu staliście się braćmi. Spojrzała Damonowi w oczy, szukając w nich reakcji na swoje słowa. - Damonie, Stefan był zdruzgotany, kiedy sądził, że nie żyjesz. Jesteś jego bratem, on Cię kocha o nie wiedział, co począć, kiedy Cię zabrakło. Jesteś ogromną częścią jego życia – jego przeszłości i teraźniejszości. Tylko Ty byłeś przy nim przez te wszystkie stulecia. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Stefana. - Stefanie, Damon nie ukrył przed Tobą tego, że żyje, bo nie chciał żebyś cierpiał ani żeby się od Ciebie uwolnić, ani z żadnego powodu, o którym mówił fantom. Chciał tylko wrócić w takim czasie i w taki sposób, by przekonać Cię, że teraz będzie już inaczej. Że potrafi się

zmienić. I to Ty jesteś osobą, dla której chciał się zmienić. Nie ja. Ty. Ty jesteś jego bratem, on Cię kocha i chce, żeby między Wami było lepiej. Elena urwała żeby wziąć oddech i ocenić, jaki efekt – jeśli w ogóle – ma jej przemowa na obu braci. Przynajmniej nie próbowali się już pozabijać. To na pewno dobry znak. Patrzyli teraz na siebie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Damon zlizął krew z warg. Stefan ostrożnie dotknął palcami zdartek skóry na policzku i piersi. Żaden z nich się nie odezwał. Czy istniała między nimi jakakolwiek więź? Damon spojrzał na zadrapania na twarzy Stefana niemal z żalem w swoich czarnych oczach. Elena puściła ich dłonie i wyrzuciła ręce w powietrze. - Doskonale – zawołała. – Skoro nie potraficie sobie nawzajem wybaczyć, to chociaż się nad tym zastanówcie. Fantom chce, żebyście ze sobą walczyli. Chce, żebyście się nienawidzili, żebyście się pozabijali. Wasza zazdrość go karmi. Wiem o Was jedno- o Was obu: nigdy nie dajecie swoim wrogom tego, czego chcą, nawet gdyby miało Was to ocalić. Chcecie ulec temu potworowi, temu manipulantowi? Pozwolicie, żeby nad Wami panował, czy wolicie panować nad sobą sami? Czy którykolwiek z Was naprawdę chce zamordować własnego brata dla kogoś innego? Dokładnie w tej samej chwili Damon i Stefan zamrugali. Po kilku sekundach Stefan z zakłopotaniem odchrząknął. - Cieszę się, że jednak nie zginąłeś – powiedział. Kąciki ust Damona drgnęły. - Cieszę się, że nie udało mi się dzisiaj Cię zabić, braciszku – odparł. Najwyraźniej to było wszystko, co mieli do powiedzenia. Jeszcze przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem odwrócili się do Eleny. - A więc – rzucił Damon, a na jego ustach pojawił się dziki, swawolny uśmiech, który Elena od razu rozpoznała. Damon niepowstrzymany, Damon antybohater wrócił. – Jak zabijemy tę sukę?

Pani Flowers i fantom ciągle toczyli swój cichy, prawie nieruchomy pojedynek. Fantom jednak powoli zaczynał zdobywać przewagę. Rozstawił szerzej nogi, rozpostarł ramiona i stopniowo odzyskiwał zdolność poruszania. Ręce i nogi pani Flowers drżały z wysiłku, jej twarz

była blada, a zmarszczki wokół ust się pogłębiły. - Musimy się spieszyć – ponagliła Elena Stefana i Damona. Obeszli panią Flowers i fantoma, i dołączyli do innych, którzy czekali na nich, pobladli i wystraszeni. Przed nimi ciągle płonęły dwie świece. - Stefanie – powiedziała Elena. – Mów. Stefan spojrział na ciemnoniebieską świecę płonąca ciągle na podłodze garażu. - Wygląda na to, że ostatnio zazdrościłem wszystkim. – zaczął, wyraźnie zawstydzony. – Zazdrościłem Mattowi, którego życie wydaje mi się takie proste i dobre, który mógłby wyciągnąć Elenę z mroku i dać jej nieskomplikowane życie, na jakie zasługuje. Byłem zazdrosny o Caleba, bo sprawiał wrażenie złotego chłopca, który doskonale pasowałby do Eleny. Byłem o niego zazdrosny tak bardzo, że zacząłem rzucać na niego podejrzenia, jeszcze zanim miałem jakikolwiek powód, bo sądziłem, że on jej pragnie. A najbardziej byłem zazdrosny o Damona. Oderwał oczy od świcy i spojrział na brata. Damon odpowiedział mu nieprzeniknionym wzrokiem. - Chyba zawsze mu zazdrościłem. Fantom nie kłamał, kiedy to powiedział. Kiedy żyliśmy, Damon był starszy, szybszy, silniejszy, bardziej wyrafinowany niż ja. Kiedy zginęliśmy... - usta Stefana wykrzywił gorzki uśmiech – zrobiło się jeszcze gorzej. A ostatnio, kiedy odkryliśmy, że możemy ze sobą pracować, irytowało mnie, że tak bardzo zbliżył się do Eleny. Dzieli z nią coś, czego ja nie jestem częścią, i trudno mi nie być o to zazdrosnym. Stefan westchnął i potarł palcami grzbiet nosa. - Rzecz w tym jednak, że kocham brata. Naprawdę. – Podniósł wzrok na Damona. – Kocham Cię. Zawsze Cię kochałem, nawet kiedy układało się między nami najgorzej. Nawet wtedy, kiedy chcieliśmy się nawzajem pozbyć. Elena ma rację: nie jesteśmy tylko tym, co jest w nas złe. Odrzucam teraz moją zazdrość. Niebieska świeca zamrugała i zgasła. Elena uważnie przyglądała się fantomowi i zauważyła, że róża w jego piersi znowu na moment zbladła. Fantom skrzywił się i zawarczał, a potem podjął walkę z zakłębioną panią Flowers, z taką siłą, że starsza pani zatoczyła się do tyłu. - Teraz! – mruknęła Elena cicho do Damona, spoglądając na niego znacząco. Żałowała, że nie ma już mocy telepatii. Miała nadzieję, że jej oczy

mówiły „odwróć uwagę fantoma”. Damon krótko kiwnął głową, jakby chciał powiedzieć, że zrozumiał przesłanie, a potem odchrząknął teatralnie, przyciągając spojrzenia wszystkich, i podniósł ciemnoczerwoną świecę, ostatnią, jaka jeszcze płonęła. Kilka sekund stał tak w zamyśleniu, z pochyłą głową i długimi, ciemnymi rzęsami spoczywającymi na policzkach. Wyciągnął z tej chwili tyle dramatyzmu, ile się dało. Kiedy wszyscy już na niego patrzyli, Elena dotknęła Stefana i pokazała mu, żeby pomógł jej zająć fantoma z obu stron. - Byłem zazdrosny – zaczął Damon, wpatrując się w płomień świecy. Na moment podniósł oczy na Elenę, która zachęcająco skinęła głową. - Byłem zazdrosny – powtórzył, marszcząc brwi. - Bez końca pożałowałem tego, co posiadał mój brat. Elena przysunęła się bliżej fantoma, zachodząc go z prawej strony. Widziała, że Stefan powoli zbliżał się do niego od lewej. Pani Flowers też ich widziała. Elena zauważyła to, bo starsza pani uniosła lekko brwi i zaczęła mamrotać swoje zaklęcia głośniej i z większym zapalem. Damon też podniósł głos. Wszyscy w garażu starali się przyciągnąć uwagę Zazdrości, by nie zorientowała się w machinacjach Eleny i Stefana. - Nie muszę wchodzić w szczegóły mojej przeszłości – powiedział Damon, a na jego zmaltretowanej twarzy pojawił się znajomy uśmiezek; uśmiezek, który Elenie wydał się dziwnie uspokajający. - Myślę, że dość się już dziś nasłuchaliśmy. Wystarczy powiedzieć, że są rzeczy, których... żałuję. Rzeczy, które w przyszłości chciałbym zmienić. - Zrobił dramatyczną pauzę, dumnie odrzucając głowę do tyłu. - Przyszła, że karmiłem fantoma zazdrości. A teraz wyrzucam z siebie tę zazdrość. W chwili, gdy świeca Damona zgasła – bo, dzięki Bogu, zgasła, pomyślała Elena; Damon był w końcu zdolny trzymać się swoich najgorszych odruchów – róża w piersi fantoma znowu zbladła, przybierając barwę ciemnego różu. Zazdrość warknęła i zachwiała się lekko. W tym momencie Stefan rzucił się do rany na jej piersi i sięgnął w głąb, po ukrytą tam różę. Kiedy Stefan zacisnął na niej palce, z rany trysnęła lepka, zielona ciecz, a potem fantom wydał przeciągły krzyk, krzyk nie z tej ziemi, na którego dźwięk wzdygnęły się wszystkie ludzkie istoty. Bonnie zasłoniła uszy rękami, Celia jęknęła. Przez chwilę Elena była pewna, że zwycięstwo naprawdę przyszło im tak łatwo, że atakując różę w sercu fantoma, Stefan zdołał go pokonać. Ale fantom zaparł się w ziemię i z potężnym wysiłkiem napiętych mięśni wyrwał się nagle spod kontroli pani Flowers, a potem jednym szybkim ruchem odrzucił od siebie Stefana. Stefan, z pustymi rękami, przeleciał przez garaż. Z głuchym odgłosem uderzył w ścianę, upadł na ziemię i leżał bez ruchu. Wyraźnie wyczerpana walką z fantomem pani Flowers także zaczęła się osuwać, ale Matt skoczył i zdążył ją złapać, zanim się przewróciła. Fantom uśmiechnął się powoli do Damona, pokazując ostre zęby. Jego przejrzyste jak lodowiec oczy błyszczały. - Czas odejść, Damonie – powiedziała Zazdrość cicho. - Ty jesteś tu najsilniejszy. Najlepszy spośród tych tutaj, najlepszy ze wszystkich. Ale oni zawsze wybiorą Stefana, tego mięczaka, tego dzieciaka, Twojego młodszego brata, z którego nie ma żadnego pożytku. Bez względu na to, co zrobisz, nikt nigdy nie będzie dbał o Ciebie tak, jak Ci śmiertelnicy troszczyli się o Stefana. Powinieneś już zostawić ich za sobą. Kazać im cierpieć. Dlaczego nie miałbyś porzucić ich w niebezpieczeństwie? Oni Ciebie zostawili. Elena i jej przyjaciele podróżowali poprzez wymiary, narażali się na niewolnictwo, nie wahali się podjąć największego ryzyka, by ocalić Stefana, ale Ciebie zostawili martwego, daleko od domu. Wrócili tutaj i byli szczęśliwi bez Ciebie. Czy jesteś im winny lojalność? Damon, którego twarz teraz, kiedy zgasły wszystkie świece, kryła się w cieniu, parsknął ponurym, gorzkim śmiechem. Jego oczy błysnęły w mroku, wpatrzone w czyste źrenice fantoma. Zapadła długa cisza. Elenie oddech wiązał w gardle. Damon zrobił krok naprzód, ciągle trzymając swoją świecę. - Nie pamiętasz? – spytał chłodno. - Ja już Cię wyrzuciłem. I z nadludzką szybkością, zanim ktokolwiek zdążył choćby

pomyśleć, zapalił swoją świecę ponownie błyskiem swojej mocy i cisnął ją bez wahania prosto w twarz fantoma.

Rozdział 35

Elena odskoczyła gwałtownie do tyłu w chwili, kiedy fantom zajął się ogniem. Była tak blisko, że płomień oparzył jej policzki i poczuła swąd własnych włosów. Osłaniając twarz rękami, ruszyła z powrotem w stronę fantoma, tak cicho i ostrożnie, jak tylko potrafiła. Trzęsły jej się nogi, ale wysiłkiem woli zapanowała nad nimi. Świadomie zabroniła sobie patrzeć na Stefana i myśleć o nim, leżącym na podłodze garażu, tak jak zabroniła sobie patrzeć na walkę Stefana i Damona, kiedy wiedziała, że musi myśleć. Nagle w powietrze wystrzeliły płomień i przez jedną cudowną sekundę Elena ośmieliła się mieć nadzieję, że Damonowi się udało. Fantom płonął. Z pewnością żadna istota zbudowana z lodu nie zdołałaby tego wytrzymać. Ale potem zdała sobie sprawę, że Zazdrość nie tylko płonęła, ale się przy tym śmiała.

- Głupcze – odezwała się do Damona, miękko, niemal czule. – Myślisz, że ogień może wyrządzić mi krzywdę? Zazdrość potrafi palić bardziej niż płomień, tak jak może być zimniejsza od lodu. Ty chyba powinieneś najlepiej o tym wiedzieć, Damonie. – Zaśmiała się tym dziwnym, dzwoniącym śmiechem. – Czuję zazdrość i gniew, które ciągle w Tobie płoną, Damonie. Płoną tak mocno, że czuję nienawiść i rozpacz żyjące w Twoim sercu, a Twoje małe krzywdy i złości to dla mnie pożywienie i napój. Trzymasz się ich kurczowo i chronisz je w sobie jak największy skarb. Mogło Ci się udać wyrzucić niewielki ułamek tego, co w sobie nosisz, ale nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Wokół fantoma zapłonęły nagle małe, błękitne płomyki i zaczęły się błyskawicznie rozpełzać po podłodze garażu. Elena patrzyła na to z przerażeniem. Czy zapaliły się ślady benzyny, która wyciekła ze starego samochodu pani Flowers? Czy jad fantoma skrzepł na podłodze, rozprzestrzeniając się między nimi? To tak naprawdę było bez znaczenia. Ważne było, że garaż się palił, i choć fantom był może odporny na ogień, oni wszyscy nie

byli. Pomieszczenie wypełnił dym, a Elena i jej przyjaciele zaczęli kaszleć. Elena zakryła ręką nos i usta. Damon minął ją i skoczył fantomowi do gardła. Mimo ciężkiej sytuacji, Elena z podziwem patrzyła, z jaką szybkością i wdziękiem się poruszał. Uderzył w fantom i powalił go na ziemię, a potem odwrócił się szybko, zasłaniając twarz ramieniem w skórzanym rękawie. Ogień, przypomniała sobie Elena i zadrżała ze strachu. Ogień to jedna z niewielu rzeczy, które mogą zabić wampira. Oczywiście jej łzawiły, ale nie pozwoliła sobie ich zamknąć i zaczęła przysuwać się od tyłu do fantoma, który znowu się podniósł. Słyszała krzyki przyjaciół, ale koncentrowała się na walce. Fantom poruszał się teraz bardziej niezdarnie niż wcześniej i nie zaatakował Damona od razu. Przez płomienie Elena widziała gęstą, zielonkawą ciecz, która ściekała po jego torsie z rany zadanej przez Meredith. Tam, gdzie jej krople spadały w ogień, płomienie nabierały błękitnozielonej barwy. Damon znowu napadł na fantoma, który od razu go z siebie rzucił. Wydając groźne, gardłowe pomruki, zaczęli ostrożnie krążyć wokół siebie. Elena obeszła ich, starając się nie wchodzić Damonowi w drogę i zorientować się, jak mogłaby mu pomóc. Jakiś trzask po drugiej stronie garażu odwrócił jej uwagę – obejrzała się za siebie i zobaczyła, że od ognia zajęła się ściana. Płonęły już drewniane półki wokół garażu. Umknęło jej kolejne posunięcie fantoma, ale nagle Damon upadł na plecy z mocno zaczerwienionym policzkiem. Pozbierał się w ciągu sekundy i ruszył z powrotem na fantoma, ale w jego oczach pojawił się teraz błysk szaleństwa, który zaniepokoił Elenę. Nawet ranny fantom ciągle był silniejszy, a po długiej walce ze Stefanem Damon musiał być osłabiony. Stawał się nieostrożny. Elena zebrała się na odwagę i przysunęła do fantoma tak blisko, jak pozwalały płomienie. Fantom rzucił w jej stronę okiem, ale zaraz odwrócił wzrok w stronę większego zagrożenia. Skoczył na Damona z szeroko rozpostartymi ramionami i niesamowitym uśmiechem okrutnej radości na twarzy. Nagle u boku Damona pojawiła się Meredith. Błada i poważna jak młoda męczenniczka, z zaciśniętymi ustami i czujnym wzrokiem, poruszała się szybko jak błyskawica. Jej stanca przecięła powietrze niemal zbyt szybko, by można to było zobaczyć, zostawiając kolejną

głęboką ranę w brzuchu fantoma. Fantom zawył, a płomienie na jego torsie zasyczały, kiedy z rany trysnęła zielona ciecz. Nie przewrócił się jednak. Zawarczał głucho i zamachnął się na Meredith, która w mgnieniu oka odskoczyła w tył i znalazła się poza zasięgiem jego ręki. Meredith i Damon w milczeniu wymienili spojrzenia i zaszli fantoma z dwóch stron, żeby nie mógł widzieć naraz ich obojga. Damon wymierzył Zazdrości krótki, mocny cios, parząc sobie przy tym rękę, która poczerwieniała i pokryła się pęcherzami. Meredith kolejny raz zamierzyła się stanąć. Niewiele brakowało, a trafiłaby fantoma, niestety zamiast tego ostrze przecięło tylko dym. Jedna z płonących półek z hukiem runęła na ziemię. Dym gęstniał. Elena słyszała, jak Bonnie i Matt, którzy zostali na uboczu, zanoszą się od kaszlu. Podeszła jeszcze bliżej, znowu zachodząc fantoma od tyłu, trzymając się na bezpieczną odległość od Meredith i Damona. Od fantoma było ciepło jak od sztucznych ognii. Meredith i Damon ruszyli teraz na niego razem, tak równo, jakby długo to ćwiczyli, zbliżając się i oddalając. Czasem udawało im się go ugodzić, częściej trafiali tylko w dym albo mgłę, w którą fantom zmieniał nagle części swojego ciała. Nagle nad wszystkim rozległ się dźwięczny głos. - *Impera te desistere*. Pani Flowers stała, wspierając się na ramionach Matta i Alarica, ale jej oczy były przytomne, a głos pewny. W powietrzu wokół niej aż błyskało od mocy. Ruchy fantoma stały się nieco wolniejsze, tak że jego uderzenia i transformacje zajmowały najwyżej o pół sekundy więcej. Ale to już była jakaś różnica. Meredith i Damon zaczęli częściej trafiać w jego stałą formę, częściej też udawało im się unikać jego ciosów. Ale czy to wystarczy? Fantom krzywił się przy każdym celnym ciosie i krwawił straszną, zieloną cieczą z ran zadanych stanąć, ale ciągle mocno trzymał się na nogach, podczas gdy Meredith i Damon chwiali się i krztusili dymem, uciekając przed płomieniami. Róża w sercu zazdrości pulsowała niezmienną ciemną czerwinią. Elena westchnęła z frustracją i natychmiast znowu zaczęła kaszleć. Fantom za dużo się ruszał, by mogła sięgnąć po różę. Meredith pchnęła stanąć, która tym razem weszła tylko w dym, a

fantom chwycił ostrze i cisnął Meredith w stronę Damona. Zderzyli się ze sobą i razem runęli ciężko na ziemię. Fantom, ciągle częściowo spętany zaklęciem pani Flowers, usiłował ich dosięgnąć. - Zazdrościłam Meredith inteligencji! – krzyknęła nagle Bonnie. Twarz miała brudą od sadzy i łez, i wydawała się nieprawdopodobnie mała i krucha, ale stała prosto i dumnie, krzycząc co sił w płucach. – Wiem, że nigdy nie będę w nauce tak dobra jak ona, ale nie przeszkadza mi to. Wyrzucam swoją zazdrość! Róża na moment zbladła do ciemnego różu, a fantom się zachwiał. Spojrzał na Bonnie i zasyczał. Była to tylko krótka przerwa w jego ataku, ale Damonowi wystarczyła. Zerwał się i zasłonił Meredith, kiedy się podnosiła. Nawet na siebie nie patrząc, znowu zaczęli krążyć w przeciwnych kierunkach. - Byłem zazdrosny, bo moi przyjaciele mają więcej pieniędzy niż ja! – wrzasnął Matt. – Ale wyrzucam tę zazdrość! Damon kopnął fantoma, cofając tłącą się nogę. Meredith zamierzyła się stanąć. Pani Flowers śpiewała coś po łacinnie; Alaric przyłączył się do niej. Jego niski głos kontrastował z jej głosem, wzmacniając zaklęcie. Bonnie, Celia i Matt krzyczeli: wyznawali drobne zazdrości, o których pewnie na co dzień nie myśleli, a one spadały na fantoma deszczem drobnych razów. I po raz pierwszy fantom wydał się... oszołomiony. Powoli kręcił głową, spoglądając po kolei na swoich przeciwników: Damona, który szedł w jego stronę z uniesionymi pięściami; Meredith, z kołyszącą się stancą i chłodnym wzrokiem utkwionym we wrogu; Alarica i panią Flowers, recytujących śpiewnie łacińskie zaklęcia z podniesionymi rękami; Bonnie, Matta i Celię, wykrzykujących wyznania w taki sposób, jakby rzucali w niego kamieniami. Szkliste oczy Zazdrości przesunęły się po Elenie, tak naprawdę jej nie dostrzegając: nieruchoma i cicha wśród całego tego zgiełku nie stanowiła zagrożenia. To była największa szansa Eleny. Odważyła się zrobić krok do przodu i zmartwiała, bo fantom odwrócił głowę w jej stronę. Wtedy w jakiś cudowny sposób pojawił się tam Stefan. Wdrapał się na plecy fantoma i mimo płomieni chwycił go ramieniem za szyję. Jego koszula zajęła się ogniem. Fantom zatoczył się krótko do tyłu, mijając Elenę, zwrócony do niej nieosłoniętym torsem.

Elena bez wahania włożyła rękę w płomień. Przez chwilę właściwie nie czuła ognia, tylko delikatny, niemal chłodny dotyk na skórze. Nie jest tak źle, pomyślała jeszcze, a zaraz potem zaczął się ból. Czysty, zabójczy ból i ciemne gwiazdy eksplodujące pod powiekami. Musiała zwalczyć nieodparty odruch, który kazał jej cofnąć rękę. Zamiast tego zaczęła obmacywać pierś fantoma, szukając rany, którą Meredith zdała mu tuż nad różą. Ciało fantoma było gładkie i śliskie, jej dłoń poruszała się po niej po omacku. Gdzie to jest? Gdzie to jest? Damon rzucił się w ogień ze Stefanem, czepiając się ramion i szyi fantoma. Obaj starali się utrzymać jego tors odsłonięty, nie pozwolić mu się wyrwać i rzucić Eleną przez garaż. Meredith uderzała w bok Zazdrości stanąć. Wokół przyjaciele coraz głośniejszymi głosami wyznawali swoje grzeszki, starając się utrzymać fantoma w stanie dezorientacji. W końcu Elena znalazła ranę i zanurzyła w niej rękę. Wewnątrz piersi fantoma panował lodowaty chłód i Elena krzyknęła zaskoczona różnicą. Po ogniu zimno wydawało się nie do zniesienia, ale płomień ciągle lizał jej ramię i nadgarstek. Lodowaty płyn w piersi fantoma był gęsty; czuła się tak, jakby gmerała w żelatynie. Sięgnęła głębiej i fantom zawył z bólu. Był to okropny dźwięk i mimo tego, co fantom zrobił jej i jej przyjaciółom, Elena nie mogła powstrzymać odruchu współczucia. Chwilę później jej dłoń zacisnęła się na łodydze róży i tysiące cierni wbiło się w jej poparzoną skórę. Ignorując ból, wyciągnęła kwiat z lodowatej cieczy, a potem z ognia i cofnęła się jak najdalej od fantoma. Nie wiedziała, czego dokładnie można było się teraz spodziewać. Być może tego, że fantom stopnieje jak Zła Czarownica z Zachodu i zostanie po nim tylko kałuża zielonego, lepkiego płynu. Zamiast tego fantom patrzył na nią z otwartymi ustami i wyszczerzał ostre, lśniące zęby. Rana w jego piersi była teraz większa, ciecz wypływała z niej szybciej, jak z zepsutego kranu. Tam gdzie stykała się z ogniem, nadawała płomieniom zielonkawy kolor. - Daj mi ją – poprosił Stefan, stając obok Eleny. Wziął różę z jej ręki i zaczął wrywać jej płatki, teraz jaśniejsze, różowe. Rzucił je w ogień płonący pod ścianami garażu. Fantom patrzył na to oszołomiony. Stopniowo spowijające go płomienie zmieniły się w dym, a jego materialna postać powoli stawała się mgłą. Przez chwilę złowieszczy, szary kształt wisiał jeszcze przed nimi w powietrzu, z oczami utkwionymi ponuro w Elenie. A potem znikł.

Rozdział 36

Damon poruszył się pierwszy, co nie zdziwiło Eleny. W nadpalonej, skórzanej kurtce, z długimi śladami oparzeń na twarzy i ramionach, minął innych chwiejnym krokiem i wyszedł z płonącego garażu. Na zewnątrz grzmiało i padał ulewny deszcz. Mimo deszczu garaż palił się żywym ogniem, płomień objęły już ściany niewielkiego budynku i wpełzły na dach. Wyszli z niego, zataczając się i kaszląc. Meredith podniosła twarz w stronę padających kropeł. Matt i Alaric pomogli pani Flowers przejść do samochodu i usiąść za kierownicą. Elena wyciągnęła ręce przed siebie, żeby deszcz obmył z nich sadzę i ukoił ból. Inni ciągle stali wokół płonącego garażu, ciągle oszołomieni tym, co się stało.

- Och, Damonie – zaczęła Bonnie. Przerwała i przez chwilę kaszłała, i sapłała, a potem pochyliła się ostrożnie do Damona i, omijając jego rany pocałowała go w policzek. – Tak się cieszę, że wróciłeś.

- Dziękuję ptaszynko – odparł Damon i poklepał ją po plecach. – Wybacz, ale muszę się czymś zająć. - Odszedł i złapał Elenę za rękę. W oddali rozległo się wycie syren; nadjeżdżały wozy policyjne i strażackie, przyciągnięte przez pożar. Damon pociągnął Elenę w cień drzewa rosnącego przy domu.

- Chodź – ponaglił. – Potrzebujesz teraz krwi.

Wymacał poparzonymi palcami żyłę na swojej szyi i przeciągnął po niej paznokciem. Jego skórzana kurtka była całkiem zniszczona i wisiała na nim w strzępach, poparzenia na twarzy i reszcie ciała były nadal czerwone i świeże, ale i tak wyglądał już lepiej niż kilka minut wcześniej.

- Ja mógłbym to zrobić – odezwał się Stefan, podchodząc do nich. Oparł się o ścianę domu. Był zmaltretowany i wyczerpany, ale jego obrażenia też zaczęły się już goić.

– Elena zawsze może liczyć na moją krew.

- Możesz pomóc, oczywiście. Ale to poważna rana – odparła Damon rzeczowo – a Ty w tej chwili nie masz mocy, żeby ją zagoić. Elena starała się nie patrzeć na swoją rękę. Nie mogła nią poruszyć i nie czuła już bólu. Co zapewne było złym znakiem. Czy nie oznaczało przypadkiem, że obumarły zakończenia nerwowe? Rzuciła okiem na ranę, szybko, niespokojnie, i ogarnęły ją mdłości. W ułamku sekundy

zobaczyła okropnie poczerniałe, zaczerwienione ciało, łuszczącą się skórę i – Boże – coś, co wyglądało jak fragment kości. Mimo woli zajęczała cicho. - Pij – nakazał Damon niecierpliwie. – Pozwól mi to zagoić, zanim pojawią się tu i zabiorą Cię na oparzeniówkę. – Elena ciągle się wahała; Damon westchnął i znowu odwrócił się do Stefana. – Posłuchaj – powiedział łagodnie. – Nie zawsze chodzi o moc. Czasami krew to pomoc komuś innemu. - Wiem o tym – odparł Stefan, mrugając ze zmęczenia. – Tylko nie byłem pewny, czy też to wiesz. Damon uśmiechnął się drwiąco. - Jestem starym człowiekiem, braciszku – stwierdził. – Wiem już niejedno. – Odwrócił się z powrotem do Eleny. – Pij – poprosił z naciskiem, a Stefan uśmiechnął się do niej uspokajająco. Elena skinęła głową i przyssała się ustami do szyi Damona. W chwili, kiedy poczuła smak krwi, ogarnęło ją ciepło, a ręka przestała boleć. Nie czuła już nieprzyjemnych uderzeń deszczowych kropli ma głowie i ramionach ani lodowatych strużek spływających na całym ciele. Była rozgrzana, bezpieczna i kochana. Czas zatrzymał się na dość długo, by mogła złapać oddech. Damonie? – pomyślała, sięgając bezpośrednio do jego umysłu. Odpowiedział jej bez słów, ale potężną falą ciepła, troski i bezinteresownej miłości. Jak przez mgłę Elena uświadomiła sobie, że pojawiło się coś nowego... Kiedy ich umysły stykały się w przeszłości, często czuła, że Damon nie dopuszcza jej do części siebie. Albo, kiedy rzadko udawało jej się dostać za wewnętrzne bariery, które wznosił przeciw intruzom, znajdowała za nimi poczucie krzywdy i gniew zagubionego dziecka przykutego do skały. Teraz, kiedy ich umysły stopiły się w jedno, czuła tylko miłość i spokój. Odsunęła się od niego, ale powrót do realnego świata zabrał jej chwilę. Stefana już przy nich nie było. Ciągle padał deszcz, zimna woda spływała z jej włosów na ramiona, szyję i resztę ciała. Ręka ją bolała i ciągle była mocno poparzona, ale zagoiła się już na tyle, że wymagała już tylko maści i opatrunku, a nie zabiegu chirurgicznego. Kilka wozów strażackich i policyjnych wjechało na podjazd z wyciem syren, błyskając światłami. Blżej garażu Meredith gwałtownie

puściła ramię Stefana i Elena uświadomiła sobie, że jej przyjaciółka piła krew z jego nadgarstka. Uświadomiła sobie też, że jeszcze kilka godzin temu byłaby tym zszokowana, bo zakładała, że Meredith nie tknęłaby krwi żadnego wampira, a krew Stefana, zarezerwowana dla Eleny, była częścią tego, co tylko ich dwoje łączyło. Teraz jednak nie była w stanie wzbudzić w sobie żadnych emocji. Zupełnie jakby runęły wszelkie bariery wewnątrz ich grupy. Bez względu na to, czy ten stan się utrzyma, czy nie, w tej chwili wszyscy byli jednością. Poznali najgorsze aspekty swoich charakterów. Powiedzieli prawdę i wyszli z mroku na światło. Jeśli Meredith potrzebowała pomocy, to oczywiście, że Stefan dał jej swoją krew. Zrobiliby to samo dla każdego z nich. Strażacy wyskoczyli z wozu, rozwinęli węże i zaczęli gasić pożar. W tym samym czasie para policjantów w mundurach i człowiek, który musiał być komendantem straży pożarnej, zdecydowanym krokiem podeszli do pani Flowers, Matta, Alarica, Celi i Bonnie, którzy siedzieli teraz, skuleni, w samochodzie. Meredith i Stefan także ruszyli w ich stronę. - Dlaczego nie zaprowadzili jej do domu? – zapytała nagle głośno Elena, a Damon spojrzał na nią zaskoczony. - Nie mam pojęcia – odparł powoli. – Nie przyszło mi do głowy, że mogliby wejść do środka. Chyba wszyscy uznali, że muszą zostać na zewnątrz i patrzeć, jak garaż płonie. Żeby się upewnić, że fantom się stamtąd nie wydostanie. - Jakbyśmy byli na końcu świata – stwierdziła cicho Elena, w zamyśleniu – Nawet pensjonat wydawał się tak daleko, że po prostu nie był częścią tego, co się działo. Teraz, kiedy pojawili się tu inni ludzie, ziemia znowu zaczęła się obracać. Damon mruknął coś pod nosem wymijająco. - Lepiej chodźmy tam – uznał. – Chyba przyda im się pomoc. Pani Flowers z oburzeniem podniosła głos, choć Elena nie potrafiła rozróżnić słów. Idąc za Damonem, uśmiechnęła się: odkąd to Damon dbał o to, czy ktoś – poza Eleną – potrzebuje pomocy? Kiedy podeszli bliżej, Elena zobaczyła, że pani Flowers wysiadła już z samochodu i przybrała pozę ekscentrycznej, starszej pani. Szeroko otworzyła oczy i rozłożyła ramiona, podczas gdy Alaric trzymał nad jej głową parasol.

- Młody człowieku! – rzuciła ostro do komendanta. – Co sugerujesz, pytając, dlaczego mój samochód nie stał w garażu? Mam chyba pełne prawo trzymać wszystko, co do mnie należy, tam gdzie mi się podoba, w granicach własnej posesji! Na jakim świecie żyjemy, skoro można karać ludzi za to, że nie przestrzegają utartych konwenansów? Śmiesz sugerować, że wiedziałam wcześniej cokolwiek o tym pożarze? - Cóż, proszę pani, takie rzeczy już się zdarzały. Niczego nie sugeruję, ale sprawę trzeba zbadać. – odparł komendant stanowczo. - Co robisz tu te wszystkie dzieciaki? – spytał jeden z policjantów, rozglądając się dookoła. Jego oczy spoczęły na spalonej kurtce Damona, a potem na otartej skórze na policzku Stefana. – Będziemy musieli przesłuchać Was wszystkich – dodał. – Zaczniemy od nazwisk i adresów. Stefan wystąpił naprzód i spojrzał mu prosto w oczy. - Jestem pewny, że to nie będzie konieczne – zaproponował cicho, z naciskiem. – Elena czuła, że używał mocy. – Garaż spłonął, ponieważ w czasie burzy trafił w niego piorun. Nie było tu nikogo poza starszą właścicielką domu i kilkorgiem jej gości. Wszystko to jest tak proste i oczywiste, że nie ma potrzeby nikogo przesłuchiwać. Policjant przez chwilę wydawał się oszołomiony, a potem jego twarz rozjaśniła się i kiwnął głową. - Te burze wyrządzają sporo szkód – przyznał. Komendant straży pożarnej prychnął. - O czym Wy mówicie? Tu w nic nie uderzył piorun. Stefan przeniósł wzrok na niego. - Nic tu nie wymaga dochodzenia... Ale zakłęcie zostało przerwane i teraz wszyscy trzej mężczyźni patrzyli na niego podejrzliwie. Elena zdała sobie sprawę, że moc Stefana nie wystarczy dla nich wszystkich; nie zdoła ich przekonać, jeśli zostaną razem, budząc w sobie nawzajem wątpliwości. Twarz Stefana była ściągnięta i zmęczona. Miał za sobą długą walkę – niejedną, jeśli chodzi o ścisłość. A Stefan nie miał zbyt wiele mocy, odkąd nie pił ludzkiej krwi. Mimo że martwił się o nią i przygotowywał do walki z fantomem, minęło zapewne wiele dni od czasu, kiedy wypił coś poza kilkoma łykami zwierzęcej krwi. Damon podszedł bliżej. - Panowie? – zaczął grzecznie. Komendant spojrzał na niego. –

Gdybyśmy mogli zamienić słówko na osobności, na pewno udałoby się nam to wyjaśnić. Komendant zmarszczył brwi, ale podszedł za nim na ganek na tyłach pensjonatu, razem z jednym z policjantów. Tam, w świetle lampy, obaj odwrócili się do Damona, na początku nieufnie. Jednak w miarę jak go słuchali, odprężyli się i zaczęli kiwać głowami i się uśmiechać. Stefan znowu przemówił cicho do drugiego policjanta. Elena wiedziała, że nawet w takim stanie, w jakim teraz się znajdował, potrafił wpłynąć na jedną osobę. Meredith i Bonnie usiadły na tylnym siedzeniu starego samochodu pani Flowers – mógł być starszy nawet od pani Flowers – pograżyły się w rozmowie. Alaric i Celia podtrzymywali panią Flowers pod parasolem, podczas gdy wysłuchiwała wymiany zdań między Stefanem, a policjantem. Matt stał w pobliżu. Elena minęła ich cicho i wśliznęła się na tylne siedzenie samochodu obok Meredith i Bonnie. Drzwi zamknęły się z ciężkim trzaskiem, a skórzane siedzenie jęknęło i zaskrzypiało. Czerwone loki Bonnie były zupełnie mokre; proste, ociekające wodą kleiły się jej do czoła i opadały na ramiona. Twarz miała pomazaną popiołem i zaczerwienione oczy, ale rzuciła Elenie uśmiech pełny prawdziwego szczęścia. - Wygraliśmy – oceniła. – Poszedł sobie na dobre, prawda? Udało się nam. Meredith była poważna, ale radosna, a jej szare oczy błyszczały. Na ustach ciągle miała krew Stefana i Elena powstrzymała się od otarcia jej. - Naprawdę wygraliśmy – zapewniła je Meredith. – Obie byłyście fantastyczne. Bonnie, to było bardzo sprytne zaczął wyrzucać z siebie różne zazdrości tak szybko, jak tylko potrafiłaś. A Ty, Eleno... - Przełknęła ślinę. – Rzuciłaś się w ogień, co wymagało wielkiej odwagi. Jak Twoja ręka? Elena wyciągnęła rękę przed siebie, zginając i rozprostowując palce. - Nieprawdopodobna moc krwi wampira – rzuciła lekko. – Bardzo przydatna po walce, prawda, Meredith? Meredith zaczerwieniła się, a potem uśmiechnęła. - Sama nie wiem – mruknęła. – Wydało mi się głupie nie wykorzystać całej naszej... przewagi. Już czuję się lepiej. - Ty też byłaś wspaniała. – wtrąciła Bonnie. – Walczyłaś tak, jakbyś tańczyła. Byłaś pełna wdzięku, silna, piękna i taka twarda, kiedy używałaś tej stancy. - Nigdy nie wyrwałabym tej róży gdybyś nie zraniła fantoma. - Chyba wszystkie jesteśmy wspaniałe – pochwaliła Meredith. – Pierwsze spotkanie Towarzystwa Wzajemnej Adoracji Absolwentów szkoły średniej imienia Roberta E. Lee uważam za otwarte. - Musimy zawołać Matta i powiedzieć mu, jaki jest wspaniały – stwierdziła Bonnie. – Stefana także można chyba zaliczyć do absolwentów? Myślę, że teraz, w tym nowym świecie, mógł zdawać maturę z nami. – Ziewnęła, pokazując mały i różowy, jak u kociaka, język. – Jestem wykończona. Elena zdała sobie sprawę, że także jest bardzo zmęczona. To był długi dzień. I bardzo długi rok, odkąd bracia Salvatore przybyli do Fell's Church i życie zmieniło się na zawsze. Opadła na oparcie siedzenia i położyła głowę na ramieniu Meredith. - Dziękuję Wam obu za ocalenia miasta – powiedziała sennie. Wydawało jej się ważne, żeby to powiedzieć. – Może jutro znowu zaczniemy się starać wrócić do normalności. Meredith roześmiała się i uścisnęła je. - Absolutnie nic nie pokona naszej przyjaźni – oznajmiła. – Jesteśmy za dobre, żeby być normalne. – Wstrzymała na chwilę oddech. – Kiedy zabrał Was fantom – wyznała cicho – bałam się, że straciłam Was już na zawsze. Jesteście moimi siostrami, nie tylko przyjaciółkami, i potrzebuję Was. Chcę żebyście to wiedziały. - Oczywiście – odparła Bonnie, energicznie kiwając głową. Elena wyciągnęła do nich ramiona. Trzy przyjaciółki uścisnęły się mocno, roześmiane, ale ze łzami w oczach. Jutro nadejdzie i może będzie normalne – cokolwiek może to teraz oznaczać. Na razie miała prawdziwych przyjaciół. To już bardzo dużo. Cokolwiek się stanie, to wystarczy.

Rozdział 37

Następny rano zastał ich w pensjonacie. Po deszczowej nocy słońce miało nową jakość, a wszystko wydawało się jasne, mokre i czyste mimo swądu, który przenikał pensjonat, i zwęglonych resztek garażu, widocznych z okiem gabinetu. Elena siedziała na kanapie, opierając się o Stefana, który dotknął palcami blizny po oparzeniu, teraz już ledwo widocznej, na jej dłoni.

- Jak się czujesz, bohaterko? – spytał.

- Prawie nie boli, dzięki Damonowi.

Damon, siedzący po drugiej stronie Stefana, rzucił jej krótki, olśniewający uśmiech, ale nic nie powiedział. Wszyscy stali się bardzo delikatni dla siebie, pomyślała Elena. Czuła się tak – podejrzewała, że pewnie wszyscy inni też – jak wyglądał ten dzień: promienna, oczyszczona, ale też trochę osłabiona. Rozmawiali ze sobą przyciszonymi głosami, wymieniali uśmiechy, milczeli. Jakby po długiej podróży dotarli do celu albo wykonali trudne zadanie i teraz nadszedł czas odpoczynku. Celia, w jasnych, lnianych spodniach i gołębiowo-szarej bluzce, opanowana i elegancka jak zawsze, odchrząknęła.

- Wyjeżdżam dzisiaj – oświadczyła, kiedy wszyscy na nią spojrzeli. Jej torby stały równo na podłodze u jej stóp. – Za czterdzieści pięć minut mam pociąg do Bostonu, jeśli ktoś odwiezie mnie na stację.

- Oczywiście, ja Cię odwiozę – powiedział szybko Alaric i wstał. Elena rzuciła okiem na Meredith, ona jednak wpatrywała się w Celię, marszcząc z troską brwi.

- Wiesz, że nie musisz wyjeżdżać – stwierdziła. – Wszyscy chcielibyśmy, żebyś została. Celia wzruszyła ramionami i westchnęła.

- Dziękuję, ale czas na mnie. Mimo że zniszczyliśmy bezcenną, starą księgę i pewnie już nigdy nie wpuszczą mnie do kampusu Dalcrest, za nic nie oddałabym tego, co tu przeżyłam.

Meredith uśmiechnęła się do niej szelmowsko i uniosła jedną brew.

- Nawet otarcia się o śmierć? Celia także uniosła brew.

- A było jeszcze coś poza tym?

Wszyscy się roześmiali. Elena z zadowoleniem zauważyła, że napięcie, które było kiedyś między nimi, znikło. - Chętnie przyjmujemy Cię, kiedykolwiek zechcesz tu wrócić, moja droga – wyznała szczerze pani Flowers do Celi. – Zawsze znajdę dla Ciebie pokój. - Dziękuję – odparła Celia. Wyglądała na wzruszoną. – Mam nadzieję, że będę mogła kiedyś tu przyjechać i zobaczyć się z Wami wszystkimi. Wyszła z Alaricem z pokoju i po chwili usłyszeli trzask zamykanych drzwi i warkot silnika samochodu. - Do widzenia, Celio – zaćwierkała Bonnie. – Właściwie okazała się w porządku, prawda? – zapytała, i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Co będziemy dzisiaj robili? Musimy przeżyć jakąś przygodę przed końcem lata. - Nie masz już dość przygód? – spytał Matt z niedowierzaniem ze swojego miejsca na fotelu bujanym w kącie pokoju. - Mam na myśli wesołą, wakacyjną przygodę. – odparła. – Nie mroczną i ponurą walkę na śmierć i życie, ale coś słonecznego i przyjemnego. Zdajecie sobie sprawę, że zostały już tylko jakieś trzy tygodnie do końca wakacji? Jeśli nie chcemy, żeby naszymi jedynymi wspomnieniami z tego lata w Fell's Church był nieudany piknik i walka z fantomem, lepiej bierzmy się do roboty. Głosuję za pójściem dzisiaj do wesołego miasteczka. Chodźcie! – ponaglała ich, podskakując na swoim krześle. – Rollercoaster! Karuzele! Pączki i wata cukrowa! Damon zastrzeli dla mnie wielkiego pluszaka i zabierze do Tunelu Miłości! To będzie przygoda! – Zatrzepotała zalotnie rękami, spoglądając na Damona, ale on nie odpowiedział jej żartem. Siedział tylko ze wzrokiem wbitym w swoje kolana i wyrazem napięcia na twarzy. - Dobrze sobie poradziliście, dzieci – zauważyła pani Flowers. – Zasłużyliście na odpoczynek. Nikt się nie odezwał. Pełne napięcia milczenie Damona wypełniało pokój, przyciągając do niego spojrzenia wszystkich. W końcu Stefan chrząknął. - Damonie? – spytał ostrożnie. Damon zacisnął zęby i podniósł wzrok. Elena zmarszczyła brwi. Czy jego mina oznacza poczucie winy? Nie było to w stylu Damona, raczej nie przeżywał wyrzutów sumienia.

- Posłuchajcie – zaczął nagle. – Zdałem sobie sprawę... w drodze powrotnej z Mrocznego Wymiaru... - urwał. Elena wymieniła pełne niepokoju spojrzenia ze Stefanem. Damon rzadko się jąkał i zawsze potrafił znaleźć właściwe słowa. Damon pokręcił głową i wziął się w garść. - Kiedy ledwo żywy przypomniałem sobie, kim jestem, i potem, kiedy byłem już gotowy na powrót do Fell's Church, a wszystko było takie trudne i bolesne – wyznał – byłem w stanie myśleć tylko o tym, jak my... jak Elena poruszyła kiedyś niebo i ziemię, żeby odnaleźć Stefana. Nie poddała się, bez względu na to, jakie napotykała przeszkody. Pomagałem jej. Zaryzykowałbym wszystko, żeby jej pomóc, i udało nam się. Znaleźliśmy Stefana i wróciliśmy z nim do domu, całym i zdrowym. Ale kiedy to mnie się to zdarzyło, zostawiliście mnie samego na tamtym księżycu. - Ale Damonie – zachnęła się Elena, wyciągając do niego rękę. – Myśleliśmy, że nie żyjesz. - I naprawdę poruszyliśmy niebo i ziemię, żeby Cię uratować – dodała Bonnie z powagą, a jej brązowe oczy wypełniły się łzami. – Wiesz o tym. Elena próbowała wszystkiego, chciała przekupić Strażników, żeby Cię odzyskać. Omal nie oszalała z bólu. Ale oni powtarzali tylko, że kiedy wampir umiera, nic już nie da się zrobić. - Teraz już to wiem – powiedział Damon. – Nie jestem już zły. Nie jestem na Was zły już od bardzo dawna. Dlatego właśnie Wam o tym mówię. – Spojrzał niepewnie na Elenę. – Muszę Was wszystkich przeprosić. Wszystkich na moment zatkało. Damon nie przeproszał. Nigdy. Elena zmarszczyła brwi. - Za co? Damon wrzucił ramionami, a przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. - A za co nie, księżniczko. – Spoważniał. – Prawda jest taka, że nie zasługiwałem na to, żeby mnie ratować. Robiłem Wam wszystkim okropne rzeczy jako wampir, a nawet, wtedy kiedy byłem człowiekiem. Narażałem Was wszystkich. – Rozejrzał się po pokoju. – Przepraszam – zwrócił się do wszystkich z nutą szczerego żalu w głosie. Wargi Bonnie drżały; zarzuciła Damonowi ramiona na szyję. - Ja Ci wybaczam!

Damon uśmiechnął się i niezręcznie poklepał ją po włosach. Wymienił poważne spojrzenie z Meredith, która wyraźnie też mu wybaczyła – tym razem. - Damonie – odezwał się Matt, kręcąc głową. – Jesteś pewny, że nic Cię nie opętało? Wydajesz się trochę... nieswój. Nigdy nie byłeś taki miły dla nikogo z nas poza Eleną. - Cóż – odparł Damon, któremu teraz, kiedy zrzucił już ciężar z piersi, wyraźnie ulżyło. – Nie przyzwyczaj się do tego, Matt. Matt był tak przyjemnie zaskoczony, tym że Damon nazwał go dla odmiany jego imieniem, zamiast powiedzieć „Mutt” albo w ogóle nie użyć imienia, jakby dostał prezent. Elena widziała, że Stefan czule szturchnął brata łokciem, a Damon odpowiedział mu tym samym. Nie, ona też by się do tego nie przyzwyczaiła. Damon, pozbawiony chwilowo swojej zazdrości i urazy, był równie piękny i intrygujący jak zawsze, ale łatwiej było z nim żyć. Wiedziała, że to nie potrwa długo, ale na razie się tym cieszyła. Przez chwilę naprawdę im się przyglądała, braciom Salvatore. Wampirom, których kochała. Stefan, ze swoimi miękkimi, ciemnymi lokami i zielonymi jak morze oczami, ze smukłymi rękami i nogami, i ustami, które zawsze miała ochotę całować. Urok, niezawodność i smutek, który potrafiła rozjaśnić. Damon, w skórze i jedwabiach, ze szlachetnie wyrzeźbioną twarzą. Nieprzewidywalny i destrukcyjny. Kochała ich obu. Nie mogła tego żałować, mogła tylko być bezwzględnie i szczerze wdzięczna za to, że mogła ich obu poznać. Ale wiedziała, że nie będzie łatwo. Nie umiała sobie wyobrazić, co będzie, kiedy ta nowa przyjaźń i szczerść między braćmi się skończy. Bo nie wątpiła, że tak się stanie. Urazy i zazdrość są częścią życia i znowu między nimi urosną. Ścisnęła rękę Stefana i uśmiechnęła się do Damona, a jego ciemne oczy spojrzały na nią ciepło. W głębi duszy westchnęła, ale potem uśmiechnęła się promiennie. Bonnie miała rację: zaraz zaczynają studia, a to będzie zupełnie nowa przygoda. Do tego czasu powinni korzystać z uroków życia, ile się da. - Wata cukrowa? – zastanowiła się. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam watę cukrową. Jestem zdecydowanie za przygodami, które proponuje Bonnie. Stefan musnął jej wargi ustami w pocałunku słodkim i lekkim jak sama wata cukrowa. Elena wtuliła się w jego ramiona. To nie mogło trwać. Elena wiedziała o tym. Ale czuła się bardzo szczęśliwa. Stefan znowu był sobą, nie kimś złym, przerażającym i smutnym, ale taki jakiego kochała. Damon żył, był bezpieczny i razem z nimi. Otaczali ją przyjaciele. Nareszcie naprawdę była w domu.